

Podróże
Leona Barszczewskiego
po XIX-wiecznej Azji Środkowej

UTRACONY ŚWIAT

Igor Strojecki



fotograf, badacz, podróżnik

Podróże

Leona Barszczewskiego

po XIX-wiecznej Azji Środkowej

UTRACONY ŚWIAT

na podstawie wspomnień
Jadwigi Barszczewskiej-Michałowskiej

Igor Strojecki



Wybór, opracowanie i komentarz: Igor Strojecki
Współpraca oraz tekst w języku angielskim: Lilianna Nalewajska
Konsultacje naukowe: dr Anna Cieślewska, dr Mariusz Kulik, dr Michał Pędracki, dr Jerzy Rohoziński

Materiał ilustracyjny ze zbiorów autora oraz PAN Archiwum w Warszawie [zbiory APAN]
i Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie [zbiory BJ]

Redaktorzy prowadzący: Magdalena Dragon-Philipczyk, Teresa Szczepańska
Projekt okładki: Jan Paluch
Opracowanie graficzne: Robert P. Stachowicz
Skład i łamanie: Marcin Szczupak
Na skrzydełku okładki karykatura autorstwa Pauliny Kopestyńskiej
Fotografia na skrzydełku: *Allium barsczewskii* in Gothenburg Botanical Garden (źródło: commons.wikimedia.org, autor: Averater)
Na okładce wewnętrznej: Mapa Obwodu Zakaspijskiego i Buchary z 1903 r. (źródło: commons.wikimedia.org) oraz Mapa Gór Turkiestańskich, Zerawszańskich i Hissarskich z notatkami Leona Barszczewskiego (zbiory PAN Archiwum w Warszawie)

Wydawnictwo HELION
ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: *redakcja@bezdroza.pl*
WWW: *http://bezdroza.pl* (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres *http://bezdroza.pl/user/opinie/beswut_ebook*
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-3297-3

Podziękowania

Dziękuję za życzliwe konsultacje, uwagi i podzielenie się swoją wiedzą osobom, bez których pomocy ta publikacja zapewne wyglądałaby zupełnie inaczej albo nie byłoby jej wcale:

- Markowi Bero, od lat mieszkającemu w dalekiej Kanadzie, dzięki któremu ponad 30 lat temu zaczęła się moja niekończąca się przygoda z Leonem Barszczewskim – choć uświadomiłem to sobie dopiero wiele lat później.

A dalej, już według kolejności alfabetycznej, bo wkład poszczególnych osób w powstanie tej książki trudno byłoby obiektywnie ocenić:

- doktor Joannie Arvaniti z Archiwum Polskiej Akademii Nauk za pomoc w kwerendach i popularyzowanie postaci Leona Barszczewskiego poprzez wystawy organizowane przez archiwum PAN w Warszawie;
- Włodzimierzowi Biegańskiemu z Siedlec za cenne uwagi oraz tłumaczenia niektórych dokumentów;
- doktor Annie Cieślewskiej z Zakładu Iranistyki Instytutu Orientalistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie za konsultacje merytoryczne oraz interesujący wstęp;
- Zofii Czapskiej z Siedlec za tłumaczenie z języka rosyjskiego obszernych opisów fotografii Leona Barszczewskiego ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej;
- Iwonie Hojdzie z Sekcji Rękopisów Oddziału Zbiorów Specjalnych Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie za pomoc w uzyskaniu dostępu do nieznanych mi wcześniej rękopisów i fotografii Leona Barszczewskiego;
- profesorowi Zbigniewowi Jasiewiczowi z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu za znaczącą pomoc oraz konsultacje etnograficzne dotyczące obyczajów ludów Azji Środkowej;
- kustosz Karolinie Krzywickiej z Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie za cenny tekst oraz konsultacje dotyczące tkanin i strojów udokumentowanych na zdjęciach Leona Barszczewskiego, jak też za popularyzację wiedzy o podróżniku wśród bywalców muzeum;
- doktorowi Mariuszowi Kulikowi z Instytutu Historii PAN za fachowe tłumaczenie z języka rosyjskiego dokumentu o przebiegu służby Leona Barszczewskiego w armii rosyjskiej oraz za obszerne wyjaśnienia dotyczące tego materiału;
- kustosz Annie Pruss-Świątek z Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy za przepisanie z rękopisu, opatrzenie komentarzem i przygotowanie do druku *Dziennika z wojny rosyjsko-japońskiej* Leona Barszczewskiego;

- doktorowi Michałowi Pędrackiemu z Instytutu Historii Nauki PAN za życzliwe uwagi i ciekawe analityczne komentarze;
- doktorowi Jerzemu Rohozińskiemu, historykowi i antropologowi kultury, za konsultacje oraz interesujący tekst;
- Bartkowi Sabeli z Zakopanego za świetny pomysł z wykorzystaniem fragmentów spuścizny Leona Barszczewskiego w swojej niezwykłej książce *Może (morze) wróci* o jego podróży do Uzbekistanu;
- Tadeuszowi Słabczyńskiemu, współautorowi *Słownika podróżników polskich*, za cenne uwagi;
- Robertowi Stachowiczowi i jego współpracownikom z firmy QLCO. Agencja Reklamowo-Wydawnicza Quick Lopez CO za opracowanie graficzne niniejszej publikacji oraz wcześniejsze wielokrotne wspieranie projektów związanych z Leonem Barszczewskim;
- doktor Zofii Strzyżewskiej z Instytutu Historii Nauki PAN za tłumaczenia z języka rosyjskiego rękopisów Leona Barszczewskiego, w tym *Pieśni Wschodniej Buchary*;
- profesor Jolancie Sujeckiej-Zając z Instytutu Romanistyki Uniwersytetu Warszawskiego za tłumaczenia z języka francuskiego;
- profesorowi Zbigniewowi Wójcikowi, przewodniczącemu Komisji Badań nad Historią Syberii przy IHN PAN, za nieustającą inspirację oraz zachętę do działania;
- i… na szarym końcu, choć specjalnie wyróżnione, podziękowania dla Lilianny Nalewajskiej, bez której obecności, wrażliwości, umiejętności i wyczucia ani ta, ani zapewne wiele innych publikacji nigdy by nie powstało. Dziękuję pięknie za inspirację, natchnienie, pomoc i trudny do określenia wkład pracy.

Pragnę także podziękować dyrekcji PAN Archiwum w Warszawie oraz dyrekcji Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie za udostępnienie materiałów ikonograficznych, które w interesujący sposób uzupełniły niniejszą publikację.

Specjalne podziękowania należą się też nieżyjącym już prezesom Stowarzyszenia Wspólnota Polska: profesorowi Andrzejowi Stelmachowskiemu i marszałkowi Maciejowi Płażyńskiemu za podjęcie decyzji o dofinansowaniu, za ich kadencji, dwóch odrębnych wystaw poświęconych Leonowi Barszczewskiemu.

Wielkie podziękowania również dla wszystkich tych osób i instytucji, które przez ostatnie lata urządzały wystawy poświęcone Leonowi Barszczewskiemu, przyczyniając się w ten sposób do popularyzacji postaci i dorobku podróżnika, choć jakoś dziwnie zbyt często „zapominały" o… podaniu nazwiska pomysłodawcy i autora tych wystaw.

Z serca wszystkim dziękuję!

Igor Strojecki

Od autora

Zacieranie i przywracanie pamięci o podróżniku…

[…] *dłuższe obcowanie z półdzikimi mieszkańcami nauczyło mnie wielu rzeczy. Jak fałszywie i źle sądzimy tych biedaków. Najczęściej sami jesteśmy przyczyną nieporozumień, jakie wynikają pomiędzy nami i nimi. Niejednokrotnie sam, zdawało się, byłem w położeniu bez wyjścia wśród tych półdzikich ludów, gdzie byle drobiazg mógł pociągnąć za sobą utratę życia. A przecież zawsze dawałem sobie radę, co zawdzięczam temu, że stosunek mój do mieszkańców był zawsze serdeczny, że starałem się wniknąć w ich życie, zwyczaje i obrzędy, wierzenia i przesądy. Zjednałem sobie wśród nich wielu prawdziwych przyjaciół. Dziewiętnaście lat obracałem się między nimi i nie mogę znaleźć ani jednego przykładu ich rzekomej zwierzęcości, o czym tak chętnie piszą rozmaici podróżnicy.*

Leon Barszczewski

Ukochał azjatyckie góry. Jego pasję badawczą wzbudziły niewyobrażalnych rozmiarów białe połacie ogromnych lodowców. Fascynowała go fotografia, bo dzięki niej mógł utrwalać na szklanych kliszach negatywów piękno i grozę azjatyckich krajobrazów oraz intrygujące twarze tamtejszych tubylców. Lecz nade wszystko liczył się dla Leona Barszczewskiego człowiek. Nie miało znaczenia, czy był to bogaty bek, żołnierz, czy prosty rolnik z górskiej wioski napotkany gdzieś u podnóża Pamiru. Wszystkich traktował sprawiedliwie, każdemu z jednakową uwagą poświęcał swój czas i podawał w potrzebie pomocną dłoń. Taki stosunek do ludzi ukształtowały w Leonie Barszczewskim jego osobiste doświadczenia. Dlatego książka o nim to przede wszystkim opowieść o Człowieku, który tak wiele chciał dać od siebie innym, w zamian oczekując tak niewiele.

Losy, podróże i przygody Leona Barszczewskiego dziś mogą wydać się zupełnie nierealne. Bo też świata, który obserwował i dokumentował, już nie ma – został na zawsze utracony. Jego ślad trwa jedynie na niezwykłych fotografiach i szklanych negatywach. Podróżnik jawi się współczesnym jako tajemniczy pionier przemierzający nieznane lądy, bohater wyjęty z na poły fantastycznych powieści. Barszczewski bez wątpienia był pionierem – to on był zapewne pierwszym Europejczykiem, jakiego ujrzeli mieszkańcy niejednej wioski leżącej wśród azjatyckich szczytów i lodowców. Ten obcy *tiura* z dalekiego kraju szybko zyskiwał ich zaufanie i sympatię dzięki swej otwartości, szczerości i szacunkowi, jakim darzył spotykanych ludzi. Nie bez znaczenia był fakt, że poznał lokalne języki i ich narzecza. Znajomość różnych rzemiosł i sztuki leczenia, posiadane środki medyczne, choć bardzo podstawowe (jak chinina), i zwyczajne, „nadprzyrodzone zdolności", a czasem nawet umiejętności

kuglarskie powodowały, że w oczach tubylców stawał się kimś dysponującym nieomal cudowną mocą.

Życie Leona Barszczewskiego w pewnym sensie spowija „nimb tajemniczości", do czego i on sam mógł się przyczynić w dziejowej zawierusze wydarzeń przełomu wieków. Także zachowane rodzinne przekazy są pełne sprzeczności i niedomówień, brakuje wielu dokumentów potwierdzających różne zdarzenia, dlatego trudno jest obecnie szczegółowo odtworzyć biografię podróżnika. Aurę tajemniczości wokół Leona Barszczewskiego współtworzyła również jego córka, Jadwiga Michałowska, w pamięci której wspomnienia o ojcu, przepojone nieco zbyt patetycznym tonem patriotyzmu, posplatały się z ludowymi podaniami i baśniami, a także z fantastycznymi opowieściami samego podróżnika. Bo przecież czy mógłby opowiadać swoim małym jeszcze dzieciom o objętych tajemnicą wojskową ekspedycjach, gdyby nie wplatał w te historie motywów i postaci zaczerpniętych z miejscowych legend o ludziach gór i o ich przygodach? Często swoje relacje musiał okraszać fantazją, a swój język dostosowywać do możliwości percepcyjnych dziecka.

Z tych właśnie względów książka o Leonie Barszczewskim jest zbeletryzowaną opowieścią opartą na wspomnieniach jego córki Jadwigi o „ukochanym i bohaterskim ojczulku, który półdzikim mieszkańcom niesie kaganek oświaty i europejską cywilizację", a także na zapiskach poczynionych przez nią samą u kresu życia, odtwarzających dawno minione i nieco zatarte w pamięci zdarzenia z lat dziecięcych. Wspomnienia te zostały uzupełnione zachowanymi fragmentami notatek samego podróżnika oraz tekstami artykułów z ówczesnej prasy, barwnie przedstawiającymi opisy jego podróży. Ze względu na niewielką spuściznę, która pozostała po Leonie Barszczewskim, autor niniejszej książki wzbogacił jej treść fragmentami relacji innych podróżników, którzy wraz z nim brali udział w ekspedycjach bądź eksplorowali tamte rejony w zbliżonym okresie.

Wiele dokumentów pozostałych po Leonie Barszczewskim nadal znajduje się w Rosji. Jego spuścizna naukowa nie jest w całości znana. Sytuacja geopolityczna nie sprzyja prowadzeniu poszukiwań w przepastnych archiwach Moskwy czy Petersburga. Możemy jedynie domniemywać o wielkości jego dorobku naukowego, który przyczynił się być może do budowy potęgi Imperium Rosyjskiego. Współpraca z wielkimi naukowcami i podróżnikami rosyjskimi, francuskimi i niemieckimi sytuuje osobę Leona Barszczewskiego wśród wybitnych postaci europejskiego świata nauki drugiej połowy XIX wieku. Bezsprzecznie należy też zaliczyć go do grona największych polskich osobowości tamtych czasów. To przecież z jego inicjatywy i na bazie jego zbiorów – największej prywatnej kolekcji starożytności regionu Azji Środkowej – powstało obecne Muzeum Historii Samarkandy. To on jako pierwszy prowadził badania archeologiczne wzgórza Afrasiab, przyczyniając się do odkrycia starożytnej Samarkandy. To on wreszcie, na prawach odkrywcy, nadawał nazwy wielu miejscom, m.in. nazwał Wodospad św. Ireny na cześć swojej żony czy Wąwóz Anny[1] na cześć swojej najmłodszej córki – mojej babci. Jeden z lodowców południowego zbocza Grzbietu Hissarskiego nosi imię Leona Barszczewskiego w uznaniu zasług tego wybitnego glacjologa – badacza, znawcy i miłośnika lodowców Azji Środkowej, a w uznaniu zasług jako badacza przyrody jego imię nosi także roślina – czosnek Barszczewskiego (*Allium barsczewskii* Lipsky). A w ojczyźnie? To z jego inicjatywy i środ-

1 Wąwóz Anny – *malowniczy wąwóz na południowo-zachodnich zboczach gór Tien-szan na terenie dawnej Buchary, a obecnie Kazachstanu. Nazwany przez Leona Barszczewskiego dla upamiętnienia imienia jego córki Anny Barszczewskiej. Nazwa utrzymywała się na mapach tej części gór do pierwszej wojny światowej.* (Za: „Światowid" 5 listopada 1961 r.)

ków powstała w Siedlcach Szkoła Handlowa Żeńska, obecne II Liceum Ogólnokształcące im. św. Królowej Jadwigi.

Na Leonie Barszczewskim przez wiele lat ciążyło swoiste fatum zapomnienia. Przez dziesięciolecia słowniki biograficzne niemal nie uwzględniały tej postaci. Także miejsce jego wiecznego spoczynku nie zostało uszanowane. W 1994 roku na cmentarzu na Kulach w „świętym" mieście Częstochowie dopuszczono do kradzieży z grobu podróżnika kilkutonowego głazu z piaskowca, na którym wyryte było jego imię. Śledztwo w tej sprawie, choć ewidentnej, zostało dość szybko umorzone, zapewne po to, aby nie psuć statystyk organom ścigania. Po ekshumacji szczątki mojego pradziadka przewiozłem do Warszawy. Była to jego ostatnia podróż, a zarazem ostateczna i jedyna, którą… odbyliśmy razem. Od tamtej pory jego szczątki spoczywają na cmentarzu Powązkowskim w grobie rodzinnym w kwaterze 12. Od kilkunastu lat na tym nagrobku stoi kolumna zwieńczona rzeźbą orła wzbijającego się do lotu, który symbolicznie strzeże doczesnych prochów Leona Barszczewskiego i jego bliskich.

Dorobek Leona Barszczewskiego jest oceniany nieco dwuznacznie, tak w krajach Azji Środkowej, jak i tu, nad Wisłą. Tam pamięć zatarła dokonania Polaka widziane poprzez pryzmat znienawidzonego munduru carskiego okupanta czy jego bliżej nierozpoznanego uwikłania w strategię Wielkiej Gry prowadzonej na tych terenach przez wielkie mocarstwa – carską Rosję i Koronę Brytyjską. A w Warszawie, kiedy zwróciłem się z prośbą o wsparcie m.in. do Instytutu Adama Mickiewicza, którego statutowym celem jest popularyzowanie polskiej kultury na świecie, usłyszałem, że Leon Barszczewski, mimo iż był Polakiem, działał głównie w Azji Środkowej, więc nie można go zaliczyć do „twórców kultury polskiej". Co innego, gdyby napisał tu, w kraju… nowy trzynastozgłoskowiec.

Przywracanie pamięci…

W ciągu ostatniej dekady w całej Polsce udało mi się zorganizować ponad 70 wystaw poświęconych mojemu pradziadkowi, ukazało się kilkanaście katalogów z tych wystaw i kilkaset artykułów. Postać Leona Barszczewskiego przybliżały programy radiowe i telewizyjne oraz wystawy przygotowane przez archiwum Polskiej Akademii Nauk czy Muzeum Azji i Pacyfiku, jego zdjęcia reprodukowałem na kalendarzykach listkowych, pocztówkach, opakowaniach zapałczanych, żetonach, a nawet na opakowaniach krówek. Mam nadzieję, iż dzięki tym wszystkim różnorodnym działaniom udało się odkryć Leona Barszczewskiego dla współczesnego świata. Mam także nadzieję, że ta książka choćby w niewielkim stopniu przybliży czytelnikowi dorobek wielkiego polskiego podróżnika i fotografa, który powinien zająć należne mu miejsce w panteonie największych polskich badaczy końca XIX wieku. Tragiczna, niepotrzebna śmierć przerwała życie wspaniałego człowieka i podróżnika ciągle ciekawego ludzi i poszukującego innego, być może lepszego świata…

Igor Strojecki



Fasada mauzoleum Szadi Mulk-aka w kompleksie meczetów Szach-i Zinda , Samarkanda

Słowo wstępne

Europejscy podróżnicy od dawna penetrowali region Mawarannahru[1], gromadząc wiedzę o tym obszarze. Pamięć o ich odkryciach i dokonaniach przetrwała w różnych opracowaniach oraz wspomnieniach, przybliżając bogactwo i różnorodność tej części Azji. Jednym z owych podróżników był Leon Barszczewski, który eksplorował rejony współczesnego Uzbekistanu, Tadżykistanu i częściowo Afganistanu.

Jako młody, wszechstronnie uzdolniony Polak – oficer armii carskiej – na własną prośbę został przeniesiony do Turkiestanu, gdzie przebywał w latach 1876–1897. Jego odkrycia, obejmujące szeroki zakres nauk – takich jak: archeologia, botanika, geografia, glacjologia, etnografia – przysporzyły mu popularności oraz zapewniły zaszczytne miejsce pomiędzy badaczami przemierzającymi azjatyckie bezdroża.

Niniejsza publikacja stanowi bardzo oryginalny zbiór różnych historii przybliżających życie i działalność Leona Barszczewskiego. Niektóre epizody po raz pierwszy odkrywane są dla szerszej publiczności. Do ciekawszych fragmentów należą opisy pełnych niebezpieczeństw podróży polskiego badacza. Organizowane przez niego wysokogórskie wyprawy obfitowały w różne zagrożenia, z którymi radzono sobie dzięki sprytowi, doświadczeniu i wiedzy członków ekipy oraz samego podróżnika. Jakże trudno wyobrazić sobie dzisiaj, gdy podróże stały się tak łatwe, nakład pracy i wysiłku oraz determinację XIX-wiecznych odkrywców. Długie miesiące spędzone w drodze szlifowały hart ducha, uczyły pokory i zacieśniały więzi międzyludzkie. O tym również traktuje niniejsza książka, pokazując Barszczewskiego jako osobę umiejącą wybrnąć z niejednej niebezpiecznej sytuacji dzięki swojej życzliwości i bezpośredniemu podejściu do ludzi. Jego praktyczne, wszechstronne umiejętności okazywały się pomocne w różnych sytuacjach. Posiadając podstawową wiedzę medyczną, wielokrotnie ratował ludzkie życie, co zjednywało mu przyjaciół i otwierało niejedne drzwi, do tej pory nieprzekraczane przez żadnego cudzoziemca.

1 W dawnych czasach terytorium pomiędzy Amu-darią i Syr-darią nazywane było Transoksanią, a po dotarciu na te tereny islamu – Mawarannahru. Obydwa określenia można przetłumaczyć jako „to, co jest za rzeką" (Amu-darią). Terytorium to tradycyjnie było postrzegane jako Azja Centralna. Po podboju regionu przez Rosję nazywano je Azją Środkową, nazwę tę wykorzystywano również w oficjalnej terminologii w czasach ZSRR do określenia azjatyckich republik radzieckich: dzisiejszego Uzbekistanu, Turkmenistanu, Kirgistanu i Tadżykistanu oraz południowej i południowo-wschodniej części (do jeziora Bałchasz) Kazachstanu. Po uzyskaniu przez wyżej wymienione państwa niepodległości na początku lat 90. XX w. w politologii i naukach społecznych zarówno rosyjskich, jak i polskich funkcjonuje nazwa „Azja Centralna" rozumiana jako obszar dawnych azjatyckich republik radzieckich. Jednakże ze względu na to, że działalność głównego bohatera tej książki miała miejsce w XIX w., w opracowaniu wykorzystany został termin „Azja Środkowa".

Barwne opisy etnograficzne dodają wartości publikacji, będąc cennym źródłem informacji o obrzędach, obyczajach i życiu codziennym mieszkańców regionu. Poza opisami zachowała się dość spora kolekcja unikalnych fotografii Barszczewskiego, które stanowią niezwykle wartościowy materiał uzupełniający. Dzięki nim postacie przedstawione na kartach tej książki są żywe, jednocześnie wydając się niemal baśniowe. Może po części takie właśnie są, należąc do świata, który przeminął, a którego tajemnice choć na chwilę odkrywają się przed nami.

Barszczewski był postacią niezwykłą. Jego ogromna pasja poznawcza przyczyniła się do pogłębienia wiedzy na temat tej części Azji, która nawet współcześnie kryje wiele tajemnic. Szkoda tylko, że ze względu na różne okoliczności zachowało się tak mało wspomnień spisanych bezpośrednio przez podróżnika. Część dostępnych materiałów czeka jeszcze na opracowanie w archiwach. Niniejsza publikacja przybliża czytelnikowi fragment ciekawego życia Leona Barszczewskiego, stanowiąc jednocześnie inspirację do dalszych poszukiwań i do poznawania świata leżącego dużo dalej niż próg naszego domu.

Anna Cieślewska

„Ruchliwy, przedsiębiorczy i rzutki element polski w Turkiestanie"

Leon Barszczewski jest częścią pewnej całości. Jego barwne i bogate życie stanowi przejaw niemal zupełnie nieuświadamianego przez nas procesu.

> [...] *ruchliwy, przedsiębiorczy i rzutki element polski w Turkiestanie mógłby w przyszłości oddać nieocenione usługi polskim interesom na Wschodzie. Rzadko która część Rosji była tak zawojowana przez polskiego kupca i przedsiębiorcę jak Turkiestan. Punktualność, uczciwość w interesach, grzeczność i obrotność w obejściu zjednały sławę Polaków wśród wszystkich ludów od Uralu i Tien-szanu do granic Persji i Morza Kaspijskiego.* [...] *Gdy w przyszłości handlowa Polska nawiąże stosunki z Turkiestanem, najbliższym producentem bawełnianego surowca, to jego nowi pionierzy mogą być pewni, iż paszport państwa polskiego będzie najlepszym kluczem do zaufania muzułmańskiej ludności kraju, dziś jego jedynej produktywnej warstwy*

– pisał w swej książce *Przez płonący Wschód* Ferdynand Goetel, nasz wybitny pisarz i publicysta, w PRL skazany na niebyt jako niewygodny świadek zbrodni katyńskiej. Będąc poddanym austro-węgierskim, trafił do obozu jenieckiego w rosyjskim Turkiestanie. Uciekł stamtąd przed bolszewikami, wśród których *notabene* brylował tam wówczas inny Polak, Władysław Figielski, nauczyciel gimnazjum w Samarkandzie, przewodniczący TurkSowNarKomu[1]. Gdy się bowiem patrzy oddzielnie na kariery wielu Polaków, którzy zapisali się chlubnie w historii Azji Środkowej czy Zakaukazia, czy to jako carscy oficerowie, czy jako inżynierowie, lekarze, geolodzy itd. – umyka nam z pola widzenia właśnie cały proces. Otóż daleko od ojczystych ziem, gdzieś tam hen, hen nad Amu-darią, Syr-darią, Araksem czy Kurą, Polacy przeobrazili się w nowoczesny naród diaspory. Dynamika ich kulturowo-zawodowej ekspansji w latach poprzedzających pierwszą wojnę światową przerażała np. jednego z orędowników „wielkoruskiej sprawy", generała Aleksieja Kuropatkina, w swoim czasie jednego z nieudolnych rządców Turkiestanu. Słusznie, gdyby bowiem wypadki potoczyły się nieco inaczej – śmiem twierdzić – mogli oni zdominować Rosję, a przynajmniej jej południowe *okrainy*.

Proces ten zahamowało odzyskanie przez Polskę niepodległości, bolszewicki przewrót i okrucieństwa wojny domowej w Rosji, wreszcie masowy exodus naszych rodaków ze Wschodu do nowej Ojczyzny po pokoju ryskim. A potem zniknął z naszej świadomości i naszej wiedzy o nas

1 TurkSowNarKom – Rada Komisarzy Ludowych Turkiestanu.

samych. „Handlowa Polska" nie nawiązała przecież „stosunków z Turkiestanem", a i w niepodległej II Rzeczpospolitej potencjał nowych, „wschodnich" Polaków nie został chyba w pełni wykorzystany.

Dlaczego zatem teraz nie przypomnieć tych niebywałych i mało znanych kart naszej historii? Można by przecież otworzyć kiedyś, może w Siedlcach, Muzeum Polaków w Rosji im. Leona Barszczewskiego. Muzeum dokumentujące i popularyzujące unikalny dorobek naszych rodaków na peryferiach Imperium Rosyjskiego. A przy okazji przybliżające dalekie kultury, z którymi przyszło im się zetknąć. Zebrałoby się tego naprawdę sporo.

Przeorajmy zatem (nie)świadomość naszych decydentów od kultury. Pułkownik Barszczewski i jemu podobni byli jak najbardziej „twórcami polskiej kultury". I to jakże fascynującymi! Nie tylko ci od „trzynastozgłoskowców".

Jerzy Rohoziński

Znałem pułkownika Barszczewskiego. Był wysoki, barczysty. Wysoko sklepione wypukłe czoło przypominało Sokratesa. Nosił sporą jasną brodę. Ruchy miał żywe, oczy – chyba błękitne – przenikliwe. Opowiadał o swoich przeżyciach podróżniczych chętnie i barwnie. Czasem z humorem demonstrował „sztuki magiczne", którymi budził wśród prymitywnych górali azjatyckich wiarę w swoje siły nadprzyrodzone, co oddawało mu nieraz nieocenione usługi, do uratowania życia włącznie. Pamiętam, jak z werwą (choć spokojnie i elegancko) w karnawale 1908 tańczył, a chyba i prowadził mazura na balu szkolnym w szkole swojej córki.

Jan Sunderland

Wszystko można pokonać na świecie dobrym słowem i serdeczną prostotą, nie zaś dumą i pychą…

Leon Barszczewski



Rozdział I

„Z rozmów i wrażeń. Azjatyckie przygody wojskowego"

Podpułkownik Leon Barszczewski… Ale niech przypomnę z góry, że p. Barszczewski jest osobistością dobrze znaną w świecie naukowym, jako przyrodnik i podróżnik. Buchara i Turkiestan[1] są głównym polem jego studiów, o których niejednokrotnie zdawał sprawę w Ces. Towarzystwie Geograficznym[2], którego jest członkiem i wśród którego uchodzi słusznie za powagę w zakresie nauk geologicznych, zoologicznych i etnograficznych. Ile przygód zaznał, ile odkrył „nowości", ile czasu i trudu dla nauki poświęcił, zapuszczając się raz po raz w niedostępne górskie okolice u granic Azji!… O tym by szeroko pisać.

Otóż podpułkownik Barszczewski stoi obecnie z pułkiem swym kwaterą w Siedlcach[3] i traf pomyślny zdarzył, że poszczęściło mi się zetknąć z nim osobiście i spędzić z nim czas pewien na wysoce ciekawej rozmowie – o znanych mi dotąd tylko z opowiadań peregrynacjach jego i przygodach.

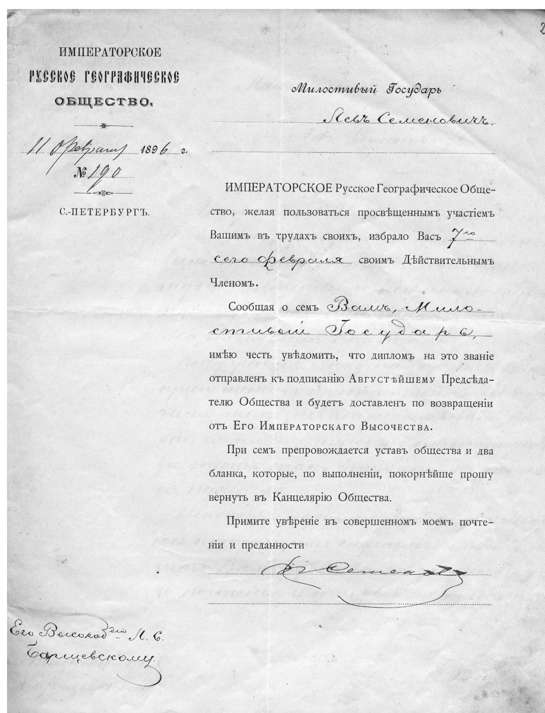
Zastałem go w jego letnim baraku na Bielanach[4], przy pisaniu odpowiedzi do zarządu jakiegoś towarzystwa belgijskiego na propozycję wydzierżawienia jego kopalni

1 W wyniku podbojów krajów Azji Środkowej w 1865 r. wojska rosyjskie zdobyły Taszkent, a w 1868 Samarkandę. W tymże 1868 r. protektorat Rosji objął Emirat Buchary, a pięć lat później Chanat Chiwy. Chanat kokandzki (z Taszkentem) i północne tereny Emiratu Buchary (z Samarkandą) w 1876 r. zostały wcielone do Rosji i weszły w skład utworzonego w 1867 r. Generał-Gubernatorstwa Turkiestańskiego, które w 1886 r. przemianowano na Kraj Turkiestański.

2 Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne z siedzibą w Petersburgu (w latach 1850–1917 Cesarskie Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne) powstało w 1845 r. Jego członkami było wielu Polaków, m.in.: Benedykt Dybowski, Aleksander Czekanowski, Bronisław Grąbczewski, Karol Bohdanowicz czy Wacław Sieroszewski. Leon Barszczewski został zaliczony w poczet członków towarzystwa 7 lutego 1896 r.; ponadto był członkiem korespondentem Cesarskiego Moskiewskiego Towarzystwa Badaczy Przyrody oraz członkiem zwyczajnym Cesarskiego Towarzystwa Ichtiologicznego Aklimatyzacji Geologicznej i Botanicznej.

3 Koszary wojsk carskich znajdowały się wówczas na przedmieściu Roskosz (obecnie dzielnica Siedlec) usytuowanym po drugiej stronie torów, na południe od dworca kolejowego, i ciągnęły się aż do osady Sekuła.

4 Chodzi o szkolenie poligonowe, które odbywało się w okresie letnim (od początku maja do końca sierpnia) na Bielańskim Polu Wojennym pod Warszawą. Tam też tymczasowo kwaterował sztab 47 Rezerwowej Brygady Piechoty i wchodzący do niej 188 Krasnostawski Rezerwowy Pułk Piechoty, którego pierwszym batalionem dowodził Leon Barszczewski. Pułki 47 brygady były zwykle kierowane na obozy na tzw. bliższe Bielany (od rogatek marymonckich do obecnej ulicy Dewajtis, po wschodniej stronie szosy marymonckiej). W trakcie tego szkolenia oficerowie mieszkali przeważnie w barakach, a żołnierze w barakach lub namiotach. [Za uzyskane informacje dziękuję Andrzejowi Buczyńskiemu ze Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego].



2

ИМПЕРАТОРСКОЕ
РУССКОЕ ГЕОГРАФИЧЕСКОЕ
ОБЩЕСТВО.

11 Февраля 1896 г.
№ 190

С.-ПЕТЕРБУРГЪ.

Милостивый Государь
Левъ Семеновичъ

ИМПЕРАТОРСКОЕ Русское Географическое Общество, желая пользоваться просвѣщеннымъ участіемъ Вашимъ въ трудахъ своихъ, избрало Васъ 7-го сего февраля своимъ Дѣйствительнымъ Членомъ.

Сообщая о семъ Вамъ, Милостивый Государь, имѣю честь увѣдомить, что дипломъ на это званіе отправленъ къ подписанію Августѣйшему Предсѣдателю Общества и будетъ доставленъ по возвращеніи отъ Его Императорскаго Высочества.

При семъ препровождается уставъ общества и два бланка, которые, по выполненіи, покорнѣйше прошу вернуть въ Канцелярію Общества.

Примите увѣреніе въ совершенномъ моемъ почтеніи и преданности

Его Высокоб-дію Л. С. Барщевскому.

ТИП. Ю. Н. ЭРЛИХЪ, САДОВАЯ, 9.

Dokument potwierdzający przyjęcie Leona Barszczewskiego w poczet członków Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego [zbiory APAN]

węgla[5] *niedaleko Pendżykentu*[6]*, w obwodzie samarkandzkim. Nie potrzebowałem wcale przełamywać pierwszych lodów znajomości… Pułkownik Barszczewski – to natura szczera, prosta, wylewna…*

– Od trzech lat blisko[7] *– mówił mi – jestem już w kraju. O przetranslokowanie z dalekiego Południa*[8] *do stron tutejszych starałem się po stracie żony*[9]*, głównie dla wychowania dzieci. Przyszedłem na świat w guberni kijowskiej*[10] *przed 52 laty… Wyglądam nieco starzej – prawda? Ha, ciężkie warunki życia wczesnego sieroty*[11]*, idącego o własnych siłach od lat bardzo młodych, a następnie ciągłe życie koczownicze w kraju o małej jeszcze kulturze przysporzyły i zmarszczek, i włosów siwych więcej, niżby się wiekowi należało… W bardzo wczesnej młodości poczułem szczególne zamiłowanie do nauk przyrodniczych i, o ile to było możebnym, pochłaniałem na ławie szkolnej, co się tylko podwinęło pod rękę z dzieł zoologicznych, botanicznych i geologicznych… Praktycznym rezultatem owych bardzo niesystematycznych „studiów" była wcześnie rozwinięta żyłka kolekcjonizmu. Zbierałem owady, jaja ptasie, kamienie; zielniki moje wprawiały nawet w zachwyt nauczyciela botaniki. Tej manii domorosłego zbieracza oddawałem się później, otrzymawszy oficerskie szlify. Miałem też istny kłopot w przewożeniu tych, jak koledzy moi nazywali, „rupieci" z Odessy do Chersonia, stamtąd do Mikołajewa i Kiszy-*

5 Kopalnie te znajdowały się w miejscowości Pojan-Gizan niedaleko wsi Magian w okręgu samarkandzkim.

6 Pendżykent (Pandżakent) – obecnie miasto w Tadżykistanie nad rzeką Zerawszan niedaleko granicy z Uzbekistanem, 70 km na wschód od Samarkandy.

7 Leon Barszczewski został przeniesiony do Siedlec w 1897 r.

8 Określenie to zostało użyte ogólnie i nieprecyzyjnie, a dotyczyło Azji Środkowej.

9 Żona Leona Barszczewskiego, Irena Niedźwiecka (ur. 15 lipca 1863 r.), zmarła w Samarkandzie 27 listopada 1890 r. W rodzinie nie zachował się żaden przekaz mówiący o tym, aby Leon Barszczewski starał się o wcześniejsze przeniesienie na tereny Królestwa Polskiego.

10 Skrót myślowy. Leon Barszczewski miał na myśli to, iż dzieciństwo spędził w guberni kijowskiej. Naprawdę urodził się w Warszawie, choć nie zachował się żaden dokument potwierdzający ten fakt. W dokumencie *Stan służby* Leona Barszczewskiego w armii carskiej [PAN Archiwum w Warszawie, sygn. III-131] napisano, iż „pochodzi z rodziny szlacheckiej z guberni kijowskiej. Wyznania rzymsko-katolickiego. […] Majątku rodowego lub nabytego nie posiada".

11 Leon Barszczewski stracił matkę w wieku czterech lat, a ojca w wieku lat ośmiu (pierwsza informacja pochodzi z jego notatki pozostawionej na mapie guberni chersońskiej, a druga z *Dziennika z wojny rosyjsko-japońskiej*, gdzie zanotował, że w wieku ośmiu lat został sierotą).

niowa, dokąd przechodziłem z pułkiem[12]*. W Kiszyniowie spędziłem czas dłuższy, a że z doświadczenia wiedziałem, jak trudno borykać się z losem sierocie, chciałem więc ułatwić życie innym biedakom i, pozbierawszy opuszczonych malców z różnych najuboższych dzielnic miasta, urządziłem dla nich szkółkę w mieszkaniu własnym, gdzie, oprócz poglądowych wykładów z przyrody, prowadziłem systematyczną naukę stolarstwa, tokarstwa i introligatorstwa… Dotychczas koresponduję z wielu dawnymi uczniami moimi, którym dzieje się nie najgorzej.*

– A do Turkiestanu kiedy pan pułkownik został przeniesiony?

– W roku 1876.

– Na własne żądanie?

– Tak, starałem się o to: zawsze mnie pociągał Wschód ze swoją bogatą przyrodą, a właśnie w czasie owym poszukiwano oficerów, którzy by kraj ten badać chcieli i mogli.

– No i, zdaje się, zbadał go pan dokładnie…

– Bez przechwałki odpowiem twierdząco. Cały obwód samarkandzki i sąsiednią Bucharę przeszedłem wszerz i wzdłuż i dotarłem do takich miejscowości górskich, w których przede mną nie postała stopa Europejczyka.

– Robił pan te wycieczki „na ochotnika", czy też z rozporządzenia władzy?

– Ówczesnemu jenerał-gubernatorowi turkiestańskiemu, jenerałowi Kaufmanowi[13]*, chodziło bardzo tak o poznanie bogactw kopalnianych Turkiestanu, jak*





„Góra «Czukurak». Nasza kopalnia. Okręg samarkandzki"

[podpisy pod zdjęciami ujęte w cudzysłów są oryginalnymi zachowanymi komentarzami Leona Barszczewskiego]

Lodowcowa przełęcz w Górach Hissarskich

12 W latach 1867–1876 Leon Barszczewski służył w 55 Podolskim Pułku Piechoty w guberni chersońskiej i Besarabii. W tym okresie: 22 czerwca 1868 r. został mianowany na stopień chorążego, 3 sierpnia 1873 r. otrzymał awans na podporucznika, a 28 czerwca 1875 r. uzyskał stopień porucznika. Od 1870 r. był okresowym członkiem sądu przy zarządzie chersońskiego gubernialnego naczelnika wojskowego, co świadczyło o jego odpowiednich kwalifikacjach i wysokiej moralności. [Wszystkie zawarte w publikacji informacje i wyjaśnienia dotyczące przebiegu służby wojskowej Leona Barszczewskiego dzięki uprzejmości dra Mariusza Kulika z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk].



„Przełęcz i lodowiec Rowosang"



Osuwisko skalne

i o wyszukanie dróg komunikacyjnych[14]*; z początku wydelegowano mnie dla osiągnięcia tych celów „na próbę"*[15]*… Próba się udała i od tego czasu dość mi było wyrazić życzenie odbycia ekskursji, aby życzeniu temu stawało się zadość natychmiast… Na propozycję udzielenia mi oddziału szeregowców jako eskorty odpowiadałem zawsze odmownie; przeszkadzano by mi tylko w wyprawie. Towarzyszyło mi stale trzech tubylców, z których jeden całą duszą oddany mi: Jakub-Izmail-Dżan-Ogły*[16]*, zarządza obecnie*

13 Konstantin Pietrowicz von Kaufman (1818–1882) – rosyjski generał, prowadził podbój i kolonizację Azji Środkowej. W latach 1867–1881 generał-gubernator Kraju Turkiestańskiego i dowódca Turkiestańskiego Okręgu Wojskowego.

14 Chodziło o możliwość eksploatacji przez carską Rosję nowo podbitego kraju oraz o rozpoznanie dróg komunikacyjnych, a przede wszystkim perspektywy przerzutu wojska do Afganistanu i Indii, kluczowego elementu Wielkiej Gry.

15 Wydaje się, iż w tym wypadku chodziło o sprawdzenie predyspozycji Barszczewskiego do prowadzenia działań wywiadowczych.

16 Jakub Izmaiłdżanow – przewodnik i przyjaciel Leona Barszczewskiego oraz jego rodziny, był Sartem.



„Widok lodowcowej groty «Tachany-Chiłk» (źródło rzeki Zerawszan)"

kopalnią węgla około Pendżykentu, którą odkryłem i na zasadzie prawa, przysługującego podówczas eksploatatorom Turkiestanu, otrzymałem na własność.

– I eksploatuje pan pułkownik węgiel?

– Dotychczas w małej ilości: 10 tys. pudów[17] *rocznie, którą to ilość obowiązany zresztą jestem wydobyć z kopalni pod grozą utraty prawa własności. Ograniczam się zresztą tak małą ilością i ze względów materialnych: na prowadzenie racjonalnej eksploatacji, a co za tym idzie – na przeprowadzenie kolejki wąskotorowej do Samarkandy*[18] *na przestrzeni wiorst 90*[19] *dla ułatwienia zbytu nie posiadam środków odpowiednich,*

17 Około 164 t (1 pud = 16,38 kg).

18 Samarkanda – miasto w południowym Uzbekistanie, jedno z najstarszych miast na świecie, jego historia liczy ok. 2750 lat; starożytna Marakanda; główny ośrodek handlowy jedwabnego szlaku. Jedna z legend wyjaśniających powstanie nazwy „Samarkanda" mówi, że w zamierzchłych czasach żył pewien człowiek o imieniu Samar, który w tym pustynnym miejscu zaczął kopać studnię (słowo „kopać" w miejscowym języku brzmi *kand*). Ludzie, którzy zaczęli osiedlać się wokół tej studni, nazwali to miejsce Samarkand, czyli „Samar-kopał" [za: Michał Łabenda, Abdurasul Niyazov, *Życie codzienne w Samarkandzie*, Warszawa 2007].

19 Około 97 km (od 1835 r. 1 wiorsta = 1066,78 m).

a układy o utworzenie odpowiedniego towarzystwa kapitalistów wloką się leniwo… Gdybym był na miejscu, to co innego, ale „przez posłów wilk nie syty".

– Czy oprócz węgla odkrył pan w Turkiestanie i inne jakie pokłady?

– Tak: pokłady rudy żelaznej i miedzianej, jaspisu i turkusów; z tych jednak sam nie korzystam.

– Czy, według zdania pana, posiada kraj ten i inne jakie bogactwa mineralne?

– Niewątpliwie: odnajdywałem w różnych miejscowościach około Amu-Darii[20] *piasek złotodajny i mam pewne dane, że, zwłaszcza w granicach Buchary, niebawem okaże się nafta.*

– Dlaczegóż więc nie robi się odpowiednich poszukiwań?

Pułkownik szeroko rozłożył ręce, wzruszył ramionami, uśmiechnął się i rzekł krótko:

– Improductivité slave![21] *…*

I zmieniając temat rozmowy, jął mi z nieudającą się odtworzyć barwnością opowiadać jedną z wycieczek swoich.

– Było to w roku 1878. Wybrałem się na lodowiec Fi-Turak[22] *(„Gniazdo-niebezpieczne" w języku tubylców) na Pamirze. Wysłany tam byłem przez jenerała Kaufmana dla wyszukania przejścia na Hindu-Kusz*[23]*. Trzech wziąłem ze sobą tubylców i kilkanaście koni, objuczonych różnymi potrzebnymi instrumentami geognozyjnymi, tudzież zapasami żywności… Dotarliśmy do lodowca, na którym tak nas zasypała zawierucha śnieżna, że z utworzonej ze śniegu olbrzymiej groty, wysokości paropiętrowej kamienicy, w ciągu dni osiemnastu krokuśmy ruszyć nie mogli. Dzień i noc pracowaliśmy na zmianę nad wybiciem przejścia – nadaremnie. Była to Syzyfowa praca; śnieg walił płatami, jakich w życiu nie widziałem nigdy. Szczęściem w nieszczęściu było oderwanie się z góry kawału lodowca, który utworzył barykadę przeciw nacierającemu na nas żywiołowi, inaczej bylibyśmy ze wszystkich stron przez śnieg zasypani… I tu jednak bez straty się nie obeszło: część opadłego na naszą powierzchnię lodowca oderwała się od całości i runęła w przepaść, pociągając za sobą parę najlepiej objuczonych zapasami żywności koni… Wkrótce tedy pozbawieni zostaliśmy zupełnie żywności i przez kilka dni musieliśmy się żywić małymi racjami suchej herbaty popijanej wodą… Konie, ażeby głód zaspokoić, poogryzały sobie grzywy i ogony… Byliśmy przygotowani na śmierć głodową, pomimo to, że przez lunetę dostrzegałem w górze łąkę pokrytą roślinnością. Mój wierny Jakub zdobył się wreszcie na krok heroiczny… niewiele zresztą tracił, a może wolał nawet znaleźć śmierć natychmiastową przez zwalenie się w przepaść, niż konać powoli śmiercią głodową… Zaczął drapać się w górę po niedostępnych na oko urwiskach, czołgał się miejscami na brzuchu i niebawem znikł z moich oczu. Dopiero pod*

20 Amu-daria (w starożytności Oksus) – rzeka w Uzbekistanie, Turkmenistanie i Afganistanie, jej odcinek stanowi także granicę Tadżykistanu; powstaje z połączenia rzek Pandż i Wachsz.

21 *Improductivité slave* (fr.) – słowiańska nieproduktywność. Wyrażenie zaczerpnięte z powieści *Bez dogmatu* (1891) Henryka Sienkiewicza.

22 Lodowiec Fiturak był usytułowany pośrodku Grzbietu Hissarskiego. Prawdopodobnie wyprawa ta była tożsama z „badaniem dróg do Afganistanu" (opisanym w rozdziale VII) lub bezpośrednio je poprzedzała.

23 Wydarzenie to dotyczy jednej z pierwszych wypraw Barszczewskiego, o znaczeniu militarnym, której zadaniem było zbadanie możliwości przemieszczania w ten rejon wojsk armii carskiej. Zadania, które realizował Leon Barszczewski w ramach służby w oddziale topograficznym batalionu samarkandzkiego, polegały m.in. na rozpoznawaniu i kartowaniu nowego terenu oraz tworzeniu map i były wpisane w rozległą strategię poszerzania wpływów carskiej Rosji na arenie rozgrywek militarno-dyplomatycznych w tzw. Wielkiej Grze, toczonej na tych obszarach przez Rosję i Wielką Brytanię. Więcej na ten temat w książce: Peter Hopkirk, *Wielka Gra*, Poznań 2011.

wieczór dnia następnego usłyszeliśmy z góry okrzyki radosne… W odpowiedzi dałem kilka strzałów, powtórzonych po kilkakroć przez echo górskie… Przeszło jeszcze godzin parę radosnego oczekiwania i oto ujrzeliśmy całego w łachmanach Jakuba, pełznącego na czworakach i dźwigającego na plecach różne korzenie: asafitydy[24]*, riskak (cebulka górska), odżut (słodko-gorzkawy korzeń), charcz (grzybek). Możesz pan sobie wyobrazić, jakimi oczami spoglądaliśmy na te dary po kilkudniowym poście!… Teraz pan powiesz: uratowani! Posłuchaj pan dalej. Zaledwie zgryźliśmy parę korzonków, siły nas opuściły i zasnęliśmy wszyscy snem twardym… Po przebudzeniu nie ujrzeliśmy już zapasów: pożarły je doszczętnie konie, z których jeden zdechł niebawem z przejedzenia. Na drugi dzień o świcie, pod wodzą Jakuba, poszli dwaj moi przewodnicy poszukiwać przejścia, ile że śnieg topnieć zaczął; ja zostałem na miejscu, śledząc przez lunetę każdy ruch śmiałków… A gdy tam na górze zatknęli chorągiew, zaimprowizowaną z chałatu… podrapałem się i ja w ich ślady… śmiech, płacz, uściski były wyrazem naszego szczęścia… Przez lunetę widzę wioskę, rozróżniam nawet ludzi… wydaje się nam ona tak blisko… Ruszamy w jej stronę z otuchą – i docieramy do celu na drugi dzień pod wieczór. Wieś okazała się zaludnioną przez Eskanderów niebieskookich, potomków żołnierzy Aleksandra Wielkiego, w których mowie zauważyłem wiele słów sanskryckich*[25]*. Oczywiście nie rozumieliśmy się zupełnie. Powitano nas z dość wrogim zdziwieniem, udzielenie jednak na migi porady lekarskiej kilku chorym z pożądanym skutkiem pojednało nas z ludnością. Zabawiliśmy wśród nich parę tygodni, mając na względzie i odpoczynek, i poznanie ludności, wśród której nie postała jeszcze nigdy stopa europejska. Mieszkańcy tej osady górskiej okazali się monoteistami, nieuznającymi żadnych obrzędów religijnych. Podczas krótkiej modlitwy wznosili oni zawsze wzrok ku niebu, wskazując, iż tam jest siła, która rządzi wszystkim. Wkrótce zaprzyjaźniłem się z tym ludem natury, który pędził życie bez trosk, nie znając pieniędzy i niepowodzeń materialnych… Żywili się morwą suszoną*[26] *i podpłomykami z mąki dżutowej*[27]*; kobiety, na wpół ubrane, twarzy, na wzór muzułmanek, nie zakrywały. Teraz wszystko się tam już zmieniło – czy na lepsze, nie wiem. Nie jestem pewien, czy ludność ta nie złorzeczy obecnie „Kata-Tabibowi" („Wielki Lekarz"), jak mnie nazywano, za którego pośrednictwem zapoznała się ona potem z dobrodziejstwami cywilizacji…*

L.[28]

24 Asafityda (właśc. asafetyda, inaczej: zapaliczka cuchnąca, zakrzewka cuchnąca, asant cuchnący) – bylina z rodziny selerowatych. Występuje m.in. w Azji Środkowej. Dostarcza gumożywicy *Asa foetida*, stosowanej jako lek, a także jako przyprawa o ostrym, gorzkawym smaku i zapachu podobnym do woni czosnku. Jej korzenie i kłącza stosowano dawniej w nalewkach jako środek uspokajający.

25 Sanskryt – język indoaryjski z rodziny języków indoeuropejskich, używany od ok. 3500 lat, szczątkowo zachowany w krajach Azji Środkowej. Współcześnie używany w kulturze indyjskiej jako język religii, liturgii, filozofii, nauki, poezji i dramatu. System fonetyczny sanskrytu (mimo dużych różnic) jest zbliżony do wymowy języka polskiego. Więcej na ten temat w książce: Marek Mejor, *Sanskryt*, Warszawa 2000.

26 „Drzewa morwowe są ogromne, rozłożyste. Pod niemi rozpościera się dery i trzęsie morwy tak, jak u nas jabłka" – Bronisław Grąbczewski, *Podróże po Azji Środkowej 1885–1890*, Warszawa 2010, s. 507. Według przekazu rodzinnego oficer carski i podróżnik Bronisław Grąbczewski (1855–1926) planował wraz z Leonem Barszczewskim jakąś wspólną wyprawę, która jednak, z nieznanych powodów, nie doszła do skutku.

27 Chodzi zapewne o odmianę sorga – sorgo zwisłe (*Sorghum cernuum*), w Azji Środkowej zwane także dżugarą.

28 Leon Połoński (1833–1913; „L.", „L.P.") – polski literat i publicysta piszący przeważnie w języku rosyjskim. Redaktor ukazującego się w Petersburgu polskojęzycznego czasopisma „Kraj", w którego dodatku „Życie i Sztuka" (nr 43) w 1901 r., został opublikowany cytowany artykuł.

„Pul-i Machma-Giza, most blisko osady Deminara. Okręg samarkandzki"





„Typ bogatego mieszkańca gór pamirskich”

Rozdział II

Trudne początki...

Działo się to pod koniec XIX wieku. W nowej, prawie jeszcze niezabudowanej dzielnicy Samarkandy, miasta turkiestańskiego czczonego przez mahometan[1], stał dom otoczony wielkim ogrodem i winnicami. Ogród przecinały drobne kanały, dostarczające wodę do stawów i zapewniające wilgoć drzewom, krzewom i pozostałej roślinności. Dom ten zamieszkiwała rodzina Barszczewskich: ojciec Leon, oficer wojsk rosyjskich, matka Irena i ich dzieciarnia. Wnętrze domu – meble z drewna orzechowego, firanki i portiery z jedwabiu oraz całe urządzenie mieszkania – było dziełem rąk ojca rodziny. Leon Barszczewski wszystkie wolne chwile spędzał w swoim warsztacie, wykonując osobiście różne, nawet najdrobniejsze przedmioty służące do domowego użytku i upiększające ich mieszkanie. Tych wolnych chwil było jednak niewiele. Jako wojskowy i podróżnik większą część roku spędzał poza domem, wśród gór.

Podczas krótkiej, bezśnieżnej, ciepłej i dżdżystej zimy, a także podczas wiosny zaczynającej się w lutym i trwającej do maja Leon Barszczewski przebywał z rodziną. Resztę roku poświęcał podróżom. Każdy jego powrót z wyprawy był dla dzieci prawdziwym świętem – przywoził z gór wiele najrozmaitszych rzeczy, mnóstwo najcudniejszych opowiadań o przygodach i ciekawych wydarzeniach wypełniało im całe dnie i wieczory. Dzieci wykorzystywały każdą chwilę, by usłyszeć od ojca jakąś historię, a jednocześnie rwały się do pomocy w porządkowaniu przywiezionych zbiorów.

Mała Jadzia zapamiętała, jak pewnego razu, czekając na ojca w jego gabinecie, zasnęła pod biurkiem. Obudziła ją, jak jej się wydawało, rozmowa. To ojciec, pisząc pamiętnik i opracowując swoje notatki podróżnicze, odczytywał je na głos. Odtąd ulubionym miejscem dziewczynki w gabinecie była niewielka przestrzeń pod biurkiem, skąd, zachowując absolutną ciszę, aby nie przeszkadzać skupieniu myśli, mogła słuchać pracującego ojca i gdzie po dziecinnemu przeżywała jego przygody.

Stosunek dzieci do ojca ukształtowała ich matka. Kochając męża i doceniając jego prace badawcze i podróże, do czego otoczenie odnosiło się raczej nieufnie, Irena Barszczewska potrafiła wpoić dzieciom przekonanie, iż wyjazdy ojca są koniecznością i że bez nich im wszystkim, a ojcu przede wszystkim, byłoby źle. W czasie dalekich podróży Leona Barszczewskiego, trwających nieraz siedem miesięcy, rodzina żyła myślą o nim, oczekując jego powrotu. Pobyt ojca z dziećmi

1 Współcześnie raczej „muzułmanów". Obie formy w języku polskim są poprawne, jednak określenie „mahometanie" sugeruje kogoś wierzącego w Mahometa, a nie w Proroka. „Muzułmanin" to spolszczona wersja arabskiego „muslim", co oznacza „ten, który poddaje się woli Boga", stąd ta forma jest przez samych wyznawców preferowana.

wypełniały opowiadania i wspólne przeżywanie jego przygód, a potem przygotowywanie nowych wypraw. Żona nie mogła towarzyszyć mu w wyprawach ze względu na konieczność zajmowania się gromadką małych jeszcze dzieci. Wspierała go jednak, dbała o należyte przygotowanie wszystkiego do podróży i nieustannie syciła w dziecięcych sercach podziw dla ojca.

Irena i Leon Barszczewscy żyli ze sobą zaledwie dziesięć lat. Jednak w ciągu tego krótkiego czasu wytworzyła się pomiędzy nimi niezwykle silna i serdeczna więź. Miłością otaczali nie tylko najbliższych, lecz promieniowała ona dalej, na wszystkich potrzebujących opieki i ciepła. To przede wszystkim zjednało im ogólny szacunek. Kolonia polska w Samarkandzie, o którą troskliwie dbała Irena Barszczewska, boleśnie odczuła stratę swej dzielnej opiekunki. Po jej śmierci w 1890 roku cała miłość dzieci skupiła się więc na ojcu, którego życie i praca stały się dla nich wzorem.









Na pierwszym planie medresy Uług-Bega i Szir-Dor, w głębi ruiny meczetu Bibi-Chanym. Plac Registan, Samarkanda

Wewnętrzny dziedziniec medresy Tilla-Kari, Samarkanda

„Były nasz dom w Samarkandzie". Dom, w którym mieszkał Leon Barszczewski ze swoją rodziną

Nad grobem żony i matki, Samarkanda, 1890 r.

* * *

Rodzice Leona Barszczewskiego mieszkali na Ukrainie, gdzie posiadali „dobra ziemskie". Gdy zostały skonfiskowane przez rząd rosyjski po upadku powstania w 1831 roku, ojciec Leona, Szymon Barszczewski, osiedlił się pod Kijowem, „pracując w dalszym ciągu na roli, ale już

nie swojej"[2]. Leon Barszczewski urodził się w Warszawie 20 lutego 1849 roku.



Ojciec Leona,
Szymon Barszczewski

Liczne potomstwo Szymona i Adelajdy Barszczewskich (siedmiu synów i jedna córka[3]) rozproszyło się po całej Rosji[4]. Starsi synowie ukończyli szkoły w Petersburgu i w Moskwie, młodsi zaś – Konstanty[5], Leon i Ignacy[6], zostali umieszczeni po śmierci rodziców w kijowskim gimnazjum wojskowym[7]. Opiekę nad najmłodszymi braćmi objęła ich zamężna już wtedy siostra, Maria Kostrič, mieszkająca wraz z mężem w Czerkasach na ziemi kijowskiej. U swojej siostry kadet Leon Barszczewski spędzał wszystkie szkolne wakacje. O tych czasach wspominał w pamiętnikach pozostawionych dzieciom. Jeszcze jako młody chłopak pewnego dnia wybrał się na samotną wycieczkę. Nad brzegiem Dniestru, uganiając się za motylami i żuczkami, znalazł starą terakotową figurkę. Zastanawiając się, co to za przedmiot i jakie może mieć przeznaczenie, poprosił starszych o wyjaśnienia. Niestety, nikt nie umiał zaspokoić jego ciekawości. Ponieważ zaintrygowało go to znalezisko, postanowił sam dotrzeć

2 Tej historii nie udało się dokładnie wyjaśnić. Według przekazów rodzinnych ojciec Leona, Szymon Tadeusz Barszczewski (ur. 20 października 1810 r. w Jeleniewie, na północ od Suwałk, w parafii Leszczewo – akt nr 160), był weteranem powstania listopadowego, ale kiedy wybuchło powstanie, miał zaledwie 21 lat i nie udało się ustalić, czy posiadał już wtedy jakiś majątek. Być może „dobra ziemskie", o których mowa, zostały mu zarekwirowane za udział w innych ruchach narodowo-wyzwoleńczych na Ukrainie. Szymon Barszczewski przez jakiś czas mieszkał z rodziną w miejscowości Aleksandrowka (gmina Ananiw w guberni kijowskiej), gdzie w 1853 r. zmarła jego żona, Adelajda z Nowickich, matka Leona. Miejscowi włościanie z wdzięczności dla Szymona i Adelajdy Barszczewskich nazywali tę miejscowość Barszczagowką. Szymon zmarł w 1857 r. na Ukrainie.

3 Interesująca legenda, przekazywana przez pokolenia (od ok. XVI w.) w rodzinie Barszczewskich, mówi o ośmiu braciach, którzy dawno temu mieli wziąć czynny udział w wielkiej bitwie, w której siedmiu z nich poległo. Jedynemu pozostałemu przy życiu za zasługi całej rodziny nadano tytuł szlachecki oraz herb. Na pamiątkę wspomnianej bitwy na tarczy herbowej znalazła się strzała skierowana grotem ku górze, skrzyżowana z szablą, a w rozwidleniu strzały umieszczono cyfrę osiem. Cyfra ta okazała się mieć odzwierciedlenie w dziejach familii, gdyż we wszystkich zbadanych kolejnych pokoleniach tej rodziny żyjących w XIX w. na świat przychodziło dokładnie ośmioro dzieci. Najstarszym ustalonym przodkiem tego rodu był, urodzony ok. 1760 r. w miejscowości Jemieliste (w parafii Filipów niedaleko Suwałk), Mateusz Barszczewski. Mateusz Barszczewski z małżeństwa z Zofią Iwanicką [za informację dziękuję Michałowi Marciniakowi] miał ośmioro dzieci, w tym m.in. Romualda i Macieja. Maciej Barszczewski, „stanu rolniczego, gospodarz", z Józefatą Żukowską doczekał się także ośmiorga dzieci. Jednym z nich był Szymon, ojciec Leona Barszczewskiego, a innym Jan – założyciel linii warszawskiej tej rodziny.

4 Starsi synowie Szymona (Szczepan, Lech, Piotr i Michał) wzięli udział w powstaniu styczniowym. Szczepan przez wiele lat był więziony w Twierdzy Szlisselburskiej pod Petersburgiem, a pozostali zostali zesłani na Syberię i ich dalszych losów, jak do tej pory, nie udało się ustalić.

5 Konstanty Filip Barszczewski (1845–?) – w armii rosyjskiej służył od 1864 r.; ukończył korpus kadetów, a w 1866 r. szkołę wojskową i został awansowany na oficera; w 1890 r. otrzymał awans na podpułkownika; w latach 1893–1903 był dowódcą batalionu w 3 pułku piechoty w Moskiewskim Okręgu Wojskowym.

6 Ignacy Barszczewski (1850–?) – w armii rosyjskiej służył od 1872 r.; jako sztabskapitan Stawropolskiego Pułku Piechoty w 1878 r. został odznaczony Orderem św. Jerzego IV stopnia, w pułku tym służył do 1898 r., kiedy to otrzymał awans na pułkownika; w latach 1900–1901 był dowódcą 4. Kaukaskiego Batalionu Strzelców.

7 Sześcioklasowe Gimnazjum Wojskowe im. św. Włodzimierza w Kijowie dawało wykształcenie ogólnokształcące i przygotowywało do zawodowej służby wojskowej. Wykładano tam m.in.: religię, historię, geografię, matematykę, fizykę, kosmografię, rysunek geometryczny, nauczano języków: rosyjskiego, staro-cerkiewno-słowiańskiego, francuskiego i niemieckiego. Według tradycji rodzinnej Leon Barszczewski i jego dwaj bracia trafili do tej szkoły w wyniku jednej z fal rosyjskich represji po upadku powstania listopadowego, kiedy to nakazywano kierowanie chłopców, sierot i półsierot, do szkół wojskowych, aby w przyszłości zasilili oni armię carską.



Brat Leona, Konstanty Barszczewski (pierwszy od lewej) z przyjacielem oraz ordynansem

do interesującej go prawdy. Od tej chwili nie opuszczało go pragnienie poznawania skrytych w przyrodzie tajemnic.

Leon Barszczewski dobrze się uczył, szczególnym zainteresowaniem obdarzał przyrodę i geografię. Już wówczas w jego młodej głowie rodziły się podróżnicze pomysły, podsycane marzeniami o poznaniu świata i jego tajemnic. Z tymi marzeniami splatały się również te o powrocie do wyzwolonej ojczyzny. Po zdaniu egzaminów maturalnych w 1866 roku wstąpił do 2 Konstantynowskiej Szkoły Wojskowej w Petersburgu[8]. Podczas egzaminu z historii został sprowokowany przez wykładowcę, pytającego go o „bunty Polaków". Zagrała młoda polska krew. Odpowiedzią na prowokujące pytanie była apoteoza powstańców. To przesądziło o tym, iż Barszczewski został relegowany ze szkoły i przeniesiony w 1868 roku jako junkier[9] do pułku piechoty stacjonującego w guberni chersońskiej[10] na południu Rosji[11].

Młody Polak, oficer carski, cierpiał wśród prowincjonalnej rosyjskiej głuszy, w sąsiedztwie ludzi mało inteligentnych. Aby nie ulec oddziaływaniu otoczenia, rzucił się w wir pracy[12]. Postanowił za wszelką cenę osiągnąć swój wymarzony cel: zostać podróżnikiem. Rozpoczął

8 Chodzi o 2 Konstantynowską Szkołę Piechoty w Petersburgu, w której nauka trwała dwa lata. Kształcono w niej przyszłych oficerów piechoty, a jej absolwenci otrzymywali pierwszy stopień oficerski – chorążego (*praporszczyk*) lub podporucznika. Przyjmowano do niej ok. 20 procent żołnierzy wyznania katolickiego.

9 Junkier – słuchacz wyższych szkół wojskowych w Rosji, po których ukończeniu otrzymywał promocję na pierwszy stopień oficerski.

10 Dokument *Stan służby* w armii carskiej Leona Barszczewskiego [APAN, sygn. III-131] podaje, iż 25 września 1867 r. jako junkier został przeniesiony do oddziału liniowego w jednym z pułków 14 Dywizji Piechoty stacjonującej w tym czasie w Odeskim Okręgu Wojskowym, następnie otrzymał przydział do 55 Podolskiego Pułku Piechoty. Przeniesienie do oddziału liniowego w trakcie nauki w uczelni wojskowej nie było rzeczą normalną. Wydarzenie to stanowiło zapewne konsekwencję opisanej wcześniej reakcji Leona Barszczewskiego na prowokację wykładowcy historii.

11 Leon Barszczewski został wysłany do szkoły junkrów w Odessie 29 lutego 1868 r. Proces szkolenia wojskowego zakończył tam 20 maja tego roku i powrócił do swojego pułku. Promocję na pierwszy stopień oficerski – chorążego (*praporszczyk*) – otrzymał 22 stycznia 1869 r., lecz starszeństwo miał liczone od 18 września 1868 r. Różnica między dniem promocji oficerskiej a starszeństwem w danym stopniu była spowodowana obowiązującymi przepisami. Leon Barszczewski, jako osoba, która nie ukończyła pełnego kursu w szkole junkrów, mógł był awansowany dopiero wówczas, gdy na stopień oficerski awansowano wszystkich absolwentów, którzy taki kurs ukończyli.

12 W *Krótkim przeglądzie autobiografii i podróży Leona Barszczewskiego* opracowanym, nieco nieudolnie, przez jego córkę Jadwigę Michałowską napisano m.in.: *Po ukończeniu nauk w korpusie i po otrzymaniu stopnia oficerskiego w 1869 roku zacząłem swą pracę nad etnografią i naukami przyrodniczymi na południu Rosji (w gub. Chersońskiej i w Besarabii). Ponieważ moje kwatery wojskowe wypadały przeważnie w wioskach – nie mogłem zaspokoić swej żądzy wiedzy; jednak bardzo często odwiedzałem pobliskie miasta, gdzie mogłem korzystać z bibliotek. A że kraj, w któ-*



Brat Leona, Ignacy Barszczewski, z jego dziećmi na podwórzu domostwa w Samarkandzie

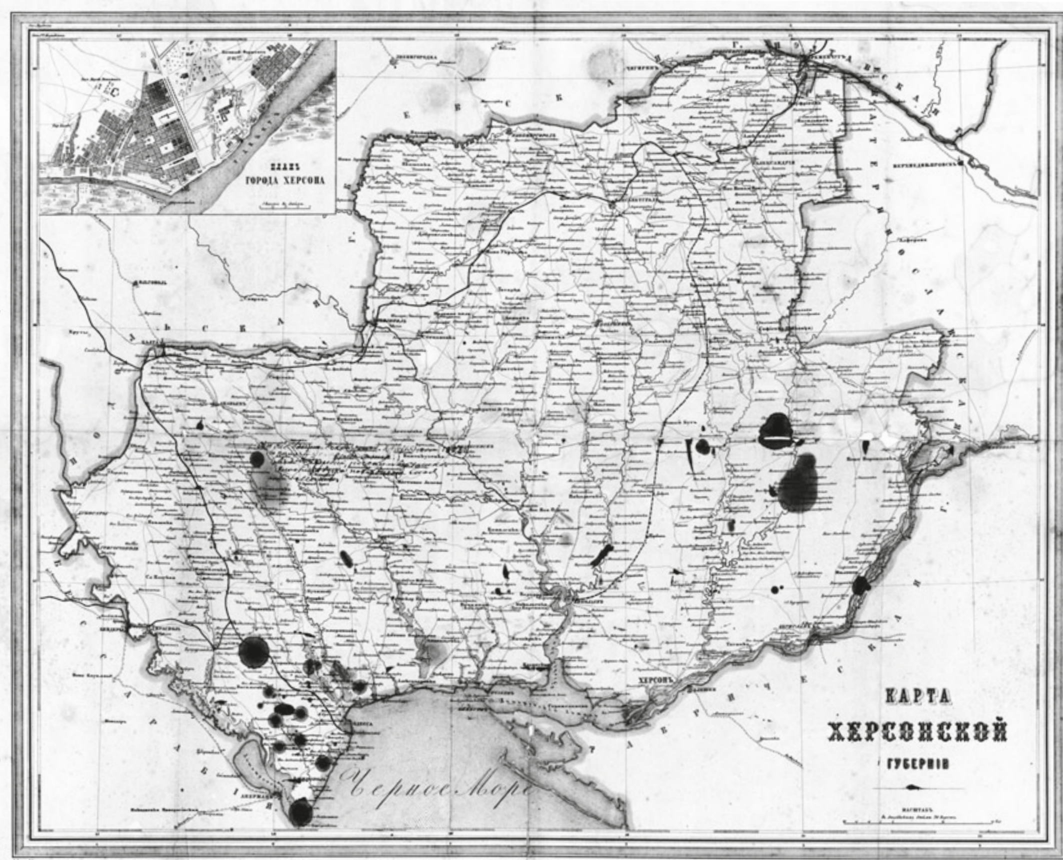
naukę wielu przydatnych rzemiosł. Doskonale opanował stolarkę (nauczył się rzeźbić w drewnie), w pułku skończył kursy kucharskie, przeszedł przez szwalnię wojskową, zdobywając tytuł majstra krawieckiego, skończył kursy szewski i kowalski, uzyskując tytuł majstra także i tych dwóch rzemiosł[13]. Uprawiał poza tym różne sporty: wyśmienicie jeździł konno, pływał, strzelał, fechtował się doskonale. Ponieważ nie palił ani nie pił, wszystkie zaoszczędzone pieniądze przeznaczał na kompletowanie własnej biblioteki naukowej. Właśnie w tym okresie zakupił aparat fotograficzny, aby na kliszach utrwalać odwiedzane miejsca. Podczas manewrów letnich w 1874 roku przypadkowo zetknął się z zawodowym fotografem Nikołajem Siemionowiczem Osipowem i dopiero pod jego kierunkiem poznał tajniki sztuki fotografowania. Osipow był jednocześnie utalentowanym akwarelistą. To jemu bez wątpienia zawdzięcza Leon Barszczewski swoje późniejsze sukcesy fotograficzne[14] (m.in. złoty medal na wystawie fotograficznej w Paryżu[15]). „Trzeba nie tylko potrafić robić zdjęcia – wpajał mu Nikołaj Siemionowicz – trzeba także umieć patrzeć i odtwarzać tylko rzeczy istotnie piękne lub na utrwalenie zasługujące". Podczas swego

rym przebywałem, był wówczas przedmiotem badań poważnych sił naukowych – postanowiłem poświęcić swe życie podobnym badaniom. W tym też celu uzyskałem przeniesienie do Turkiestanu.

13 Były to kursy odbywające się w trakcie różnorodnych szkoleń na kolejne stopnie wojskowe. Pułk w swej strukturze miał wymienione warsztaty, szwalnie itd. Oficer musiał znać ich funkcjonowanie, ponieważ podczas późniejszej służby nimi kierował.

14 Zdjęcia Leona Barszczewskiego zostały uznane przez rosyjskich fachowców za drugą najbardziej znaczącą dokumentację ikonograficzną rejonu Azji Środkowej, po słynnym *Turkiestańskim albumie* rosyjskiego orientalisty Aleksandra L. Kuhna (1840–1888).

15 Mowa o *Rosyjskiej wystawie hippiczno-etnograficznej*, która została zaprezentowana w Paryżu w 1895 r.



Mapa gubernii chersońskiej związanej z dzieciństwem i początkiem służby wojskowej Leona Barszczewskiego. Obok miejscowości Aleksandrowka widoczny jest jego dopisek w języku rosyjskim: „Ona też Barszczagowka [zob. przypis 2]. Tu na wzgórzu cmentarnym pochowana jest moja matka, rok 1853"

dwudziestoletniego pobytu na ziemiach środkowoazjatyckich Leon Barszczewski zgromadził tysiące klisz ilustrujących piękno gór, dolin, rzek, a nade wszystko lodowców. Zaledwie kilkaset z nich dotrwało do dzisiaj.

W pułku Barszczewski ukończył także kursy medyczne, które uświadomiły mu istnienie wielu problemów. Przyglądając się życiu chłopów rosyjskich, przekonał się o ich niskim poziomie higieny. Widząc wszechobecne po wsiach choroby, które dziesiątkowały miejscową ludność, postanowił przyjść jej z pomocą. Zapalił się do tego pomysłu i zaczął marzyć o ukończeniu wojskowej szkoły medycznej. Lekarz pułkowy i władze wojskowe, doceniając jego zapał oraz nienaganną postawę, poparły te usiłowania, kierując go do wojskowej akademii medycznej[16]. Ale przypadek zdecydował, że losy Polaka potoczyły się inaczej. W tym czasie władze wojskowe ogłosiły nabór na dobrowolny wyjazd do świeżo zdobytego przez Rosjan Turkiestanu. Wiadomość o tym przekreśliła plany studiów medycznych Leona Barszczewskiego, bo nagle otworzyła się przed nim możliwość penetracji całkowicie nieznanego kraju. Bezzwłocznie zgłosił gotowość wyjazdu do Turkiestanu.

16 Chodzi o Akademię Medyko-Chirurgiczną w Petersburgu, która podlegała ministerstwu wojny.

Rozdział III

Droga do Samarkandy

Porucznik Leon Barszczewski rozpoczął wędrówkę, z innymi ochotnikami i żołnierzami, do Azji w maju 1876 roku. Podróż była bardzo długa i uciążliwa. Po drodze widzieli wiele niezwykle ciekawych okazów i tworów przyrody oraz poznali obyczaje tubylczej ludności, jej wierzenia i zabobony. Szlak wiódł przez: Samarę, Orenburg, Kazalińsk, Karamakczi[1], Pierowsk[2], Turkiestan, Taszkent[3], Czynaz[4], Dżyzak[5], do Samarkandy. Po drodze Barszczewski zebrał liczne przykłady miejscowej fauny, np. w Pierowsku nad brzegiem Syr-darii natknął się na bardzo ciekawą rybę, uważaną przez miejscową ludność za wcielenie złego ducha. Ryba ta w lokalnym narzeczu nosiła nazwę *szajtan-dum-bałyk*[6], a przez mieszkańców innych okolicznych rejonów nazywana była także: *bałyk-musz-dum* (ryba mysi ogon), *cholaka-dum-bałyk, bakra--dum-bałyk, czyszkan-dum-bałyk*. Była to mała ryba z bardzo długim, cienkim ogonem i płaskim łbem, wzdłuż jej grzbietu i boków ciągnął się twardy kościany pancerz, na końcu nosa miała dwa małe rogi i kilka takich samych rożków na innych częściach głowy, a jej tułów zwężał się w kierunku ogona.

Znalezienie tej ryby wróżyło Barszczewskiemu, według wierzeń miejscowej ludności, olbrzymie przeszkody w drodze, a nawet walkę z samym diabłem, który miałby ukazać się mu na pustyni zwanej głodnym stepem[7]. Młody porucznik śmiał się z tych przepowiedni i pewnie ruszył ze swoim oddziałem w dalszą drogę, która faktycznie okazała się bardzo trudna i niebezpieczna. Wśród lotnych piasków pustyni cały jego oddział omal nie zginął. Wędrowali przeważnie w nocy, a dzień

1 Karamakczi – dawny Fort nr 2; rosyjski garnizon wojskowy nad Syr-darią.

2 Pierowsk (nazwa stosowana do 1920 r.) – wcześniej Ak-Meczet, obecnie Kyzyłorda; miasto nad Syr-darią w południowym Kazachstanie, do 1929 r. stolica tego kraju. W czasach Barszczewskiego mieścił się tam Fort nr 3.

3 Taszkent („kamienna wieś") – miasto zdobyte 15 czerwca 1865 r. przez Rosjan pod dowództwem gen. Michaiła Czerniajewa (1828-1898). Pod koniec XIX w. liczyło ok. 200 tys. mieszkańców. *Ulice nie są brukowane, lecz jezdnie, również jak i chodniki pokryte ubitym żwirem. Dawne mury obronne się walą, a jeszcze więcej niszczą je sami mieszkańcy, rozbierając kamienie i cegły na budowę swych domów.* [...] *Gęste zadrzewienie nadaje miastu zewnętrznie charakter miasta ogrodu* [B. Grąbczewski, *op. cit.*, s. 296].

4 Czynaz (obecnie Chinoz) – miasto w Uzbekistanie na prawym brzegu rzeki Czirczik u jej ujścia do Syr-darii.

5 Dżyzak – miasto-twierdza w Uzbekistanie nad rzeką Sanzar, położone na trasie między Taszkentem a Samarkandą, na skraju Stepu Głodowego. Zdobycie tej twierdzy 23 maja 1866 r. umocniło wpływy Rosjan w dolinie Syr-darii.

6 *Szajtan-dum-bałyk* – dosł. „ryba szatani ogon".

7 Step Głodowy – pustynna równina na lewym brzegu Syr-darii, na zachód od Kotliny Fergańskiej; obecnie znajduje się na terytorium wschodniego Uzbekistanu i południowego Kazachstanu, na Nizinie Turańskiej. Oddział Barszczewskiego przemieszczał się po południowo-zachodnich obrzeżach tej równiny.



Leon Barszczewski (siedzi pierwszy z prawej) ze swoimi żołnierzami

spędzali w cieniu namiotów. Posuwając się w żółwim tempie przez bezkresną pustynię, odczuwali dotkliwie brak żywności, a zwłaszcza wody; żołnierze mdleli z wyczerpania.

Pewnego dnia, a ściślej poranka, oczom porucznika i jego żołnierzy rozstawiających właśnie namioty ukazał się przepiękny krajobraz. Intrygujące białe budowle, bujna roślinność nad wspaniałym jeziorem nęciły wzrok, wydawały się być tuż-tuż, tak blisko… Żołnierze domagali się natychmiastowego marszu w kierunku tego jeziora. Barszczewski wiedział z lektury książek, iż widziany obraz nie jest rzeczywisty. Było to znane wszystkim podróżującym przez pustynię zjawisko fatamorgany, którego teraz po raz pierwszy sam doświadczył.

Prości, zmęczeni długą wędrówką żołnierze nie chcieli wierzyć. Śmielsi namawiali wręcz do nieposłuszeństwa, do ruszenia naprzód wbrew rozkazom dowódcy. Sytuacja porucznika była nie do pozazdroszczenia. Sam wśród gromady buntujących się żołnierzy nie widział możliwości przeciwstawienia się ich woli, a jednocześnie rozumiał, że wyruszenie w kierunku złudnego jeziora grozi niechybną śmiercią wśród lotnych piasków pustyni. Wykorzystując ciemnotę

i skłonność do zabobonnych wierzeń swych żołnierzy, postanowił przekonać ich, że to złowiona w Syr-darii ryba szatan zaczyna swą zemstę i pcha ludzi do piekła, ukazując złudne miraże. Większość żołnierzy uwierzyła mu. Jednak kilku śmiałków, drwiąc ze słów porucznika, postanowiło wbrew zakazowi udać się w kierunku widzianego jeziora. Barszczewski uprzedzał, iż czyha na nich śmierć, że lotne piaski przysypią ich żywcem. Jednak nie usłuchali przestróg i ze śpiewem ruszyli w kierunku rzekomego jeziora. Pozostali z niepokojem czekali powrotu śmiałków. Wkrótce zobaczyli, że fatamorgana zaczęła blednąć, a potem piękny krajobraz się rozpłynął. Swoich towarzyszy już więcej nie ujrzeli. Burza piaskowa zasypała ich ślady i pogrzebała w piaszczystej mogile.

Od tego wydarzenia stosunek żołnierzy do dowódcy zmienił się zasadniczo. Nie tylko wierzyli mu, ale i słuchali go bezapelacyjnie. Uznawali jego wojskową władzę, ale też widzieli w nim jakąś dziwną, niemal nadludzką postać. Barszczewski początkowo chciał rozwiać ich wiarę w swoją rzekomą „nadprzyrodzoną moc", ale zaniechał tego, widząc, iż tylko dzięki niej będzie mógł całkowicie panować nad swoimi żołnierzami i zdoła doprowadzić ich do celu podróży.

Pewnego dnia podczas wędrówki przez pustynię oddział dotarł do upragnionej studni. Żołnierze rzucili się natychmiast w jej kierunku, chcąc ugasić męczące ich pragnienie i nie zwracając uwagi na to, że dokoła unosi się odrażająca woń. Wiele wysiłku kosztowało Barszczewskiego powstrzymanie ich od czerpania z tej studni.

– Ta woda jest zatruta – przekonywał swoich żołnierzy. – Musimy pójść dalej, do następnych studni, tej nie ruszajmy.

Ugasiwszy pragnienie przy kolejnych studniach, wrócili do tej pierwszej, by przekonać się o wiarygodności słów swojego dowódcy. Rzeczywiście okazało się, że na jej dnie leży rozkładające się już ciało wielbłąda, który



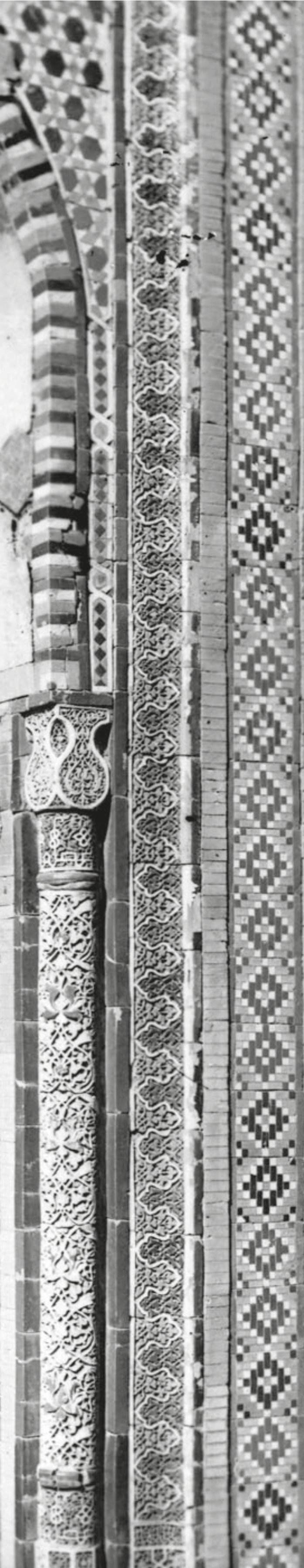




Karawanseraj. Obmurowane źródło na pustyni, miejsce postoju dla karawan

Spotkanie z karawaną na pustyni

Jurty koczowników na stepie



znalazł w niej śmierć. Żołnierze wydobyli padlinę i oczyścili studnię. „Uzdrowienie" wody wzbudziło wśród ludności oazy uznanie dla obcego oficera, a w żołnierzach umocniło wiarę w przełożonego.

Coraz liczniejsze studnie, które napotykali podczas dalszej drogi, wskazywały, że wkrótce złowroga pustynia miała się skończyć. W dali zaczęły rysować się góry. Ich przewodnik Kirgiz z radością rzucił się na kolana, wołając: „Dżyzak, Dżyzak już blisko!", i dotykając ziemi czołem, dziękował Allahowi za pomyślną podróż przez bezkresną pustynię. Radość jego była jednak przedwczesna. Na horyzoncie raptownie pojawiła się ciemna chmura z czarnym, przypominającym paszczę zagłębieniem na środku.

– Śmierć idzie po nas! – zawołał Kirgiz. – Uciekajmy jak najprędzej. Trzeba jak najszybciej skryć się wśród pobliskich pagórków.

Oddział poderwał się natychmiast i ruszył ku wzgórzom. Dzięki przestrodze Kirgiza Barszczewski zdołał ukryć się wraz z żołnierzami w pieczarach na stokach wzgórz. Znajdująca się niedaleko nich mała karawana, składająca się z kilku wielbłądów, nie dostrzegła w porę ciemnej chmury i spokojnie odpoczywała przy studni. Dopiero okropne wycie, które wydarło się z gardzieli zwierząt, ostrzegło ludzi o niebezpieczeństwie. Niestety, było już za późno. Piaskowy huragan ogarnął karawanę. Żołnierze zobaczyli z przerażeniem, jak trąba powietrzna porwała i uniosła ludzi i zwierzęta. Żywioł szalał krótko, ale zmiótł z ziemi wszystko, co żyło.

Po ustaniu burzy Barszczewski ze swoimi żołnierzami od razu ruszyli na ratunek karawanie. Niestety, trud ich był daremny. Na miejscu katastrofy zastali tylko nowo powstały wielki piaskowy kurhan.

Droga z miasta Dżyzak do Samarkandy prowadziła przez góry Sanzar. Zbocza tych gór od strony pustyni były nagie i skaliste, za to od południa porastały je drzewa owocowe i winna latorośl. Mnóstwo tam było źródełek i rzeczek. Nie chciało się wprost wierzyć, że zaledwie kilka dni podróży dzieli oddział od groźnej pustyni.

W Sarajłyku żołnierze biwakowali przez kilka dni, nabierając sił do dalszej wędrówki, mimo że tamtejsza ludność nieufnie patrzyła na wojskowych i wyraźnie od nich stroniła.

Rozdział IV

Z nieprzyjaciół – przyjaciele

Przechodząc ze swym oddziałem przez świeżo zdobyte przez Rosjan ziemie, Barszczewski wszędzie napotykał nieprzyjazny wzrok tubylców. Jednak dzięki swemu taktowi i nadzwyczajnej umiejętności zjednywania sobie ludzi zawsze udawało mu się przełamywać wrogie nastroje.

Do Samarkandy[1] przybył w 1876 roku. Zdobyte niedawno miasto pałało nienawiścią do Rosji, a w szczególności do rosyjskiego wojska. Żaden z przybyszów nie mógł pokazać się na starym mieście bez broni, gdyż w wąskich uliczkach świętego miasta Sartów[2] czyhało na niego śmiertelne niebezpieczeństwo. Barszczewski nie uląkł się jednak wrogiego tłumu i postanowił pozyskać jego zaufanie. A sposobność ku temu nadarzyła się wkrótce. Pewnego poranka doniesiono mu, że w zachodniej dzielnicy Samarkandy doszło do walki ze zbuntowanym tłumem. Poległo wielu rosyjskich żołnierzy oraz Sartów. Ranny został także wódz Sartów, którego dom zdemolowali żołnierze rosyjscy. Jego samego jednak tak dobrze ukryto, że poszukiwania nie przyniosły żadnych rezultatów. Leon Barszczewski postanowił wykorzystać okazję, odnaleźć wodza, uratować mu życie i wyjednać dlań ułaskawienie. Wierzył, że odzyskawszy swego przywódcę, Sartowie wkrótce się uspokoją. Byli bowiem ludem z natury spokojnym, rolniczym, a jeżeli walczyli, to dlatego, że odebrano im wolność. Przypuszczenia porucznika Barszczewskiego sprawdziły się.

1 *Samarkanda zdobyta niedawno przez Rossję, jest według opisu podróżnika Kanikowa, otoczona grubym murem warownym, i ma na wschodniej stronie obronną twierdzę, a w niej pałac emira. W pałacu tym znajduje się słynny kamień niebieski, na którym siada każdy nowy emir. Samarkanda mieści w sobie wiele ogrodów i dlatego jest bardzo rozrzucona; dawniej rozciągała się o wiele więcej, jak świadczą gruzy za miastem leżące, gdzie napotykają się ślady mozaiki porcelanowej. Miasto to mające 1 ⅔ mil obwodu, liczy 25 do 30 tysięcy mieszkańców, po większej części Buchaców* [zapewne Bucharców], *Arabów i Persów. Głównym przedmiotem handlu jest jedwab, wywożony do Persji, W kraju Samarkandy jest mało rzek, a jedyna spławna Ziar-Aochau* [zapewne Zerawszan] *ma dość obficie posiadać piasek złotodajny. W górach, których najwyższy łańcuch zowie się Aktan* [zapewne Andak], *dochodzący w niektórych wierzchołkach do 10,000 stóp, znajduje się miedź i żelazo* [*Rozmaitości. SAMARKANDA*, „Kurier Warszawski" 1868, nr 155, s. 7].

2 Sartowie – termin bardziej kulturowy niż etniczny, oznaczający ludność osiadłą pochodzenia wieloetnicznego, m.in. uzbeckiego i tadżyckiego. W swojej tradycji Uzbecy odwołują się do tradycji Dżyngis-chana i Timura, a Tadżycy do spuścizny imperium Achemenidow i Sasanidów. Odrębne języki i całkowicie różne „mity założycielskie" tych dwu nacji powodują, iż od średniowiecza mają one poczucie wzajemnej odrębności mimo dużych podobieństw w sferze kultury materialnej i gospodarki. Sartowie zajmowali się handlem, rzemiosłem i częściowo rolnictwem, stanowili również elitę intelektualną i religijną ówczesnej Azji Środkowej. Większość Sartów była dwujęzyczna, posługiwali się dialektami persko-tadżyckim oraz tiurskimi, odpowiadającymi współczesnym językom tadżyckiemu i uzbeckiemu. [Komentarze merytoryczne dotyczące kultury i religii w krajach Azji Środkowej dzięki uprzejmości dr Anny Cieślewskiej z Zakładu Iranistyki Instytutu Orientalistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz dra Michała Pędrackiego z Instytutu Historii Nauki Polskiej Akademii Nauk].



Mapa Samarkandy i okolic z końca XIX w.

Uzyskawszy aprobatę dowódcy swego pułku, poszedł na stare miasto sam, zabierając odpowiednie lekarstwa i środki opatrunkowe. Idąc krętymi uliczkami, napotykał wielu ciężko rannych ludzi, których opatrywał, nakazując następnie Sartom odnosić ich do domów. Miejscowi początkowo z niedowierzaniem patrzyli na rosyjskiego oficera. Jednak widząc, że samotnie wszedł pomiędzy wzburzony tłum, by nieść pomoc rannym, zaczęli zapraszać go do swoich domów, prosząc o pomoc dla chorych.

Po kilku dniach krążenia wśród ulic Samarkandy Barszczewski odnalazł wreszcie przywódcę Sartów, który już prawie dogorywał. Otoczył go troskliwą opieką, czuwając przy nim przez kilka dni i nocy, aż silny organizm wodza zwyciężył. Z dnia na dzień przybywało mu sił i czuł się coraz lepiej. Dowiedziawszy się od swego wybawcy o obietnicy ułaskawienia, przysiągł mu wieczną przyjaźń i ofiarował w darze pięknego konia – araba. Oświadczył jednak, że w mieście nie pozostanie, gdyż carowi wierzyć nie można. Uzyskawszy od Barszczewskiego przyrzeczenie, że ten go nie zdradzi, wraz z rodziną ukrył się w górach[3].

Pomoc wodzowi Sartów otworzyła Barszczewskiemu wiele drzwi. Ludzie nie tylko przestali się go bać, lecz nawet zaczęli darzyć go szacunkiem. Nieodłącznym towarzyszem późniejszych wypraw Polaka stał się, również wyleczony przez niego z ran, młody Sart, Jakub Izmaiłdżanow. Znał on doskonale zwyczaje swych rodaków, znał również okoliczne góry i często opowiadał o kryjących się tam bogactwach. Ze łzami w oczach Jakub wspominał swoje ocalenie. Jako piętnastoletni chłopak brał czynny udział we wszystkich potyczkach z „urusami", jak nazywano Rosjan, chciał bowiem pomścić swoich krewnych i przyjaciół, a przy okazji posiąść sztukę wojenną. Aż pewnego razu młodego Jakuba dosięgła kula wroga.







Ćwiczenia artylerii rosyjskiej w obwodzie samarkandzkim
Widok z medresy Tilla-Kari na zabudowę Samarkandy
Na targu w Samarkandzie

3 Według interpretacji dra Michała Pędrackiego mogła to być zarówno bezinteresowna szlachetność, jak i zamierzony fortel dowództwa Barszczewskiego, aby umożliwić mu przeniknięcie do wnętrza obozu potencjalnego wroga, ewentualnie zaplanowany przez dowództwo wybieg mający ułagodzić wojownicze nastroje Sartów. A może w ten sposób chciano osiągnąć i jeden, i drugi cel? Jeśli tak, to oba zostały osiągnięte.



Ciężko ranny zwalił się do aryku[4]. Woda zalewała go, ale jednocześnie chroniła od kolejnych strzałów. Naokoło wrzała bitwa. Dopiero kiedy późno w nocy ustał bój, Jakub, zdobywając się na nadludzki wprost wysiłek, wypełzł z aryku na ulicę, lecz tu stracił przytomność. Po pewnym czasie poczuł, że ktoś opatruje jego rany.

– Powiedz, gdzie mieszkasz, a zaniosę cię do domu.

Jakub nie mógł dojrzeć samarytanina. Głos jego jednak był tak przyjazny, tak budzący zaufanie, że bez wahania wskazał, gdzie mieszka. Leon Barszczewski dźwignął chorego, zaniósł go do domu i pozostał z nim przez kilka dni. Rana chłopaka ropiała i wymagała szczególnej opieki. Rodzice Jakuba, niezamożni rolnicy, z podziwem patrzyli na młodego oficera, który zechciał przyjść do biednej sakli[5], aby ratować ich syna. Byli mu za to bezgranicznie wdzięczni, a młodzieniec umiłował porucznika całą swą duszą.

– Przysiągłem wówczas – mówił Jakub – bezgraniczną wierność i oddanie. Od chwili wyzdrowienia nie odstępowałem już mego wybawcy, który chętnie przyjął mnie na przewodnika swoich wypraw i przygód. Dziewiętnaście lat pracowałem z nim. Dumny jestem z tego. Leon Barszczewski nigdy nie dał mi odczuć swojej wyższości, a skromność mego pana wprawiała mnie w zdumienie. Tylko człowiek prawdziwie wielki mógł być tak prostym, tak skromnym, uprzejmym, a jednocześnie ujmującym, jakim był mój pan i mój nauczyciel[6].

Dawne podróżnicze marzenia nabierały nowego wymiaru, z dnia na dzień stawały się bliższe realizacji. Leon Barszczewski, przygotowując się do górskiej wyprawy, studiował pilnie mapy i zagłębiał się w prace geologiczne. Władze wojskowe coraz częściej powierzały młodemu porucznikowi trudne i odpowiedzialne zadania. W oazach zapanował względny spokój. Jeszcze tylko górale buntowali się, nie chcąc uznać władzy „urusów", i częstymi napadami niepokoili oddziały wojsk znajdujące się w dolinach. Trzeba było poskromić górali. W 1877 roku misję tę powierzono Leonowi Barszczewskiemu, który opanował już wtedy języki Sartów i zaczynał rozumieć narzecza poszczególnych plemion góralskich.

Porucznik podjął się tego zadania, postawił jednak warunek, iż wyruszy sam, jedynie ze swoim przewodnikiem Jakubem. Mimo że przedstawiono mu grożące w górach niebezpieczeństwa i choć dawano mu do dyspozycji cały oddział wojska, pozostał przy swoim żądaniu. Pamiętał podróż do Samarkandy i obawiał się, że żołnierze zamiast pomóc, przysporzą mu tylko kłopotów.

---

4 Aryk – kanał irygacyjny, strumień.

5 Sakla – w Azji Środkowej chata o płaskim dachu zbudowana z kamieni, drewna i gliny.

6 Tak słowa wdzięczności Jakuba zapamiętała córka podróżnika Jadwiga Michałowska.

Rozdział V

Pierwsza wyprawa górska – o krok od śmierci

Wiosną 1877 roku Leon Barszczewski wyruszył na swą pierwszą, trwającą kilka miesięcy górską wyprawę. W czasie tej wędrówki jego życie parokrotnie wisiało na włosku. Jednak ze wszystkich opresji szczęśliwie wychodził cało. Po raz pierwszy poznał groźną potęgę olbrzymich gór, wobec których poczuł się mały i słaby.

Przygotowując się do tej wyprawy, dokładnie poznawał zajęcia i obyczaje ludności oraz florę i faunę górską[1]. Ze zdziwieniem przekonał się, że opisy książkowe nie odpowiadają prawdzie. Skrupulatnie notował swoje spostrzeżenia i korygował opisane wiadomości. Jednocześnie rozkoszował się przyrodą, pięknem i potęgą gór. Ich zbocza nie były porośnięte lasami. Tylko u podnóża Gór Samarkandzkich napotkał nad rzeczkami, źródłami i stawami wspaniałe czynary[2] i karagacze[3]. Pod cieniem jednego z karagaczy mogło obozować przeszło pięćdziesiąt osób. Niektóre zbocza były porośnięte pistacjowymi drzewami, ale większość z nich oraz szczyty pozostawały nagie, skaliste. Na skałach często spotykał wielkie gniazda olbrzymich orłów, na zboczach gdzieniegdzie pasły się kozy, a w dolinach osły, owce, muły, krowy i konie. Nad dolinami przylepione były do zboczy kiszłaki[4]. Domy górali, budowane z kamieni i gliny, były niskie, z płaskimi dachami, bez okien i kominów. Wobec ogromu skał i szczytów mieszkania ludzkie wydawały się ledwie marnym mrowiskiem. Źle uprawiane pola dawały słaby plon. Socha panowała

1 Badania etnograficzne i geograficzne na tych terenach miały pierwszorzędne znaczenie dla imperialnej polityki zarówno Wielkiej Brytanii, jak i Rosji. Rosjanie chcieli dowiedzieć się, którędy da się zaatakować Indie, Brytyjczycy z kolei byli żywotnie zainteresowani, nad jakimi obszarami muszą zdobyć kontrolę, żeby do takiego ataku nie dopuścić. Obie strony musiały pozyskać dla realizacji swoich celów państewka i ludy znajdujące się w strefie buforowej. Żeby tego dokonać, konieczne było poznanie ich mentalności, systemu wartości, sposobów patrzenia na świat itd. Stąd pierwszorzędne znaczenie badań etnologicznych i orientalistycznych. Ponadto konieczne było także poznanie kultur ludów świeżo podbitych, żeby skutecznie nimi zarządzać i zminimalizować ryzyko buntów. Anglicy mocno sparzyli się w czasie powstania sipajów, ponieważ zignorowali badania nad kulturą swoich podbitych poddanych. Z kolei Rosjanie mieli bogate doświadczenia na temat tego, do czego może prowadzić nieznajomość kultur podbitych z terytorium Kaukazu. Z tego powodu wywiady po obu stronach były żywo zainteresowane etnologią, antropologią kulturową, religioznawstwem i orientalistyką. Był to wówczas złoty wiek dla tych dziedzin, gdyż miały wsparcie rządów centralnych i nie szczędzono na nie środków. I to był też czas, kiedy różnica między szpiegiem a naukowcem bywała bardzo płynna. Peter Hopkirk pisze, że angielski wywiad wysyłał swoich oficerów na „urlopy myśliwskie", a rosyjski na „ekspedycje naukowe". Jedno i drugie było przykrywką dla aktywności wywiadowczej. [Komentarz dra Michała Pędrackiego].

2 Czynar – platan wschodni (*Platanus orientalis*), drzewo z rodziny platanowców dochodzące do 10 m obwodu.

3 Karagacz lub kara-agag („czarne drzewo") – gatunek wiązu.

4 Kiszłak – wieś, osada w Azji Środkowej.





„Kiszłak Peti na brzegu rzeki Iskander-darii (Eskander-darii). Okręg samarkandzki"

„Kiszłak Pendżrut koło kiszłaku Ksztut na zboczach Gór Samarkandzkich"

tu powszechnie, czasami ustępując miejsca motyce.

Z góralami zetknął się bliżej po raz pierwszy kilka dni po wyjeździe z Samarkandy. Górale zwiadowcy śledzili z ukrycia każdy jego krok. Nie mogli uwierzyć, że wyruszył w góry samotnie, jedynie z przewodnikiem. Początkowo nie zaczepiano go, pozwalając zapuszczać się głębiej w doliny. Na swej drodze napotykał tylko opuszczone osady, ponieważ wiejska ludność, uprzedzona o jego nadejściu, kryła się w górach. Przywódca górali rozkazał schwytać go żywcem, zależało więc góralom na tym, by odległość dzieląca młodego porucznika od Samarkandy była jak największa. Przygotowano pułapkę, w którą miał wpaść niedoświadczony podróżnik.

– Panie, panie, wracajmy – prosił Jakub. – Czuję, że śmierć się do nas zbliża.

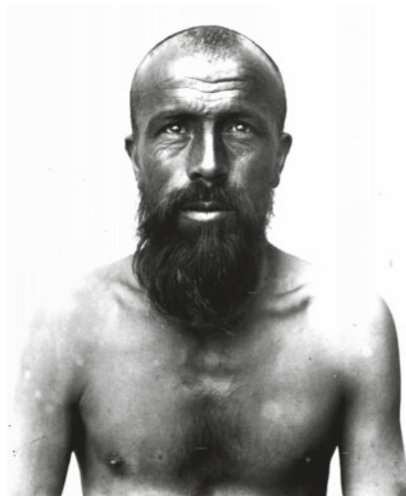
– Jeżeli chcesz, to wracaj sam, ja tu pozostanę. Daj mi tylko moją część zapasów, które w koszach dźwigają nasze osły, i wracaj – odpowiedział mu porucznik.

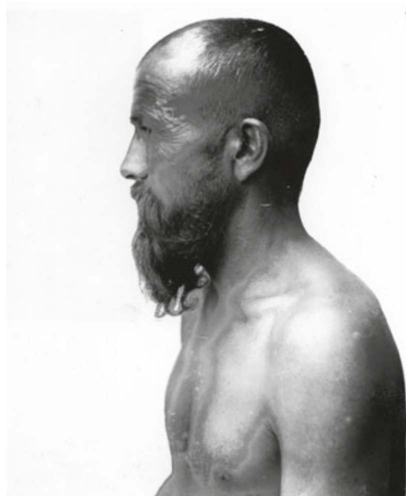
Jakub w żaden sposób nie chciał się na to zgodzić. Jechali więc dalej, wspinając się coraz wyżej i coraz bardziej oddalając się od Samarkandy. Nocami czuwali przy ognisku na zmianę. Pewnej nocy trzymający straż Jakub nie potrafił już zapanować nad zmęczeniem i twardo zasnął. Jakże bolesne było jego przebudzenie! Leżał związany, a obok skrępowany sznurami był również Barszczewski.

Z rozmów prowadzonych przez pilnujących ich górali porucznik zrozumiał, że mają być niebawem postawieni przed obliczem pana tych gór, Kazi-beka[5]. To go całkowicie uspokoiło. Skoro przed nimi kilka dni drogi do owego władcy, to wszystko przez ten czas może się jeszcze odmienić na dobre. Jakuba natomiast ogarniało przerażenie na widok otaczających ich rosłych, owłosionych na całym ciele górali z błyszczącymi oczami i orlimi nosami. Mieli na sobie jedynie skórzane spodnie, torsy ich natomiast były całkowicie obnażone. Porucznik starał się pocieszać przerażonego towarzysza.

5 Bek, beg, bej – dostojnik, urzędnik, dowódca. W Emiracie Buchary bek stał na czele okręgu, którego centrum stanowiła zwykle większa miejscowość. We wspomnieniach Leona Barszczewskiego siedzibami beków były m.in. miasta: Baldżuan, Guzar, Jakkabag, Hissar, Karategin, Kulab, Kurgan-Tiube, Szirabad. Terytorium podległe bekowi podróżnik w swoich zapiskach nazywał bekostwem. Bekowi podlegała liczna grupa urzędników, byli wśród nich m.in. amlakdarzy – poborcy podatkowi, którzy sami ustanawiali i egzekwowali surowe prawa, niemiłosiernie łupiąc miejscową ludność.







Program Leona Barszczewskiego dotyczący badań etnograficznych nad miejscową ludnością (rękopis w zbiorach archiwum PAN):

Założenia do gromadzenia informacji o drogach, przyrodzie, mieszkańcach i ich gospodarce w górnym biegu rzeki Zerawszan i innych miejscach.

1. *Opis drogi: odległości między zamieszkanymi miejscami (według orientacji mieszkańców i według czasu), stan dróg, warunki naturalne, wygody podróży, zaopatrzenie w środki transportu, warunki noclegów, postojów, woda.*
2. *Opis wyróżniających się pod jakimkolwiek względem kiszłaków i uroczysk.*
3. *Opis plemiennego składu mieszkańców danego kiszłaku, jakiej są religii, jakiego używają języka; budowa ciała: proporcje, powierzchowność, temperament, obraz życia.*
4. *Opis życia: urządzenie domu, pożywienie, odzież, pożywienie i wychowanie dzieci, obrzędy: pogrzebowe, weselne, w doniosłych uroczystościach, rozrywki i zabawy. Stosunki między mężczyznami i kobietami (wgląd na społeczne położenie kobiety).*
5. *Opis powszechnych chorób z uwzględnieniem miejscowych sposobów ich leczenia.*
6. *Wykształcenie: rodzaj szkół (nauki), uczęszczanie i odległość do szkół. Rozpowszechnienie książki.*
7. *Najczęstsze przestępstwa i występki oraz przyczyny ich pochodzenia (charakter ludzi, przyczyny ekonomiczne lub religijne).*
8. *Cechy jakościowe gleb, ich kultywacja, rozprzestrzenienie (w ogólnym zarysie).*
9. *Przykładowa liczba gatunków roślin uprawnych w stosunku do uprawianej ziemi (w gospodarstwach wiejskich). Produkcja rolna.*
10. *Jakie występują w gospodarstwach rolnych uprawy. Sposoby uprawy ziemi, system nawadniający, czas siania i zbioru, narzędzia, ich przeznaczenie i sposoby posługiwania się nimi.*
11. *Sprzedaż produktów rolnych, ich konserwacja, przechowanie i ochrona.*
12. *Hodowla bydła. Gatunki hodowanego bydła, zabiegi hodowlane, wykorzystanie zwierząt do transportu i prac w rolnictwie.*
13. *Opis rzemiosł domowych, rękodzieła dotyczącego wyrabiania narzędzi do uprawy roli.*
14. *Opis polowania łownych ptaków i zwierząt, sposoby i narzędzia łowieckie, ludzie zajmujący się łowiectwem, wykorzystanie upolowanej zwierzyny.*

15. *Opis targu i handlu. Kto, gdzie i czym handluje – zwrócić uwagę na ceny. Przyczyny upadku handlu.*
16. *Zebrać dzikie zioła używane przez ludność; próby uprawiania roślin: owsa, ryżu i innych.*
17. *Elementy odzieży: męska, żeńska, odświętna; uzyskać od mieszkańców oryginalne przedmioty domowe, cenione towary, odzież.*
18. *Jeśli narzędzia uprawy roli i gospodarstwa domowego są w jakimkolwiek stopniu oryginalne, narysować je.*
19. *Wymienić rodzaje napotkanych kopalin.*
20. *Zapisać legendy.*



Trzy fotografie ukazujące antropologiczne zainteresowania Leona Barszczewskiego

„Olejarnia we włościach beka Darwazu. Posiadłości bucharskie".
Kierat olejarnia zwany *dżuwoz* był przeznaczony do pozyskiwania oleju roślinnego


„Bek zjadający całego barana […]. Był karategińskim bekiem. Posiadłości bucharskie"

– Wierz mi, że wyjdziemy z tego cało – powiedział.

Górale przywiązali jeńców do ich własnych koni i poprowadzili w góry. W czasie drogi trzeba było często się zatrzymywać, gdyż konie, nieprzyzwyczajone do górskich ścieżek, wzbraniały się iść dalej. Kiedy w końcu górale dostarczyli schwytanych swemu władcy, Kazi-bek triumfował. Pojmał oficera wojsk rosyjskich i oto mógł zemścić się na nim za wszystkie krzywdy wyrządzone wolnym mieszkańcom gór przez Rosjan. Postanowił powiesić wrogów na oczach wszystkich mieszkańców wioski. Rozkazy wydawane podwładnym wyraźnie wskazywały, że o żadnym ułaskawieniu nie może być mowy. Zemsta na rosyjskim oficerze miała zostać uczczona biesiadą i tańcami.

– Jakubie, nie trać nadziei nawet wtedy, kiedy śmierć zajrzy ci już w oczy – powiedział porucznik. – Wierzę, wiem nawet z całą pewnością, że z tej przygody wyjdziemy cało. Nie zdradź się tylko, że rozumiem ich język. Niech mówią przy mnie otwarcie o swych zamiarach, a postaram się te zamiary zniweczyć.

Tymczasem ukończono przygotowania do egzekucji. Na środku szerokiego placu stanęła szubienica. Nagle zbawcza myśl olśniła Barszczewskiego. Wiedział on, że wedle niepisanych praw mieszkańców gór skazaniec mógł przed śmiercią zażądać ostatniego posiłku. Miał prawo zjeść wszystko, co mu najbardziej smakuje, co najbardziej lubi.

– Jakubie – powiedział porucznik – zażądaj dla nas posiłku. Proś, by zgodnie ze swymi zwyczajami otoczyli nas kołem i rozłożyli na naszą ucztę dywan, na którym spożyjemy nasz ostatni posiłek.

Jakub głośno, może nawet nazbyt głośno, powtórzył żądanie swego pana. Podawano te słowa z ust do ust, aż dotarły do uszu władcy. Jego straż przyboczna była przeciwna uwzględnieniu tej prośby. Jednak Kazi-bek zachmurzył się i zamyślił.

– Chociaż to syn niewierny, chociaż to „urus" – rzekł – nasza religia wymaga uszanowania jego prośby. Wynieście najwspanialszy dywan z moich komnat. Chcę, by dusza „urusa" cieszyła się w niebie z mej łaski. Każcie zdjąć z osłów jego zapasy. Niech wybiera wszystko, co lubi. Niech spożywa przed odejściem z tego świata to, co mu najbardziej smakuje. Chcę być świadkiem tej uczty. Straż przyboczna niech będzie przy mnie.

Słysząc te słowa, podróżnik zaczął układać w myśli plan działania. Chciał tych „dzikusów" w jakiś sposób oczarować i przekonać o swej „nadprzyrodzonej" sile. A ponieważ znał wiele „magicznych" sztuczek, postanowił je wykorzystać.

Przyniesiono i rozłożono dywan, rozwiązano jeńcom ręce i pozwolono usiąść pośrodku, koło worków z ich zapasami żywności. Barszczewski polecił Jakubowi wyjąć jaja ugotowane na twardo, dwa pieczone kurczaki i słoik konfitur. Przed rozpoczęciem posiłku zwrócił się do Kazi-beka z prośbą, by nikt z obecnych nie przeszkadzał mu w ostatnim posiłku. Wszyscy mogą się przyglądać, ale nie wolno im przeszkadzać, gdyż dusze skazańców po śmierci nie dadzą spokoju tym, którzy by tę ucztę chcieli zakłócić. Władca zapewnił uroczyście, że nikt ich nie będzie niepokoić. Taki jest u nich przecież zwyczaj, takie prawo. Porucznik tylko na to czekał. Postanowił od razu wypróbować swoje sztuczki. Najpierw obrał jajko i niby to zaczął je wkładać do ust. Nagle jajko zniknęło gdzieś w przedziwny sposób.

– Jakubie – zwrócił się do swego towarzysza porucznik – żądaj od nich zwrotu tego jajka. Ktoś z obecnych wychwycił mi je wprost z ust.

Gdy te słowa zostały powtórzone, obecni zaprzeczyli stanowczo. Jak to?! Nikt przecież nie ośmieliłby się dotykać przedśmiertnej strawy!

– A jednak twierdzę, że jeden z obecnych wojowników zabrał mi je wprost z ust – tłumaczył Jakub kolejne słowa swego pana. – Pozwól mi, Kazi, osobiście sprawdzić, kto połakomił się na mój ostatni posiłek.

Niepokój ogarnął obecnych. Jeżeli ktoś faktycznie zażartował sobie ze skazańców, to czeka go taka sama kara co ich. O tych zwyczajach wiedział Barszczewski i postanowił wykorzystać je dla swego ocalenia.

Kazi-bek, zaręczając, że z pewnością nikomu nie przyszło nawet na myśl zażartować w ten sposób, pozwolił na dokonanie rewizji osobistej. Barszczewski znalazł jajko w kieszeni



„Były bek z miasta Karategin i jego świta. Posiadłości bucharskie"



„Typ z okolic Talw-war znad rzeki Ak-su. Posiadłości bucharskie"

obszernych skórzanych spodni dowódcy przybocznego oddziału Kazi-beka. Zdumienie obecnych było olbrzymie. Blady strach padł na patrzących. Rzekomy winowajca bił czołem o ziemię przed Kazi-bekiem i przysięgał, że zły duch zakpił z niego i podrzucił mu to jajo, gdyż on sam z pewnością go nie ruszał.

– Jakubie – odezwał się znów porucznik – wstaw się za nim u Kazi-beka i proś w moim imieniu o wybaczenie mu jego winy. Ja mu przebaczam.

Wiernie przełożone słowa „urusa" zastanowiły obecnych. Jak to? Ten, który za chwilę ma umrzeć, prosi o litość dla swego wroga? Kazi-bek nie od razu odpowiedział na jego prośbę, polecił tylko prędzej kończyć ucztę.


„Mój Jakub – sławny przewodnik" [fragment]

Jeńcy przystąpili więc do spożywania pieczonych kurcząt. I tutaj powtórzyła się dokładnie ta sama co poprzednio scena. Przerwawszy jedzenie, Barszczewski w fałdach jedwabnego chałatu jednego z wojowników znalazł całego kurczaka. Tego było już za wiele dla ciemnego tłumu, który rozpierzchł się na wszystkie strony. Na miejscu pozostał jedynie sam Kazi-bek, na pozór spokojny i opanowany, oraz dwaj rzekomi winowajcy. Żaden z nich nie mógł wydobyć z siebie nawet słowa. Wszyscy patrzyli ze strachem na oficera i jego wiernego sługę jedzących dalej w spokoju.

Przystępując do ostatniego dania, herbaty z konfiturami, Barszczewski polecił Jakubowi, aby sławił czyny swego pana, wybawcy wodza Sartów i wielu, wielu biednych i nieszczęśliwych mieszkańców starego miasta Samarkandy, do których i on, Jakub, przecież też się zaliczał.

– Wszyscy wyznawcy Mahometa w mieście Samarkanda – kończył Jakub swoją przemowę – czczą tego Polaka.

– Przecie to „urus" – zaprzeczył Kazi-bek. – To ten, który zabijał i niszczył nasze wioski. To ten, który wypędził wodza Sartów w góry.

– Mylicie się, panie – oświadczył Jakub. – Dziś nie możemy wam tego dowieść, bo wkrótce przestaniemy już żyć. Inaczej przekonalibyście się, że mój pan jest dobry i mądry.

Przysłuchując się tej rozmowie i udając, że jej nie rozumie, porucznik przystąpił do zjadania konfitur z wiśni. W pewnym momencie zwrócił się do Kazi-beka, proponując mu skosztowanie „boskiego jadła" i stawiając przed nim spodek pełen konfitur. Kazi-bek przyjął propozycję i nabrał na palec trochę smakołyku. Konfitury bardzo mu zasmakowały. Zapytał wówczas Barszczewskiego, czy może otrzymać więcej tego „boskiego jadła". Otrzymawszy cały słoik, oświadczył uroczyście, że skoro podróżnik prosi o przebaczenie dla dwóch wojowników, to i on im przebacza. Jednocześnie darowuje życie Barszczewskiemu i jego słudze i zwalnia ich z niewoli. Od tej chwili przestali być wrogami. Już jako przyjaciół zaprosił ich do swego domu. Niedawni skazańcy skwapliwie skorzystali z zaproszenia i udali się do domu wodza, gdzie dostali wygodne posłania.



„Most Du-pugsz przez rzekę Zerawszan. Okręg samarkandzki"

Barszczewski pożegnał Kazi-beka dopiero tydzień później. Okazało się bowiem, że w sąsiedniej wiosce, leżącej u stóp góry, na której biwakował Kazi-bek, wśród mieszkańców szerzy się febra. Porucznik rozpoczął leczenie górali, rozdając chorym chininę, która w ciągu kilku dni postawiła ich na nogi. To zdarzenie ostatecznie zjednało Barszczewskiemu zaufanie okolicznej ludności. Wyjechał stamtąd obładowany podarunkami, obsypany podziękowaniami i zapewnieniami, że zawsze i wszędzie w górach znajdzie swych przyjaciół. Kazi-bek polecił ogłosić wszystkim swym poddanym zawarcie przyjaźni z tym „urusem". Wszędzie tam, dokąd dotarła ta wieść, Leona Barszczewskiego witano jak prawdziwego przyjaciela[6].

6 Interesująca zbieżność występuje w jednej z publikacji Wacława Sieroszewskiego (1858–1945), który wspomina, że wśród Jakutów istniało przekonanie, iż każdy Polak to lekarz. Opisuje on, jak to Jakuci domagali się od niego, żeby ich, jako Polak, leczył, czasem z przedziwnych „dolegliwości". Pewnego razu np. przyszła do niego młoda Jakutka z żądaniem, żeby zmniejszył jej piersi, bo w jej mniemaniu są za duże.

Rozdział VI

Pies Arat i wąż Zyg

Leon Barszczewski jako zapalony myśliwy często brał udział w polowaniach, które organizował jego dowódca kapitan Fiodorow[1]. Ponieważ bez myśliwskiego psa polowanie na grubszego zwierza było nie do pomyślenia, myśliwym zawsze towarzyszyła Kama – inteligentna wyżlica kapitana Fiodorowa. Barszczewski chciał mieć podobnego psa: myśliwskiego, który jednocześnie byłby przyjacielem domu. Fiodorow wiedział o tym, radził jednak zaczekać z kupnem zwierzęcia i obiecał, że ofiaruje Barszczewskiemu jedno z przyszłych szczeniąt Kamy. Jak twierdził, psa należy od maleńkiego uczyć posłuszeństwa, a gdy podrośnie, umiejętnie tresować, przyuczając do łowów i rozwijając jego wrodzoną inteligencję. Dwa miesiące później Barszczewski otrzymał od kapitana małego, pociesznego szczeniaka, którego nazwał Arat. Ojciec Arata był długowłosym kasztanowatym seterem irlandzkim o wybitnej wprost inteligencji. Matka, Kama, również była czystej krwi seterką irlandzką. Aracik odziedziczył po ojcu nadzwyczajną bystrość umysłu, delikatną jedwabistą sierść, długie uszy i piękny puszysty ogon, a po matce wspaniałą budowę i nadzwyczaj piękne oczy.

Pierwsze chwile szczeniaka w nowym domu były fatalne. Aracik tęsknił do matki, odmawiał przyjmowania jakiegokolwiek pokarmu i pomimo najbardziej pieszczotliwych słów chował się stale pod łóżko. Żadne czułości nie pomagały. Pies cały czas stronił od swego pana i pozostałych domowników i wciąż nie chciał jeść. Barszczewski postanowił zdobyć jego maleńkie serce i nauczyć go posłuszeństwa. Głód okazał się najlepszym nauczycielem. Arat zaczął w końcu pić mleko i jeść kaszę. Pocieszny musiał być widok dorosłego mężczyzny bawiącego się z maleńkim szczeniakiem i razem z nim wywijającego koziołki. Gdy Barszczewski pozyskał zaufanie Arata, kształcenie pieska postępowało w błyskawicznym tempie. Arat w lot chwytał polecenia i z wielką radością je wykonywał. Jego spojrzenie było rozumne i bystre. Trudno było czasami uwierzyć, że ma się do czynienia z młodym psiakiem. Jego mądre, piękne oczy były pełne uwielbienia dla swego pana. Po kilku miesiącach między psem i człowiekiem nawiązała się głęboka przyjaźń,

1 Według dra Michała Pędrackiego podobna sytuacja została opisana w książce Petera Hopkirka: *Szczególnie niebezpieczny wydawał im się Grąbczewski, próbujący nawiązać przyjazne stosunki z władcami pogranicznych państewek. Kipling wykorzystał ten temat w swojej klasycznej powieści* Kim, *gdzie carscy agenci, występujący jako myśliwi, próbują infiltrować i przeciągać na stronę cara „pięć królestw z północy". Wątek ten pojawia się także w mało znanej powieści Johna Buchama* The Half-Hearted *napisanej rok wcześniej, w 1901 roku. W utworze tym bohater umiera samotnie w Hunzie, broniąc karabinem i kamieniami tajnego przejścia odkrytego przez Rosjan* [P. Hopkirk *op. cit.*, s. 602]. Podobnie jak do „przeciągania na swoją stronę królestw z północy" bardzo pasuje opis działań Leona Barszczewskiego (zmierzających do nawiązania przyjaznych relacji z tubylcami) z poprzedniego rozdziału.



Leon Barszczewski podczas polowania na dzika nad brzegiem Amu-darii

która u półrocznego szczeniaka jest zjawiskiem prawie niespotykanym. Arat znał porządek dnia swego pana. Z rana odprowadzał go do furtki obejścia, a w południe wybiegał mu na spotkanie, by radosnym szczekaniem witać go w domu. Z niecierpliwością wyczekiwał wspólnych popołudniowych spacerów, podczas których aportował rzucane mu przedmioty. Początkowo bardzo bał się wody. Godził się jedynie na kąpiel w balii, do stawu nie miał zaufania i z daleka go omijał. Barszczewski postanowił wykorzystać przywiązanie psa do siebie, aby nauczyć go pływać. Pewnego upalnego ranka poszedł się kąpać. Arata zabrał ze sobą. Na brzegu polecił mu pilnować ubrania, a sam wskoczył do wody i pływał dość długo. Kiedy nurkował, Arat niespokojnie biegał wzdłuż brzegu i szczekał. Przywoływany do wody Aracik początkowo bezradnie kręcił się naokoło stawu. Wreszcie jednak, widząc, że pan nie wychodzi, rzucił się odważnie wpław, aby wkrótce, borykając się z trudnościami pływania, oprzeć swoją piękną głowę na jego plecach. Po powrocie na brzeg Arat został porządnie wytarty, a następnie biegiem wrócił do domu, gdzie czekało już na niego smaczne śniadanie. Za swój pierwszy wodny wyczyn dostał podwójną porcję cukru. Od tego dnia pływanie stało się dla niego wielką przyjemnością.

W tym samym czasie Barszczewski otrzymał od jednego z przyjaciół, Sarta, pokaźnego oswojonego węża oraz duże drzewko chińskiej róży w donicy, na którym wąż stale przebywał. Drzewko zostało umieszczone w przedpokoju obok okna, przy wejściu do gabinetu pana domu. Wąż bardzo prędko przyzwyczaił się do nowego otoczenia i gospodarza. Kiedy Barszczewski wchodził do przedpokoju, gad przyjaźnie zwieszał się z drzewa i czekał na jedzenie. Arat zdecydowanie stronił od węża. Widząc, jak ten w swoją paszczę wciąga króliki i kurczaki, obawiał się widocznie, że sam może paść ofiarą jego żarłoczności. Barszczewski nie zmuszał Arata do nawią-

zywania bliższego kontaktu z nowym domownikiem. Wiedział, że dopiero poczucie własnej siły pozwoli psu choć odrobinę zbliżyć się do węża nazywanego Zygiem. Co też niebawem nastąpiło. Arat do końca życia węża nie czuł do niego sympatii, tolerował go jedynie i łaskawie pozwalał mu na „towarzyskie" współżycie. Nie znosił natomiast żmij, które mieszkały w szklanych gablotach w pracowni jego pana, i zapobiegliwie omijał szafki, groźnie poszczekując.

Jako zaledwie kilkumiesięczne szczenię Arat wziął udział w polowaniu na dziki, gdyż kapitan Fiodorow uważał, że pod okiem i opieką matki Kamy najlepiej nauczy się tropienia i nabierze odwagi. Rychło okazało się, że kapitan miał całkowitą rację. Arat wrócił z polowania w dość dobrej kondycji. Kama lizała jego zadraśnięcia i radośnie szczekając, wyrażała swoje uznanie. Od tego pierwszego polowania Arat poczuł się dorosłym. Zmieniły się też role – pies wyraźnie zaczął opiekować się swym panem, czuwając, aby ktoś nie wyrządził mu jakiejkolwiek krzywdy.

Podczas krótkich wypraw w góry Arat zawsze towarzyszył swemu panu, lecz na czas dłuższych pozostawał w domu, na straży rodziny i zbiorów. Przed każdym takim wyjazdem trzeba mu było długo tłumaczyć, że musi zostać w domu. Pies jednak doskonale to rozumiał, a gdy później jego pan wracał, Arat przez kilka dni wprost szalał z radości.

Z każdej podróży Barszczewski przywoził szereg rzadkich okazów. Stopniowo z jego zbiorów utworzyło się ciekawe muzeum, które wkrótce stało się znane nie tylko w Samarkandzie, ale i w całej okolicy. Widocznie wieść o tym i niestworzone opowieści o bogactwach i zwierzęcych mieszkańcach domu Polaka niosły się coraz dalej, gdyż zainteresowali się nimi podejrzani



Leon Barszczewski z dziećmi w swoim domowym muzeum, od lewej: Leonard, Anna, Wiktoria, Irena i Jadwiga



Targ na Registanie przed medresą Szir-Dor, Samarkanda

osobnicy. Dom Barszczewskiego dla wszystkich stał otworem, nie zamykało się nigdy drzwi ani okien. Pies i wąż stanowili dostateczną straż. Barszczewski podczas jednej z wypraw odkrył złoto i przywiózł ze sobą liczne próbki geologiczne. Gdy wieść o tym dotarła daleko poza okręg samarkandzki, kilku zawodowych złodziei wybrało się aż z Moskwy na wyprawę po „złote runo".

To wydarzenie Barszczewski opisał w swoim pamiętniku:

Pewnej nocy usłyszałem jakiś hałas w mieszkaniu. Okazało się, że to Arat wskakiwał po kolei na parapety otwartych okien – widocznie wyczuł kogoś w pobliżu. Najspokojniej jednak przewróciłem się na drugi bok i od razu zasnąłem. Nagle przeraźliwy krzyk ludzki i skowyt psa postawiły mnie na nogi. Przebiegłem wszystkie pokoje, ale nikogo nie znalazłem. Mój ordynans, który również zerwał się na nogi, przybiegł z bronią w ręku i nawoływał psa. Arata jednak nie było. Wyszliśmy do ogrodu. Tuż pod oknami

Meczet Chazreti-Chizr, Samarkanda

sypialnego pokoju dostrzegliśmy w świetle latarek skłębioną masę ciał. Okazało się, iż Arat wpił się zębami w twarz złodzieja, który nożem przebił mego wiernego przyjaciela. W śmiertelnym uścisku pies i człowiek stoczyli się z okna domu do ogrodu. Ledwo zdołałem wyrwać Aratowi jego ofiarę i oddać ją ordynansowi pod opiekę. Sam zaś zająłem się ratowaniem psa, który mocno krwawił. Po opatrzeniu rany Arata wróciłem do złodzieja, który wskutek upływu krwi dawał słabe oznaki życia, i po opatrzeniu jego ran postanowiłem umieścić go w moim mieszkaniu. Niosąc rabusia do mieszkania, natknęliśmy się na drugą ofiarę niefortunnej złodziejskiej wyprawy. Dookoła szyi tej ofiary oplótł się mój wąż. Uścisk węża był tak silny, że nie zdołaliśmy złodzieja przywrócić do życia. Tak to moi dwaj obrońcy Arat i Zyg obronili mój dom przed nieproszonymi gośćmi. Arat szczęśliwie wylizał się z ran, nadal towarzyszył mi wiernie w złych i dobrych chwilach życia[2].



Grupa mieszkańców Samarkandy

Kiedy Barszczewski przed jedną z zamierzonych wypraw nagle ciężko zachorował, Arat nie odstępował ani na krok od jego łóżka. Chory w czasie silnej gorączki nieustannie wzywał do siebie Irenę, swoją ówczesną narzeczoną. Słowa jego najwidoczniej musiały dotrzeć do świadomości psa, ponieważ po jednej z krytycznych nocy, podczas której chory rzucał się w gorączce i błagał Irenę o ratunek, Arat wybiegł z mieszkania i popędził do jej domu. Irena opowiadała potem, że pies długo szczekał u jej drzwi, aż usłyszała go i mu otworzyła. Wówczas rzucił się do jej rąk i zaczął je lizać, szczekając przy tym to głośno, to jękliwie, jakby błagalnie.

– Co ci jest, Aracie? – pytała. – Czyżby pan twój wyjechał i zostawił cię samego?

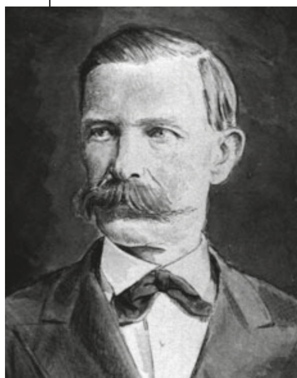
Wówczas pies przestał szczekać, lecz zaczął ciągnąć Irenę za spódnicę w kierunku drzwi. Zrozumiała, że prosi ją o pomoc. O jaką – na razie nie wiedziała. Ubrała się prędko i pobiegła za psem. W mieszkaniu porucznika zastała konsylium lekarskie, które orzekło, że zapadł na ciężki dur brzuszny. Zastanawiające było, że powtarzane przez chorego imię stało się dla Arata impulsem do sprowadzenia osoby bliskiej, od której mógł przyjść ratunek dla jego pana…

Gdy byliśmy już małżeństwem – zapisał w pamiętniku Barszczewski – *i mieliśmy już nasze pierwsze córeczki, ileż radości wnosił Arat do domu. Jak miłe i dobre były jego zabawy z dziećmi. Mogłem śmiało powierzyć je opiece naszego wiernego przyjaciela Arata.*

Pamiętam, jak pewnego ranka trzyletnia Jadzia ze swą młodszą siostrzyczką wybrały się na spacer. W pewnej chwili ujrzałem Arata biegnącego szybko w stronę stawu. Zaniepokoiłem się jego pośpiechem i pobiegłem za nim. Zdawało mi się, że słyszę krzyki dzieci. Nad stawem ujrzałem Arata, który wyciągał z wody całkowicie ubraną maleńką Renię, a przy jej fartuszku

2 Opowiadanie oryginalne nie zachowało się – tekst na podstawie wspomnień Jadwigi Michałowskiej.





Teściowie Leona Barszczewskiego, Anna i Wiktor Niedźwieccy

zobaczyłem zaciśniętą małą rączkę Jadzi. Arat nie miał dość sił, aby wyciągnąć obie dziewczynki. Rzuciłem się szybko na pomoc i podczas gdy Arat wydobył Renię na brzeg, ja wyniosłem z wody Jadzię. Arat z rozczuleniem lizał obie dziewczynki i widać było, jak jest szczęśliwy, że udało mu się uratować swoje towarzyszki zabaw.

Arat był prawdziwym przyjacielem całej rodziny. Każde rozstanie z nami było dla niego wielkim przeżyciem. Najboleśniej odczuł nasz wyjazd do rodziców żony, Niedźwieckich[3], w okolice Witebska na Białorusi. Wyjeżdżaliśmy wszyscy. Podróż początkowo miała się odbywać na wielbłądach, nie było więc mowy o zabraniu psa na tę wyprawę. Arat rozumiał, co znaczą nasze przygotowania, i chodził smutny, niemniej jednak nadal spełniał pilnie swoje obowiązki. Co dzień strzegł domu, z rana biegał z koszyczkiem w pysku do starego miasta odległego od domu o przeszło kilometr po bułki i chleb, bawił się ochoczo z dziećmi, wożąc na swym grzbiecie małego urwisa Jadzię, i pilnował malutkiej Reni[4], prowadząc ją za sukienkę alejkami rozległego ogrodu. Ale humoru nie odzyskiwał. Siadywał często przy mojej żonie i kładł swą piękną głowę na jej kolanach. Ona, głaszcząc i pieszcząc, pocieszała go jak umiała. Arat słuchał uważnie tych przemówień, nie szczekał, nie wył, tylko duże łzy toczyły się obficie z jego oczu.

– Leonie – prosiła żona – uspokój Arata. Przemów do niego. Potrafiłeś uspokajać go zwykle, kiedy wyjeżdżałeś w daleką podróż. Uspokój go i teraz, nie mogę patrzeć na jego łzy i rozpacz.

Mając już jedenaście lat, Arat rozumiał widocznie, że się starzeje, i obawiał się zapewne, że nie doczeka powrotu swego pana i jego rodziny.

Chcąc pocieszyć Arata, Barszczewski zabrał go do swojego gabinetu, usadowił na dywanie przed biurkiem i cierpliwie zaczął mu tłumaczyć, że całym sercem pragnie zabrać go ze sobą, lecz uciążliwa droga przez pustynię, morze i rozległe ziemie stoi temu na przeszkodzie.

– Najmłodszy nawet szczeniak nie wytrzymałby takiej podróży – przekonywał Arata – a cóż dopiero pies w twoim wieku. Poza tym kto zostanie w domu? Kto będzie pilnował zbiorów i wszystkiego dobra? Jeden z ordynansów będzie nadal mieszkał w domu, ale Arat musi mu pomóc, bo na podwórzu również trzeba strzec koni, osłów i krów. Wszystko to jest obowiązkiem Arata.

3 Chodzi o Wiktora Niedźwieckiego (ur. w 1818 r., zm. ok. 1885; przez wiele lat dzierżawił majątek Szkraby koło Rzeżycy na Łotwie) i Annę z domu Schilder-Schuldner (ur. ok. 1820 r., zm. 20 czerwca 1890 r. w Jakucynie; trzy dni później została pochowana przy kaplicy obok dworu jej syna Konrada w Nizhołowie). Rodzonym bratem Anny Niedźwieckiej był Jurij Iwanowicz Schilder-Schuldner (1816–1878), rosyjski generał lejtnant, dowódca 5 Dywizji Piechoty. Jako dowódca 14 Ołonieckiego Pułku Piechoty wziął udział w tłumieniu powstania styczniowego pod Krzywosądzem na Kujawach; został za to nagrodzony złotą szablą z napisem „Za odwagę". Następnie, w uznaniu swoich zasług jako włocławskiego naczelnika wojennego Kolei Warszawsko-Bydgoskiej, otrzymał majorat w Królestwie Kongresowym. W 1863 r. został dowódcą Lejb-Gwardyjskiego Pułku Grenadierów. W 1872 r. mianowano go dowódcą 5 Dywizji Piechoty. Jurij Iwanowicz Schilder-Schuldner zmarł w Adrianopolu (obecnie Edirne) w trakcie powrotu po klęsce wojsk rosyjskich z wojny 1877–1878 na Bałkanach.

4 W tym czasie Leon Barszczewski miał trzy córki: Wiktorię (Wicię), Jadwigę (Jadzię) i Irenę (Renię).

Barszczewski mówił bardzo powoli i patrzył uważnie w mądre oczy psa. Widział wyraźnie, że znaczenie słów dociera do świadomości zwierzęcia. Od czasu do czasu Arat machał ogonem i schylał głowę. A kiedy podróżnik kazał mu przejść się ze sobą po pokojach i wskazywał różne cenne przedmioty, Arat kręcił tylko ogonem, mądrze spoglądał w oczy swego pana i szedł za nim dalej. W ten sposób obeszli cały dom, zabudowania gospodarskie oraz ogród owocowy. Potem wrócili do domu, do żony Leona i dzieci. Arat ułożył się wówczas u jej stóp i głośno zaszczekał, jakby na znak, że zrozumiał polecenia i postara się je wykonać. Jednak nadal był zaniepokojony.

Rano, jak zwykle, Arat z koszyczkiem w pysku pobiegł do starego miasta po pieczywo. W koszyczku miał kartkę do sklepowej i pieniądze. Jako kupujący zawsze się sprawdzał i dzięki niemu raniutko wszyscy mieli świeże bułki i chleb. Tego jednak poranka nie mogli doczekać się Arata i bardzo niepokoili się jego nieobecnością, mimo woli przewidując jakiś nieszczęśliwy wypadek. Dopiero tuż przed obiadem Arat wpadł zziajany z koszykiem w pysku, a za nim, śmiejąc się, wbiegł ordynans.

– Co się stało? – gorączkowo dopytywali domownicy.

– Rozprawił się po drodze z całą zgrają psów i z pijaczyną, który szczuł te psy na samotnie idącego Sarta – relacjonował ordynans. – Widząc to, Arat koszyk z pieczywem postawił z boku, sam zaś rzucił się w stronę psów, rozpędzając je na wszystkie strony. Skorzystał z tego ów pijak, który złapał koszyk i zaczął uciekać. Arat spostrzegł to błyskawicznie i głośno szczekając, rzucił się za uciekającym. Dopadł go, przewrócił i wyrwał mu koszyk z rąk. Ale wtedy koszyk otworzył się, a pieczywo wypadło na piasek i kurz. Wówczas pies zostawił pijaka w spokoju, a sam zaczął



Dziedziniec domostwa w Samarkandzie, na ścianie budynku widoczna wnęka wskazującą kierunek modlitwy



Ignacy Barszczewski z dziećmi brata Leona przed mauzoleum Szadi Mulk-aka w kompleksie meczetów Szach-i Zinda, Samarkanda

zbierać chleb i bułki i wkładać je do kosza. To mądre zachowanie psa oprzytomniło pijaczynę. Patrzył z podziwem na Arata. Po ułożeniu pieczywa w koszu pies wziął w pysk pusty papier i zawył. Zrozumiał widać, że zgubił pieniądze, które jako resztę wydano mu w sklepie. Po chwili rozpoczął usilne poszukiwania monet łapami i pyskiem. Łapy jego zagrzebywały jeszcze głębiej drobne monety, więc pysk nie mógł ich ująć. Wówczas do psa zbliżył się pijak i zaczął pomagać mu w szukaniu. Arat łaskawie mu na to pozwolił, odsuwając się na bok, uważnie tylko pilnując, aby człowiek nie zabrał pieniędzy. Kiedy pijaczyna odnalazł pierwszą monetę, pies skoczył i położył przed nim papier, patrząc przy tym na obcego bardzo wnikliwie. Gdy pijak oddał monetę, Arat nie ruszał papieru, tylko zaszczekał. Człowiek zrozumiał. Widocznie pieniędzy było więcej. Istotnie, niebawem znalazł jeszcze dwie monety zagrzebane w piasku, przyniósł je Aratowi, zawinął w papier i włożył do koszyczka. W tym momencie właśnie nadszedłem – kontynuował relację ordynans. – Arat przywitał mnie machaniem ogona, odwrócił się jednak do pijaczyny i polizał go w rękę, po czym puścił się biegiem do domu. Zachowanie psa wielce zdumiało pijaka, który mi to wszystko opowiedział. „Powiedz swemu panu, że jego pies – oznajmił pijak – rozumie więcej niż niejeden człowiek, a zachowaniem swoim przekonał mnie, czym jest godność nie tylko psa, ale i człowieka". Panie kapitanie, jestem naprawdę dumny z naszego Arata. Myślę, że scena walki z psami, a potem z pijakiem godna była na pewno uwiecznienia na fotografii – zakończył swoje opowiadanie ordynans.

Po otworzeniu koszyka domownicy z przykrością stwierdzili, że pieczywo nie nadaje się do jedzenia – było mokre od śliny, oblepione piaskiem i gliną.

– Ani ty, Aracie, ani my nie możemy już tego jeść – powiedziała do psa żona Barszczewskiego. – Trzeba oddać pieczywo świnkom. Dziękujemy ci jednak serdecznie za obronę bezbronnego Sarta i za pozbieranie pieczywa z kurzu i piasku. Chodź ze mną, oddamy je świnkom.

Biedne psisko poszło potulnie za swą panią do chlewa, gdzie zostawili zwierzętom tak smaczne, ale zabrudzone pieczywo.

Zbliżał się dzień wyjazdu. Arat nie odstępował rodziny na krok. Ordynansi radzili zamknąć psa w pokoju przed samym wyjazdem. Barszczewski sprzeciwił się temu stanowczo.

– Arat martwi się naszym odjazdem i dlatego chodzi za nami krok w krok – powiedział. – Ale on zrozumiał moją prośbę i moje polecenie. Pewien jestem, że nie pobiegnie za karawaną, lecz posłusznie zostanie, aby pilnować naszego domu.

I rzeczywiście, kiedy wczesnym rankiem żegnali się z najbliższym otoczeniem i ucałowali czule Arata, on, rozumiejąc powagę chwili, stanął ze spokojem na progu domu, jakby dając do zrozumienia wszystkim obecnym, że pozostaje na straży i biada temu, kto chciałby sięgnąć po dobro jego pana.

Kiedy po prawie roku rodzina Barszczewskich wróciła do Samarkandy, Arata już nie było. Zaledwie kilka dni przed ich powrotem zakończył swój pełen trudów i radości żywot. Pochowano go w ogrodzie. Ostateczne rozstanie z Aratem było dla całej rodziny prawdziwie bolesnym przeżyciem[5].

5 Artykuł Jadwigi Michałowskiej pt. *Arat*, w nieco zmienionej wersji, ukazał się w czasopiśmie „Pies" w 1957 r., nr 4.



„Wąwóz «Wrota Tamerlana» w guzarskim bekostwie. Posiadłości bucharskie"

Rozdział VII

Badanie dróg do Afganistanu

Po szczęśliwym powrocie ze swej pierwszej górskiej wyprawy Leon Barszczewski zyskał szacunek i uznanie wśród żołnierzy jego batalionu. Dowództwo postanowiło wówczas wykorzystać zainteresowania młodego porucznika i częściej przydzielać go do ekspedycji naukowych w charakterze przewodnika. W latach 1877 i 1878 odbył szereg wypraw górskich, eksplorując okolice Samarkandy, gdzie m.in. na lewym brzegu rzeki Zerawszan odkrył wiele bogactw kopalnianych, takich jak: turkusy, grafit, granaty, kryształy górskie, rudy żelaza i ołowiu, srebro i węgiel kamienny. Na pierwszą naukową wyprawę wyruszył w 1878 roku z profesorem i kustoszem Muzeum Cesarskiej Akademii Nauk w Petersburgu N. Rusowem. Po powrocie z tej podróży otrzymał od władz wojskowych polecenie wytyczenia



„Odkrywki ołowiane w bekostwie Kelif. Posiadłości bucharskie"

drogi przez Afganistan do Indii. Kilka miesięcy spędził na rozpoznawaniu dróg z Samarkandy poprzez Bucharę[1] do rzeki Amu-darii i dalej do miasta Mazar-i Szarif[2], Kabulu i Indii. Z tych prac pozostał jedynie jego tajny raport o drogach do Afganistanu i Indii z 1878 roku (rękopis znajduje się w zbiorach archiwum PAN).

Drogi od Amu-Darii do Mazar-i-Szarif (Szai Mardanu)

1. *Z Szirabadu[3] do Czuszka-Guzar są 42 wiorsty, droga prowadzi przez step, choć w niektórych miejscach przechodzi parowami, można jednak przeprawiać się arbami[4] i swobodnie jechać rosyjskimi furmankami. Do przeprawy przy kiszłaku Czuszka-Guzar potrzebne będą kaiki[5] do przewozu artylerii i ciężkiego bagażu, wojska mogą z powodzeniem przeprawić się na tratwach z bukłaków[6] złączonych płóciennymi pasami, arbach i furach. Duże bukłaki wołowe i małe z kozła trzeba nabyć w Szirabadzie i okolicach. Będą one niezbędne wojskom przy przejściu do kiszłaku Karszijak w odległości 46 wiorst od przeprawy. Do tego kiszłaku droga prowadzi początkowo po niezbyt dobrze widocznym terenie, na zmianę zarośniętym lub z piaszczystymi połaciami. Niewystarczająca jest ilość występującej tam wody podskórnej. Dalej, 8–12 wiorst od przeprawy, droga ciągnie się do celnego kiszłaku Boż-Gir (stoi tam składana budka strażnicza). Potem droga już cały czas biegnie po sypkim piasku. Od celnego kiszłaku Boż-Gir do kiszłaku Karszijak zupełnie nie ma wody, na przeprawie trzeba zrobić jej zapas. Przejście tego odcinka, choć niedługiego, jest nader ciężkie dla zwierząt w wozowej uprzęży i ludzi oddziału; niezbędny będzie zapas wody w bukłakach. Dróg od celnego kiszłaku Boż-Gir jest mnóstwo, ale są one szybko zasypywane przez lotne piaski, wskutek czego podróżnik często bywa postawiony w skrajnym położeniu bez wyjścia i ginie w piaskach. O przewodnika należy postarać się w Szirabadzie lub w Czuszka-Guzar, ale obowiązkowo musi to być kupiec lub przemytnik, który*



Kiszłak na górskim zboczu

1 Termin *Buchara*, w dalszej treści książki, będzie najczęściej odnosił się do terytorium Emiratu Buchary, a nie do jego stolicy.

2 Mazar-i Szarif (pers. „szlachetna świątynia") – stolica prowincji Balch w północnym Afganistanie, dawna stolica afgańskiego Turkiestanu.

3 Szirabad – obecnie Szerabad, miasto położone nad rzeką o tej samej nazwie w południowym Uzbekistanie.

4 Arba – dwukołowy powóz zaprzężony w osły; jeszcze dziś bywa w niektórych wsiach w Azji Środkowej podstawowym środkiem transportu, służy także do przeprawiania się w bród przez rzekę.

5 Kaik – rodzaj płaskodennej łodzi; „kajuk" we wspomnieniach Bronisława Grąbczewskiego.

6 Bukłaki – skórzane worki do przewożenia płynów.

nie raz już przebywał tę poplątaną sieć piaszczystych dróg. Ponieważ droga ta, mimo że nie jest bliższa, ale trudniejsza, koniecznym jest posiadać zapas karmy, aby dać możliwość odpocząć i pożywić się zwierzętom. Teren pozwala przemieszczać się wszystkim rodzajom broni i taborom arb. Oddział do kiszłaku Karszijak powinien podążać cały czas z taborem i artylerią, żeby móc udzielić ewentualnej pomocy w tym piaszczystym terenie. Arb nie należy zbytnio obciążać, bo powstanie zamieszanie i duża zwłoka. Aby uniknąć zamieszania, wojsko powinno być rozlokowane tak, aby każdy jego oddział wiedział, co ma robić przy danym taborze. Taki sposób przemieszczania się nie wymaga rozdziału sił, to po pierwsze. Po drugie, jest całkowicie bezpieczny i w przypadku napadu, z jakiejkolwiek by nie był strony, w każdej chwili ma się możliwość obrony taboru i szybkiego przejścia znacznych sił do szyku bojowego.

Od kiszłaku Karszijak do Mazar-i-Szarif (Szai Mardanu) na odcinku niemal 50 wiorst droga cały czas przebiega między kiszłakami. Droga jest szeroka i dobra. Ruch taborów bardzo łatwy, a przejście artylerii całkowicie możliwe. Mosty, choć są niezbyt duże pod względem wielkości, to trzeba mieć na uwadze, że zniszczenie ich może zatrzymać ruch oddziału, dlatego saperzy powinni być zawsze na przedzie. Obszar na całej długości od kiszłaku Karszijak do Mazar-i-Szarif pozwala na swobodny ruch wojska po obu stronach drogi, dzięki czemu głębokość kolumny marszowej znacznie się skraca i oddział znajduje się zawsze w takiej sytuacji, że w dowolnym momencie marszu może przyjąć i stoczyć walkę. Napotykane po drodze aryki mają zazwyczaj lekko spadziste brzegi i nie są głębokie. Należy mieć na uwadze, że około 25 wiorst od Mazar-i-Szarif znajduje się umocniony punkt, ale jak on jest duży i przez który garnizon obsadzony, nie potrafię udzielić dokładnych informacji. Oprócz opisanej drogi jest jeszcze inna, boczna, bardziej niebezpieczna, na którą z powodzeniem można skierować ochotników, którzy mogą wywołać duże zamieszki między Bałchem[7] a Mazar-i-Szarif. Droga ta biegnie na prawo od poprzedniej między Czuszka-Guzar i Kelif[8]. To droga przemytników. Na przeprawę przy kiszłaku Kara-Kamar ochotnicy mogą zostać skierowani od strony kiszłaku Karszijak, co jest nawet bardziej wygodne.



„Rzeka Amu-Daria w darwazkim bekostwie. Buchara Wschodnia"

2. *Druga duża droga do Mazar-i-Szarif z miejscowości Kelif. Ta droga na początkowej długości około 20 wiorst biegnie po niezbyt dobrze widocznym terenie, a dalej na*

7 Bałch – obecnie Balch, miasto w północnym Afganistanie ok. 20 km na północny zachód od Mazar-i Szarif; stolica starożytnej Baktrii.

8 Kelif – miejscowość w pobliżu Amu-darii we wschodnim Turkmenistanie, niedaleko granic z Uzbekistanem i Afganistanem; dawniej ważny ośrodek handlowy na szlaku z Azji Środkowej do Afganistanu, Persji i Indii; pod koniec XIX w. miejscowość leżała w granicach Emiratu Buchary, liczyła wówczas ok. 150–200 zabudowań.







Konno, obok twierdzy, przez koryto Amu-darii
Zakola rzeki
Górska rzeka

długości prawie 112 wiorst wiedzie po pozbawionym wody piaszczystym pustkowiu. Na tym obszarze znajduje się także wiele śladów piaszczystych, pokręconych dróg. Dwa pierwsze przejścia, chociaż niedługie (ogólnie około 38 wiorst), uznawane są za bardzo niebezpieczne. Następnie droga rozdziela się na dwie: jedna z nich wiedzie od kiszłaku Karszijak, wyprowadzi oddział na drogę szirabadzką z Czuszka-Guzar, a druga prosto na Bałch. Drogę tę mieszkańcy uważają za dobrą. Pozwolę sobie przypomnieć jeszcze raz, że przewodnikiem w tym przypadku powinien być albo znany przemytnik, albo kupiec; trzeba zdać się na wyznaczonych przez bucharskich urzędników na słowo.

W miarę zbliżania się do Bałchu droga wciąż się polepsza. Biegnie już prawie cała po twardym gruncie z małymi piaszczystymi przerwami na początku. Wody jest dość, ale na potrzeby przeprawy ciężkiego wojska po piaskach trzeba mieć w bukłakach jej duży zapas z Amu-Darii. Podobnie jak w przypadku pierwszej drogi, dla zwierząt należy zabrać karmę.

Droga ta jest jeszcze trudniejsza dla artylerii, więc żeby zaoszczędzić sił koniom, zbliżając się do Mazar-i-Szarif, dobrze byłoby mieć dodatkowe wielbłądy przy oddziale, aby pozwolić odpocząć koniom w miejscach szczególnie trudnych do przejścia. Ale zdobyć te pożyteczne zwierzęta w tym głodnym stepie jest niezwykle trudno.

Możliwe jest skierowanie oddziału do Mazar-i-Szarif i na lewo do Czuszka-Guzar. Ale sami koczownicy używają tej drogi bardzo mało, nie zważając na to, że jest krótsza o kilka wiorst, ale ze względu na to, że jest bardzo trudna i całkowicie pozbawiona wody, więc dla wojska droga ta nie ma szczególnego znaczenia, tym bardziej że przechodzi ona od przejścia od Szirabadu do przeprawy na Amu-Darii w bezwodny step i w niektórych miejscach kręte parowy. Za lepszą uważa się drogę od Czuszka-Guzar. Sądzę, że na niej można nawet także się zatrzymać.

3. *Droga z Kersziwu, ma się rozumieć, została już doskonale rozpoznana przez garnizon karszyński i dlatego ja się o nią nie rozpytywałem. Ponieważ drogi dojścia do Amu-Darii są dobrze rozpoznane, to mogę napisać tylko kilka słów o możliwości odprawienia oddziału z górską artylerią z Guzar do kiszłaku Kuczitaicz ku rzece Kuczitaicz do Kelifu. Droga ta ciągnie się prawie na długości 140 wiorst, jest krótsza od dwóch pierwszych guzaro-kelifskiej i szirabackiej. Prowadzi początkowo po suchym stepie, potem wąwozami i parowami, w których są studnie ze słonawą wodą, przydatną do gotowania jedzenia, lecz w Guzar-Darwi należy się zaopatrzyć w wodę pitną. Bukłaki przydadzą się do przeprawy. Bez mała pośrodku drogi między Guzar i maleńkim kiszłakiem Hodża-Ipak znajduje się słodkowodne jezioro, gdzie można urządzić obozowisko lub popas i odnowić zapasy wody. Przy kiszłaku Hodża-Ipak można zorganizować nocleg, ale tu brak jest całkowicie słodkiej wody. Jest tylko słono-siarczana. Słodką wodę można nabrać w dostatecznej ilości z rzeki Kirszak. Kiszłak Hodża-Ipak i kiszłak Kuczitaicz dzieli 18 wiorst i niewielka przełęcz. W kiszłaku Kuczitaicz można zorganizować nocleg lub biwak dzienny. Jest tam jezioro, bogate źródła ze wspaniałą słodką wodą i wystarczająca ilość jedzenia dla zwierząt. Od Kuczitaicz do Kelif droga dość dobra; można przemieszczać się z taborem kołowym, wody jest tu w dostatecznej ilości. Po drodze cały czas napotyka się kiszłaki. Uważam, że można z tej drogi skorzystać, kiedy potrzeba będzie przemieszczać wojska z trzech punktów, to jest Kerki[9], Kelifu i Szirabadu.*



Jeden z dopływów Amu-darii

Jeśli będzie taka potrzeba, aby dokładnie zbadać drogi, choćby do samego Kabulu lub dalej, to ja w każdej chwili jestem gotów z pozyskanymi już przeze mnie ludźmi wypełnić takie polecenie.

To wszystko, co mogę w tej chwili przekazać o drogach od Amu-Darii do Szai Mardanu, to jest Mazar-i-Szarif[10].

1878 r.

9 Kerki – obecnie Atamirat, miasto nad Amu-darią we wschodnim Turkmenistanie.

10 Przykład klasycznego raportu na temat możliwości transportu wojsk inwazyjnych w stronę Indii Brytyjskich. Wyprawa Barszczewskiego w głąb Azji Środkowej zbiegła się z jednym ze szczytowych punktów Wielkiej Gry. Prawdopodobnie jego późniejszy pobyt w Petersburgu wiązał się ze specjalnym przeszkoleniem wywiadowczym przygotowującym go właśnie do tej konkretnej misji, bo po powrocie z Petersburga niemal natychmiast wyruszył po raz kolejny w stronę Afganistanu. [Komentarz dra Michała Pędrackiego].



„Jezioro Nofin (jedno z siedmiu Marguzarskich morenowych); w tej miejscowości są bogate rudy miedziane i azbesty; jest złoto"

W 1879 roku Leon Barszczewski po raz pierwszy miał możliwość obserwowania lodowców Azji Środkowej, mógł doświadczyć ich piękna i grozy. Przed wyjazdem przestudiował literaturę dotyczącą powstawania i zanikania lodowców[11]. Tym śmielej wyruszył z wybranymi przewodnikami-góralami w nieznane. Wyprawa szła trasą z Samarkandy do miejscowości Urgut[12] i Sangi-Iżamanu[13] w górach Nuratyn-tau[14]. Następnie przeprawił się przez Jeziora Marguzarskie[15] i system rzeki Woru, po czym idąc przez Dukdan, dotarł do lodowca Mura.

Droga do jezior Marguzarskich ciągnie się wzdłuż rzeki Szink płynącej w niezbyt szerokiej dolinie, gdzie łożysko jej prawie całkowicie założone było ogromnymi bułami wapiennymi. [...] *Ze szczytu tego zawału rozciąga się widok na drugą jego stronę na pierwsze górskie jezioro Nieżigon leżące w najgłębszym miejscu zatoru.* [...] *Kiedy patrzy się na głębinę dochodzącą do 10 sążni, w której woda jest tak przezroczysta, na dnie widać każdy kamień. Droga ta, to ścieżka dla pieszych, przylegająca do samego brzegu jeziora i biegnie po pomoście zbudowanym z bierwion. Słupy podpierające ten most opierają się o samo dno jeziora. Podróżnik idzie po tym chwiejnym moście, miejscami już zmurszałym, z jednej strony mając ściany skał wapiennych, a z drugiej głębokie wody jeziora.*

Leon Barszczewski, *Z badania lodowców Sija-Kuh i górskich Marguzarskich jezior w południowo-wschodnim Turkiestanie*

11 Badanie lodowców z wojskowego punktu widzenia miało kluczowe znaczenie: należało znaleźć odpowiedzi na pytania o możliwości i sposoby transportu wojsk przez wysokie partie gór, a rejon lodowców stanowił tu jeden z ważniejszych problemów logistycznych. Por. P. Hopkirk, *op. cit.*, rozdział *Tam, gdzie schodzą się trzy imperia*.

12 Urgut – miasto leżące ok. 50 km na południowy wschód od Samarkandy; jego nazwa pochodzi od określenia jednej z grup etnicznych Uzbeków.

13 Chodzi o przełęcz Sangi-Dżumon w górach Nuratau. Spoczywają na niej duże monolity skalne o różnych kształtach, w tym przypominający ludzką czaszkę Sangi-Dżumon („zły kamień"). W okolicach tej przełęczy odnaleziono malowidła naskalne, których symboliczne znaczenie zbliżone jest do malowidła na ścianie chaty górali uwiecznionej na jednym ze zdjęć Leona Barszczewskiego [Zbigniew Jasiewicz, Andrzej Rozwadowski, *Malowidło naskalne z groty Zaraut-Kamar a malowidło na ścianie domu z końca XIX wieku*, „Lud" 1998, t. 82].

14 Nuratyn-tau, Nuratau (Nurota) – pasmo górskie w Hisaro-Ałaju, we wschodnim Uzbekistanie, stanowiące północno-zachodnie przedłużenie Gór Turkiestańskich. Rozciąga się na długości ok. 170 km, wchodząc na zachodzie w pustynię Kyzył-kum.

15 Jeziora Marguzarskie, nazywane „Siedmioma Pięknościami", tworzą system rzeki Szink, południowego dopływu Zerawszanu; leżą na wysokości ponad 2000 m n.p.m.; noszą kolejno nazwy: Nieżigon, Soja, Guszor, Nofin, Churdak, Marguzar i Chazorczaszma.

Dzięki doświadczeniu swoich przewodników bez obaw wędrował coraz wyżej. Ekspedycja przechodziła przez częste na tych wysokościach deszczowe chmury, aż wreszcie podróżnicy zostali obsypani śniegiem. Trudno było złapać oddech. Oczy, usta, całą twarz zasłaniała zlepiona warstwa białego puchu. Poza śniegiem niczego nie było widać. Ani żadnej drogi, ani skrawka nieba. Musieli się zatrzymać. Burza śnieżna szalała długo – skostniałe kończyny odmawiały posłuszeństwa. Barszczewski postanowił jednak nie tkwić w miejscu, lecz mimo wszystko przeć przez śnieg i wspinać się dalej, wyżej. Niezmiernie trudno było przechodzić przez zaspy śnieżne, ciężko było oddychać. Lecz po pokonaniu zaledwie niewielkiej odległości najpierw głowy ludzi, a następnie całe ich postacie znalazły się ponad śniegową chmurą. Oczom członków ekspedycji ukazał się przepiękny widok. Szczyt lodowca mienił się w słońcu różnymi barwami. Różowawe, przezroczyste igły lodowe i nieskazitelnie białe pola śniegowe uzupełniały krajobraz. Cudowna bajka… Wspinali się coraz wyżej i wyżej. Spod nóg koni i osłów osuwały się kamienie i opadając w dół, zabierały ze sobą bałwany śnieżne, które przekształcały się w groźne lawiny niszczące napotykane po drodze przeszkody. Obok z wielkim hukiem spadały kaskady wodospadów. Nad głowami wędrowców rozpościerało się ciemnobłękitne i bezchmurne niebo, a słońce mocno świeciło. Robiło się gorąco. Napotkawszy większą płaską przestrzeń, ekspedycja rozłożyła się na niej biwakiem na dłuższy odpoczynek.

– *Taksir*[16], jesteśmy na zboczu lodowca Mura – powiedział jeden z górali.

Barszczewski po odczytaniu mapy, kompasu i barometru przekonał się o prawdziwości jego słów i postanowił dokładniej zbadać zbocza tego lodowca. Przewodnik-góral wyciągnął drewniane buty, tzw. mukki, podkute ostrymi wystającymi gwoździami, i polecił mu założyć je na



„Typy z kiszłaku Urmitan nad brzegiem Zerawszanu. Okręg samarkandzki"



„Most przez Zerawszan niedaleko od miasta Urmitan. Okręg samarkandzki"

zwykłe buty. Sam również włożył drewniaki. Zaopatrzeni ponadto w mocne, okute bambusowe kije ruszyli we dwóch w górę lodowca. Wkrótce napotkali duże szczeliny lodowcowe, na szczęście góral znał przejście i przeprowadził ich bezpiecznie na drugą stronę rozpadliny. Maszerowali po zielonej tafli lodowca oświetlonej promieniami zachodzącego słońca. Barszczewski wdzięczny był góralowi za owe „mukki", z którymi nie rozstawał się już do końca swoich podróży po lodowcach. Chroniły one nogi od mrozu i ostrych krawędzi lodu. Groźne piękno lodowca Mura oczarowało Polaka. Nie miał ochoty na pośpieszny powrót w doliny. Czas jednak naglił, a i rozsądny przewodnik nakłaniał do powrotu. Zeszli więc na nocleg do biwakujących.



Twierdza Regar

Wracali przez ziemie bucharskie. Zeszli wzdłuż rzeki Karatag do miasta Karatag[17], skąd udali się do twierdzy Regar[18], a dalej do miasta Sary-Dżuj i do Tonat-darii. Zboczywszy w stronę rzeki Chanak, przeszli przez lodowce moreny, gdzie nieco pobłądziwszy, trafili ostatecznie na lodowiec Gawa-Hissari. Wywarł on na Barszczewskim ogromne wrażenie. Przewodnik-góral również był zaskoczony, nigdy dotąd nie wchodził bowiem na lodowiec od strony Buchary i nie znał dobrze tej drogi. Prosił Barszczewskiego o wycofanie się.

16 *Taksir* – pan; panie.

17 Karatag – obecnie Qaratog („czarna góra"), miasto na południowym zboczu Grzbietu Hissarskiego nad rzeką Karatag; mimo znacznej odległości od Samarkandy jego mieszkańcy posługują się samarkandzkim dialektem języka tadżyckiego.

18 Regar – obecnie Tursunzoda, miasto w Dolinie Hissarskiej w Tadżykistanie niedaleko granicy z Uzbekistanem.

– Tu pełno igieł lodowcowych, pełno przepaści, strumyków i rzek – powiedział. – Południowy wiatr, suchy i gorący, zmienia co pewien czas oblicze tego potężnego lodowca. Wracajmy, panie.

Ale młody porucznik, zauroczony widokiem, nie mógł oprzeć się pragnieniu zobaczenia Gawa-Hissari z bliska. Reszcie ekspedycji nakazał zaczekać, sam zaś chciał dojść do obłoków śnieżnych na szczycie lodowca i utrwalić je na fotografii. Od strony południowej widok był tak niezwykły, groźny, a jednocześnie tak imponujący, że za wszelką cenę zapragnął mieć fotografię tego olbrzyma. Zarówno Jakub, jak i pozostali przewodnicy nie chcieli opuszczać podróżnika. Ekspedycja ruszyła więc w kierunku szczytu, gdy nagle zdarzył się dramatyczny wypadek. Przechodząc przez lodowiec, Barszczewski wraz z koniem osunął się w przepaść, prosto na lodową igłę. Został ciężko ranny w lewą nogę, lżej w prawą, miał też rany na głowie, obu rękach i brzuchu. Podróżnika wyratowali koczownicy pasący swe stada wzdłuż rzeki Ak-su[19], która bierze początek właśnie pod tym lodowcem i niesie swe wody wzdłuż Doliny Szachrisabskiej.

Góral, który był świadkiem tych prawdziwie tragicznych zdarzeń, opowiadał, że pasterze pilnujący stad w dolinie u podnóża lodowca ujrzeli nagle w górze, jakby w obłokach, białego człowieka na koniu. To wyjątkowe zjawisko wprawiło ich w zdumienie, ale jednocześnie niezmiernie przeraziło. Białego człowieka na koniu wzięli za wysłannika Allaha i skierowali ku niemu swe kroki. Jakież było ich przerażenie, kiedy ujrzeli, że ten „boski wysłannik" zwalił się z koniem w dół i został przebity igłą lodowcową. Pobiegli mu na ratunek i ostrożnie przenieśli nieprzytomnego do najbliższej sakli. Ranny cicho jęczał i mówił jakimś niezrozumiałym językiem. Po pewnym czasie oprzytomniał, kazał sobie przynieść podróżne worki, z których wyciągnął







Podejście do lodowca Mura
Przełęcz pod lodowcem
Wyprawa w góry

19 Ak-su (Jach-su) – „biała woda".



Mieszkańcy górskiej wioski

środki opatrunkowe, i sam zaczął opatrywać swe rany. Stopniowy powrót do zdrowia białego człowieka, jego ocalenie i uzdrowienie utwierdziły pasterzy w przekonaniu, iż istotnie mają do czynienia z boskim posłańcem. Otoczyli go wielką czcią, spełniając wszelkie jego życzenia. Trzy tygodnie przeleżał Barszczewski w bucharskiej wsi Szut. Nabrawszy sił, dotarł z wielkim trudem przez przełęcz Szachwaz do Samarkandy.

Po powrocie Jakub tak opowiadał o tym wypadku, który mógł zakończyć się śmiercią podróżnika:

Kiedy dotarliśmy do szczytu lodowca Gawa-Hissari, pan mój jechał na swym pięknym koniu – arabie; ja również na wierzchowcu, reszta zaś przewodników jechała na osłach bądź szła pieszo. Pod naszymi nogami kłębiły się mgły i mlecznobiałe obłoki. W pewnej chwili pan nasz wraz z koniem runął w tę mleczną biel. Rozpoczęte natychmiast poszukiwania nie dały żadnego rezultatu. Po kilku dniach bezowocnych poszukiwań ruszyliśmy w drogę powrotną do Samarkandy, uważając porucznika Barszczewskiego za straconego dla nas na zawsze. Dopiero po kilku tygodniach przyszła radosna wieść, że pan nasz żyje. Jakoż wkrótce wrócił do Samarkandy, ale jakże był zmieniony. Schudł, sczerniał, broda mu urosła, oczy pałały jakimś gorączkowym blaskiem. Ledwo się trzymał na nogach.

Rozdział VIII

Legenda o maszewackim świętym

Wkrótce po dramatycznej, lecz szczęśliwie zakończonej podróży na lodowce oraz po powrocie do zdrowia Barszczewski zaczął planować kolejną wyprawę.

W 1880 roku ruszył z ekspedycją przez miejscowości Pendżykent, Kszut, dawne lodowcowe moreny Turusz-Dara, Przełęcz Fańską wzdłuż rzeki Pasrud do ruin twierdzy Sarwada[1], następnie przez rzekę Fan-darię do jeziora Iskander-kul[2]. W trakcie tej wyprawy odkrył wiele bogactw kopalnych, poznał zamieszkujące tam ludy, ich zwyczaje, wierzenia, przesądy i legendy. Wtedy również spenetrował po raz pierwszy jaskinię Maszewat[3] i spisał legendę o maszewackim świętym[4]:

Do rzeki Fan-Darii, zwanej inaczej Iskander-Darią, o kilkanaście kilometrów powyżej drogi prowadzącej do wsi Rawat[5] w okręgu samarkandzkim, wpada z prawej strony strumień Maszewat. Cały wąwóz Maszewat pokrywają śliczne ogrody, na miejscach odkrytych zielenią się pola, a małe wioski malowniczo tulą się do skalistych gór. W wąwozie tym jest wielka jaskinia, w której spoczywają prochy maszewackiego świętego.

Jaskinia ta mieści się na prawie prostopadłej wapiennej skale na znacznej wysokości nad poziomem morza (przeszło 9 tysięcy stóp[6]), a wstęp do niej jest niezwykle uciążliwy, gdyż trzeba wspinać się bądź boso, bądź w mukkach (górskie buty); wędrówka w naszych zwykłych butach jest absolutnie niemożliwa. Każdy krok narażony jest na wielkie niebezpieczeństwo, a do samej jaskini dostać się można, chwytając za sznury lub za

1 Dawna twierdza Sarwada usytuowana jest u zbiegu rzek Fan-darii i Pasrud w Górach Fańskich.

2 Iskander-kul – obecnie Iskandarkul, jezioro w północno-zachodnim Tadżykistanie w Górach Fańskich, łańcuchu Gór Hissarskich, leży na wysokości 2195 m n.p.m. Ma kształt zbliżony do trójkąta. Jest jedną z największych atrakcji turystycznych tego kraju.

3 Jaskinia Maszewacka (w literaturze rosyjskiej *Makszewatskaja pieszczera*) leży w Górach Fańskich na wysokości ok. 3000 m n.p.m., w górnej części Doliny Zerawszańskiej, w pobliżu jeziora Iskandarkul; jej pierwsza komora liczy ok. 100 m długości i od 5 do 8 m szerokości. Więcej informacji na ten temat w artykule Davlata Chudonazarova *Wyprawa hrabiego Bobrińskiego nad Zerawszan i tajemnice Jaskini Makszewackiej*, http://www.kunstkamera.ru/files/lib/978-5-88431-206-7/978-5-88431-206-7_10.pdf [dostęp 4 lipca 2016].

4 W islamie nie ma świętych w chrześcijańskim rozumieniu tego terminu, są natomiast tzw. przyjaciele Allaha, czyli prorocy oraz inne osoby, które otrzymały od Boga *baraka* (błogosławieństwo).

5 W okolicach kiszłaku Rawat już pod koniec XIX w. odkryto liczne ślady dinozaurów. Więcej informacji na ten temat w: Jerzy Tomasz Bąbel, *Smoki Hissaru*, „Nie z tej ziemi" 1994, nr 8, 9, 10.

6 Stopa – miara długości wynosząca ok. 30 cm. 9000 stóp to ok. 2700 m.





„Balkon na drodze «Ba-Emeri» wzdłuż rzeki Fan-Daria (nazywanej inaczej Eskander-Daria). Okręg samarkandzki"

„Kiszłak Rawat, na rzece Jagnob-Darii, Góry Samarkandzkie. Okręg samarkandzki"

dłonie odważnych przewodników. Trudy uciążliwej drogi w zupełności wynagradza widok, który się przed oczyma podróżnika otwiera.

Ta przedziwnie piękna jaskinia składa się z szeregu kondygnacji, opadających coraz głębiej i głębiej w dół; na ścianach wzrok napotyka na przemian sople wapnia i lodu; w niższych kondygnacjach podłoga lodowa, a z boków widać małe pieczary, w których spoczywają szkielety mieszkających tam niegdyś ludzi. Szkielety te zachowały się znakomicie, czaszki niezwykle oryginalne: kości czołowe bardzo małe, niektóre z nich w dziwny sposób wysunięte naprzód, tylna część czaszki w porównaniu z przednią szeroka. Wiele szkieletów leży bezładnie; przyczyną tego bezładu byli albo ludzie zwiedzający jaskinię, albo – być może – dzikie zwierzęta szukające dla siebie przytułku w tych mrocznych, wilgotnych, posiadających bardzo niską temperaturę pieczarach.

Najlepiej zachowany jest szkielet w pierwszej pieczarze; widać na nim świetnie zakonserwowaną w wielu miejscach skórę. Jest to właśnie szkielet świętego Idrys-Pajgambara[7] *(Chadż-Isakk Pajgambar*[8]*, jak go nazywają muzułmanie).*

Sądzę, że ta pieczara jest mieszkaniem przedhistorycznym ludzi jaskiniowych, którzy znaleźli się tutaj w położeniu bez wyjścia wskutek oberwania się i zupełnego rozpadnięcia tej warstwy wapienia, po której ongiś prowadziła droga do pieczary. Ci nieszczęśliwi ludzie, nie mając możności spuścić się na dół, skazani byli na śmierć głodową. Ostatni z nich najwidoczniej usiłował przedostać się na Świat Boży, jednak – straciwszy siły – oparł się bezwładnie o ścianę wapienną i w takim położeniu umarł. Następni mieszkańcy gór, dzięki temu, że wapień kruszył się i rozkładał pod działaniem atmosferycznym, przedostali się z trudem do pieczary i zdumieni widokiem dobrze zachowanej, podobnej do nich istoty urządzili świątynię, tworząc jednocześnie legendy o ludziach, którzy tu zginęli. Treść jednej

7 Idrys-Pajgambar – Idrys to arabska lub perska forma imienia biblijnego proroka Henocha (Enocha), które przypuszczalnie pochodzi od greckiego imienia Andreas. Według legendy córka Idrysa, uciekając przed wrogiem, modliła się do Boga, aby zamienił ją i jej dziecko w kamienie. Idrys czczony jest również w innych świętych miejscach, m.in. w kiszłaku Jangibazar w górach Czatkała. Idrys jest także jednym z proroków islamu. Pajgambar – prorok, w religiach abrahamowych jest osobą będącą w kontakcie z Bogiem, która ma przede wszystkim objawiać wolę Bożą wobec ludzi, a także zapowiadać nadejście Mesjasza lub przewidywać przyszłe wydarzenia. [Za trafne wskazówki, które ułatwiły odnalezienie informacji, dziękuję dr Ludwice Włodek ze Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego]. W literaturze naukowej funkcjonuje powszechne przekonanie, iż Idrys-Pajgambar to arabski mistyk.

8 Chadż-Isakk Pajgambar – dosł. „święty z Chodża-Isak".

z takich legend, niepozbawionej historycznego interesu, przytaczam poniżej. (Legenda ta odnosi się do czasu pochodów Aleksandra Macedońskiego).

Maszewacki święty był jakoby zawziętym obrońcą swobody i niezależności swych górskich posiadłości, których za nic nie chciał oddać we władanie Aleksandra Macedońskiego. Nie rozporządzając wszakże odpowiednimi siłami, był on zmuszony uciekać i skryć się z garstką swych bohaterskich wojowników w Wąwozie Maszewackim przed zastępami schodzącymi znad jeziora Iskander-Kul (jezioro Iskander-Kul nosi taką nazwę od imienia Aleksandra Macedońskiego). Schroniwszy się w tej niedostępnej jaskini, był przekonany, że ci, którzy tak wytrwale następowali za nimi, nie będą w stanie przedostać się tutaj. Podanie głosi, że tam właśnie miała miejsce niezwykle krwawa rozprawa. Iskanderczycy, nie bacząc na stratę wielkiej liczby swych towarzyszy rażonych kamieniami walącymi w nich z rąk maszewackich bohaterów, wciąż jednak pełzli ku jaskini.

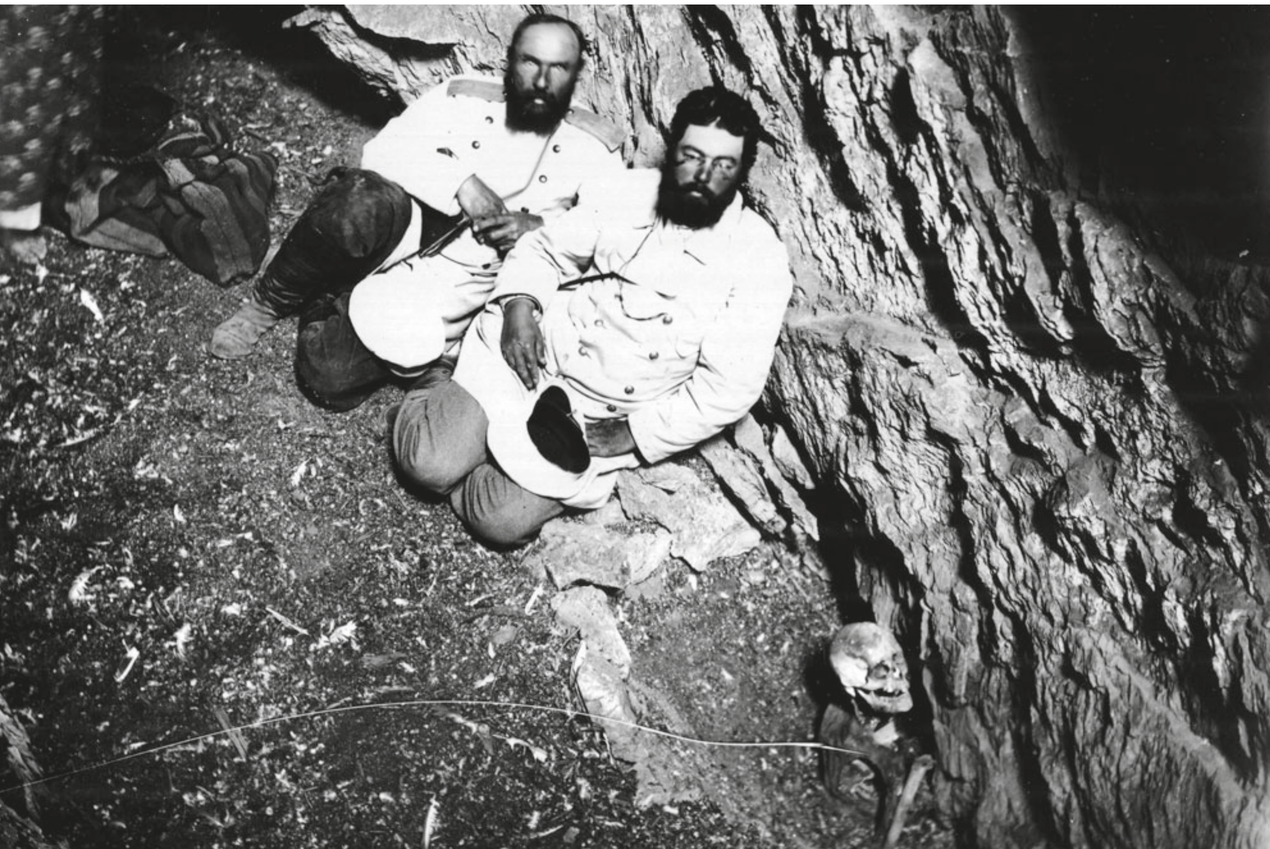
Czas zrobił swoje. Osaczeni, pozbawieni dostatecznej żywności osłabli i zmuszeni byli ulec wobec groźnej siły rozwścieczonego wroga. Napastnicy, przedostawszy się do jaskini, rozpoczęli z osaczonymi walkę wręcz; w tej właśnie walce święty został ranny w prawy bok (do rany tej – widoczna jest na fotografii – muzułmanie dotykają rękami i z modlitwą na ustach kładą je sobie na piersi). Widząc ową porażkę, święty schwycił wojownika, który go ranił, oburącz i uniósłszy w górę tak, by go mogli widzieć stojący poniżej, cisnął nim o leżącą na dole skałę. Gdy wojownik ten padł tam, gdzie już stłoczyli się zwycięzcy, natychmiast obrócił się w kamienny posąg. (Posąg, który i teraz jeszcze pokazują muzułmanie eksploatujący na swój sposób świętego. Posąg ten istnieje – rzecz prosta – jedynie w fantazji muzułmanów).



„Rzeka Fan-Daria (do połączenia z odnogą Jagnob-Daria, ta rzeka nosi nazwę Eskander-Daria). Okręg samarkandzki"

Wojownicy, widząc, że mają do czynienia nie ze zwykłym człowiekiem, uciekli do swego obozu i o wszystkim opowiedzieli Aleksandrowi Macedońskiemu, który – uczciwszy waleczność – rozkazał cofnąć się swym wojskom. Od tej chwili – według przekonania mieszkających w tych okolicach ludzi dawniejszych – wojownik ów został przez Boga postawiony na straży przy wejściu do lodowych pieczar i strzeże swych bohaterskich towarzyszów przed złymi ludźmi. Niektórzy ze zwiedzających tę jaskinię opowiadają, że kapłani muzułmańscy rzucali się na nich z nożami, gdy tylko chcieli zbliżyć się do szkieletów. Choć jest to zupełnie możliwym, gdyż muzułmanie zawsze gotowi są do rozpraw z giaurami[9], manifestując w ten sposób swą wierność prorokowi, to przecież nieporozumienia między zwiedzającymi i muzułmanami najczęściej wynikają z nieznajomości zwyczajów i przesądów muzułmańskich i nieumiejętnego podejścia naszego do zbadania interesującego nas zagadnienia. Dzięki temu powstają owe

9 Giaur – niewierny; potoczne pogardliwe określenie nadawane przez wyznawców islamu innowiercom, zwłaszcza chrześcijanom.



Leon Barszczewski i profesor Iwan Jaworski w Jaskini Maszewackiej obok szkieletu legendarnego Idrys-Pajgambara

zmyślone nieraz opowieści, potęgujące bardziej jeszcze fanatyzm muzułmanów i utrudniające pracę badawczą.

W jakich okolicznościach Idrys-Pajgambar był uznany za muzułmańskiego świętego – trudno ustalić. Jedni twierdzą, że święty ten znany jest już od 1286 lat (to by dowodziło, że owi wojownicy należeli do narodów starożytnych, gdyż wówczas nie było tam jeszcze muzułmanów). Inni czas ten określają na 1427 lat, co jest zupełnie nieprawdopodobnym, gdyż w tym czasie muzułmanie w ogóle jeszcze nie istnieli. W sprawę tę należałoby wejrzeć nieco poważniej.

Zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że omawiana tu jaskinia jest historycznym zabytkiem po mieszkających tam ludziach i w zupełności zasługuje na to, by – odrzuciwszy wszelkie legendy – zająć się jej dokładnym zbadaniem, przeprowadziwszy przede wszystkim drogę wygodniejszą od obecnie istniejącej. W jaskini tej nasi antropologowie znajdą olbrzymi materiał dla swych naukowych badań i rzucą nam wiele światła na życie ludzi jaskiniowych[10]*.*

10 Leon Barszczewski badał Jaskinię Maszewacką wielokrotnie, po raz pierwszy w roku 1880. Cytowany opis został sporządzony po wyprawie z prof. Iwanem Jaworskim, wspomnianej w rozdziale XXI, i opatrzony datą 20 listopada 1894 r. Tekst ten jest jedynym oryginalnym rękopisem podróżnika w języku polskim zachowanym w formie opowiadania.

Wracając tą samą drogą do Samarkandy, Barszczewski natknął się w Górach Hissarskich, niedaleko jeziora Iskander-kul, na wynędzniałą i zgłodniałą grupę górali. Ciągnęli oni ze wschodu, aż spod darwaskich lodowców, szukając pożywienia dla siebie i dla swych zabiedzonych koni i osłów. Do dolin nie zbliżali się, obawiając się „urusów". Barszczewski polecił oddać im resztę własnych zapasów żywnościowych. Nie pomogło to jednak, bo liczba wygłodniałych ludzi była zbyt duża. Przypomniał sobie wówczas, że niedaleko jeziora Iskander-kul napotykał już wcześniej pewną roślinę, której bulwa służyła niektórym góralom za pożywienie (na wzór ziemniaków). Postanowił poszukać tej rośliny, będąc pewnym, że znajdą ją również i na zboczach darwaskich lodowców. Kiedy wreszcie odnaleźli ową roślinę, zebrali dużo jej bulw. Barszczewski rozpalił ognisko, w którym je upiekł. Sam zaczął je jeść, po czym rozdawał tubylcom, którzy łapczywie rzucili się na to pożywienie. Najedzeni dziękowali mu za wskazanie tej życiodajnej rośliny. Zmora głodu już ich nie przerażała. Żegnając się z podróżnikiem, zapraszali go do swych wiosek leżących u podnóża lodowca Lachur (Darwaz), a on solennie im obiecał, że odwiedzi ich przy pierwszej sposobności. Ta nadarzyła się zupełnie niespodziewanie już kilka tygodni po tym spotkaniu.

Po szczęśliwym powrocie do Samarkandy Barszczewski jak zwykle zabrał się do porządkowania przywiezionych okazów przeznaczonych do zbiorów. A potem znów zaczął szykować kolejną wyprawę: studiował mapy, uzupełniał je, przygotowywał klisze do nowych zdjęć.



„Pięćdziesiątnicy z miasta Omat. Okręg samarkandzki"



Widok na ulicę targową obok placu Registan, Samarkanda

Rozdział IX

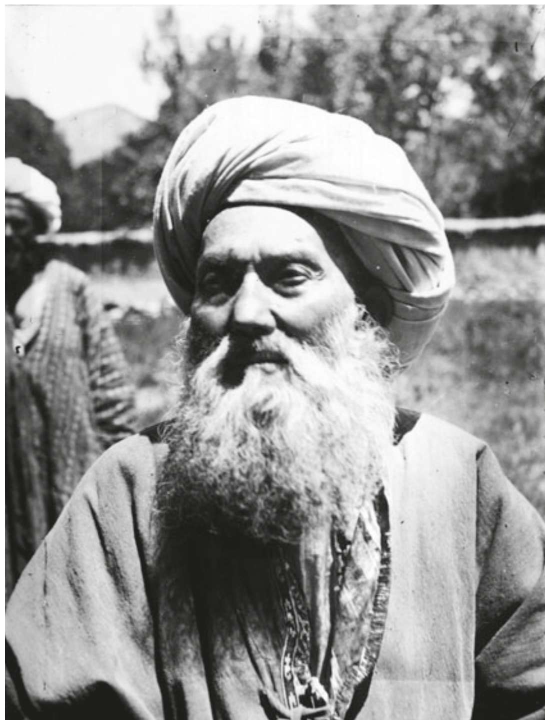
Uzdrowienie królowej gór i lodowców

Wieść o pobycie Leona Barszczewskiego w górach i nakarmieniu górali życiodajną bulwą rozeszła się szeroko. Gońcy z poszczególnych wiosek powiadamiali jedni drugich o odnalezieniu bulwy, która śmiało może zastąpić chleb. Głód nie groził już ani dzieciom, ani starcom. Imię podróżnika było na ustach wszystkich górali, a wiadomości o tym, że nie gardził on tubylcami, lecz przeciwnie, że swój czas, siły i wiedzę oddawał biednym i uciśnionym, dotarła aż do Pamiru i Hindukuszu.

Przygotowując się do kolejnej wyprawy, Barszczewski odpoczywał w Samarkandzie. Pewnego poranka do gabinetu wbiegł ordynans, krzycząc, że jakaś wielka „małpa" przyjechała na koniu i żąda widzenia się z „panem". Zaciekawiony tą wiadomością Barszczewski wybiegł z mieszkania. Na dziedzińcu zobaczył górala, którego wygląd istotnie był niemal małpi: wysoki, prawie nagi mężczyzna, tylko z opaską skórzaną na biodrach, cały obrośnięty włosami, wydawał jakieś niezrozumiałe okrzyki. Na widok porucznika uciszył się natychmiast, zeskoczył z konia i z niezwykłą zwinnością podbiegł i ukląkł przed nim. Podniósłszy gościa z ziemi, Barszczewski wprowadził go do domu, usadowił w swym gabinecie i próbował wypytać o przyczynę przyjazdu. Jednak dopiero kiedy nadszedł Jakub i począł tłumaczyć słowa przybysza, oficer zrozumiał wreszcie, że góral przyjechał prosić o natychmiastowe przybycie do „orlego gniazda" – zamku leżącego o przeszło trzysta wiorst od Samarkandy, w którym pomocy oczekiwała jego władczyni, „królowa gór i lodowców"[1]. Ta wiadomość zaskoczyła Barszczewskiego. O istnieniu „pani gór" słyszał już wcześniej, jednak żaden z tubylców nie chciał wskazać mu miejsca jej pobytu. Ukrywano ją skrzętnie przed okiem „urusów", a śmierć groziła temu, kto zdradziłby miejsce jej zamieszkania. Porucznik chętnie zgodził się pojechać do niej z Jakubem, musiał jednak uzyskać pozwolenie swoich władz na nową wyprawę i przygotować się do niej.

Po kilku dniach przygotowania były ukończone i Barszczewski wraz z Jakubem oraz góralem ruszyli w kierunku znanego im już lodowca Mura. Po przebyciu przełęczy i lodowca

1 Opowieść o królowej gór i lodowców, tak jak i kilka innych, jest raczej wytworem fantazji córki podróżnika niż relacją z prawdziwych wydarzeń. W pamięci i we wspomnieniach Jadwigi Michałowskiej przemieszały się wątki związane z polskimi przesiedleńcami, baśniami Dalekiego Wschodu i przekazami o historycznych postaciach z tego regionu. Jadwiga zapamiętała, jak po powrocie z różnych wypraw ojciec snuł swoim małym jeszcze wówczas dzieciom na poły baśniowe opowiadania o podróżach. Ich treść była dostosowana do wieku dzieci. Możliwe także, iż Leon Barszczewski nie mógł opowiedzieć o prawdziwym przebiegu tych ekspedycji, ponieważ być może były one tajne lub miały jakieś istotne znaczenie militarne.



„Typ bogatego kupca w hissarskim bekostwie. Posiadłości bucharskie"

przechodzili przez miasta: Karatag, Duszanbe[2], Kafirnigan[3], Fajzabad[4], wieś Obigarm, miasto Garm, następnie przez Grzbiet Piotra Wielkiego, aż dotarli wreszcie do darwaskich lodowców. Gdy podróżnicy weszli na jeden ze szczytów lodowca, ujrzeli przed sobą wspaniały widok – podnóże lodowca od strony południowej pokrywał przepiękny dywan niezapominajek niespotykanej wielkości. Z tej doliny prowadziła droga wśród skał i przepaści ku warowni, siedzibie władczyni. Tylko prawdziwy człowiek gór mógł przejść przez te niebezpieczne, kręte ścieżki i wiszące nad jeziorami mosty. Kiedy Barszczewski padał już ze zmęczenia, nagle na skale ukazała mu się siedziba „królowej gór i lodowców". Był to pałac wykuty w skale, otoczony zwałami wielkich kamieni. Podszedłszy do skał, góral zaśpiewał powitalną pieśń. Wówczas wrota rozwarły się i Barszczewski wraz z Jakubem wjechali na dziedziniec warowni.

Przed drzwiami wejściowymi stały zakwefione kobiety w bieli. Z ich słów wywnioskował, że królowa jeszcze żyje, ale opadła już zupełnie z sił i jej dni są policzone. Wziąwszy ze sobą apteczkę, udał się do chorej wraz z jednym ze swych przewodników. Jakub z góralem, po tym jak zaprowadzili konie do stajni i zdjęli z nich bagaże, zatrzymali się w urządzonych z przepychem gościnnych pokojach. Piękne perskie dywany pokrywały podłogi i ściany, a japońskie i chińskie obrazy dopełniały wystroju.

Przechodząc przez równie wytwornie urządzone komnaty, Barszczewski dotarł wreszcie do drzwi pokoju chorej. Kiedy towarzyszące mu kobiety zastukały, drzwi otworzyły się bezszelestnie. Barszczewski wszedł do komnaty i stanął oczarowany. Na wspaniałym łożu siedziała królowa. Tak pięknej kobiety Barszczewski jeszcze nie widział. Jasne grube warkocze spływały na jej ramiona. Mądre, a jednocześnie głębokie i piękne niebieskie oczy patrzyły smutno i błagalnie na przybysza. Myślał, że śni. Stał nieruchomo, wpatrzony w to zjawiskowe piękno.

– Dzień dobry panu – przywitała go po francusku królowa. – Otoczenie moje nie zna tego języka i dlatego wolę w nim porozumiewać się z panem. Jestem ciężko chora na płuca i wątpię, czy potrafi pan jeszcze mi pomóc. Zastosuję się jednak do wszelkich wskazań, jakie otrzymam.

2 Duszanbe (tadż. „poniedziałek"; nawiązanie do odbywającego się dawniej właśnie w tym dniu wielkiego targu handlowego) – miasto położone u zbiegu dwóch rzek: Warzob i Kafirnigan; stolica Tadżykistanu.

3 Kafirnigan („miejsce, gdzie chowają się niewierni") – miasto w Dolinie Hissarskiej, 20 km na wschód od Duszanbe; dawniej Jangibazar („nowy targ"), w latach 1936–1991 Ordżonikidzeabad (na cześć gruzińskiego działacza komunistycznego), od 1992 r. Kofarnihon, wreszcie od 2003 r. Wahdat („jedność").

4 Fajzabad („siedziba boskiej szczodrości, błogosławieństwa i miłosierdzia"), Fajzobot – miasto w Tadżykistanie, na wschód od Duszanbe.

Na dźwięk jej mowy porucznik powoli przytomniał. Po szczegółowym zbadaniu chorej zdiagnozował obustronne zapalenie płuc.

– Postawię pani bańki i dam lekarstwo na spadek temperatury. Proszę być dobrej myśli. Organizm ma pani silny, serce zdrowe, więc i wyzdrowienie niemal pewne.

W ten sposób pocieszał chorą, sam jednak nie miał bynajmniej tej pewności. Prawdopodobnie był to kryzys choroby. Po bańkach i zażyciu chininy kobieta poczuła się lepiej i mocno zasnęła. Z dnia na dzień jej stan poprawiał się. Królowej gór i lodowców wróciła wiara w wyzdrowienie. Zażądała jednak, by porucznik pozostał w warowni, dopóki nie wróci do zdrowia i nie odzyska sił. Tak oto spędził on w pałacu królowej przeszło dwa tygodnie. Co dzień odwiedzał chorą i rozmawiał z nią o swoich podróżach, opisywał mieszkańców gór, zwracając szczególną uwagę na zalety ich charakteru oraz zwyczaje. Początkowo to on mówił, a chora słuchała go z zaciekawieniem, od czasu do czasu tylko zadając pytania. Po tygodniu role się zmieniły. To królowa mówiła, a porucznik słuchał z zapartym tchem.





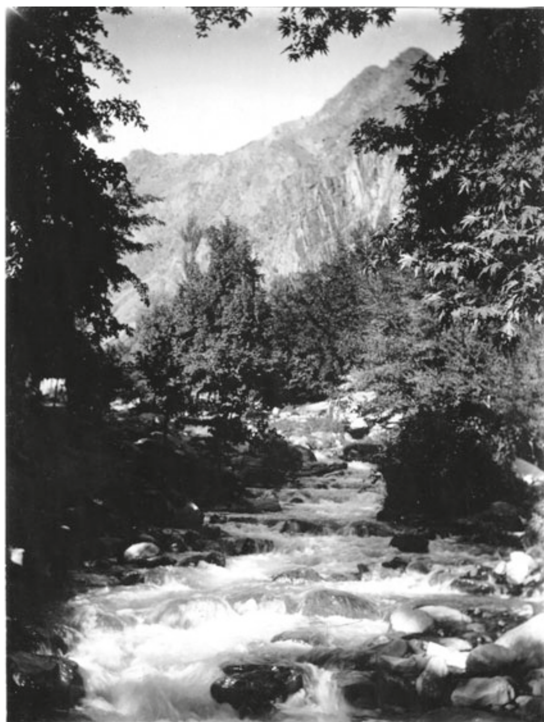
„U źródeł Obi-garm, temperatura źródeł dochodzi do 58° Réaumura. Bekostwo Hissar. Posiadłości bucharskie"

Plac targowy w mieście Fajzabad

Ze strony ojca jej przodkami byli potomkowie Tamerlana[5], po matce miała pochodzenie słowiańskie. Jej ojciec, człowiek o wybitnych zdolnościach i zaletach charakteru, ukończył w Samarkandzie akademię. Pragnął początkowo poświęcić się wyłącznie nauce. Jednak los pokierował jego życiem inaczej. Przybywszy do Bagdadu na dalsze studia, spotkał tam dziewczę o wyjątkowej urodzie i wdzięku. Maryna, bo tak miała na imię owa niewiasta, była córką Polki i Persa, Iskander-beja, który wykupił ją z tatarskiej niewoli. Pers, będąc człowiekiem równie wykształconym jak bogatym, otoczył żonę przepychem, zapewniając jej, wbrew nakazom religii muzułmańskiej, całkowitą swobodę i możność poruszania się nie tylko po swoich wiejskich włościach, ale i w mieście.

Wiktoria, matka Maryny, będąc Europejką, swobodnie chodziła po Bagdadzie zasłonięta ciemną, gęstą woalką, otoczona oczywiście odpowiednią męską opieką. Piękna Polka kochała muzykę – grając godzinami na fortepianie, zapominała o całym świecie. Po urodzeniu dwóch synów i córeczki piękna Wiktoria przeniosła się na stałe do wiejskiej posiadłości męża. Swoją córkę Marynę wychowywała na równi z chłopcami. Najlepsi nauczyciele udzielali im lekcji. Artyści

5 Tamerlan (Timurchan, Timur; 1336–1405) – założyciel dynastii Timurydów, panował w latach 1370–1405, podbił większość krajów Azji Środkowej, Iran, Irak i Zakaukazie, dotarł do Delhi w Indiach. Miłośnik sztuki, wspierał rozwój nauk, przyczynił się do rozkwitu Samarkandy.


Rwący nurt górskiej rzeki

uczyli dzieci śpiewu, muzyki, malarstwa. Wśród pięknej przyrody, otoczona miłością rodziców i braci, Maryna wyrosła na piękną i mądrą kobietę. Jako szesnastoletnia dziewczyna doskonale władała bronią i wspaniale siedziała na koniu. Ojciec jej często wyjeżdżał do Bagdadu, aby załatwiać sprawy handlowe i naukowe. Na jednym z posiedzeń naukowych, na którym Uzbek Timur przedstawiał zasługi swego prapradziada Uług Bega[6], wnuka Tamerlana, dla nauki świata muzułmańskiego, Iskander-bej zachwycił się głębią jego myśli i pięknem słów. Aby przedyskutować z nim wiele zagadnień poruszonych podczas posiedzenia, postanowił zaprosić Timura do siebie na wieś. Timur z radością przyjął zaproszenie. Synowie Persa, powiadomieni przez gońców o powrocie ojca, wyjechali konno na jego spotkanie. Towarzyszyła im piękna Maryna ubrana po męsku. Ojca i jego gościa, Timura, spotkali kilka kilometrów od domu. Maryna zakochała się w Timurze od pierwszego wejrzenia. Wstydząc się swych raptownie pojawiających się rumieńców, przywitawszy się z gościem, zawróciła nagle konia i galopem popędziła do domu.

– Mamo, mamo, nie zmuszaj mnie do siedzenia przy stole. Ja nie chcę, nie mogę widzieć więcej Timura – płacząc, prosiła Maryna.

Piękna Wiktoria zrozumiała. Przyszedł czas, kiedy jej ukochana córeczka opuści dom rodzinny i wyjdzie za mąż. Dziwiła się tylko, jak nagle wybuchło uczucie dziewczyny. Bardzo więc była ciekawa gościa. A on również został oczarowany wdziękiem i urodą Maryny. Postanowił w jednej chwili zdobyć jej serce i pojąć ją za żonę.

Po przyjeździe do domu Iskander-bej opowiadał żonie o Timurze z Samarkandy. Podkreślał przy tym z zapałem, że jego mowa wszystkich zadziwiła.

– Niezwykła była głębia jego myśli, zastanawiała rzeczowość w ujęciu tematu. To przyszły naukowiec, badacz, wynalazca – zakończył.

– A ja ci mówię, że i twój przyszły zięć – powiedziała Wiktoria. – Maryna zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Wstydzi się swego uczucia i nie chce więcej widzieć Timura. Skoro jednak dobrze znasz naszego gościa, skoro będziesz chciał mieć go za zięcia, pokieruj sprawami serca Maryny. Trzeba, ażeby młodzi poznali się bliżej. Jednocześnie żadne z nich, ani Timur, ani Maryna, nie może domyślać się, że ich uczucia są nam znane. Przez okno obserwo-

6 Uług Beg (1394–1449) – sułtan z dynastii Timurydów. Jeden z największych matematyków i astronomów XV w. (w 1428 r. polecił wznieść w Samarkandzie obserwatorium astronomiczne, z zachowanym do dziś 40-metrowym sekstantem). W 1409 r. został namiestnikiem Samarkandy, a w 1447 najwyższym władcą Timurydów.

wałam naszego gościa. Piękna jego postać podoba mi się. A jego oczy, szukające wszędzie Maryny, pokazują, że go oczarowała.

Słowa żony zaskoczyły Iskandera. Dotąd nie zdawał sobie sprawy z tego, że jego ukochana córeczka jako szesnastoletnia panna może wyjść za mąż. Skoro jednak ma to nastąpić, a serce jej wybrało już oblubieńca, otoczy przyszłego zięcia ciepłem rodzinnym. Oby tylko nie zepsuć młodym nastroju, a raczej pomóc im poznać się wzajemnie.

Wieczorem przy obiedzie zabrakło Maryny. Pani domu usprawiedliwiła córkę przed gościem nagłą migreną. Bawiąc go rozmową, starała się bliżej poznać zapatrywania przybysza na sprawę uniezależnienia kobiety muzułmańskiej. Mówiła mu o tym, że będąc Polką, wychowała córkę swą na dzielną i wolną kobietę i że jej przyszły małżonek będzie musiał dbać o to, by jej umysł i serce wciąż znajdowały nowe podniety. Zamążpójście każdej kobiety, a kobiety muzułmanki w szczególności, bywa wielką wygraną, lecz może stać się również bolesną przegraną.





„Twierdza miejscowego beka w mieście Hissar. Posiadłości bucharskie"

Widok z twierdzy na miasto Hissar

Timur mówił mało. Opowiadał tylko o Samarkandzie i o swej pracy naukowej. Z przyjemnością za to słuchał słów gospodyni. Po raz pierwszy w życiu rozmawiał z kobietą o muzyce i malarstwie. Dziwił się, że w ogóle było to możliwe. W Samarkandzie spotykał na ulicy zakwefione kobiety; nawet we własnym domu swoją matkę i siostry widywał tylko od czasu do czasu. Sprawa kobieca dotąd dla niego nie istniała. A teraz miał żal do ślicznego dziewczęcia, że nie przyszło na wspólny obiad. Jakże raptowna przemiana nastąpiła w nim samym! W ciągu następnych dni czuł się u Persa doskonale, ale Marynki więcej nie spotykał.

Któregoś dnia, pijąc poobiednią kawę w saloniku pani domu, Timur usłyszał głośne nawoływanie: „Do broni, do broni! Tygrys w pobliżu!". Natychmiast poderwał się i zgłosił chęć udziału w polowaniu. Strzelał doskonale, więc nie obawiał się ataku tygrysa. Otrzymał broń od pana domu i wskoczył na konia. Iskander objął komendę, wyznaczając wszystkim miejsca. Przy Timurze jechali synowie Persa, a przy boku ojca galopowała Maryna, która, zachwycona wyprawą, zapomniała o istnieniu gościa. Przed nimi jechali wytrawni strzelcy i przewodnicy.

Po dwugodzinnej jeździe stanęli na miejscu. Myśliwi, czekający na swojego pana, polecili wszystkim zsiąść z koni i udać się za nimi do puszczy. Tu, wśród prawdziwej głuszy, wkroczyli na dużą polanę zasłaną zwierzęcymi kośćmi.



Plac targowy przed meczetem Bibi-Chanym w Samarkandzie

– Panie – objaśnił starszy myśliwy – od dwóch dni na tę polanę wpada para tygrysów ze swoją zdobyczą i urządza tu ucztę. Musimy wdrapać się na drzewa i zaczekać, aż znów przyjdą.

Myśliwi zajęli więc odpowiednie miejsca na drzewach. Timur znalazł się na drzewie wraz z Maryną. Dzieliła ich tylko wielka gałąź. Maryna przejęta była wydarzeniami, a ponieważ po raz pierwszy brała udział w polowaniu na tygrysa, nie zwracała uwagi na Timura. On zaś przeciwnie, od wyjazdu z domu tylko ją miał przed oczyma i tylko w nią był wpatrzony. Zatroskany szybko ocenił, czy ich miejsca na drzewie są wystarczająco bezpieczne. Chociaż przydzielono im najbardziej pewny posterunek, z którego można było doskonale obserwować okolicę, stwierdził jednak z przerażeniem, że ranne tygrysy właśnie im dwojgu mogą wyrządzić największą krzywdę, gdyby wskoczyły na drzewo.

Po godzinnym oczekiwaniu w kompletnej ciszy nagle usłyszeli kroki drapieżników i ich groźne pomrukiwania. Po chwili puszcza zadrżała od przeraźliwego głosu rozpaczy zwierzęcia, które wpadło w paszczę tygrysa. Słychać było, jak się szamoczą, potem znów zapadła cisza, aż wreszcie z rykiem i tupaniem wpadła na polanę tygrysica, a za nią tygrys z sarną w pysku. Zwierzęta przystąpiły do uczty.

Padł pierwszy strzał, który położył tygrysicę. Wówczas tygrys zaryczał dziko i rzucił się w stronę drzewa, na którym siedzieli Maryna z Timurem. Ten stracił głowę, zapomniał, że ma broń przy sobie, myślał tylko, jak uratować ukochaną. Naraz tuż przy nim huknął strzał, potem drugi, trzeci… Tygrys zachwiał się, padł, podniósł się jednak i znów ruszył w ich stronę. Tym razem już Timur do niego celował. Strzał był celny. Kula przebiła oko i pogrążyła się w mózgu zwierzęcia, kładąc je trupem. Zostali uratowani. Dopiero wówczas Maryna spostrzegła Timura obok siebie. Radosny, perlisty śmiech potoczył się po polanie…

Wszyscy śpiesznie zaczęli schodzić z drzew. Wkrótce znaleźli się przy zabitych zwierzętach. Myśliwi sprawdzali kule. Tygrysicę położył jednym strzałem starszy brat Maryny. Tygrysa

śmiertelnie raniła Maryna, a dobił go Timur. Radość zapanowała wśród myśliwych. Tubylcy zaczęli śpiewać pieśń zwycięstwa, którą podjęli pozostali obecni, i puszcza rozbrzmiała śpiewem niosącym się daleko. Myśliwi zostali na miejscu, żeby zdjąć skóry i poćwiartować upolowane zwierzęta, a Iskander z dziećmi i gościem powrócili do domu.

W drodze powrotnej żywo omawiano niedawne wydarzenia. Maryna nie była już tak skrępowana obecnością Timura i śmielej zabierała głos. Wiedziała też, że to jemu zawdzięcza życie. Tylko Iskander jechał milczący i chmurny. Czuł, że traci córkę, i obawiał się o jej przyszłość.

W domu Wiktoria powitała ich radośnie. Wszyscy po kolei opowiadali jej szczegóły polowania. Jedynie Timur milczał. Nie mógł oderwać wzroku od rozpromienionej twarzyczki Maryny. Postanowił, że jeszcze tego samego wieczoru poprosi rodziców o rękę dziewczyny i oświadczy się jej samej. Nie chciał i nie mógł już wracać do domu bez ukochanej. Oświadczyny zostały przyjęte zarówno przez pannę, jak i jej rodziców.

Nazajutrz Timur wysłał gońca do swoich rodziców, zawiadamiając ich o swym ślubie i prosząc o przygotowanie dla nich siedziby w jego darwaskich posiadłościach. Kilka tygodni później młoda para przeniosła się na stałe do wioski w pobliżu miasta Garm.

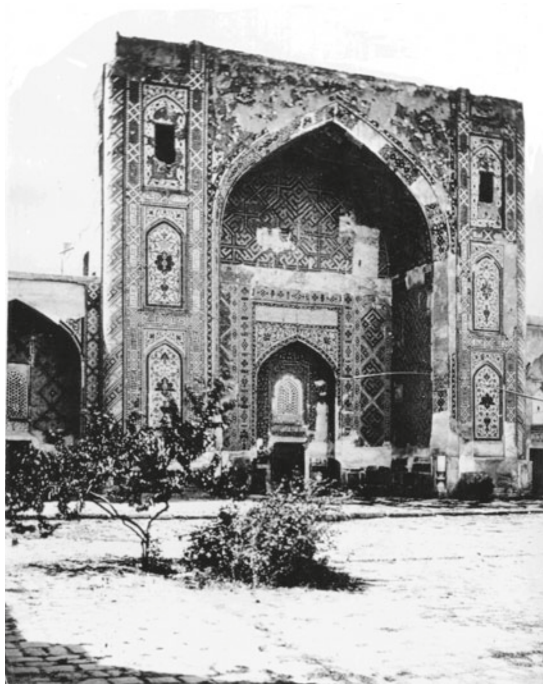
Timur otoczył żonę miłością i przepychem. Nadal pracował naukowo i powoli wciągał do tej pracy swoją ukochaną. Przez pierwsze lata małżeństwa pozostawali bezdzietni. Aż oto wreszcie przyszła na świat córeczka, której na cześć praprababki dali na imię Bibi-Chanym[7].

Dziecko rosło szczęśliwie, ale matka po urodzeniu córki podupadła na zdrowiu. Nie poddawała się jednak chorobie, którą ukrywała przed mężem. Wychowanie dziewczynki było jej troską i niepokojem. Czy skazać ją na życie kobiety muzułmańskiej – niewolnicy, czy dać jej europejskie wychowanie i wykształcenie? Jej wątpliwości rozwiały się, kiedy okazało się, że Timur na rynku perskim kupił kilka branek, wśród których była młoda Francuzka. To głównie jej Bibi-Chanym zawdzięczała swoje wychowanie i wykształcenie, albowiem wkrótce jej matka nieoczekiwanie zgasła, zostawiając po sobie nieutulonych w żalu męża, córeczkę i całe otoczenie.

Timur kochał swą jedynaczkę bezgranicznie. Nie ożenił się ponownie, lecz poświęcił się całkowicie wychowaniu córki. Sprowadzał dla niej najlepszych nauczycieli i artystów. Znając jej umiłowanie przyrody, a w szczególności niebosiężnych lodowców, wyszukał na siedzibę dla swej córki prawdziwe „orle gniazdo" – dawny klasztor buddyjski, który odnowił i wspaniale urządził. Tam Bibi-Chanym spędzała wraz z ojcem najpiękniejsze chwile swego dzieciństwa i młodości, a on odpoczywał od licznych obowiązków. Straciwszy wcześnie matkę, całą swą dziecięcą miłość przeniosła na ojca i na swą opiekunkę. Gdy po kilku latach straciła również ojca, a wkrótce potem także swą nauczycielkę i wychowawczynię, postanowiła złożyć śluby dziewictwa. Od tego też czasu zamieszkała na stałe w swoim „orlim gnieździe" wraz z gromadką oddanych jej na śmierć i życie służebnych. Chciała pomagać góralom pełnią swych sił i umiejętności.

Z czasem zdobyła bezgraniczne zaufanie ludzi gór. Mieszkańcy nawet dalszych osiedli ufnie garnęli się do niej, szukając rady, pociechy i obrony. Wierzono, że to Allah zesłał im anioła na pociechę i osłodę ciężkiego życia. Jej sława rozeszła się szeroko, ale Bibi-Chanym nie nawiązywała kontaktów z nikim poza tubylcami, najbliższymi jej mieszkańcami gór. Żądała nawet, aby jej „orle gniazdo" skrywała tajemnica. Leon Barszczewski był jedynym obcym człowiekiem,

7 Bibi-Chanym (obecnie częściej używana nazwa to Bibi-Chanum) – jedna z ukochanych żon Tamerlana; według legendy Bibi-Chanym pod nieobecność męża nadzorowała budowę największego meczetu Samarkandy (nazwanego później jej imieniem). Kiedy Tamerlan, wracając do miasta, dowiedział się o zdradzie żony (pocałunku złożonym na jej policzku przez głównego architekta świątyni), podobno zawaliła się ogromna główna kopuła tego meczetu.



Wewnętrzny dziedziniec medresy Tilla-Kari, Samarkanda

któremu zaufała i pozwoliła wstąpić w swoje progi. Odzyskała dzięki niemu zdrowie i wiarę w człowieka. Pragnęła jednak, aby jej pałac nadal pozostawał w ukryciu, i zabroniła zarówno oficerowi, jak i Jakubowi rozpowiadania o jej siedzibie. Królowa, jak nazywano ją z racji jej imienia, zażądała ponadto od Leona Barszczewskiego przysięgi, że dopóki ona żyje, podróżnik nie wskaże nikomu obcemu drogi do jej pałacu. Więcej, wymogła na nim obietnicę, że nie zrobi żadnego zdjęcia jej „orlego gniazda", a jeśli już to uczynił, że niezwłocznie po powrocie do Samarkandy je zniszczy. Barszczewski dotrzymał przysięgi, a klisze ukazujące otoczenie siedziby królowej przepadły w drodze powrotnej. Koń, który wiózł negatywy zdjęć darwaskich lodowców oraz cenne okazy geologiczne, runął w przepaść.

Żegnając się z podróżnikiem, Bibi-Chanym dziękowała mu z całego serca za wyleczenie, opiekę i towarzystwo. Porucznik zapewniał, że postara się jeszcze kiedyś ją odwiedzić. Z niedowierzaniem przyjmowała tę obietnicę, ponieważ wedle przepowiedni starej piastunki „orle gniazdo" miało zostać zasypane lawiną śnieżną, a ona sama wraz z całym swym dworem zmienić się w lodowiec.

W ciągu następnych dziesięciu lat (1880–1890) od uzdrowienia „królowej gór i lodowców" Leon Barszczewski utrzymywał z nią kontakt. Bibi-Chanym często zwracała się do niego za pośrednictwem tego samego górala, prosząc o lekarstwa dla chorych, a książki i gazety dla siebie i przesyłając w zamian cenne dary. Specjalną sympatię żywiła do rodziny Barszczewskiego, a jego dzieci w szczególności. To jej córka podróżnika Jadwiga zawdzięczała pięknego konia araba i ślicznego górskiego osła Szarika.

Co roku królowa przypominała Barszczewskiemu o obietnicy ponownych odwiedzin. Donosiła mu o zmianach zachodzących w okolicach jej siedziby, o pękaniu poszczególnych lodowców, a w związku z tym o olbrzymich lawinach, które zasypywały niektóre wsie górskie, drogi i mosty. Ostrzegała, że w razie planowanej wizyty Leon Barszczewski będzie musiał skorzystać z pomocy szczególnie wytrawnego przewodnika, który wskaże mu nową drogę do „orlego gniazda".

Po dziesięciu latach kontakt z Bibi-Chanym nagle ustał. Śmierć żony wytrąciła Leona Barszczewskiego z równowagi. Zapomniał wtedy o królowej gór i jej siedzibie. Dopiero w 1891 roku ponownie znalazł się w pobliżu „orlego gniazda". Niestety, została po nim już tylko legenda. Olbrzymia lawina śnieżna, tocząc się z sąsiedniego lodowca, zasypała pałac. Biała równina stała się grobowcem pięknej Bibi-Chanym – pani gór i lodowców.

Rozdział X

Panna Irena

W Samarkandzie Barszczewski dowiedział się o nowej dalekiej podróży, która miała go wkrótce czekać. Oto pułkownik Przewalski[1], wybierając się do Mongolii i Chin, zaprosił porucznika do udziału w tej wyprawie naukowej. Władze wojskowe przywiązywały wielką wagę do ekspedycji Przewalskiego, szybko zatem udzieliły Barszczewskiemu pozwolenia na wzięcie w niej udziału. Musiał tylko kupić na własny koszt kilka wielbłądów i umówić przewodników. Wkrótce przygotowania były zakończone, na podwórzu biwakowali już gotowi do drogi przewodnicy z „okrętami pustyni", a Barszczewski czekał tylko na wezwanie od Przewalskiego.

W tym czasie koledzy porucznika i kolonia polska, składająca się przeważnie z byłych powstańców zesłanych przez rząd carski na Syberię, prosili podróżnika o pokazanie im zbiorów i poświęcenie choćby jednego wieczoru przed odjazdem na opowiadanie o podróżach i przygodach. Szczególnie nalegał były zesłaniec Michał Niedźwiecki[2], do którego przyjechała w odwiedziny młodsza siostra Irena.

Panna Irena Niedźwiecka po skończeniu gimnazjum w Witebsku postanowiła odwiedzić swych braci Juliana[3] i Michała, przebywających w Turkiestanie. Obaj, jako piętnasto- i siedemnastoletni chłopcy, uczestniczyli w powstaniu 1863 roku, za co zostali zesłani na Syberię. Po odbyciu katorgi uzyskali pozwolenie na osiedlenie się w Turkiestanie. Michał Niedźwiecki wybrał Taszkent, Julian – Samarkandę. Młodziutka panna Irena najpierw przyjechała do Samarkandy.

Leon Barszczewski zżył się bardzo z Michałem Niedźwieckim, cenił go, prowadził z nim długie rozmowy o dalekiej ojczyźnie, dzięki niemu studiował polską historię i literaturę. Postanowił zatem gościa swego przyjaciela przyjąć jak najlepiej.

1 Mikołaj M. Przewalski (1839–1888) – polski geograf, podróżnik i badacz Mongolii, Azji Środkowej i Dalekiego Wschodu; generał w służbie carskiej Rosji. Opisywane wydarzenie dotyczy planowanej przez Przewalskiego wyprawy do Tybetu z lat 1879–1880, poprzedzającej bezpośrednio rosyjski atak na wielką turkmeńską twierdzę Gök Tepe oraz ekspansję w kierunku granic z Afganistanem i rywalizację o wpływy w tym rejonie z Wielką Brytanią (więcej na ten temat w książce Petera Hopkirka *Wielka Gra*). Wyniki tej wyprawy Przewalski ogłosił w publikacji *Z Zajsanu przez Chami do Tybetu i teren źródliskowy Rzeki Żółtej*. To właśnie w czasie tej wyprawy na pograniczu chińsko-mongolskim dostrzegł niewielkie stada dziko pasących się koni i wielbłądów. Zwierzęta te zostały szczegółowo opisane, a konia nazwano później *Equus przewalskii* (koń Przewalskiego).

2 Michał Niedźwiecki (1847–1898) – matematyk, do końca życia mieszkał w Taszkencie. O udziale brata w powstaniu styczniowym wspomina Konrad Niedźwiecki (1855–1944) w książce *Ze wspomnień* [Warszawa 1931].

3 Julian Niedźwiecki (1848–1885) – mieszkał w Samarkandzie; jego dziećmi byli: Zofia, Julian i Safronij.

Panna Irena od samego początku wywarła na poruczniku niezwykłe wrażenie i wniosła do jego domu nieznane dotąd promienne, serdeczne ciepło. Po raz pierwszy w życiu młody podróżnik żałował, że wkrótce będzie musiał wyjechać na długo i bardzo daleko, bo aż do Mongolii i Chin. Obawiał się, że po powrocie z tej wyprawy nie zastanie już panny Ireny w Samarkandzie.

A ona? Była oczarowana młodym oficerem i jego opowieściami. Podziwiała jego zapał, odwagę i wiarę w przyszłość, miała dla jego dotychczasowych przeżyć i planowanych zamierzeń głębokie uznanie.

Michał Niedźwiecki prosił, by ostatni wieczór przed wyruszeniem w podróż Leon Barszczewski spędził u niego, gdzie miała się zebrać cała polska kolonia, by rozmawiać o ostatnich wydarzeniach w Polsce. Barszczewski z największą ochotą przyjął to zaproszenie, gdyż pragnął jeszcze raz spotkać pannę Irenę.

Jakub, wierny sługa, odradzał swemu panu tę wizytę. Uważał, że lepiej byłoby wyspać się porządnie przed wyruszeniem w daleką drogę, tym bardziej że pan jego ostatnio nie wyglądał dobrze. Młody podróżnik nie chciał usłuchać tych rad. A kiedy późną nocą wrócił z wizyty, zapadł w tak głęboki sen, że Jakub nie mógł go rano dobudzić. Nie rozumiał wierny przyjaciel, dlaczego pan jego przez sen coś mówił, jakby bredził w gorączce. Wezwany lekarz stwierdził u porucznika silny atak febry i zastosował odpowiednie lekarstwa. Przepisane medykamenty jednak nie skutkowały, a gorączka rosła z godziny na godzinę. Stan chorego pogarszał się. W malignie wzywał nieustannie jakąś pannę Irenę, prosząc ją o opiekę.

Żona Leona Barszczewskiego, Irena z Niedźwieckich
Punkt pomocy medycznej w Samarkandzie

Wierny pies Barszczewskiego, Arat, przyprowadził pannę Irenę do porucznika. Kiedy weszła do domu, zastała przy nim konsylium lekarskie, które orzekło ciężki dur brzuszny. Niedźwiecka od razu zdecydowała się zostać przy chorym. Dzięki jej troskliwej opiece porucznik z wolna zaczął powracać do zdrowia, a kilka tygodni po jego zupełnym wyzdrowieniu uśmiechnęło się do nich szczęście. Do Samarkandy przyjechał akurat katolicki ksiądz, Polak. Raz na pięć lat zajeżdżał tam dla wypełnienia obowiązków

„Diwan-begi, doktór Chamid-Chan z Samarkandy". Przyjaciel i lekarz rodziny Barszczewskich. *Diwan-begi* – tytuł dostojnika zasiadającego w radzie emira





Główne wejście do zespołu mauzoleów Szach-i Zinda, Samarkanda

kapłańskich wśród Polaków. Między licznymi parami małżeńskimi pobłogosławionymi wtedy w Samarkandzie znalazła się i ta: Leon i Irena z Niedźwieckich Barszczewscy. Było to w roku 1880.

W ciągu pierwszego roku pożycia małżeńskiego Leon Barszczewski zaprzestał swych podróży, nie chciał zostawiać samotnie młodej żony[4]. Dopiero po upływie dwóch lat, kiedy już uzyskał stopień sztabskapitana, zdecydował się na kolejne wyprawy i powrót do eksploracji gór. Żona, rozumiejąc, że młody badacz lodowców nie może spędzać czasu bezczynnie w domu, sama namawiała go na te podróże, tym bardziej że miała już przy swym boku pierwszą córeczkę.

4 Od 4 października 1881 r. do 5 lutego 1882 r. Leon Barszczewski korzystał z czteromiesięcznego urlopu. Wszystko wskazuje na to, że w tym czasie młodzi małżonkowie pojechali do rodziców Ireny, do majątku Jakucyno koło Witebska, gdyż 31 grudnia 1881 r. w parafii rzymskokatolickiej św. Barbary (akt nr 66) w Witebsku została ochrzczona ich pierworodna córka – Wiktoria Barbara (*szlachcica porucznika Samarkandzkiego batalionu Leona i Ireny-Zofii, z domu Niedźwieckiej, prawowitych małżonków Barszczewskich, córka urodzona 29 grudnia roku bieżącego w folwarku Jakucyno*).

Rozdział XI

Wyprawy górskie w latach 1882–1883

W 1882 roku Leon Barszczewski badał prawy brzeg Zerawszanu. Penetrował pasmo Andak, grzbiety górskie Kara-tau[1] oraz Nuratyn-tau, gdzie dokonał wielu odkryć, m.in. odnalazł bogate pokłady rud żelaza, tak bardzo poszukiwane wówczas przez geologów rosyjskich, oraz obfite złoża granitu. W górach Andak odkrył żyły złota, a na południowy zachód od nich, już na ziemiach bucharskich, przepiękne malachity, turkusy, rudy miedzi i żelaza. Po powrocie do Samarkandy informacje o odkryciach Barszczewski bezzwłocznie



„Leon Barszczewski obok pieca do wytopu rud w okolicach miasta Hissar. Emirat Bucharski"

1 Kara-tau („czarna góra"), Karatau – pasmo górskie w zachodnim Tien-szanie, dziś w Kazachstanie.





„Naftowe źródła o 95 wiorst od miasta Szaar, niedaleko kiszłaku Szur-Gojaon. Odkryte przez kapitana Barszczewskiego w 1884 r."

„Rzeka Zerawszan w konglomerackiej cieśninie powyżej Pendżykentu"

przekazał władzom wojskowym i miejscowym geologom. Oprócz tego sprawozdania z ekspedycji przesłał do Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu, wraz z dokładną mapą zakończonej wyprawy oraz powiadomieniem o dokonanych odkryciach. Niestety, nie doczekał się reakcji ani Petersburga, ani władz Samarkandy.

W roku 1883 zbadał lodowiec Zerawszan, skąd bierze początek rzeka o tej samej nazwie, dostarczająca wodę do oazy samarkandzkiej i do innych oaz leżących w pobliżu tej rzeki. Lodowiec Zerawszański zasila nie tylko dopływy Amu-darii, ale również dorzecze Syr-darii. Dolina Zerawszanu ciągnie się ze wschodu, od podnóża lodowca, na zachód, aż do Amu-darii, grzbiety górskie obejmują dolinę Zerawszanu z północy i południa. Barszczewski wyprawił się w górę Zerawszanu na lodowiec, przeszedł Fan-darię, zboczył ku Jagnob-darii i dotarł do miasta Pendżykent. Następnie objechał Grzbiet Turkiestański i, opuszczając się przez przełęcz Jakka-Sobak, powrócił do Samarkandy. Owocami tej wyprawy były kolejne odkrycia bogatych złóż rudy miedzi i azbestu oraz nowe opisy życia i wierzeń tubylców.



„Most przez rzekę Zerawszan przy kiszłaku Urmitan. Okręg samarkandzki"

Rozdział XII

Wyzwolenie więźniów

Rok 1884 obfitował w bardzo ciekawe i niebezpieczne przygody. Przed pierwszą wyprawą w owym roku przyjaciele górale odradzali Barszczewskiemu podążanie wybraną przez niego trasą. Dowodzili, że wśród władz Afganistanu rozeszła się wieść o tym, że odnalazł on najlepsze przejścia do Indii. Wobec tego wyznaczono wysoką nagrodę za dostarczenie go żywego do Kabulu.

Wiadomość ta zaskoczyła Barszczewskiego. Istotnie, jeszcze w 1878 roku odnalazł drogę, którą szedł Aleksander Macedoński z Azji Środkowej do Indii[1]. Było to jednak wówczas tajemnicą wojskową i nikt poza jego dowództwem, żadna z najbliższych mu nawet osób ani żaden z przewodników, o tym nie wiedział. Jak więc ta informacja dotarła do Afganistanu i dalej do Anglii? Nikt z władz wojskowych nie mógł przecież zdradzić tajemnicy. Podróżnik nie uwierzył pogłoskom i postanowił nie zmieniać trasy wyprawy. Jednak, aby uspokoić żonę, obiecał jej, że nie zbliży się zbytnio do granicy afgańskiej. Marszrutę nakreślił sobie przez posiadłości bucharskie (Emirat Buchary był wówczas jeszcze niezależny) i z góry otrzymał od emira bucharskiego zezwolenie na prowadzenie badań na jego terytorium oraz zapewnienie całkowitego bezpieczeństwa dla siebie i członków wyprawy. Ostatnim etapem tej podróży miało być dotarcie do położonej wysoko w górach wioski Topczi.

Przejeżdżając przez ziemię bucharską, Barszczewski zobaczył, jak nieludzki jest stosunek tamtejszych władz do więźniów. Więzienia bucharskie były zbudowane na kształt butelki i ulokowane w głębokich dołach w ziemi, tworząc na dnie kilka wielkich komór. Do takiego lochu spuszczano skazańców na sznurach i w ten sam sposób podawano im nędzny posiłek. Barszczewski nigdy przedtem nie słyszał o istnieniu tego rodzaju więzień – ukrywane były starannie przed oczyma nieproszonych gości. Dowiedział się o nich dopiero od jednego z bucharskich przyjaciół, który błagał podróżnika o wyratowanie jego brata, niewinnie wtrąconego do podziemnego lochu. Poinformowany, gdzie jest owo więzienie, Barszczewski zdecydował się pomóc nieszczęśnikowi. Przed władzami bucharskimi udawał jedynie badacza, który przez prostą ciekawość pragnie zajrzeć do wnętrza lochów. Mając urzędowe zezwolenie od emira bucharskiego na prowadzenie wszelkich badań, był pewien, że uzyska zgodę również na zobaczenie więzień. Gdy po długiej podróży, w trakcie której odkrył kolejne złoża złota i ropy naftowej, dotarł do celu, od razu zwrócił się do miejscowego sędziego, któremu podlegały więzienia. Przedstawił mu zezwolenie emira i zażądał zgody na zejście do lochów.

1 Chodzi zapewne o wąwóz „Wrota Tamerlana” („Żelazne Wrota”) opisany w *Suplemencie*.

Sędzia żądania tego wysłuchał z przerażeniem. Jak to? Więzienie było strzeżone i ukrywane przed obcymi, a tu nagle jakiś rosyjski oficer chce zejść do ciemnicy. Biedny sędzia głowił się zapewne i nad tym, kto zdradził obcemu tajemnicę ulokowania tego ostatniego lochu, gdyż inne zostały już zasypane ziemią i zniszczone. Niepokój sędziego był tym większy, że prawo przewidywało amnestię dla każdego więźnia, który w jakikolwiek sposób potrafiłby się z lochu wydostać. Obawiał się, że może właśnie ten oficer pomoże skazanym odzyskać wolność. W końcu jednak, gdy przybysz nalegał, wciąż powołując się na decyzję emira, sędzia sam zaprowadził Barszczewskiego na właściwe miejsce, a oficer dał mu słowo, że oprócz niego nikt z jego otoczenia nie zejdzie do lochu.

Kiedy dotarł do celu, zaczął rozglądać się po okolicy. Nie zauważył jednak niczego, co wskazywałoby na istnienie tam owych więziennych lochów. Równina porośnięta była winnicami i drzewami morwowymi. Wśród zieleni widoczny był mały piaszczysty plac z wystającą ponad nim cembrowiną studni z płaską drewnianą klapą. Barszczewski podszedł do studni i zobaczył, że pod pokrywą znajduje się wąski otwór, który pozwalał na opuszczenie w dół tylko jednego człowieka. Z otworu unosiła się odrażająca woń. Kiedy pochylił się nad studnią, usłyszał wydobywające się stamtąd przytłumione jęki, jakby wycie. Przewodnicy, znając jego zamiar zejścia do podziemia, błagali go, aby zaniechał ryzykownego postanowienia. Jednak nie potrafili go powstrzymać.

Barszczewski poprosił o drabinę sznurową i o zwój mocnej liny, której jeden koniec miał ze sobą, a drugi trzymali przewodnicy pozostający na powierzchni ziemi. Zaopatrzył się także w latarkę, rewolwer, naczynie z wodą (do której dolał sporo wina) i trochę chleba.

Kiedy spuszczano drabinę, okręcił się sznurem dookoła pasa i zaczął powoli schodzić w dół. Początkowo ledwie mieścił się w wąskim otworze, który jednak im niżej, tym stawał się szerszy. Tylko sile woli zawdzięczał, że nie stracił przytomności, odurzony wstrętną wonią zgnilizny. Schodząc coraz głębiej, zaczął przemawiać do ludzi, którzy gnili w tym lochu. Zapewniał, że przychodzi ich wyzwolić, dlatego prosi o całkowite zaufanie i podporządkowanie się jego komendom. Pod wpływem tych uspokajających słów jęki ucichły, a rozległy się słowa dziękczynnej modlitwy do Allaha, który zesłał im wybawiciela.

Przy słabym blasku latarki Barszczewski zdołał dostrzec, że wnętrze więzienia miało lejkowaty kształt wielkiej butli, w której ścianach były wgłębienia, gdzie leżały kości ludzkie. Widać było, że zrozpaczeni więźniowie paznokciami żłobili w ziemi schody, które miały ich niejako wyprowadzić na wolność.



„Wąwóz «Wrota Tamerlana» w guzarskim bekostwie. Posiadłości bucharskie" [fragment]

Kiedy wreszcie stanął na samym dnie lochu, ujrzał w blasku latarki szkielety umarłych i gnijące ciała jeszcze żywych więźniów. Zaledwie dwóch z nich cieszyło się względnym zdrowiem. Byli to dwaj młodzi ludzie, nadzy i straszliwie wychudzeni. Jednym z nich okazał się brat bucharskiego przyjaciela podróżnika. Kiedy Barszczewski zbliżył się do niego, mówiąc, że go wyratuje, ów w odpowiedzi zwrócił się do oficera tymi słowy:

– Panie, ratuj przede wszystkim mojego przyjaciela. On ma żonę i dzieci, które bez niego zginą. On zresztą jest słabszy ode mnie, nie wiem, czy nawet będzie miał siły utrzymać się na nogach.

Wspaniałomyślność więźnia poruszyła Barszczewskiego do głębi.

– Dobrze – odrzekł – on pierwszy odzyska wolność. Napijcie się teraz ożywczej wody i zjedzcie po kawałku chleba. Siły z pewnością was nie opuszczą.

Gdy to uczynili, obwiązał więźnia sznurem i dał umówiony znak przewodnikom pozostałym na górze. Sznur drgnął, naprężył się i pierwszy więzień zaczął stopniowo wznosić się do góry. Sam Barszczewski zaczął wspinać się za nim po sznurowej drabinie, przytrzymując go przez część drogi. Po pewnym czasie usłyszał głośne słowa modlitwy dochodzące z powierzchni ziemi. Zrozumiał więc, że więzień jest już poza lochem. W ten sam sposób wydostał się z ciemnicy i drugi skazaniec. Reszta więźniów była w takim stanie, że o ich wyratowaniu nie mogło być mowy, więc Barszczewski sam ruszył do wyjścia. I nagle poczuł, że siły zaczynają go opuszczać. Brak tchu… w głowie się kręci… przed oczyma migają światełka. Był bliski omdlenia. Uderzenie spadającego z góry zwoju sznura przywróciło mu przytomność. Nadludzkim wysiłkiem opasał się nim i zaczął powolną wędrówkę do góry.







Miejscowość w Emiracie Buchary
„Typy z doliny miasta Guzar. Posiadłości bucharskie"
„Były szirabadzki bek i jego urzędnicy. Posiadłości bucharskie"

Kiedy wydostał się na powierzchnię, zobaczył wyzwolonych przez siebie więźniów modlących się na głos. Dziękowali oni Allahowi, że ocalił ich z piekła, zsyłając wybawiciela.

– Więźniowie ci należą do mnie – krótko i kategorycznie oświadczył Barszczewski patrzącemu ponuro na te wydarzenia sędziemu. – Dziękuję za pozwolenie zwiedzenia więzienia i pozwalam sobie wyrazić przekonanie, że już więcej nie będziecie wtrącać ludzi do tych lochów.



Balkonowa droga na zboczu góry

O tym, co tam widziałem, powiadomię emira bucharskiego.

Wyzwolonych więźniów, ledwie trzymających się na nogach, przyodziano i usadzono na mułach. W górach karawanę spotkał brat jednego z nich i obydwu zabrał do pobliskiej wioski, dokąd Barszczewski dotarł nieco później. Wszyscy mieszkańcy wybiegli mu na spotkanie. Kobiety odsłaniały twarze (wszystkie muzułmanki nosiły na twarzach czarne zasłony plecione z końskich włosów i nie miały prawa bez nich ukazywać się obcym mężczyznom) i klęcząc, rzucały podróżnikowi kwiaty pod nogi. Cała ludność wioski wiedziała już o wyzwoleniu przez niego więźniów i, uważając to wybawienie za prawdziwy cud, traktowała go jak cudotwórcę, a wręcz świętego.

Barszczewski przyjmował te honory i nie wyprowadzał ich z błędu co do swojej „cudownej mocy". Robił to świadomie. Dobrze bowiem rozumiał, że uwolnienie skazańców nie przypadło do gustu miejscowym władzom, a przez to mógł być narażony na szykany i represje z ich strony. Bardzo zależało mu także na przyjaznym traktowaniu go przez miejscową ludność, która w razie potrzeby z pewnością wzięłaby go w obronę.

Żołnierze bucharscy

Rozdział XIII

Niezwykłe spotkanie

„Wizyta" w lochach nie przeszła dla podróżnika bez następstw – odbiła się na jego zdrowiu. Czując wielkie zmęczenie i wyczerpanie, zdecydował się odpocząć kilka dni nad rzeką Jakkabag, gdzie rozbił obóz.

Pewnego ranka postanowił pojechać w góry, aby zrobić zdjęcia śnieżnych szczytów lodowca. Szukając ciągle nowych widoków, oddalał się coraz bardziej od obozu. Nagle wśród niebotycznych gór z niesłychanym zdziwieniem usłyszał melodię polskiej pieśni porannej *Kiedy ranne wstają zorze*. Stanął urzeczony, wydało mu się, że śni. Skądże wśród azjatyckich lodowców, na całkowitym odludziu mógł usłyszeć polską pieśń modlitewną? A jednak – ładny, silny męski głos nucił tę melodię. Wreszcie oswoiwszy się z realnością wrażenia, Barszczewski pojechał w stronę, z której dochodził śpiew. Posuwał się bardzo powoli, albowiem prostopadłe zbocza gór i przepaście nie pozwalały od razu osiągnąć celu. Dopiero pod wieczór dotarł do dość dużej górskiej polany, gdzie zobaczył Sarta, który z pomocą niedużego chłopca i osła orał ziemię. Nikt inny, tylko on musiał śpiewać tę pieśń. Ale skądże Sart i polska modlitwa?



Na popasie. Kirgiz na stepie

Barszczewski zbliżył się doń pośpiesznie i pozdrowił po sartowsku. Mężczyzna odpowiedział pozdrowieniem w tym samym języku. Mimo to podróżnika nie opuszczało przekonanie, że ten człowiek, niby Sart, musi być Polakiem. Usiłując nawiązać z nim rozmowę, zaczął opowiadać, jak oddalił się od swego obozu nad rzeką, jak wędrował po tej okolicy, szukając pięknych widoków. Dodał przy tym, niby mimochodem, że jest Polakiem i dlatego też, usłyszawszy polską pieśń modlitewną, postanowił odszukać rodaka.

Starzec słuchał w milczeniu i widocznie musiał coś przeżywać w głębi duszy, gdyż oczy jego powlekła mgła łez. Nie mówił jednak nic i zabierał się do odejścia. Wówczas Barszczewski zaczął prosić go o gościnę w jego chacie, gdyż noc nadchodziła i nie zdążyłby już wrócić do obozu. Najwidoczniej gościnność zwyciężyła, gdyż starzec wreszcie przemówił, zapraszając chętnie do



Wieśniak zaprzęgnięty do radła

siebie i tłumacząc się tylko, że w jego chacie gość nie zazna wygód. Przed kilku laty umarła mu żona, on sam pozostał tylko z tym chłopcem i jakoś radzą sobie we dwóch.

W ulepionej z gliny, bardzo małej, czystej sakli podróżnik zauważył od razu wiszący na ścianie obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej. Zrozumiał wtedy, dlaczego gospodarz ociągał się z zaproszeniem go do swego domu – nie chciał zdradzić przed obcym, nieznanym człowiekiem tajemnicy swego pochodzenia. Barszczewski postanowił pozyskać jego zaufanie i ostrożnie wydobyć tę tajemnicę. Mając duży zapas pożywienia, podzielił się nim z gospodarzem i jego synem. Starzec posilał się bardzo powściągliwie, za to chłopiec zajadał łapczywie. Stary nie odrywał oczu od gościa, który, jak z wyrazu jego twarzy wyczytał, pragnął wypytać go o wiele rzeczy. A jednak milczał uparcie. Dopiero gdy gość przygotowywał się do spoczynku, gospodarz zwrócił się doń po tadżycku z prośbą, by zechciał go wysłuchać. Barszczewski zgodził się skwapliwie i całą noc słuchał opowieści starca. Jakże smutna była ta opowieść…

Człowiek ów pochodził z Polski. Ani miejsca urodzenia, ani nawet swego nazwiska już nie pamiętał. Wiedział tylko, że rodzice jego posiadali w Polsce wielkie dobra. Po powstaniu styczniowym, w którym brał czynny udział, został schwytany przez Rosjan i zesłany na katorgę na

Fragment mapy okręgu samarkandzkiego z adnotacjami Leona Barszczewskiego [zbiory APAN]

Судукский каменноугольный бассейн открытый мною в 1884 году. Берег до совершеннолетия сына моего Леонардо, что я могу сам себе доставить, если поступлю в гор. инсти[тут].

X Серебряно-свинцовые руды в 6 верстах от К. Бидака. Тут же есть Сюрьмяные руды и Цинковые

\ Медные руды и асбест

Медные руды

V Свинцовые руды близ Кишлака Магиана (в 5 верстах) на ... горах Ашемир в ... и гор. Хрусталь

⊢ Медные блески

— Медные руды





Ojciec uczy syna polowania z sokołem
W dolinie rzeki Jagnob

Syberię. Po kilku latach spędzonych na zesłaniu zdołał uciec z garstką współwygnańców. Tułali się początkowo po tajdze syberyjskiej, aż wreszcie dotarli do Turkiestanu. Tu ich drogi się rozeszły. On w obawie przed spotkaniem z władzami carskimi wędrował przeważnie wśród odludnych górskich miejscowości, aż wreszcie dotarł do tej oto polany, gdzie zbudował sobie chatę i w niej zamieszkał. Z ludźmi stykał się tylko wtedy, kiedy potrzebował ubrania, poza tym radził sobie sam. Po kilku latach kupił sobie żonę i odtąd mieszkał razem z nią na tym odludziu. Kiedy już był starszy, żona urodziła syna, lecz niedługo po porodzie umarła. Sam więc wychowywał syna, karmiąc go kozim mlekiem. Teraz we dwóch żyją bardzo biednie, mają tylko osła i kozę, ale są szczęśliwi, będąc całkowicie niezależnymi.

Tęsknota za krajem początkowo nie dawała mu spokoju, ale z czasem przyzwyczaił się do życia, jakie zesłał mu zły los. To niespodziewane spotkanie z Polakiem uważał za znak, że śmierć już się do niego zbliża.

Słuchając tego opowiadania, Barszczewski przeżywał chwile prawdziwego wzruszenia. Rozmyślał potem długo nad tym, jak ciężki los przypadł w udziale Polakom.

Na wspomnieniach starca przeszła cała noc. Dziękując serdecznie za to, że z przybyciem gościa ziściły się jego najgorętsze marzenia, aby jeszcze raz w swym życiu spotkać Polaka, mężczyzna odprowadził Barszczewskiego aż do obozu. Tam został ugoszczony i obdarowany. Żegnając się z podróżnikiem, starzec wymógł na nim jednak obietnicę, że odwiedzi go jeszcze w górach[1].

1 Opowieść o Polaku, zesłańcu styczniowym, choć w nieco zmienionej wersji, została zamieszczona w książce *Polacy w Turkiestanie w okresie wojny światowej* [praca zbiorowa], Warszawa 1931.

Rozdział XIV

Podstępna gościnność

Wracając z tej ciekawej i niezwykłej wyprawy, Barszczewski miał szczery zamiar spełnić obietnicę daną rodakowi. Jednak los pokrzyżował mu plany.

Kiedy wjeżdżał do miejscowości Szaar[1], zaskoczyło go niezwykle uroczyste przyjęcie, jakie zgotowały mu tamtejsze władze. Wszyscy urzędnicy, z głową miasta na czele, witali go u bram, oznajmiając, że są szczęśliwi i dumni, iż mogą przyjąć tak dostojnego gościa. Przeznaczono dla niego kwaterę w dawnej fortecy, co było niezwykle zaszczytnym wyróżnieniem. Towarzyszyła mu liczna eskorta honorowa.



To nieoczekiwane powitanie, a zwłaszcza zakwaterowanie w fortecy, dało Barszczewskiemu wiele do myślenia. Nabierał coraz więcej podejrzeń. Przeczuwał, że za taką wyszukaną gościnnością muszą kryć się jakieś zdradzieckie zamiary. Nie okazywał jednak żadnego zdziwienia. Poprosił tylko, aby górale towarzyszący mu w podróży mogli możliwie szybko powrócić do swych wiosek. Żegnając się z nimi, prosił, aby po upływie kilku tygodni dowiedzieli się w Samarkandzie, czy już dotarł do domu. Jakub, jego wierny towarzysz, nie zgodził się opuścić kapitana i cały czas trwał u jego boku. Ich kwatera w fortecy była bogato urządzona, wysłana dywanami dla wygody i ciepła. Miała dwie izby i znajdowała się na pierwszym poziomie. Małe okienka tego lokum były okratowane, co wyraźnie wskazywało, że zostali po prostu podstępnie uwięzieni. Kiedy bowiem chcieli wyjść, okazało się, że drzwi zostały zamknięte na klucz. Z balkonu widzieli, że zarówno drzwi, jak i balkon są pilnie strzeżone przez żołnierzy bucharskich. Nie zastanawiając się wiele nad swoją sytuacją, Barszczewski postanowił mimo wszystko odpocząć. Obydwaj z Jakubem, strudzeni podróżą, zasnęli kamiennym snem.

Nad ranem obudził ich zgrzyt klucza w zamku. Do izby po cichu wsunął się żołnierz.

1 Szaar (Szar) – miejscowość ta obecnie prawdopodobnie już nie istnieje, wówczas była siedzibą bucharskiego garnizonu wojskowego.



„Spotkanie mojej ekspedycji u wrót twierdzy Hissar. Posiadłości bucharskie"



„Twierdza miejscowego beka w mieście Hissar. Posiadłości bucharskie"

– *Taksir* – powiedział szeptem – bądź czujny i ostrożny. Zostałeś uwięziony z rozkazu władz, które zarzucają ci uwolnienie więźniów z lochów śmierci. Rząd afgański obiecuje wysoką nagrodę pieniężną temu, kto dostarczy ciebie żywym. Jestem krewnym jednego z ocalonych przez ciebie skazańców. Zaufaj mi i nie zdradź, że uprzedziłem cię o zamiarach władz.

Ledwo Barszczewski zdołał dojrzeć w ciemności twarz mężczyzny, a ten po chwili zniknął za drzwiami, na powrót zamykając je na klucz. Niebawem więzień usłyszał miarowe kroki żołnierza trzymającego wartę. Jednak znów zapadł w mocny, spokojny sen.

Już blisko trzy tygodnie trwała ta przymusowa bezczynność, a więźniowi, mimo niepewnego położenia, doskwierał brak pracy, bez której nie umiał żyć. Aż wreszcie pewnej nocy rozległ się zgrzyt klucza w zamku i w izbie pojawił się znajomy żołnierz.



Mężczyźni w czajchanie

– *Taksir*, przynoszę ci pilnik i nóż – mówił szeptem. – Przepiłuj kratę w oknie i opuść się do wąwozu, gdzie czekać będą na ciebie konie. Ale śpiesz się, gdyż postanowiono cię uśmiercić. Unikaj potraw. Wyrzucaj po kryjomu przez okno pilaw[2]. Niech nikt nie domyśla się, że znasz ich zamiary. Przynoszę ci teraz kurę i chleb, dopóki się stąd nie wydostaniesz, będę ci co noc dostarczał jedzenie. Ale śpiesz się, śpiesz! Śmierć czyha na ciebie.

Pozostawiwszy zawiniątko, opiekuńczy żołnierz wymknął się najciszej jak umiał.

Nie tracąc czasu, więźniowie zaczęli na zmianę piłować kraty w oknie. Udało im się to zrobić wyjątkowo szybko, jeszcze tej samej nocy. Należało teraz pomyśleć o sposobie opuszczenia się w dół. Zaczęli więc ciąć nożami piękne dywany na wąskie pasy i wiązać je mocno ze sobą.

W południe, zgodnie z zapowiedzią tajemniczego opiekuna, podano więźniom smakowicie wyglądający pilaw i zieloną herbatę oraz słodycze. Wszystko to pośpiesznie wyrzucili za okno, a pożywili się podarowanymi wcześniej kurą i chlebem. W nocy przez otwarty balkon podrzucono więźniom paczkę z żywnością. Była tam też kartka z informacją, że władze postanowiły wznieść na dziedzińcu fortecy szubienicę, na której mieli obaj zawisnąć, o ile nie poskutkowałaby podana w posiłku trucizna.

Wobec takiego obrotu spraw postanowili uciec najbliższej nocy. Dla zamaskowania ucieczki Barszczewski zrobił z dywanów dwie kukły, które ubrał w swoje wierzchnie ubranie i w chałat Jakuba. Chodziło mu bowiem o to, by straż więzienna, przynosząc rano posiłek, dostrzegła w drugiej izbie dwie leżące postacie. To potwierdzałoby rzekomą obecność więźniów, co znacznie odwlekłoby pogoń. Następnie przymocowali do ramy okiennej pasy z pociętych dywanów i zaczęli opuszczać się w dół. Nie znali dokładnie głębokości wąwozu, dlatego obawiali się, czy przygotowane pasy będą wystarczająco długie. W pewnym momencie wśród ciszy ciemnej nocy Barszczewski posłyszał radosne rżenie swego araba. Po kilku chwilach byli już na koniach. Obok cwałował także ich wybawiciel – żołnierz bucharski, który również musiał uchodzić.

Pędzili co tchu, byle jak najprędzej dojechać do rzeki oddzielającej ziemie bucharskie od Turkiestanu. Po szalonym galopie dotarli nareszcie do zbawczej rzeki, za którą poczuli się znacznie bezpieczniej. Ziemie na drugim brzegu należały do Rosji i pogoń bucharska nie mogła na nie wkroczyć. Groziłoby to konfliktem wojskowym. Mimo że uciekinier wyglądał nieco dziwnie, nawet podejrzanie, jadąc konno w samej tylko bieliźnie, pozostawał przecież oficerem wojsk rosyjskich. Konie, jakby przeczuwając grożące niebezpieczeństwo, pędziły co tchu. Chociaż Barszczewski mógł ufać mieszkańcom napotykanych po drodze kiszłaków, stronił jednak od nich, by nie narażać ich na ewentualną zemstę władz bucharskich. Po kilkunastu dniach dotarli wreszcie na pół żywi do Samarkandy.

Barszczewski wrócił do domu brudny, zarośnięty, w podartej bieliźnie. Żona powitała go łzami radości. Ostatnie tygodnie były dla pani Ireny bardzo ciężkie i pełne niepokoju. Z wielu stron docierały do niej wieści, że podróżnik zaginął w górach. W różny sposób komentowano to zdarzenie. Ktoś nawet doniósł władzom wojskowym, jakoby kapitan przeszedł na służbę Afganistanu. Podobnym plotkom i bredniom nie było końca. Żadna z nich oczywiście nie trafiła do przekonania jego żony, która twierdziła z uporem, że mąż z pewnością żyje i wkrótce wróci do domu.

Przesyłając emirowi bucharskiemu sprawozdanie z tej wyprawy, Leon Barszczewski nie wspomniał o swoim uwięzieniu. Donosił emirowi tylko o wielkich bogactwach, które odnalazł

2 Pilaw, płow – tradycyjna potrawa azjatycka, której podstawą jest ryż z dodatkiem baraniny, warzyw, posiekanej w cienkie paski marchewki i przypraw *zira* (kmin rzymski) czy *kinza* (świeża kolendra).



Nad stawem zwanym *hauz*. Jedyne zachowane zdjęcie Leona Barszczewskiego bez munduru

na jego ziemiach. Efektem podróży było odkrycie jedenastu żelazistych źródeł, czterech pokładów siarki i trzech węgla kamiennego, trzech górskich źródeł siarczanych (o temperaturze od 32 do 59 stopni Réaumura[3]), wielu złóż rudy żelaza, dwu miedzi i dwu ołowiu, a także wielu miejsc z nadzwyczaj bogatymi żyłami złota.

Nadto dziękował Barszczewski za troskliwą opiekę i gościnność, której zaznał podczas swej podróży, prosząc o przekazanie podziękowań zarówno przedstawicielom władzy administracyjnej, jak też mieszkańcom dolin i gór. W załączeniu przesłał emirowi wspaniały album zdjęć, które wykonał w trakcie tej wyprawy. W podziękowaniu otrzymał od władcy Buchary, choć znacznie później, wysokie odznaczenie – Złotą Gwiazdę[4].

Wieść o uwięzieniu Barszczewskiego najwidoczniej dotarła jednak aż do emira bucharskiego, kilka miesięcy po powrocie do Samarkandy podróżnik dowiedział się bowiem, że włodarze miasta Szaar zostali odwołani z funkcji i osadzeni w więzieniu.

3 René Antoine Ferchault de Réaumur (1683–1757) – francuski fizyk i przyrodnik, twórca skali termometrycznej, która była często używana w Europie Środkowej do początków XX w. 1 stopień w skali Celsjusza odpowiada 0,8 stopnia w skali Réaumura.

4 Bucharski Order Złotej Gwiazdy III stopnia Leon Barszczewski otrzymał 20 maja 1895 r. od ówczesnego emira Buchary Abd al-Ahad Chana (1859-1910); ponadto podróżnik posiadał następujące ordery: św. Włodzimierza IV stopnia (nadany w 1905 r.), św. Stanisława III i II stopnia (nadane odpowiednio w 1888 i 1902 r.), św. Anny III stopnia (1894), oraz medale: srebrny upamiętniający panowanie cara Aleksandra III (1895), „ciemnobrązowy" (1905) na pamiątkę wojny z lat 1904–1905 i srebrny medal mniejszy Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego (1895).

Rozdział XV

Odkrycie starożytnego grodziska Afrasiab

W roku 1885 Leon Barszczewski przygotowywał się do poważnej wyprawy przez Wyżynę Pamirską do miasta Lhasa[1], siedziby dalajlamy, w czym miał mu pomóc przewodnik Rachmet. Zawiódł go jednak brak środków materialnych, na które liczył, i musiał niestety zrezygnować ze swoich planów[2]. Rok ten poświęcił na odkopywanie i badanie starożytnego grodziska Afrasiab[3].

Pewnego razu na obrzeżach Samarkandy spotkał grupę chłopców bawiących się rozbijaniem kamieniami wielkich glinianych „garnków". Widząc to, zatrzymał się i nawiązał z nimi rozmowę. Zaproponował im pewną sumę, dla nich dość znaczną, za odstąpienie mu skorup tych naczyń. Chłopcy oczywiście chętnie się zgodzili, oznajmiając jednocześnie, że mogą dostarczyć większą ich ilość.

– Skąd je macie? – zapytał wielce zaciekawiony Barszczewski.

– Ze wzgórza, tu niedaleko – odparł jeden z chłopców.

– A czy możecie wskazać mi to miejsce i pomóc w odkopaniu tych starych garnków? Chętnie wam za to zapłacę. Stawiam jednak warunek: musi to zostać tajemnicą. Nie chcę, aby ktoś niepowołany przeszkodził nam w pracy.

Oczy łobuziaków zaświeciły się radośnie, a tajemniczość wyprawy wprawiła ich w zachwyt. Chętnie zgodzili się utrzymać sprawę w sekrecie i z miejsca ruszyli z Barszczewskim do kurhanu. Po krótkim poszukiwaniu odnaleźli miejsce, gdzie wykopali urny. Wówczas z zapałem wszyscy wzięli się do pracy.

Poza kilkoma naczyniami tego samego jeszcze dnia wykopali wielkie srebrne skrzynie, w których znajdowały się ozdoby kobiece: naszyjniki z pereł, złote kolczyki z turkusami i perłami oraz złota bransoleta. Barszczewski myślał początkowo, że rozkopał jakieś stare groby, jednak różnorodność czar, naczyń, statuetek i biżuterii przekonała go wkrótce, że znaleźli pradawny

1 Lhasa (Lasa) – miasto na Wyżynie Tybetańskiej, obecnie w południowo-zachodnich Chinach, leżące na wysokości ok. 3650 m n.p.m., nad rzeką Lhasa He (dopływ Brahmaputry); od XVI w. siedziba dalajlamy.

2 Strategicznie ważna misja Barszczewskiego koresponduje z wyprawą Francisa Younghusbanda do Lhasy z 1904 r. opisaną przez Hopkirka w rozdziale *Początek końca*. Należałoby spróbować poszukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego Rosjanie zrezygnowali z misji Barszczewskiego, zwłaszcza że mniej więcej w tym samym czasie Anglicy także zrezygnowali z ekspedycji „wywiadowczej" Younghousbanda do Lhasy. [Komentarz dra Michała Pędrackiego].

3 Afrasiab (Afrosiab) – miejsce, w którym usytuowana była starożytna Samarkanda; wzgórze, w czasach Leona Barszczewskiego leżące na północny wschód od Samarkandy, to obecnie Park Archeologiczny Afrasiab w granicach miasta.



Chłopcy z okolic Samarkandy

dom, należący prawdopodobnie do zamożnego kupca. Odkrycie go zaintrygowało, postanowił poświęcić wykopaliskom na wzgórzu cały rok 1885. Przypomniał też sobie terakotową figurkę „bożka", którą znalazł, będąc jeszcze dzieckiem, na brzegu Dniestru.

Nie był archeologiem, nie miał też żadnego praktycznego przygotowania do tego rodzaju robót. Wiedział jednak, że należy starannie chronić znaleziska i bardzo ostrożnie prowadzić samo ich wydobywanie. Po kilku dniach pracy odpowiednio zabezpieczył miejsca wykopów. Wynagrodził chłopców, pytając ich, czy zechcą dalej z nim pracować za stałą zapłatę. Radość młodocianych robotników była ogromna. Zgodzili się wszyscy i przyrzekli zachować całkowite milczenie w tej sprawie. Czuli się wielce zaszczyceni tą propozycją.

Po powrocie do Samarkandy Barszczewski zabrał się niezwłocznie do szukania w miejscowej bibliotece odpowiedniej lektury. Książek rosyjskich z zakresu archeologii znalazł niestety bardzo niewiele, a ich treść go nie zadowoliła. Z książek arabskich dowiedział się o grodzie Szachrisabz[4], rodzinnym mieście Tamerlana, i o tym, że za jego czasów uczeni z Samarkandy mówili o zasypanym już przed wiekami starożytnym grodzie Afrasiab. Nadto, że tak miasto, jak i okolice wielokrotnie były rujnowane przez trzęsienia ziemi i najazdy hord obcych wojowników.

Wówczas Barszczewski zamówił telegraficznie w księgarni w Petersburgu odpowiednie książki z dziedziny archeologii, w szczególności te, które dotyczyły badań starożytnych grodów. Po paru tygodniach otrzymał kilka tomów, w tym sprawozdanie z rozpoczętych robót przy odkopywaniu miast Pompeje i Herkulanum. Otworzył się wówczas przed nim świat nowych, pociągających dziedzin badawczych.

W swoim prywatnym muzeum starał się posegregować wydobyte uprzednio przedmioty i ułożyć je w kolejności chronologicznej, według wskazań autorów przestudiowanych książek. Stwierdził przy tym, że pochodzą one z różnych okresów, niektóre okazy wręcz z czasów prehistorycznych. Ich wartość naukowa była znacząca. O swoim odkryciu powiadomił władze wojskowe i uzyskał zezwolenie na wykorzystanie urlopu, by przeprowadzić zamierzone prace wykopaliskowe.

Do Afrasiabu wybrał się teraz z Jakubem i oddanymi mu bezgranicznie dziesięcioma żołnierzami. Przyłączyło się do nich sześciu tych samych chłopców, którzy wcześniej pracowali z Barszczewskim. Niedaleko miejsca, gdzie poprzednio prowadzili wykopaliska, rozłożyli się obozem. Namioty podzielili na mieszkania dla ludzi oraz stajnie dla koni i osłów, inne były przeznaczone do przechowywania przyszłych zdobyczy archeologicznych. Namioty-magazyny zostały przystosowane do tej funkcji już w Samarkandzie. Znajdowały się w nich składane stoły, półki i szafki. Chodziło o to, aby każdy wydobyty z ziemi okaz był odpowiednio przechowywany.

4 Szachrisabz (dawniej Szahr-i Sabz, „zielone miasto") – miasto w Uzbekistanie nad Kaszka-darią, w którym w 1873 r. Rosja podpisała traktat pokojowy z Bucharą.



Mauzoleum Ruchabat, Samarkanda



Cała ekipa pracowała od świtu do nocy. Chłopcy pełnili przeważnie funkcję tragarzy, przenosili lekkie, ale bardzo kruche przedmioty do namiotów, ostrożnie kładli je na stołach i półkach. W ciągu tych paru tygodni odkopali kilka zasypanych domów. Pod koniec spod zwałów ziemi wybierali już tylko piasek i żwir. Widocznie natrafili na teren już niezabudowany. Czas naglił, trzeba było zwijać namioty, pakować drogocenne zbiory i zaprzestać dalszych poszukiwań. Przed wyjazdem do Samarkandy Barszczewski raz jeszcze obejrzał sąsiednie usypiska. W ten sposób odtworzył plan dawnego grodziska. Na razie odkopano zaledwie jego małą część od strony południowej. Podczas pakowania zbiorów do przygotowanych skrzyń Barszczewski stłukł proste gliniane naczynie opatrzone jakimiś nieznanymi mu znakami. Kiedy zmartwiony pokazywał je Jakubowi, chłopcy pocieszyli go, mówiąc:

– *Taksir*, jeśli chcesz, przyniesiemy ci więcej takich skorup. Znaleźliśmy już kiedyś takich mnóstwo, a teraz leżą pod płotami naszych domów.

Chłopcy dotrzymali słowa i niebawem naznosili sporo podobnych glinianych ułomków, z których Barszczewski zdołał odtworzyć kilka pięknych, choć zupełnie prostych naczyń.

W domu wraz z żoną porządkował przywiezione okazy i ustawiał je w swoim muzeum. Wkrótce cały pokój zapełnił się sprzętami domowymi ozdobionymi różnymi rysunkami, rzeźbami i malowidłami. Oddzielny dział stanowiły ozdoby kobiece i narzędzia pracy. Wszystkie okresy, od epoki kamienia do epoki brązu włącznie, były reprezentowane przez różne obiekty spoczywające teraz na półkach, stołach i w gablotach muzeum. Po kilku miesiącach podróżnik zakończył porządkowanie i opisywanie poszczególnych okazów. Postanowił wówczas zaprosić



Fragmenty naczyń cynowych znalezione podczas wykopalisk w Afrasiabie



Terakotowe figurki (z ok. II-V w.) z wykopalisk w Afrasiabie, przedstawiające m.in. kobietę z dzbanem i kwiatami

Ornamenty portalu grobowca Kutlug-aka w kompleksie Szach-i Zinda, Samarkanda

swoich przełożonych i naukowców na otwarcie muzeum. Chciał w ten sposób zainteresować władze starożytnym grodziskiem. Z przykrością jednak stwierdził, że większość zwiedzających zajmowały bardziej żywe żmije i jaszczurki niż „skorupy", jak lekceważąco określono te jego zbiory.

Barszczewski wysłał również dokładne sprawozdanie z prowadzonych prac wykopaliskowych do Petersburga i Moskwy, prosząc o przysłanie do Afrasiabu archeologów. Nie otrzymywał jednak odpowiedzi. Pomyślał, że widocznie przecenił wartość swoich odkryć. Uznał, że trzeba nad tym przejść do porządku dziennego i zająć się przygotowaniami do kolejnej wyprawy.

W końcu tego roku do opieki nad dziewczynkami Barszczewskich, czteroletnią Wicią i roczną Jadzią, przyjechała francuska bona. Była to osoba młoda, pełna zapału i werwy. Opuściła Paryż, chcąc zdobyć sobie posag, by móc poślubić młodego archeologa, wówczas jeszcze studenta z Grenoble. Kiedy ujrzała okazy w muzeum Barszczewskiego, z zachwytem wykrzyknęła: „Ależ to praca dla mego Piotra! Zawiadomię go natychmiast o wykopaliskach. On z pewnością się tym zajmie i poruszy archeologiczny świat Francji".

Istotnie, kilka miesięcy po tej rozmowie w domu Barszczewskich zjawili się dwaj Francuzi: młody zapalony archeolog, narzeczony bony, wraz ze swoim profesorem.

Po obejrzeniu zgromadzonych okazów od razu zadecydowali, że zakupią te zbiory dla Francji. Należało jednak wcześniej zdobyć zezwolenie władz carskich na prawo ich zakupu oraz dalszą eksploatację wzgórza. Zaradni Francuzi postanowili osiągnąć jedno i drugie. Niezwłocznie



Muzeum Leona Barszczewskiego w Samarkandzie



Ruiny fasady meczetu Bibi-Chanym, Samarkanda

udali się do Petersburga. Po kilku miesiącach powrócili do Samarkandy z zezwoleniem na kupno zbiorów kapitana Barszczewskiego i na wywiezienie ich do Francji. Prawa do eksploatacji wzgórza na razie nie otrzymali. Rząd carski zastanawiał się wówczas nad wielkością sumy, którą mieliby zapłacić za zgodę na prowadzenie prac. Francuzi uzyskali zezwolenie na eksploatację dopiero po dziesięciu latach, tj. w 1895 roku.

Barszczewski jednak nie zgodził się na sprzedanie Francuzom wszystkich okazów, gdyż już wcześniej postanowił ofiarować ich część miastu Samarkandzie, jako zalążek przyszłego muzeum miejskiego. Po długich przekonywaniach Francuzi musieli wreszcie zgodzić się na pewne ustępstwa. Twierdzili przy tym, że tylko Polacy-romantycy potrafią zrezygnować dla idei ze znacznej sumy.

Pieniądze uzyskane wówczas za część sprzedanych zbiorów Barszczewski postanowił spożytkować na organizację nowych wypraw oraz na zaspokojenie niezbędnych potrzeb domowych.

Bona, panna Mimi, otrzymała od profesora dość znaczną kwotę jako podziękowanie za przekazanie informacji, które przyczyniły się do pozyskania tak cennej kolekcji. Mogła dzięki temu już po roku wrócić do Francji i wziąć ślub ze swoim ukochanym Piotrem. Przez długi czas utrzymywała jeszcze kontakt z rodziną Barszczewskich, twierdząc, że w razie uzyskania zezwolenia na eksploatację przyjedzie wraz z mężem do Samarkandy.

Pozostałe okazy Barszczewski ofiarował miastu Samarkanda w roku 1897, gdy otrzymał rozkaz przeniesienia się do Siedlec.



Rozdział XVI

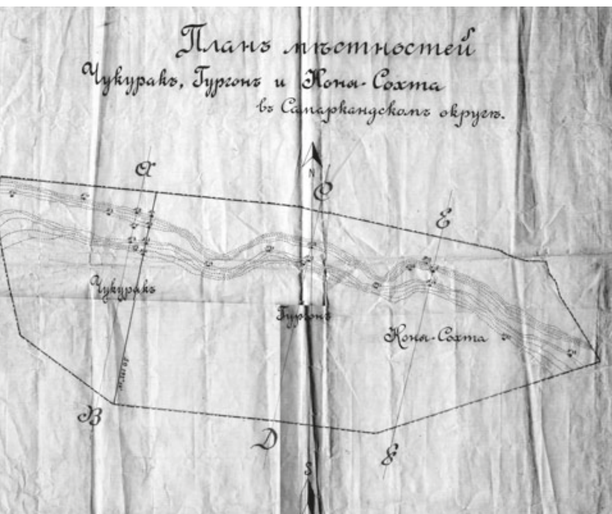
Badania okręgu samarkandzkiego i lodowców

W roku 1886 Leon Barszczewski skupił się na dokładnym poznaniu terytorium i geologii okręgu samarkandzkiego, dokonując przy tej okazji wielu odkryć, m.in. pokładów węgla kamiennego. Zamierzał rozwinąć dostawy czarnego kruszcu dla Samarkandy. Postanowił, że część pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży okazów archeologicznych przeznaczy na rozpoczęcie wydobywania węgla kamiennego w miejscowościach Czukurak i Gurgon, a także Kony-Sochta, leżącej w odległości 84 wiorst od Samarkandy i 54 wiorst od trasy kolei żelaznej.

Kiedy zbudowano pierwsze szyby i rozpoczęto wydobycie, Barszczewski osobiście kierował pracami, przyjeżdżając co pewien czas do kopalni. Wkrótce do Samarkandy na mułach, osłach i koniach dotarł pierwszy ładunek węgla. W następnym roku w ten sposób dostarczono do miasta około dziesięciu tysięcy pudów. Barszczewskiemu brakowało jednak odpowiedniego kapitału na rozbudowę kopalni. Zmuszony był nawiązać kontakty z bogatymi przedsiębiorcami. Wkrótce zgłosili się do niego moskiewscy kupcy z prośbą o wskazanie terenów bogatych w węgiel. Gdy otrzymali dokładne wskazówki, rozpoczęli pracę. Szybko zyskali rozgłos w całym Turkiestanie, a o Barszczewskim, pierwszym odkrywcy bogatych złóż węgla kamiennego w tamtym rejonie, zupełnie zapomnieli. Nie było więc mowy o jakimkolwiek wynagrodzeniu czy wsparciu jego dalszych prac wydobywczych. Taki to bywał wówczas zwykły los odkrywców.

W swoich sprawozdaniach z podróży z tamtego okresu Barszczewski skupił się głównie na opisach lodowców, których badanie stało się jego pasją i pochłaniało go bez reszty. Gdy od doktora Iwana Muszkietowa[1], profesora geografii, członka Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, otrzymał dokładne wskazówki, jak badać rozwój i zanikanie lodowców, postanowił poznać lodowce Gór Samarkandzkich: Duchtan, Gawa-Hissari i Mura. Rokrocznie, w latach 1883–1897, mierzył ich wielkość, tempo zmniejszania się, powstawanie obok nich nowych lodowców, a także pękanie i rozpadanie się olbrzymów. Jednocześnie wykonywał zdjęcia tych lodowych górotworów – utrwalił ich życie i ustawiczny ruch. Swoje notatki wraz z fotografiami wysyłał do profesora Muszkietowa, informując go na bieżąco o wszystkich dostrzeżonych zmianach.

1 Iwan Wasilewicz Muszkietow (1850–1902) – rosyjski geolog, glacjolog, geograf i podróżnik; profesor – szef katedry geologii w Instytucie Górniczym w Petersburgu (po jego śmierci katedrę tę objął polski geolog Karol Bohdanowicz); prezes Komitetu Geologicznego i sekcji geografii fizycznej w Rosyjskim Towarzystwie Geograficznym. Opracował pierwszą mapę geologiczną Turkiestanu; zorganizował pierwsze w Imperium Rosyjskim służby badań sejsmologicznych, z tego powodu nazywany jest ojcem rosyjskiej sejsmologii. Swoje wyprawy po Azji Środkowej opisał w książce *W priedgoriach Pamira i Tien-Szanja* (*Na przedgórzach Pamiru i Tien-szanu*) [Moskwa 2016].



Plan miejscowości Czukurak, Gurgon i Kony-Sochta w okręgu samarkandzkim [zbiory APAN]


„Góra Czukurak. Nasza kopalnia. Okręg samarkandzki"

W sierpniu 1894 roku na Międzynarodowym Kongresie Geologicznym w Zurychu postanowiono powołać międzynarodową komisję, której celem było badanie zmian zachodzących w lodowcach na całej kuli ziemskiej. Zarówno fotografie lodowców, jak też wszelkie spostrzeżenia Leona Barszczewskiego profesor Iwan Muszkietow zużytkował w swoich pracach naukowych oraz w sprawozdaniach Rosji na zjazdach Międzynarodowej Komisji Lodów i Śniegu. Komisja ta uchwaliła również dokładne wskazówki dotyczące badań lodowców. Profesor Muszkietow przesłał je Leonowi Barszczewskiemu z prośbą o ścisłe ich przestrzeganie i kontynuowanie wykonywania fotografii. (Fotografie te zyskały później w Genewie wielkie uznanie). Wiadomość ta bardzo ucieszyła podróżnika, potwierdzała bowiem, że jego prace służą nauce i są potrzebne.

Kilka miesięcy po swoim pierwszym Międzynarodowym Kongresie Geologicznym Leon Barszczewski otrzymał z Paryża zaproszenie do przedstawienia swych prac na wystawie fotograficznej ilustrującej piękno przyrody, a szczególnie lodowców. Niestety, nie mógł wówczas pojechać do stolicy Francji. Przesłał natomiast całą serię swych najlepszych fotografii lodowców, złóż morenowych, górskich potoków i wodospadów. Dołączył do nich zdjęcia Samarkandy. Na tej wyjątkowej wystawie za swoje prace został wyróżniony złotym medalem.


Przełęcz pod lodowcem

Rozdział XVII

Rodzinna podróż

Rok 1887 Leon Barszczewski miał zamiar poświęcić na dokładne zbadanie odkrytych wcześniej bogatych źródeł naftowych oraz złotodajnych pokładów Grzbietu Hissarskiego. Przedstawiając władzom wojskowym plany wypraw, otrzymał wówczas poufną jeszcze wiadomość, że został delegowany do szkoły oficerskiej w Petersburgu. Termin wyjazdu nie był jeszcze znany. Pułkownik radził mu, aby nie wyruszał nigdzie daleko, gdyż rozkaz wyjazdu może nadejść lada dzień, a wówczas kapitan[1] będzie musiał natychmiast udać się do Petersburga.

Po naradzie z żoną Barszczewski postanowił wyruszyć z całą rodziną do majątku Jakucyno pod Witebskiem, gdzie w tym czasie mieszkali rodzice Ireny, i tam pozostawić ją wraz z dziećmi na czas swojego pobytu w Petersburgu.

Podróż z Samarkandy do Witebska i Petersburga była wówczas uciążliwa i długotrwała. Trasa kolei żelaznej z Krasnowodska[2] przez Aszchabad do Samarkandy nie była jeszcze ukończona. Najtrudniejszy odcinek przez pustynię należało przebyć na wielbłądach. Irena Barszczewska ogromnie zapaliła się do projektowanego wyjazdu. Przekonywała męża, że trzy ich córeczki (sześcioletnia Wicia, trzyletnia Jadzia i półtoraroczna Renia) zniosą podróż doskonale, a ona sama, chociaż spodziewa się czwartego dziecka, myśli właśnie o odwiedzeniu Jakucyna. Marzyła o tym, aby móc jeszcze choć raz w życiu zobaczyć się z ukochanymi rodzicami, odwiedzić rodzinne strony i ponownie odetchnąć powietrzem Europy. Ustępując naleganiom żony, Barszczewski przystąpił do organizowania wyjazdu całej rodziny. Zamówił specjalną karawanę: trzy wielbłądy i osła, zaangażował przewodników i własnoręcznie z lekkiego drewna skonstruował „domek", który miał być zamocowany do siodła na grzbiecie wielbłąda.

Jakubowi bardzo spodobało się to „gniazdko", jak określiła domek mała Jadzia, i pokazywał je właścicielom karawany. Przy tej sposobności Barszczewski omówił z nimi szczegóły wyjazdu i osobiście wybrał wielbłądy dla siebie i rodziny. Przewodnicy z zaciekawieniem oglądali „domek" i jego wnętrze. Dopytywali o różne detale. Nie rozumieli, dlaczego „gniazdko" wysłane było wewnątrz grubą jedwabną tkaniną. Uważali bowiem, że bawełna lepiej chroni człowieka

1 Leon Barszczewski został awansowany na stopień sztabskapitana (podkapitana) 8 października 1882 r. (od 8 listopada 1882 r. pełnił obowiązki szefa uzbrojenia batalionu, co było o tyle niespotykane, że na to stanowisko w armii rosyjskiej Polaków starano się nie wyznaczać, zabraniano nawet, by obejmowała je osoba wyznania katolickiego), na stopień kapitana 1 lutego 1887 r.; 17 grudnia 1887 r. został oddelegowany do Oficerskiej Szkoły Strzeleckiej w Oranienbaumie pod Petersburgiem, którą ukończył „z powodzeniem" 31 sierpnia 1888 r.

2 Krasnowodsk – obecnie Turkmenbaszy, miasto nad Morzem Kaspijskim w zachodnim Turkmenistanie.





Wymarsz karawany o zachodzie słońca
„Buchara. Widok na rzekę Amu-Darię po drodze do Kała-i Chumb w darwazkim bekostwie (po lewo widać wiszący balkon drogi)"

od słońca niż jedwab. Barszczewski tłumaczył im cierpliwie, że ściany „gniazdka" grubo wyłożył najpierw bawełnianymi kocami i dopiero potem wnętrze pokrył jedwabiem. Na spodzie umieścił materace pokryte również jedwabnym pokrowcem. Dzieci oraz żona będą mogły wygodnie siedzieć, a nawet leżeć. W otworze wejściowym także będzie zawieszona cienka jedwabna zasłona. Obmyślił to wszystko, aby ochronić rodzinę przed słońcem i chmarami moskitów, ale też z obawy przed skorpionami. Wiadomo było, że moskity i skorpiony nie znoszą jedwabiu, był więc spokojny o bezpieczeństwo najbliższych.

– *Taksir* – mówili zdziwieni przewodnicy – przecież ten domek kosztuje więcej niż to, co zamierzasz zapłacić nam za przejście karawany do Aszchabadu.

Na tę uwagę Barszczewski szczerze się roześmiał, tłumacząc im, iż na ów domek nie wydał ani kopiejki. Drzewo przygotował sam, bawełna pochodziła z własnego zbioru, a jedwab z jedwabników hodowanych w specjalnym baraku w ogrodzie. Również własnoręcznie skręcił nici z kokonów i utkał z nich jedwabne płótno[3].

Przygotowania do wyjazdu nabierały tempa. Irena Barszczewska przygotowywała ciepłą bieliznę i futerka dla dzieci, a jej mąż myślał o zaopatrzeniu karawany w żywność i wodę. Aby uniknąć niespodzianek w czasie drogi, kazał przygotować dużo prasowanego siana i koniczyny dla wielbłądów i osła, opatrzyć należycie skórzane worki na wodę i zapakować duży zapas suszonych winogron i innych owoców.

Wreszcie w maju 1887 roku nadeszła telegraficzna wiadomość o powołaniu kapitana do szkoły oficerskiej. W Petersburgu miał się stawić 1 grudnia. Miał zatem wystarczająco dużo czasu na całą podróż – odwiezienie rodziny do dziadków Niedźwieckich i spędzenie u nich urlopu.

Datę wyjazdu wyznaczono na 25 lipca 1887 roku na godzinę drugą po północy. Ze względu na wielkie upały Barszczewski postanowił jechać tylko od świtu do godziny dziesiątej rano, potem odpoczywać pod namiotami na pustyni lub w oazach, a w dalszą drogę wyruszać ponownie dopiero po godzinie dziewiętnastej i jechać aż do nadejścia nocy. W dniu wyjazdu Barszczewscy pożegnali się z najbliższym otoczeniem, ucałowali serdecznie Arata, który, jakby rozumiejąc powagę chwili, stanął spokojnie w progu domu, pokazując, że pozostaje, aby pilnować dobra swego pana.

3 Jadwiga Michałowska wspominała, iż bielizna osobista i pościelowa były wyrabiane również z jedwabiu (z własnej hodowli jedwabników) i własnoręcznie tkane na warsztacie tkackim przez jej ojca. Zapamiętała, jak jej matka marzyła o bieliźnie lnianej – musiała jednak nosić tylko tę z jedwabiu lub bawełny.



Rybak nad Amu-darią



Odpoczynek nad wodą

Córeczki weszły same na klęczącego wielbłąda i z zachwytem usadowiły się w pięknym domku, który na wiele tygodni miał stać się ich wędrującym po pustyni mieszkaniem. Barszczewski ostrożnie pomógł wejść tam żonie, a sam wskoczył na wspaniałego wielbłąda i dał znak do wymarszu.

Jechali pięć tygodni. Żar lipcowy był tak niesamowity, że nie tylko ludzie, ale i zwierzęta opadały z sił. Oazy, jakie napotykali po drodze, wyglądały bardzo nędznie. Szarańcza, która chmarą spadła na pola i sady, wyjadła doszczętnie całą zieleń. Przy drogach do aułów[4] i oaz stały tylko gołe konary drzew. Stąd też wyniknęły pierwsze trudności przy zdobywaniu pożywienia dla ludzi i zwierząt. Zapasy, przygotowane wcześniej, ochroniły jednak uczestników wyprawy i „okręty pustyni" od głodu i pragnienia. Szczęśliwym trafem karawana nie napotkała niebezpiecznych burz piaskowych, a podróżnikom nie ukazała się żadna fatamorgana. Posuwali się bardzo powoli, jazda na wielbłądach nie należała bowiem do najprzyjemniejszych. Szczególnie pani Irena źle znosiła kołysanie tych „okrętów pustyni" i to od jej samopoczucia zależały długości postoju i wypoczynku. Stopniowo jednak wszyscy przyzwyczaili się do warunków podróżowania, a dziewczynki zasypiały w swym „gniazdku" kamiennym snem. Wszelako najgorszy odcinek drogi wciąż był przed nimi. Dopiero po przejściu przez Amu-darię zaczynała się prawdziwa, ogromna pustynia Kara-kum[5].

4 Auł – osada, osiedle koczowników azjatyckich stepów składające się z kilkunastu rodzin i ich dobytku.

5 Kara-kum („czarny piasek") – piaszczysta pustynia, obecnie na terenie Turkmenistanu i Uzbekistanu, między doliną Amu-darii na północnym wschodzie a górami Köpetdag na południowym zachodzie; zajmuje ok. 350 tys. km^2.

Barszczewski słyszał od kolegów z wojska, że niedaleko miasta Czardżou[6] pułk saperów buduje most kolejowy przez Amu-darię[7], więc skierował tam karawanę. Przewodnik początkowo kręcił głową z powątpiewaniem. W końcu zgodził się wykonać rozkaz. Utrzymywał, że niejednokrotnie przejeżdżał tamtędy, skręcając tylko bardziej na południe od Czardżou, gdzie, jak twierdził, na Amu-darii znajdują się mielizny i karawana łatwo może przejść rzekę w bród, podobnie jak udało im się wcześniej szczęśliwie przejść Kaszka-darię. Barszczewski wierzył jednak, że saperzy zdążyli już ukończyć, choćby prowizorycznie, most na Amu-darii, będą więc mogli spokojnie przebyć tę dość głęboką rzekę, dzięki czemu wydatnie skróci się czas podróży na wielbłądach.

Wreszcie karawana dotarła do Amu-darii. Barszczewski z przerażeniem zobaczył jedynie granitowe przęsła i filary mocno stojące w wodzie. Na przęsłach poukładano wąskie deski, po których poruszali się saperzy i robotnicy pracujący przy budowie mostu. Co robić? Należało przede wszystkim omówić sprawę z kierującym budową pułkownikiem saperów, inżynierem Strukowem. Pozostawiwszy swoją karawanę na prawym brzegu rzeki, Barszczewski udał się, stąpając po wąskich deskach, do obozu pułkownika. Pod ciężarem ludzi deski te znacznie się uginały. Poniżej brudna, żółta woda uderzała w potężne filary, grożąc śmiercią śmiałkom porywającym się na przeprawę. Most ciągnął się na długości przeszło półtora kilometra. Barszczewski z wielkim trudem







Zakole rzeki
Miasto Baku
Przystań w Baku

6 Czardżou – obecnie Türkmenabat, miasto w zachodnim Turkmenistanie przy granicy z Uzbekistanem, położone na lewym brzegu Amu-darii (naprzeciw ujścia jej dopływu – rzeki Zerawszan).

7 Opis dotyczy budowy linii kolejowej z Krasnowodska nad Morzem Kaspijskim do Taszkentu, która pierwotnie powstała na potrzeby walczących z Turkmenami oddziałów wojsk rosyjskich. Jej pierwszy odcinek, do Kyzył-Arwatu, oddano do użytku we wrześniu 1881 r. Później kolej rozbudowywano w kierunku Aszchabadu i Samarkandy (1888 r.), a z końcem XIX w. dotarła do Taszkentu i Fergany. Połączenia kolejowego z Rosją jeszcze wówczas nie było, na odcinku z Krasnowodska do Astrachania trzeba było korzystać z transportu morskiego, bezpośrednie połączenie uzyskano po roku 1900. Konstruktorem wspomnianego mostu przez Amu-darię był polski inżynier I. Baliński, który swój projekt oparł na drewnianych palach i mimo iż była to konstrukcja nietrwała, została uznana za sukces sztuki inżynierskiej i była użytkowana przez 14 lat. Budowę mostu o długości prawie 2,5 km rozpoczęto w sierpniu 1887 r. i już po czterech miesiącach został oddany do użytku. Projektantem kolejnego, już żelaznego mostu był także polski inżynier Stanisław Olszewski (1858–1929). Pracami geologicznymi poprzedzającymi budowę tego odcinka kolei kierował polski geolog Karol Bohdanowicz (1864–1947).

i w ogromnym napięciu przeszedł przezeń i dotarł wreszcie do namiotu pułkownika. Wyczerpany, przywitał go bez słów i z ulgą usiadł na taborecie.

– Czym mogę służyć, panie kapitanie? – zapytał pułkownik.

Barszczewski milczał przez chwilę, zbierając myśli. Nie odważył się bowiem wyłuszczyć swej prośby, ponieważ po przejściu przez most zrozumiał, że przeprowadzenie karawany po tych wąskich deskach jest niemożliwe. W tym właśnie momencie wszedł porucznik-saper z meldunkiem, że mała karawana stoi na prawym brzegu rzeki i czeka na przeprawę. Wówczas pułkownik Strukow ożywił się.



Jurty koczowników na stepie

– Świetnie – powiedział. – Przeprowadzimy przez most po raz pierwszy nie tylko ludzi, ale i zwierzęta. Poruczniku, proszę zorganizować saperów do przeprawy.

– Rozkaz, panie pułkowniku. – Porucznik wykonał w tył zwrot i pośpiesznie wyszedł.

Dopiero wówczas Barszczewski odważył się przyznać, z jaką sprawą przyszedł, i podziękował za zajęcie się karawaną, chociaż pułkownik nie wiedział nawet, do kogo ona należy. Kiedy inżynier Strukow dowiedział się, że żona kapitana wraz z jego dziećmi znajdują się na grzbiecie jednego z wielbłądów, zapalił się wręcz do przeprowadzenia karawany i postanowił sam stanąć na jej czele.

– Chodźmy prędzej, kapitanie. Most zostanie w mig wykończony. Trzeba będzie przeprowadzić osobno ludzi, a osobno zwierzęta. Biorę na siebie poprowadzenie pana żony, mój adiutant weźmie ze sobą najstarszą córeczkę, a pan dwie pozostałe.

Barszczewski bez sprzeciwu przystał na ten plan. Zastanawiał się jedynie, w jaki sposób w tak krótkim czasie inżynier zdoła przystosować konstrukcję do przeprawienia karawany. Kie-

dy podeszli do mostu, ujrzeli, że cały batalion już tam pracował. Jedni układali deski wszerz, drudzy nakładali na nie wielkie brezentowe maty, trzecia grupa żołnierzy na maty bardzo starannie kładła deski w poprzek, wreszcie czwarta przymocowywała je do przęseł mostu. Komendę przemarszu ludzi objął pułkownik, nad zwierzętami czuwał porucznik wraz z czterema saperami. Wielbłądy początkowo silnie się opierały. Tylko poczciwy osiołek dał się swobodnie prowadzić. To zachęciło wielbłądy i najodważniejszy z nich wkroczył na most za osłem. Za nim poszły pozostałe, umiejętnie prowadzone przez saperów.

Po dwóch godzinach cała karawana znalazła się na drugim brzegu rzeki, po czym korzystając z zaproszenia pułkownika, rozłożyła się biwakiem tuż koło jego obozu, znajdującego się w pobliżu miasteczka Czardżou.

Miasteczko rozrosło się w ciągu ostatnich dwóch lat i nabrało charakteru wielkiej stacji kolejowej. W owym czasie kolej żelazna była już doprowadzona niemal do Amu-darii. Pociągi towarowe kursowały dość regularnie, przywożąc znad Morza Kaspijskiego sprzęt potrzebny do budowy kolejnych odcinków trasy, setki saperów oraz inżynierów. Z opowiadań pułkownika Strukowa należało wnioskować, że kolej łącząca Morze Kaspijskie z Samarkandą zostanie ukończona na wiosnę 1888 roku. Oznaczało to, że powrót rodziny Barszczewskich będzie daleko



Wioska w zakolu rzeki

wygodniejszy. Tymczasem oczekując na możliwość uzyskania wagonu towarowego, odpoczywali w Czardżou i podziwiali piękno jego okolic. Barszczewski dzięki Strukowowi miał sposobność zobaczenia wielkich betonowych zapór chroniących tory kolejowe od zasp piaskowych, podziwiał pomysły inżynierów i mistrzowskie wykonanie tych wałów.

Nieoczekiwana perspektywa dalszej jazdy pociągiem była dla podróżnych miłą niespodzianką. Skończyła się podróż na wielbłądach, a rozpoczynała nowo zbudowaną koleją żelazną. W tej sytuacji Barszczewski wypłacił przewodnikom całą sumę należną za zamierzoną, choć niezrealizowaną drogę przez pustynię Kara-kum aż do Aszchabadu. Zrobił to tym chętniej, że nie musieli kontynuować niewygodnej podróży przez pustynię. Oddał im ponadto całą paszę dla zwierząt i sporo żywności dla ludzi.

Barszczewski władał językiem turkmeńskim, nawiązał zatem kontakty z mieszkańcami miasteczka Czardżou. Opowiadali mu, że początkowo wrogo odnosili się do budowy kolei i do samego pociągu, który, jak mówili, przecinał ich pustynię niczym potworny smok. Teraz jednak chwalili sobie ten wynalazek, dzięki któremu zwiększyły się ich możliwości zarobkowe i wzrosły dochody, nie tylko poszczególnych rodzin, ale nawet całych wsi i oaz.

Pewnego poranka na stację w Czardżou przybył pociąg z Krasnowodska, który wracał tam następnego dnia. Wobec tego Barszczewski szybko zwinął obóz, a kunsztowny domek – „gniazdko" – zabezpieczył przed ewentualną kradzieżą lub zniszczeniem. Z całą rodziną udał się do pułkownika z podziękowaniami za gościnę i opiekę. W pośpiechu ruszyli do pociągu. W tym czasie większość wagonów służyła do przewozu bydła. W składzie były jednak również wagony do przewozu wojska i taki właśnie otrzymała dla siebie rodzina Barszczewskich. W ten sposób wygodnie i już bez żadnych przeszkód dojechali do Krasnowodska. Tam czekał ich jednak przymusowy postój, ponieważ statek między Krasnowodskiem a Baku kursował tylko raz w tygodniu. Barszczewscy nie żałowali jednak tego tygodnia spędzonego na odpoczynku, wspólnej zabawie w morzu, rozkoszowaniu się orzeźwiającymi kąpielami.

Nareszcie niewielki, ale wygodny statek zawinął do portu. Barszczewscy otrzymali trzy ładne kajuty. Morze Kaspijskie było w tym czasie bardzo spokojne i ciche, co zdarza się ponoć rzadko. Tylko od czasu do czasu pojawiały się drobne fale, które kołysały statkiem. Przyzwyczajeni do kołysania na grzbietach wielbłądów dobrze znosili tę podróż. Nastrój całej rodziny był wyśmienity, podziwiali piękno morza, jego zmieniającą się co chwila barwę i oddychali pełną piersią gorącym, ale jednocześnie orzeźwiającym powietrzem. Przeprawę przez Morze Kaspijskie zaliczali później do najbardziej przyjemnych wspomnień.

W Baku mieli kolejny przymusowy postój. Jednak Barszczewski cieszył się z tego powodu, ponieważ mógł w tym czasie zwiedzić szyby ropy naftowej, zobaczyć urządzenia wiertnicze oraz poznać proces wydobywania i rafinowania nafty. Ogromnie się tym interesował, marzył, aby na ziemiach samarkandzkich uruchomić szyby i rozpocząć eksploatację tamtejszych, bardzo bogatych złóż ropy naftowej.

Po dziesięciodniowym odpoczynku w Baku Barszczewscy otrzymali wreszcie zezwolenie na zajęcie miejsc w wagonie prowizorycznego pociągu jadącego z Baku do Tyflisu[8]. Kolej ta znajdowała się wówczas w przebudowie, stawiano mosty na rzekach i strumieniach, układano szyny. Od czasu do czasu przepuszczano po tej prowizorycznej trasie pociąg wojskowo-techniczny przeznaczony do transportu żołnierzy i dostarczania potrzebnych materiałów i narzędzi.

W tym wojskowym pociągu towarowym Barszczewscy otrzymali do własnego użytku cały wagon. Urządzili się w nim wygodnie i z radością ruszyli w dalszą drogę. A droga była przepiękna, pełna uroków kaukaskiego półwyspu. Po kilku dniach znaleźli się wreszcie w czarownym i bardzo starym mieście Tyflisie. Tu pojawiły się dwie możliwości przedostania się do Rosji europejskiej: drogą z Tyflisu do Batumi, portu nad Morzem Czarnym, lub przepiękną wojenną drogą górską,

8 Tyflis – obecnie Tbilisi, stolica Gruzji.

tak zwaną dagestańską[9], poprzez przełęcze Gór Kaukaskich. Barszczewscy wybrali drogę górską. Sama myśl zobaczenia nowych śnieżnych szczytów górskich napawała entuzjazmem „niepoprawnego" podróżnika. Był w swoim żywiole. Trzeba było tylko wynająć parokonny powóz i konie do przewiezienia bagaży, zamówić przewodnika, a przede wszystkim uzyskać od władz wojskowych zezwolenie na przejazd wojenną drogą przez Przełęcz Darialską leżącą na wysokości ponad dwóch tysięcy metrów i prowadzącą przez dzikie, niezbadane jeszcze wówczas góry.

W uzyskaniu tego pozwolenia wyniknęły duże trudności. Władze wojskowe stanowczo odradzały jazdę drogą górską. Kiedy jednak Barszczewski przekonywał i nadal domagał się przepustki, komendant Tyflisu oznajmił mu wręcz:

– Kapitanie, droga jest niebezpieczna, zaledwie kilka dni temu mój oddział stoczył tam z powstańcami-góralami krwawą bitwę. Tylko kilku żołnierzy wróciło do miasta. Inni polegli lub ranni spadli do przepaści. Partyzanci gruzińscy znowu nie dają nam spokoju. Czyż może pan narażać siebie i rodzinę na śmierć, a może na męczarnie? Gdyby był pan cywilem, byłoby panu może łatwiej przejechać przez te piekielne przełęcze, ale mundur oficera carskiego w tych górach działa obecnie jak czerwona płachta na byka. Zresztą nawet i cywilne ubranie nie zapewnia bezpieczeństwa. Całe miasto wie o waszym przyjeździe, więc z pewnością wieść ta dotarła już do górali. Jedźcie na Batumi – droga ta jest równie ciężka, ale tu dla waszej ochrony mogę wam dać cały oddział żołnierzy.

Ten argument wpłynął na decyzję Barszczewskiego, który mimo wszystko wybrał drogę górską. W żadnym wypadku nie chciał bowiem korzystać z asysty żołnierzy. Tłumaczył komendantowi, że jest podróżnikiem i badaczem lodowców azjatyckich. Zapewniał, iż z radością, choć niestety pobieżnie, obejrzy szczyt Elbrusu i przejedzie dzikimi i niebezpiecznymi drogami wykutymi w skale. Dodał, że wierzy głęboko, iż ze strony górali nie spotka go żadna przykrość. Stwierdził, że skoro już wiedzą o jego przyjeździe, o czym zapewniał go komendant, to z pewnością wiedzą również, że górale z Tien-szanu są jego przyjaciółmi. Poprosił jedynie o przepustkę dla rodziny i przewodników, a eskorty wojskowej stanowczo odmówił. Słowa Barszczewskiego wprawiły komendanta w zdumienie i zaimponowały mu.

– Dobrze, kapitanie – rzekł w końcu. – Jutro otrzyma pan zezwolenie na przejazd górską drogą wojenną oraz szczegółową mapę gór Kaukazu. Podziwiam pana i życzę szczęśliwej drogi.

Barszczewski podziękował serdecznie komendantowi, po czym wyszedł do miasta, aby znaleźć i wynająć przewodników. Przekonał się wkrótce, że komendant miał słuszność. Przewodnicy-górale doskonale wiedzieli o jego przybyciu i czekali tylko na decyzję podróżnika dotyczącą wyboru drogi. Jego wybór zaskoczył również tych ludzi. Barszczewski zrozumiał, że czeka go prawdziwie ciężka przeprawa, widząc przenikliwe i nieufne, a zarazem radosne błyski w ich oczach. Postanowił przełamać ich niechęć do siebie. Zaprosił więc do gospody kilku młodych, buńczucznych przewodników-górali, którzy podjęli się przeprowadzenia jego wyprawy aż do Władykaukazu – miasta leżącego na północ od Gór Kaukaskich. Podczas poczęstunku opowiadał im o pięknie gór Tien-szan, o wspaniałych lodowcach, o ich niebosiężnych szczytach, o niebezpiecznych wiszących mostach, o krętych drogach wykutych w skałach nad głębokimi przepaściami, wreszcie o prawdziwych przyjaciołach góralach, którzy darzyli go szacunkiem i sympatią.

9 Chodzi o Gruzińską Drogę Wojenną (mylnie nazwaną tu dagestańską), główną drogę przebiegającą w poprzek Wielkiego Kaukazu, o długości ok. 200 km. Szlak ten uczęszczany był już w starożytności, wykorzystywany m.in. przez armie rzymskie, mongolskie oraz kupców i ludy wędrujące między Azją a Europą.

W zapale opowiadania Barszczewski zapomniał o tym, że ma przed sobą wrogo nastawionych ludzi. Widział w nich tylko górali-patriotów miłujących bezgranicznie swój kraj i swoje góry. Przekonywał ich, że będąc Polakiem, rozumie ich doskonale. Mówił im, że wybrał drogę górską dlatego, bo był ciekaw, czy Góry Kaukaskie dorównują tym azjatyckim, które już wcześniej poznał. Poza tym miał do nich poufną prośbę. Pragnął odpocząć wraz z rodziną choć tydzień w wiosce górskiej leżącej niedaleko obranej drogi, najchętniej w pobliżu Elbrusu. Poprosił, aby sami dokonali wyboru wioski według własnego uznania i pośredniczyli w rozmowach z właścicielami chaty. Dodał, że włada dobrze językami: arabskim, turkmeńskim, sartowskim, tadżyckim i uzbeckim, nadto rozumie rzadką gwarę niektórych mieszkańców Pamiru. Wobec tego, że większość górali nie znała rosyjskiego, zapytał, czy spośród tutejszych gospodarzy znajdzie się ktoś, kto zechce porozumiewać się z nim w jednym z tych języków. Ten ostatni argument przeważył szalę na korzyść kapitana. Lody zostały przełamane. Rozpoczęli głośną rozmowę, jedni przekrzykiwali drugich, z czego Barszczewski nie rozumiał ani słowa. Zdawało mu się jedynie, że stale słyszał wyraz „wars". Nagle podniósł się jeden z najgłośniej krzyczących i zapytał go obcesowo:

– A ty gdzie się rodziłeś?!

– W Warszawie – padła odpowiedź.

– A żona?

– Na Białorusi.

– A co robiła w Samarkandzie?

– Do Samarkandy – odpowiedział Barszczewski – żona moja przyjechała, aby zobaczyć się z braćmi, którzy po powstaniu zostali skazani na katorgę. Po zdobyciu Turkiestanu przez Rosjan pozwolono im zamieszkać – jednemu w Taszkencie, a drugiemu w Samarkandzie. Dzięki temu poznałem moją żonę. Obecnie jedziemy do jej rodziców.

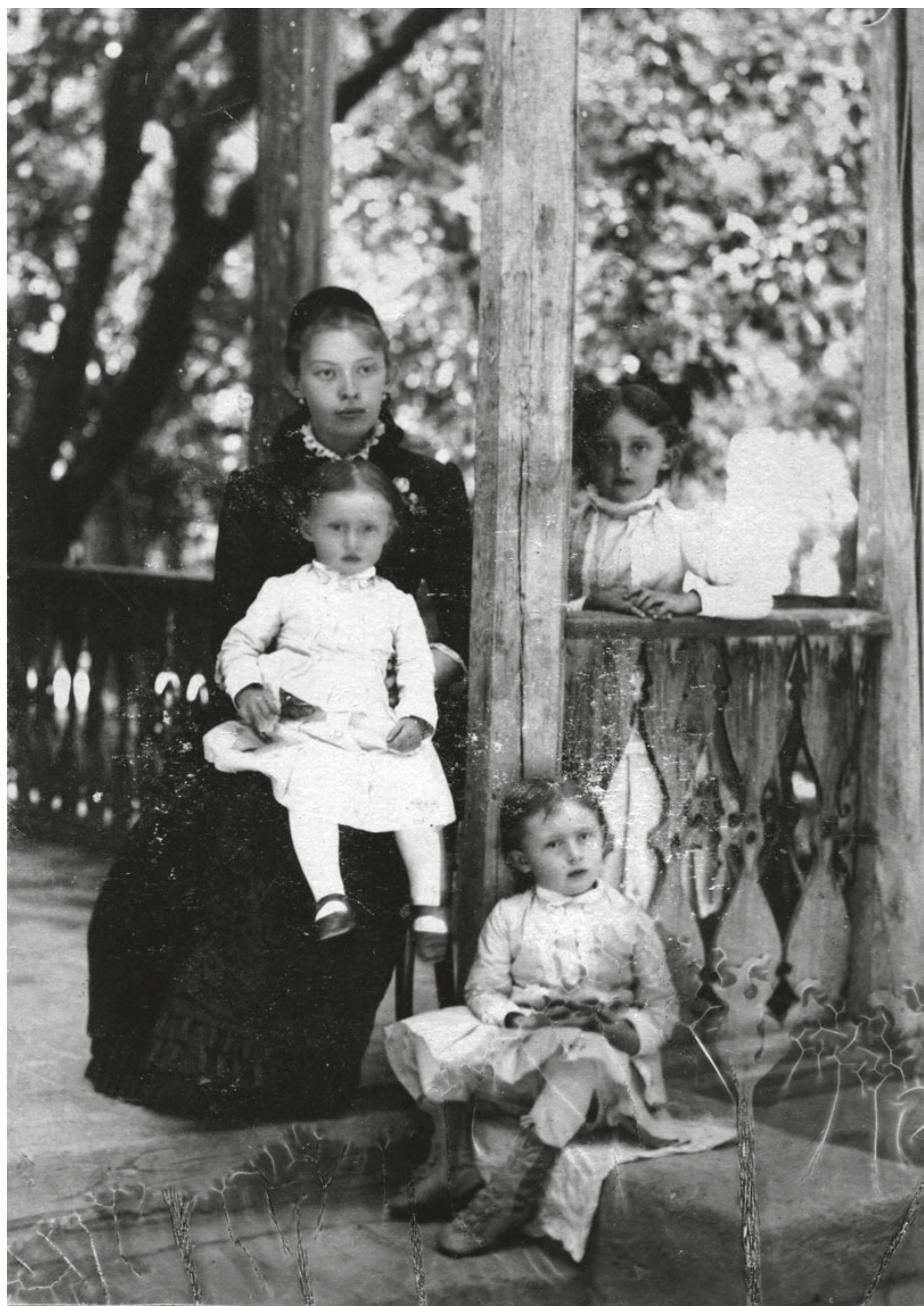
Odpowiedź ta widocznie przekonała ich ostatecznie o prawdzie słów Barszczewskiego. Wszyscy powstali z miejsc, pokłonili mu się w pas i zapewnili, że wskażą odpowiednią górską wioskę. Pokażą podróżnikowi, że górale kaukascy są nie tylko dzielni, odważni, ale i gościnni. Zapewnili, że nikt z mieszkańców miasta nie dowie się o miejscach ich postojów w czasie drogi.

– Proszę przygotować się do wyjazdu – powiedział jeden, zapewne ich przywódca. – Pojutrze o świcie wyruszymy w drogę. Dla pańskiej żony i dzieci przygotuję wygodną kolasę, a dla pana, panie kapitanie, pięknego araba. Po raz pierwszy w mym życiu byłem goszczony przez oficera – Polaka. Dziękujemy za to i zapewniamy, że nie nadużyjemy pańskiego zaufania do nas.

I istotnie, po tej rozmowie, trzeciego dnia o świcie ruszyli w drogę. Jechali przepiękną, ale zarazem niebezpieczną Gruzińską Drogą Wojenną, która prowadziła z Władykaukazu do Tyflisu, z doliny Tereku przez Przełęcz Krzyżową[10]. Początkowo ich marszruta wiodła wzdłuż pięknej rzeki Aragwi dość szeroką, wznoszącą się stale w górę serpentyną, która potem znacznie się zwęziła. Gdy doszli do owego zwężenia, przewodnicy zaczęli trąbić, aby uprzedzić zjeżdżających z gór o braku możliwości wyminięcia się w niedogodnym miejscu. Kiedy dotarli do dosyć szerokiego, wykutego w skale fragmentu, przewodnik zarządził postój, aby przeczekać falę schodzą-

10 Przełęcz Krzyżowa – najwyższy punkt Gruzińskiej Drogi Wojennej (2379 m n.p.m.) w głównym grzbiecie Kaukazu, prowadzi z doliny Tereku w dolinę rzeki Aragwi. W 1824 r. na przełęczy ustawiono kamienny krzyż wyznaczający jej najwyższy punkt.

Irena Barszczewska ze starszymi córkami, od góry: Wiktoria, Irena i Jadwiga. Zdjęcie zrobił Leon Barszczewski w 1887 r. Odbitka wykonana w pracowni fotograficznej Adolfa Gancwola-Ganiewskiego w Siedlcach po 1897 r.


A. Gancwol'
w Siedlcach

cych z gór ludzi i koni. Radził, aby w tym czasie odpocząć i zjeść obiad. Rozpalił ognisko i postawił na nim imbryk z wodą na herbatę.

Dzieciarnia z okrzykiem radości wyskoczyła z powozu i stanęła zdumiona. Przed ich oczyma malowały się olbrzymie góry. Po raz pierwszy w życiu dziewczynki zetknęły się z tak bliska z potęgą gór. Po posiłku kontynuowali jazdę już bez przerw aż do zmierzchu. Podróżnicy spędzili noc w otwartym powozie, wdychając górskie powietrze.

O świcie Leona Barszczewskiego obudziła głośna sprzeczka. Gdy wyjrzał z okna powozu, zobaczył przewodników rozmawiających z grupką obcych, dobrze uzbrojonych górali, którzy domagali się czegoś, na co kierujący przewodnikami nie chciał się zgodzić. Barszczewski był pewien, że chodzi o jego rodzinę. Wysunął się po cichu z powozu. Niezauważony stanął niespodziewanie tuż obok nich i powitał ich głośno i stanowczo. Po czym wyraził przekonanie, iż widocznie przyjechali po to, aby wskazać im drogę do swojej wioski, za co uprzejmie im podziękował. Słowa te, wypowiedziane pewnie, ale grzecznie, zaskoczyły górali. Na ich twarzach malowało się dziwne zażenowanie, a zarazem niepewność. Jeden z nich, widocznie przewodzący grupie, wystąpił naprzód i oznajmił obcesowo po arabsku, że cała dalsza droga zajęta jest przez powstańców. Na wyraźny rozkaz swego dowódcy muszą zatrzymywać wszystkich podróżnych i prowadzić ich ze sobą w góry.

Barszczewski jakby tylko na to czekał. Zwracając się w stronę swojego przewodnika, głośno zawołał:

– Przecież to doskonała sposobność do spełnienia naszych marzeń, aby spędzić tydzień w wiosce w górach. Prosimy o wskazanie drogi do miejsca naszego postoju. Upraszam tylko pamiętać o tym, że w powozie jedzie moja żona, spodziewająca się dziecka, oraz trzy małe córeczki. Zbyt stromą i wąską drogą powóz nie przejedzie.

Na te słowa dowódca górali osłupiał. Zupełnie nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

– Czy pan kapitan może wyruszyć z nami do obozu, aby omówić tę sprawę z naszym pułkownikiem? – zapytał.

– Ależ chętnie – odrzekł Barszczewski. Szybko wskoczył na osiodłanego konia, po czym poprosił zdezorientowanych przewodników, aby przygotowali śniadanie i nie budzili żony ani dzieci przed jego powrotem.

Barszczewski czuł, że jego fortel okazał się skuteczny, i pewien był bezpieczeństwa swojego i swojej rodziny oraz tego, że szybko powróci. Odwagą i spokojem zaimponował wszystkim. Wiedział, że w ten sposób pozyskał zwolenników nie tylko wśród swoich przewodników, ale również wśród partyzantów. Nie czekając na ich odpowiedź, sam pogalopował naprzód. Lecz po chwili górale otoczyli go i dalej już razem pędzili drogą w górę. Po jakimś czasie skręcili w bok i zupełnie niespodziewanie znaleźli się przed dużym żołnierskim obozem. Wartownicy natychmiast podnieśli alarm. Na ten sygnał wyszła im na spotkanie przyboczna straż pułkownika, dowódcy obozu. Po odebraniu meldunku od kierującego oddziałem górala starszy ze straży, prawdopodobnie adiutant, cofnął się do namiotu pułkownika. Po chwili wrócił z rozkazem: „Zejść z koni i stanąć w szeregu! Pułkownik za chwilę nadejdzie".

Barszczewski z przyjemnością patrzył, jak rozkaz został natychmiast wykonany – konie odprowadzono na bok i pozostawiono pod opieką żołnierzy. Sam wysunął się do przodu i stanął beztrosko na czele całej kolumny.

– Baczność! Na prawo patrz! – usłyszał po chwili słowa komendy i machinalnie odwrócił głowę w prawo.

Przed nim stał rosły, urodziwy mężczyzna. Barszczewski spojrzał mu w twarz i osłupiał. Oto bowiem zobaczył przed sobą dawnego kolegę szkolnego, Gruzina.

– Michasiu! – krzyknął Barszczewski.

– Leonie! – odpowiedział pułkownik i rzucili się sobie w objęcia.

Scena była tak nieoczekiwana, tak nieprawdopodobna i niemal fantastyczna, że zarówno dowódcy, jak i żołnierze oniemieli z wrażenia. Pierwszy oprzytomniał pułkownik.

– Żołnierze – powiedział donośnie – macie tu przed sobą mego szczerego druha i przyjaciela. Dziękuję wam serdecznie za sprowadzenie go do mnie. Proszę rozejść się i pozostawić nas samych.

Rozkaz został wykonany natychmiast, a głośny gwar i śmiech żołnierzy świadczyły o tym, że podwładni podzielają radość swego dowódcy.

W kilku słowach Michał opowiedział Leonowi historię swego życia. Po ukończeniu szkoły oficerskiej został oddelegowany do pułku strzelców górskich stacjonującego wówczas we Władykaukazie. Kilkakrotnie bywał wysyłany w góry, by uspokajać osetyńskich i lezgińskich powstańców. Chwalił sobie taki żołnierski żywot i chętnie brał udział we wszystkich tych wyprawach. Szybko też awansował i otrzymał wiele wysokich odznaczeń.

– Cieszyłem się uznaniem nie tylko władz – mówił – ale i sympatią otaczających mnie pań pułkowych. Broniłem się jednak przed żeniaczką, bo zakosztowałem bezgranicznej wolności w górach Kaukazu.

Michał wspominał dalej, że ostatni wypad wojskowy odbył wzdłuż drogi dagestańskiej biegnącej przez cały grzbiet Gór Kaukaskich. Była to trasa bardzo niedogodna, gdyż wystawieni byli na ciągłe ataki powstańców. Pomimo wielkich strat posuwali się jednak dzielnie naprzód, pozostawiając za sobą pożogę i zgliszcza. Powoli zbliżali się do Tyflisu. W jednej z ostatnich potyczek Michał został ciężko ranny. Mała grupka pozostałych przy życiu oficerów i żołnierzy musiała uciekać przed pościgiem. Zostawili go więc nieprzytomnego, prawie umierającego na polu bitwy. Przekonani byli, że nie doczeka nawet nocy. I z pewnością by jej nie doczekał, gdyby nie pomoc sióstr gruzińskich, którymi kierowała księżna gruzińska Dżawacha[11].

Grzebały one zabitych, a rannych otaczały serdeczną opieką, przenosząc ich do punktów opatrunkowych i stamtąd do szpitali znajdujących się w górach w dużej odległości od drogi dagestańskiej i osiedli rosyjskich. Michał nie wiedział, jak długo był nieprzytomny. Wiedział tylko, że po przebudzeniu ujrzał przed sobą oczy „anioła", który czuwał nad nim. Od pierwszego wejrzenia zakochał się w swym aniele bez pamięci. Siły wracały mu nadspodziewanie prędko, rany goiły się błyskawicznie. Obawiając się, aby „anioł" nie przekazał go pod opiekę kogoś innego, nie zdradzał uczuć, które w głębi jego serca szybko kiełkowały. Wkrótce zaczął wstawać i spacerować z pomocą siostry-anioła. Nikt z otoczenia nie pytał go ani o nazwisko, ani o narodowość. Znała je tylko pielęgnująca go siostra. Pewnego poranka siostra podała mu rosyjski biuletyn wojskowy, w którym przeczytał, jakoby poległ na polu bitwy, jakoby ciało jego zostało odnalezione i wraz z innymi przewiezione do Tyflisu, a tam złożone do wspólnego żołnierskiego grobu. Przeczytał również, że odznaczono go pośmiertnie Orderem św. Jerzego drugiego stopnia. Czytał i uśmiechał się pod wąsem. Nagle zrozumiał, co to oznacza. Umarł dla świata i dla cara, a żyje dla wolnej Gruzji. I to wpłynęło na jego decyzję o dalszym życiu.

11 To imię we wspomnieniach z dzieciństwa Jadwigi Michałowskiej w „przedziwny" sposób splata się z losami gruzińskiej księżniczki Niny Dżawachy-ogły-Dżamaty, bohaterki bardzo popularnej od początku XX w. fabularnej powieści dla młodzieży rosyjskiej pisarki Lidii Czarskiej.



Spotkanie z tubylcami

Widząc malujące się na twarzy chorego rozradowanie, siostra Tamara zapytała go, czy życzy sobie, aby powiadomić władze wojskowe o tym, że żyje i chciałby wrócić do swego pułku. Oznajmił kategorycznie, że tego nie zrobi. Dopiero tu, w szpitalu, wśród nich, poczuł, że stał się Gruzinem. Nie chciał i nie mógł już stąd odejść. Wówczas też wyznał miłość siostrze Tamarze, a kończąc swe gorące oświadczenia, poprosił ją o rękę. Tamara spojrzała na niego z przerażeniem i uciekła do szpitala. Dostrzegł jednak w jej oczach blask szczęścia tak wielkiego i oszałamiającego, że nie potrzebował słów. Wtedy to, jak wyznał, oszalał z radości. Dwa tygodnie później byli już z Tamarą po ślubie i wyjechali nad Morze Czarne do majątku jej rodziców. Odtąd nosi panieńskie nazwisko żony i służy wolnej Gruzji.

Skończywszy opowieść, Michał poprosił Leona o zachowanie absolutnej tajemnicy. Obawiał się, że gdyby rosyjskie władze wojskowe dowiedziały się o jego losach, mogłoby to wywołać reperkusje w stosunku nie tylko do niego, ale także do żołnierzy z jego oddziału, a także tego, kto by taką wiadomość przekazał.

– Michale, daję ci słowo honoru Polaka, iż dotrzymam tajemnicy – odrzekł Barszczewski. – Wyjawię ją jedynie w moich pamiętnikach, a jeżeli w ogóle kiedykolwiek ujrzy je świat, to i tak dopiero po mojej i twojej śmierci.

W dalszej długiej i serdecznej rozmowie Barszczewski opowiedział przyjacielowi własną historię. Potem poprosił go o wskazanie górskiej wioski, w której mógłby z całą rodziną spokojnie odpocząć. Sam bowiem chciał jeszcze zbadać miejscowe lodowce. Pragnął także poznać żonę i synów swojego przyjaciela, ale uznali, że w tej sytuacji nie byłoby to bezpieczne.

Od Michała dowiedział się, że pewna mała górska wioska leży u stóp Elbrusu zaledwie o godzinę drogi od traktu, którym posuwała się wyprawa Barszczewskiego. Od przyjaciela otrzymał również kartkę z poleceniem skierowanym do sołtysa tej wioski, który, według Michała, miał zapewnić im miłą gościnę.

Przyjaciele uścisnęli się serdecznie na pożegnanie i wyszli przed namiot. Michał wezwał dowódcę oddziału, który wcześniej przyprowadził niespodziewanego gościa, i polecił mu zakomunikować góralom, że sam wybrał już dla przybyłych miejsce wypoczynku i że żadna krzywda nie może ich tam spotkać. Po czym zasalutował i skrył się w namiocie.

Barszczewski wracał do żony i dzieci jak niesiony na skrzydłach. Wszyscy jeszcze smacznie spali i nie przeczuwali, jak wielkie groziło im niebezpieczeństwo. Rad był, że żona do tej pory się nie obudziła, bo nie potrafiłby ukryć przed nią swojej radości z tak niezwykłego spotkania, które miało przecież pozostać zupełną tajemnicą. Śniadanie zjadł w samotności, a potem zaszył się w górach, aby opanować emocje i ochłonąć z wrażeń.

Zbliżało się już południe, kiedy wrócił na miejsce biwaku. Po obiedzie wszyscy wyruszyli w dalszą drogę. Przewodnicy odnosili się do Barszczewskiego niemal z bałwochwalczą czcią. Widzieli w nim druha swego dowódcy, a związani przysięgą milczenia, tylko kornie



Rozlewiska rzeczne





Dwór Nizhołów należący do Konrada Niedźwieckiego
Budynek gospodarczy (kuchnia) w majątku Nizhołów

chylili przed nim głowy. Po kilku godzinach marszu dotarli do wioski, w której miała nastąpić dłuższa przerwa w podróży. Przy zakręcie drogi do aułu oczekiwał ich miejscowy bek, który, powiadomiony najwidoczniej przez pułkownika, powitał gości gorąco i zaprosił do siebie na wypoczynek.

Tydzień spędzony w wiosce minął podróżnikom jak złoty sen. Barszczewski dzień w dzień o świcie wyjeżdżał z miejscowym przewodnikiem w góry i rozkoszował się pięknem śnieżnych szczytów Elbrusu. Do lodowców jednak wówczas nie dotarł, dlatego postanowił jeden z następnych urlopów poświęcić na zbadanie tego wspaniałego masywu.

Dalsza droga wiodła wśród gór, potem jechali koleją żelazną i już dość szybko i bez żadnych przeszkód stanęli w Witebsku. Tam czekał na nich dziadek Niedźwiecki z zaprzęgiem konnym.

Rodzina żony przypadła Barszczewskiemu do serca. Poczuł się niemal ich synem. Nie znał zupełnie Białorusi, ale z przyjemnością zapuszczał się z dubeltówką w rozległe lasy, zaledwie o kilka kroków od siedziby Niedźwieckich. W tym czasie odwiedził także swojego szwagra Konrada Niedźwieckiego[12] w położonym na zachód od Witebska jego majątku Nizhołów[13]. Jednak w połowie listopada 1887 roku Barszczewski musiał opuścić gościnne progi i stawić się w szkole oficerskiej w Petersburgu.

Dziewięciomiesięczny okres szkolenia minął szybko. Barszczewski wykorzystał ten czas na nawiązywanie kontaktów z członkami Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, od których dowiedział się, że jego sprawozdania rozbudziły wśród członków tej organizacji zainteresowa-

12 Konrad Niedźwiecki (1855–1944) – radca prawny, adwokat wyższych sfer w Petersburgu, m.in. obrońca zabójcy Rasputina, księcia Feliksa Jusupowa. Majątek Nizhołów mógł być przez niego nabyty dzięki małżeństwu z Rosjanką, Anną Jeniszerli, ciotką poety Aleksandra Błoka. Po 1918 r. Konrad i Anna Niedźwieccy zamieszkali w Warszawie.

13 Nizhołów (Dvor Nizhalava) znajduje się ok. 20 km na zachód od Witebska, na Białorusi. Majątek początkowo należał do rodziny Stabrowskich, następnie Hrebnickich i wreszcie Szaumanów. Sfotografowane w trakcie tej podróży przez Leona Barszczewskiego zabudowania dworskie należące do jego szwagra Konrada Niedźwieckiego, choć nieco przekształcone, zachowały się do czasów współczesnych.

nie Azją Środkową, a lodowcami w szczególności. Zwłaszcza profesor Siemionow[14] wielokrotnie prosił, aby podróżnik opowiadał mu przygody, jakie przeżył w trakcie wypraw na lodowce Gawa-Hissari, Duchtan i Mura. Całymi godzinami Barszczewski przesiadywał w jego gabinecie i razem z nim na nowo przeżywał swoje podróże po Tien-szanie. A w Towarzystwie dyskutowano projekty nowych naukowych ekspedycji, ich szczegółową organizację i proponowano nazwiska kierowników tych wypraw.



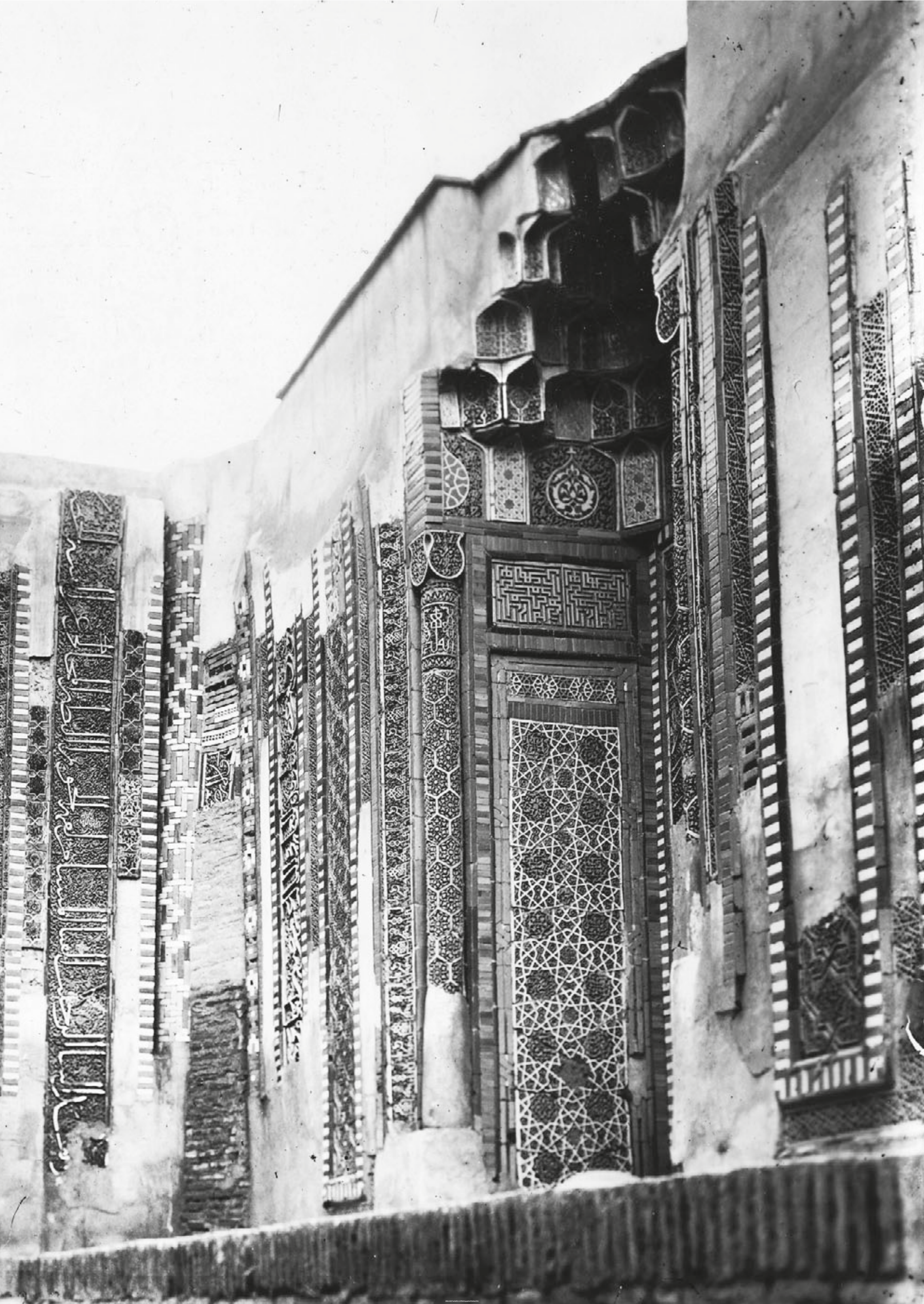
Szwagier Leona Barszczewskiego, Konrad Niedźwiecki z żoną Anną

Barszczewski ukończył oficerską szkołę strzelecką z wyróżnieniem, które otrzymał 31 sierpnia 1888 roku, i od razu wyjechał do Jakucyna. W Samarkandzie miał się stawić w pierwszych dniach października, dlatego musiał wybrać najkrótszą drogę powrotną. Rodzina wracała powiększona o urodzoną 7 listopada w Jakucynie córkę Aneczkę. Wyruszyli z Witebska przez Moskwę do Carycyna[15], a stamtąd do Astrachania. W porcie szczęśliwie zastali statek płynący do Baku i Krasnowodska.

Z Krasnowodska do Samarkandy prowadziła już kolej żelazna. Piękny wrzesień otaczał przyrodę ciepłym tchnieniem, a zimne noce wpływały kojąco na samopoczucie podróżników. Barszczewscy stanęli na progu swego domu na początku października 1888 roku. Nie powitał ich jednak wierny Arat, który zakończył życie zaledwie kilka dni wcześniej. Rozpacz wszystkich, a szczególnie dzieci, była ogromna.

14 Piotr P. Siemionow-Tienszański (1827–1914) – rosyjski geograf i podróżnik, wieloletni faktyczny prezes Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego. Wspierał działalność badawczą wielu polskich zesłańców. W 1896 r. opublikował *Historię półwiecza istnienia Towarzystwa Geograficznego*, gdzie w III tomie tej publikacji napisał m.in.: *spośród miejscowych działaczy najbardziej niestrudzonym i zapalonym podróżnikiem po górskich rejonach Turkiestańskiego kraju okazał się kapitan Leon Barszczewski, przebywający w Samarkandzie od 1876 roku. Pierwszą większą podróż odbył jeszcze w roku 1879, która skończyła się niepomyślnie. Na lodowcu Gawa-Hissari zleciał on z koniem i tak silnie się potłukł, że musiał przeleżeć trzy tygodnie w bucharskim kiszłaku*. Nieco dalej autor dodał, iż *w 1894 roku Leon Barszczewski razem z profesorem Jaworskim przeszedł przez Kitab i Szaar do poprzednio odkrytego przez siebie lodowca leżącego u źródeł rzeki Ak-su, któremu zaproponował dać nazwę lodowca Siewiercowa (tubylcza nazwa do tej pory brzmiała Gawa-Hissari), żaden podróżnik nie dokonał tylu różnego rodzaju podróży w dolinę Zerawszanu, w pasmo Hissarskie i w całą wschodnią część Chanatu Bucharskiego między pasmem Hissarskim a Amu-Darią*. Piotr Siemionow nazywał Leona Barszczewskiego „najlepszym znawcą okręgu zerawszańskiego i Buchary".

15 Carycyn – dawniej Czari czin („żółta wyspa"), w latach 1925–1961 Stalingrad, obecnie Wołgograd; miasto na prawym brzegu Wołgi.



Rozdział XVIII

Pendżykent i śmierć żony

Kapitan Barszczewski zgłosił się do swego batalionu 4 października. Natychmiast pochłonęła go praca. Pułkownik niecierpliwie oczekiwał jego powrotu, ponieważ chodziło o pilne rozpoznanie nowych dróg wiodących na południe do Indii i na wschód do Chin. Zadanie było ściśle tajne i bardzo niebezpieczne[1]. Pułkownik nie chciał powierzać tak ważnej, a jednocześnie trudnej misji nikomu innemu. Ufał, że doświadczenie zdobyte przez kapitana podczas poprzednich ekspedycji zapewni powodzenie i tym razem (szczególnie miał w pamięci aresztowanie Barszczewskiego w mieście Szaar w 1884 roku). Kapitan niezwłocznie przystąpił do realizacji tego zadania. Rozpoznanie dróg na południe od miast Kurgan-Tube[2], Kuliab[3] i innych zajęło mu kilka miesięcy. Siedemnastego marca 1890 roku został przeniesiony do Pendżykentu, gdzie kontynuował ustalanie przebiegu wspomnianych dróg[4].

Z Pendżykentu robił wypady w rozmaitych kierunkach. Tu opracował również plany wyprawy do Roszanu, Szugnanu, Badachszanu i Kafiristanu[5]. Aby móc zrealizować swoje zamierzenie,

1 Według interpretacji dra Michała Pędrackiego wydaje się, iż właśnie ta „ściśle tajna" misja, w której uczestniczył Leon Barszczewski, została opisana przez Petera Hopkirka w rozdziale *Tam, gdzie schodzą się trzy imperia*: *Carscy generałowie zaczęli wykazywać niepokojące zainteresowanie tym podniebnym pustkowiem, gdzie zbiegały się potężne pasma Hindukuszu, Pamiru, Kunlunu, Karakorum i Himalajów – i gdzie schodziły się trzy imperia. Rosyjscy mierniczy i podróżnicy tacy jak pułkownik Nikołaj Przewalski zapuszczali się coraz głębiej we wciąż nieskartowane obszary wokół górnego biegu Amu-darii, a nawet północnego Tybetu. W 1888 roku pewien rosyjski odkrywca dotarł nawet do otoczonego wysokimi górami księstwa Hunzy* [może chodziło właśnie o Leona Barszczewskiego?], *które zdaniem Brytyjczyków leżało w ich strefie wpływów a w każdym razie nie w rosyjskiej. W następnym roku inny rosyjski obieżyświat, kapitan Bronisław Grąbczewski, odważył się zapuścić do Hunzy w eskorcie siedmiu kozaków* [czyżby celem misji Barszczewskiego nie było dokonanie rozpoznania przed planowaną misją Grąbczewskiego?]. *Podobno został serdecznie powitany przez tamtejszego władcę* [być może to ciepłe powitanie przygotował mu rok wcześniej Barszczewski, znany z wybitnych talentów zjednywania sobie górali] *i obiecał, że wróci za rok z ciekawymi propozycjami z Petersburga. Brytyjskim oficerom pogranicza i ich zwierzchnikom w Kalkucie zdawało się, że od dawna spodziewana rosyjska penetracja granicznych przełęczy właśnie się rozpoczęła* [P. Hopkirk *op. cit.*, s. 601].

2 Kurgan-Tube (Kurhan-Tepe, Kurgan-Tiube) – obecnie Kurgonteppa, miasto nad rzeką Wachsz w Tadżykistanie.

3 Kuliab – obecnie Kulab (Kolob), miasto nad rzeką Jachsu w Tadżykistanie.

4 Leon Barszczewski został skierowany na pozycję umocnioną Pendżykent z jedną rotą (ok. 180 żołnierzy) prawdopodobnie w celu utrzymania porządku w mającym znaczenie militarne obszarze nadgranicznym. Wydaje się, że wydarzenia te poprzedziły aneksję przez wojska rosyjskie wolnego do tej pory terytorium u zbiegu granic Rosji, Afganistanu i Chin u podnóża Tybetu.

5 Roszan, Szugnan, Badachszan, Kafiristan – niewielkie chanaty w rejonach górskich, utrzymujące swą niepodległość niemal do końca XIX w.; obecnie terytorialnie podzielone między Tadżykistan i Afganistan; Kafiristan – kraina w Hindukuszu na pograniczu afgańsko-pakistańskim zamieszkiwana przez ludność pochodzenia indoeu-

Glazurowane ornamenty w mauzoleum Szach-i Zinda, Samarkanda



„Rzeka Magian-Daria przy połączeniu z rzeką Zerawszan (na pagórku widok kiszłaku Sudżyna o 8 wiorst od Pendżykentu). Okręg samarkandzki"

gotów był, naradziwszy się z żoną, poświęcić wszystkie swoje posiadane środki. Dziesiątego sierpnia 1890 roku stęskniony powrócił do Samarkandy[6]. Zaraz po przyjeździe rozpoczął ostateczne przygotowania do wyprawy, która miała zacząć się w lutym następnego roku. Żona Barszczewskiego także cieszyła się na tę nową ekspedycję. Miała jednak obawy co do jego pobytu w Kafiristanie, dlatego prosiła, aby dopełnił wszelkich formalności i uzyskał od władz Afganistanu zezwolenie na badanie tego rejonu. Obiecał jej solennie, iż wszystko to uczyni, a wyniki badań geograficznych i geologicznych tej ciekawej, a całkowicie nieznanej krainy przekaże Afgańczykom. I w tej podróży, jak zwykle, miał mu towarzyszyć wierny Jakub.

Jeszcze przed wyjazdem kapitana, na początku października, zupełnie niespodziewanie spadła na Samarkandę i jej okolice plaga szarańczy. W ciągu kilku tygodni ogołociła całkowicie drzewa i pola. Walka z szarańczą, chociaż krótkotrwała, kosztowała ludność wiele sił i zdrowia. Wszystkie drzwi i okna domów trzeba było zamykać, aby szarańcza nie dostała się do środka. Walka z inwazją owadów nadwątliła zdrowie Ireny Barszczewskiej, która w tym czasie spodziewała się piątego dziecka. Po urodzeniu syna Leonarda długo nie mogła przyjść do siebie i była bardzo osłabiona. Pewnego listopadowego wieczoru Irena wraz z dziećmi wracała powozem z gościny od znajomych ze wsi. Było wyjątkowo chłodno, więc troskliwa matka zdjęła pelerynę

ropejskiego uważającą się za potomków Aleksandra Macedońskiego. Tamtejszy lud oparł się islamizacji regionu, dlatego Kafiristan nazywano Krajem Niewiernych. Po islamizacji i włączeniu w obszar Afganistanu znany jest jako Nuristan („kraj światła").

6 W tym czasie Leon Barszczewski spotkał się ze słynnym francuskim fotografem Paulem Nadarem (1856–1939) podróżującym po Azji Środkowej, który zaprezentował mu swój nowy aparat fotograficzny firmy Kodak [za: Vitaly Naumkin, *Bukhara*, Reading (Wielka Brytania) 1993; w albumie tym zostało opublikowanych 47 zdjęć Leona Barszczewskiego].



„Amiakuł-bek, były bek z miasta Kuliab. Posiadłości bucharskie”



„Były bek z Kurgan-Tube. Posiadłości bucharskie"

i okryła nią marznące dzieci. Niestety, skutki okazały się tragiczne, bo w następnych dniach szybko rozwinęła się u niej ciężka choroba. Obustronne zapalenie płuc przykuło ją do łóżka. Wysiłki najlepszych lekarzy z Samarkandy i Taszkentu okazały się daremne, bo po zapaleniu płuc wystąpiła najostrzejsza forma gruźlicy, która w ciągu jednego miesiąca zżarła płuca, przynosząc kres życiu ukochanej Leona Barszczewskiego. Irena zmarła 27 listopada 1890 roku, pozostawiając pięcioro jeszcze małych dzieci i zrozpaczonego męża.



Pożegnanie Ireny Barszczewskiej, listopad 1890 r.

Śmierć żony wytrąciła Leona Barszczewskiego z równowagi psychicznej. Pomimo przeżytej tragedii codzienne obowiązki, konieczność zajęcia się dziećmi, znalezienia odpowiedniej dla nich opiekunki z wolna przywracały mu spokój ducha, wzmogły przypływ energii i chęci do życia. Na prośbę dziadka Niedźwieckiego opiekę nad osieroconą gromadką dzieci zgodziła się objąć młoda nauczycielka Leontyna Szweryn[7], która miała przyjechać do Samarkandy z Petersburga. W oczekiwaniu na jej przybycie Leon Barszczewski cały swój wolny czas spędzał z dziećmi[8].

Jedenastomiesięcznym Leonardem opiekowała się piastunka przebywająca w domu Barszczewskich już od kilku lat. Brak matki najbardziej odczuwały trzyletnia Anulka oraz czteroipółletnia Renia, które nie odstępowały ojca na krok. Dziewięcioletnia Wiktoria dzielnie pomagała mu w opiece nad młodszymi siostrzyczkami[9]. Najwięcej kłopotu było z sześcioletnią Jadzią, która po śmierci matki ciężko zachorowała. Febra trzęsła dzieckiem, a tęsknota za matką odbierała mu siły i chęć do życia. Mała Jadzia marzyła wtedy o tym, aby jak najprędzej spotkać się w niebie z ukochaną matulką. Dopiero po kilku miesiącach Jadzia wróciła do zdrowia. Ulubionym miejscem zabaw dziewczynki stał się czubek wysokiej topoli, na którą wdrapywała się z małpią zręcznością. Tam wysoko przytulała się mocno do drzewa i opowiadała mu swoje przeżycia, dzieliła się swoimi troskami… Jadzia była przekonana, że skoro drzewo żyje, to musi

7 Leontyna Szweryn (1864–1956) – w rodzinie nazywana ciocią Lolą, była daleką kuzynką dzieci Leona Barszczewskiego. Po przeniesieniu się całej rodziny do Siedlec nadal sprawowała opiekę nad dziećmi, następnie pomagała Jadwidze Barszczewskiej w prowadzeniu szkoły. Po ślubie najmłodszej córki Leona Barszczewskiego, Anny (w 1915 r.), przeniosła się wraz z nią do Warszawy i pomagała w wychowaniu jej czworga dzieci. Była osobą w typie „siłaczki" Stefana Żeromskiego – głęboko wierzyła w to, że Polska będzie ojczyzną dobrą dla wszystkich ludzi pracy. Była przeciwna małżeństwu swego brata z najstarszą córką Leona Barszczewskiego, Wiktorią.

8 Po śmierci żony Leon Barszczewski starał się o rękę Leontyny Szweryn, następnie swojej owdowiałej szwagierki Zofii z Niedźwieckich księżnej Kuryłow (ta wolała pozostać wdową po księciu w Petersburgu niż poślubić oficera na dalekich rubieżach Rosji), a wreszcie o rękę siostrzenicy żony, Ludwiki Łabuńskiej. Niestety, wszystkie jego starania zostały odrzucone.

9 Dziećmi Leona i Ireny Barszczewskich byli: Wiktoria (1881–1954) – wyszła za mąż za brata Leontyny Władysława Szweryna; Jadwiga (1884–1966) – wyszła za Zygmunta Michałowskiego; Irena (1885–1938) – wyszła za Tomasza Rudnickiego; Anna (1887–1941) – poślubiła swojego kuzyna Stefana Strojeckiego, a jedyny syn Leonard (ur. 1889) zginął w niejasnych okolicznościach jako ochotnik pułku ułanów w kwietniu 1915 r. W dwudziestoleciu międzywojennym córki Leona Barszczewskiego mieszkały w Warszawie. Obecnie ich potomkowie osiedli w Warszawie i jej okolicy, Krakowie, Bielsku-Białej, Cieszynie, Ustroniu i dalekiej Australii.

Modlitwa w obecności księdza nad grobem Ireny Barszczewskiej.
Parafia katolicka była tak rozległa, że ksiądz odwiedzał Samarkandę raz na pięć lat

wszystko słyszeć i rozumieć, a że było ono najwyższym drzewem w ogrodzie, z pewnością potrafiło porozumieć się z jej matką w niebie i opowiedzieć zmarłej o życiu jej dzieci i męża. Jadzia uciekała przed rzeczywistością na drzewo, jej ojciec marzył zaś o ucieczce w ukochane góry i liczył dni do przyjazdu nauczycielki. Wreszcie nadszedł oczekiwany dzień, kiedy panna Leontyna Szweryn zawitała do Samarkandy. Przez cały kwiecień Barszczewski zapoznawał ją z obowiązkami nauczycielki, wychowawczyni i gospodyni domu.


Leontyna Szweryn

Rozdział XIX

Mogiła Sang-Tuda

Po tak trudnych dla całej rodziny chwilach Leon Barszczewski znów był gotowy ponownie ruszyć w góry. Niestety, Jakub Izmaiłdżanow leżał obłożnie chory. Wobec tego Barszczewski zaangażował swego drugiego przewodnika, górala Babadaraza, i 4 maja 1891 roku wyruszył w podróż.

Przez przełęcz Tachta-Karaga dotarł do miasta Kitab, a potem przeszedł przez miejscowości: Szaar, Jakkabag, Guzar, aż dotarł do grzbietu gór Kugi-Tyng-tau. Wszędzie po drodze dokonywał licznych odkryć i gromadził notatki o życiu, obrzędach, wierzeniach i legendach mieszkańców. Po przejściu grzbietu Kugi-Tyng-tau dotarł do miasta Szirabad. W trakcie przejazdu ponownie przyjrzał się odkrytym przez siebie uprzednio źródłom ropy naftowej i wielkim siarkowym „kurhanom". Dalej droga prowadziła przez miasto Szutuwarstan, step Kyzyryk-Dała, piaski Kyzył-kum do wsi Pajan-Kokejty, gdzie zatrzymał się po długiej i uciążliwej wędrówce. Po wypoczynku ruszył dalej do miasta Kabadian, zbadał dolinę rzeki Wachsz, a następnie ruszył wzdłuż tej rzeki do kurhanu Sang-Tuda[1]. Tam usłyszał i zanotował sięgającą czasów Tamerlana legendę z rejonu Wschodniej Buchary[2]:

> *We Wschodniej Bucharze są w wielkim poszanowaniu u ludu znajdujące się tam w znacznej liczbie kurhany, pamiątki dawno minionej przeszłości. Niemal każdy kurhan ma swoją legendę, która, przechodząc z ust do ust, z pokolenia na pokolenie, żyje z większymi lub mniejszymi zmianami całe wieki w bujnej wyobraźni wschodnich narodów.*
>
> *Jedna z nich, legenda o kurhanie Sang-Tuda, dotyczy groźnego panowania Timurchana (Tamerlana)*[3].

1 *Sang-Tuda* w języku tadżyckim oznacza „masa, wiele (tysiąc) kamieni".

2 Witold Barszczewski, *Sang-Tuda (legenda ze Wschodniej Buchary). Z notatek i opowiadań Leona Barszczewskiego z wyprawy do Azji Środkowej*, „Naokoło Świata" 1902, nr 1–2.

3 Inny przekaz związany z podobnym miejscem przytacza Zygmunt Łukawski w *Dziejach Azji Środkowej* [Kraków 1996, s. 140]: *Jedna z legend z okresu wypraw Timura na Mogulistan mówi o kopcu kamieni, wznoszącym się nad przełęczą San-Tasz, na wschód od jeziora Issyk-kul, wysoko w górach Tien-Szan. Otóż w czasie jednej z wypraw żołnierze wielkiego emira ścigali Mongołów przez tę przełęcz. Timur rozkazał wtedy każdemu ze swych wojowników wziąć po kamieniu i ułożyć z nich stos. Po pokonaniu Mongołów wojsko Tamerlana powracało tą samą drogą i każdy żołnierz zabierał jeden kamień z mijanego stosu. Gdy ostatni wracający do Samarkandy żołnierz wziął swój kamień, na przełęczy pozostała jeszcze ogromna góra kamieni – tak wielkie były straty poniesione przez armię Timura.*



„Mieszkańcy znad rzeki Wachsz w bekostwie Baldżuan. Posiadłości bucharskie"

Sang-Tuda znajduje się w odległości mniej więcej 25 wiorst od miasta Kurhan-Tepe, w obszernym wąwozie, odległym o jakieś 1000 kroków od złotodajnej niegdyś rzeki Wachsz.

Zatrzymawszy się w bliskości kiszłaku tejże nazwy, spostrzegłem zbliżającego się starca, który wiedziony ciekawością zobaczenia obcego „tiury" (pana), śmiało podszedł i zapytał, co go skłoniło do przybycia w te strony. Zadowolony z otrzymanego wyjaśnienia, wkrótce rozgadał się na dobre i zapytał, czy wie on cośkolwiek o tym kopcu kamieni, w którego bliskości się zatrzymał. Odebrawszy przeczącą odpowiedź, starzec zaczął w te słowa:

– Być może, że źle przechowałem w mej osłabionej starością głowie szczegóły dotyczące tej góry kamieni, lecz co zdołałem zapamiętać, opowiem ci, „taksir".

Było to już bardzo dawno, tak dawno, że ojcowie nasi nie pamiętają, lecz z pokolenia na pokolenie taka o tej mogile istnieje opowieść. Ongi panował w tych stronach groźny emir, Timurchan, który z licznym swym wojskiem często czynił wycieczki, aby mieczem karać nieposłuszne mu plemiona. W pochodach swych dbał przede wszystkim o wojsko, aby było syte. Dlatego też wysyłał zawsze naprzód jednego ze swych dowódców z podwładnym mu taborem w celu zgromadzenia żywności dla całego wojska, a była tych rycerzy taka wielka moc, że grzeszny mój rozum nie jest w stanie tej liczby objąć. Biada temu dowódcy, który



„Amlakdar (poborca podatkowy) w prowincji Guzar. Posiadłości bucharskie"



NAOKOŁO ŚWIATA

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE,
POŚWIĘCONE OPISOM ZIEM, LUDÓW, PODRÓŻY, ZJAWISK PRZYRODY I WYNALAZKÓW.

№ 2. Warszawa, d. 22 Grudnia 1901 r. (4 Stycznia 1902 r.) Rok I.

SANG-TUDA

(legienda ze Wschodniej Buchary)

Z notatek i opowiadań Leona Barszczewskiego z wypraw do Azji Środkowej

spisał

Wit. Bar.

(Dokończenie)

Jakież było moje zdziwienie, gdy z zamyślenia rozbudził mnie jęk. wychodzący z mogiły Sang-Tuda. W pierwszej chwili zdawało mi się, że znam doskonale ten głos, lecz echo, odbite kilkakrotnie o ściany wysokich gór, otaczających wąwóz, czyniło jęk ten tak ciężkim i nieprzyjemnym dla ucha, że zmyliło moje przypuszczenie. Dreszcz przeszedł po mnie, nie mogłem w żaden sposób przypomnieć sobie, gdzie słyszałem głos podobny.

Azjatyccy towarzysze moi, świadkowie opowiadania, usłyszawszy naraz jęk, wychodzący z mogiły, zlękli się niezmiernie i poczęli odmawiać modlitwy, przyczem każdy z nich podnosił koszulę u samej szyi i dmuchał na piersi. W ten to sposób muzułmanie okazują swój przestrach lub zdziwienie, połączone z czemś nadludzkiem, a co ma oznaczać pragnienie przywrócenia duszy do pierwotnego spokojnego stanu.

Wszyscy umilkli. Jęk i płacz na mogile słychać było coraz głośniej. Muzułmanie opuścili głowy na dół i żaden z nich nie śmiał spojrzeć w stronę mogiły. Dziwny ten głos jednak zaciekawił mnie niezmiernie; obróciłem głowę, aby przekonać się, czy rzeczywiście pochodził z mogiły Sang Tuda. .

Za kurhanem księżyc tylko co zaczął wschodzić, rzucając słaby blask pomarańczowy na mogiłę. Naraz na szczycie i jakby na samej tarczy księżyca ujrzałem dziwną postać, która od

Mieszkańcy z nad rzeki Wachsz w Bucharze Wschodniej.
Ze zbiorów Leona Barszczewskiego.

Czasopismo „Naokoło Świata" z artykułem o podróżach Leona Barszczewskiego

nie potrafił wypełnić danego przez władcę rozkazu.

Po zawładnięciu miastem Kurhan-Tepe wysłał emir do tej miejscowości, zamieszkałej ongi przez koczownicze plemię, najdzielniejszego ze swych dowódców z rozkazem przygotowania zapasów.

Lud, dowiedziawszy się, że Timurchan idzie z licznym wojskiem, uciekł w góry, zabrawszy ze sobą cały dobytek, i gdy przybył wysłany wódz z taborem, nie zastał już żywej duszy na koczowisku.

Z bojaźni przed władcą starał się obietnicami przywołać zbiegłych mieszkańców, prosząc, by dostarczyli mu zapasów żywności. Nikt jednak nie chciał wysłuchać jego prośby. Skłopotany wódz pogrążył się w zadumie. Podczas jego rozmyślań nadszedł Timurchan z groźnymi hordami. Wojsko było głodne, zapasy wyczerpały się – „sarbaza" (żołnierze) zaczęli szemrać. Timurchan zawezwał wysłanego dowódcę i zapytał, gdzie żywność dla wojska? Gdy biedak odrzekł, że nie mógł znikąd nic dostać, gdyż mieszkańcy uciekli w góry, zabrawszy całe mienie i dobytek, nie zostawiwszy nawet kawałka chleba dla zaspokojenia jego własnego głodu – rozgniewany satrapa oznajmił, że w takim razie znajdzie dla niego chleb i nakarmi go do syta. Po czym rozkazał związać wodza i położyć go na ziemię, a hordom swoim wziąć po jednym kamieniu i kłaść na skazańcu.

Gdy wykonano ten straszny rozkaz, Tamerlan rzekł:

– Długo wszyscy pamiętać będą, jak święcie należy spełniać rozkazy Timurchana, a ktokolwiek kiedyś przechodzić będzie mimo tego kopca, wspomni, jak wielkim było odważne wojsko wielkiego władcy, w każdej chwili gotowe wypełniać jego rozkazy!

Podczas gdy niezliczona horda „sarbazów" (żołnierzy) Timurchana oddawała się wrzaskliwym uciechom i igrzyskom, towarzysze i tabor zamordowanego dowódcy zachowywali głuche milczenie. Wiedzieli oni, do jakiego stopnia Timurchan jest surowy w swych postanowieniach. Żaden z nich nie ośmielił się prosić o zmiłowanie dla niewinnej ofiary okrucieństwa. Dzika horda szalała. W dolinie słychać było wycie ludzi-zwierząt, którzy w chwili szału zapominali o tym, co było przyczyną śmierci biednego dowódcy. Wielu towarzyszów zabitego, ocknąwszy się z odrętwienia, uciekło w góry, osądziwszy, że lepiej im tam będzie pomiędzy biednym ludem niż pod rozkazami okrutnego pana; reszta czekała w milczeniu końca straszliwej sceny.

Tymczasem góra kamieni, mogiła sławnego wodza, rosła wyżej i wyżej. Wreszcie pracujący przy niej, zmęczeni i głodni, straciwszy resztę sił przy ohydnej robocie, zaczęli padać z wycieńczenia.

Purpurowe słońce, snać przerażone ponurym obrazem śmierci, poczęło chować się za wysokie skały, gdy Timurchan zwrócił uwagę na stojącą na uboczu grupę milczących wojowników.

Zbliżywszy się ze świtą, rzekł:

– Wyście, jak widzę, syci! Nie chcecie brać udziału w nakarmieniu waszego dowódcy! Rozkazuję wam wziąć kamienie i nakarmić tego, który jest przyczyną waszego głodu.

Tabor stał nieruchomo i milczał, a Timurchan wpadał w coraz większą wściekłość! Echo roznosiło pomiędzy urwiska łoskot kamieni padających na mogiłę ofiary, jęki głodnych żołnierzy i groźne słowa Tamerlana… Wreszcie spośród milczącej grupy wystąpił jeden i zwróciwszy się do Tamerlana, przemówił w te słowa:

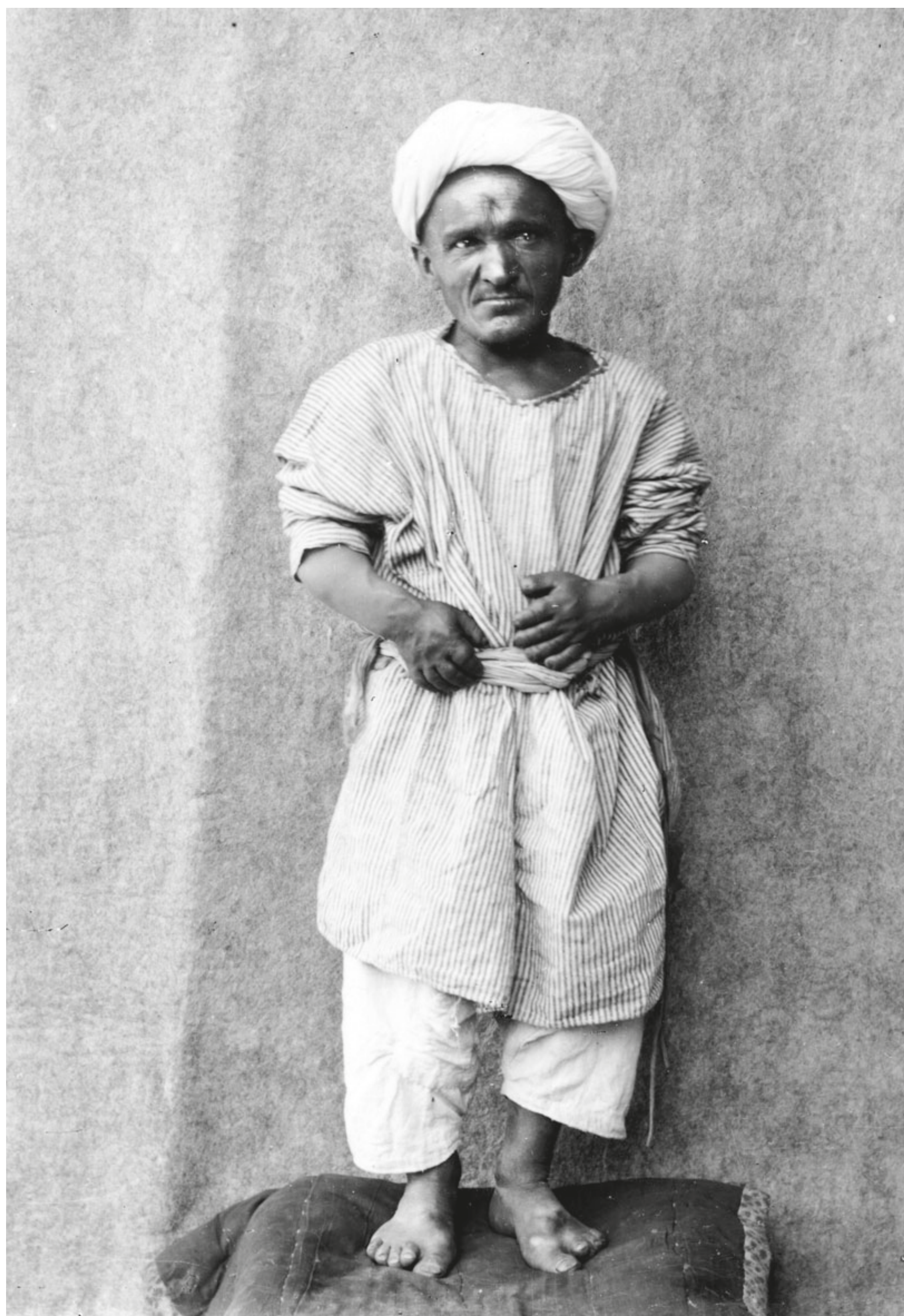
– W najgorszych nawet chwilach życia gotowiśmy wypełniać wszelkie twoje rozkazy i dokonywać niebywałych czynów na jedno twe skinienie. Lecz chciej wysłuchać nas. Wysłuchaj nie skargi, lecz prośby, z której sam się przekonasz, że jesteśmy niewinni. Wierz nam, że wraz z drogim naszym dowódcą święcie staraliśmy się wypełnić twój rozkaz, jednak śmiercią naszego dowódcy nikogo nie nakarmisz, a rozkaz twój wyczerpie tylko resztki sił zmordowanych żołnierzy… Ty, władco, i wojsko, które pozostało przy tobie, napełniliście swe żołądki w Kurhan-Tepe, my zaś prócz mętnej wody z rzeki Wachsz nie jedliśmy nic i oto już trzeci dzień błąkamy się bez jadła… Patrz na nas! Czy podobni jesteśmy teraz do tych zdrowych bohaterów, których powiodłeś na wojnę? Jesteśmy zmęczeni i tak wyczerpani, że nogi odmawiają posłuszeństwa, kości łamią, ciało drży jak w febrze! Znosimy głód, śmierci się nie lękamy, ale pamiętaj, władco, że krwią nikogo nie nakarmisz, a z groźnego wyroku, którym nas straszysz, wyniknie tylko bunt i rozprzężenie. Powiedz jedno łagodne słowo, a gotowi jesteśmy iść dalej jeszcze trzy dni o głodzie. Czy słyszysz już kłótnie i bratobójczą walkę dzikiej hordy?!… Panie, wstrzymaj, wstrzymaj czym prędzej bratnią rzeź…

Lecz już wstrzymać, niestety, było za późno!

Oszołomiona głodem i widokiem śmierci horda rzuciła się na milczący oddział wiernych swemu dowódcy żołnierzy z okrzykiem: „Oto są zdrajcy, oto nasi wrogowie! Rżnijcie ich lub zakopcie żywcem do ziemi – niech ją jedzą”.



Towarzysze wyprawy Leona Barszczewskiego przed mogiłą Sang-Tuda [fragment]



„Karzeł spotkany w Górach Hissarskich. Posiadłości bucharskie”



Leon Barszczewski u źródeł złotodajnej rzeki Ak-su

Rozległy się ostatnie słowa prośby.

„Panie zbaw… zbaw wiernych…" i mówiący te słowa padł pierwszy, przebity kindżałem…

Zachodzące słońce okryło się płaszczem chmur czarnych; skryty wiatr zadął wściekle, nieprzejrzana ciemność otoczyła świat, zagrzmiały niebiosa, piorun uderzył i straszna ulewa zalała łzami bożymi bratnią rzeź.

Powiadają, że w chaosie tym niepodobna było cośkolwiek rozróżnić. Wszystko zlało się w jeden jęk… gniew boży, jęk ludu, płacz wiernych sług! Ciemna noc była już tylko świadkiem strasznej rzezi.

Timurchan stał w odrętwieniu. Wiedział, że teraz nie jest w stanie nic już uczynić dla swoich sarbazów…

Oto od tego czasu kurhan ten tu stoi. Lud opowiada, że kilka razy do roku, w które dni – tego nie wiem, na wierzchołku kurhanu pojawia się nieznana jakaś postać i płacze. Ja sam, choć już jestem bardzo stary, nie widziałem ani razu nieszczęśliwej postaci i nie słyszałem płaczu, albowiem boję się podejść do kurhanu. Tutejsi jednak mieszkańcy twierdzą, że nieraz widzieli, jak w noc księżycową ktoś wychodzi z mogiły, modli się długo, potem siada



„Amlakdarzy (poborcy podatkowi) z Szirabadu. Posiadłości bucharskie"

na wierzchołku i płacze do wschodu słońca. Płacze zaś tak strasznie, że nie tylko ludziom, ale i zwierzętom dusza ze strachu zamiera.

– Taka jest opowieść o tym kurhanie – zakończył starzec, westchnąwszy – a opisałem ci ją, „taksir", szczerze i prawdziwie.

Czy to ze względu na otaczający mnie półmrok górskich cieni od zachodzącego słońca, czy też tajemniczy sposób opowiadania, dość że słowa starca silnie podziałały na mnie. Zamyśliłem się nad znikomością życia ludzkiego. Jakież było moje zdziwienie, gdy z zamyślenia obudził mnie jęk wychodzący z mogiły Sang-Tuda. W pierwszej chwili zdawało mi się, że znam doskonale ten głos, lecz echo, odbite kilkakrotnie od ściany wysokich gór otaczających wąwóz, czyniło jęk ten tak ciężkim i nieprzyjemnym dla ucha, że zmyliło moje przypuszczenie. Dreszcz przeszedł po mnie, nie mogłem w żaden sposób przypomnieć sobie, gdzie słyszałem głos podobny.

Azjatyccy towarzysze moi, świadkowie opowiadania, usłyszawszy naraz jęk wychodzący z mogiły, zlękli się niezmiernie i poczęli odmawiać modlitwy, przy czym każdy z nich podnosił koszulę u samej szyi i dmuchał na piersi. W ten sposób muzułmanie okazują swój przestrach lub zdziwienie, połączone z czymś nadludzkim, co ma oznaczać pragnienie przywrócenia duszy do pierwotnego spokojnego stanu.

Wszyscy umilkli. Jęk i płacz na mogile słychać było coraz głośniej. Muzułmanie opuścili głowy na dół i żaden z nich nie śmiał spojrzeć w stronę mogiły. Dziwny ten głos jednak zaciekawił mnie niezmiernie; obróciłem głowę, aby przekonać się, czy rzeczywiście pochodzi z mogiły Sang-Tuda.

Za kurhanem księżyc tylko co zaczął wschodzić, rzucając słaby pomarańczowy blask na mogiłę. Naraz na szczycie i jakby na samej tarczy księżyca ujrzałem dziwną

postać, która od czasu do czasu pochylała się, podnosząc jednocześnie ręce. Jęk to powiększał się, to znów chwilami milkł. Spojrzałem na grupę otaczających mnie zabobonnych ludzi, uderzył mnie ich widok. Za każdym nowym głosem wychodzącym z mogiły głowy ich pochylały się coraz niżej i niżej ku ziemi. Postacie ich wyrażały niekłamany strach. Zabobonność ta niemile podziałała na moje nerwy, i tak już rozstrojone długą włóczęgą, lecz z drugiej strony, dziwnie piękny był widok tych na pół dzikich ludzi, przejętych grozą niepojętego dla nich zjawiska.

Podejrzewając, że musi to być krzyk jakiegoś ptaka, dziwnie dla ucha naszego brzmiący z powodu skał wznoszących się dookoła, a po części i z wybujałej wskutek tajemniczego opowiadania wyobraźni; lub że po prostu jest to sztuczka jakiegoś mułły-fanatyka[4] *pragnącego podtrzymać strach i wiarę w tłumie, zwróciłem się do starca i rzekłem:*

– Wiesz, starcze, że dla mnie, „halfa-hodży"[5]*, nie ma nic strasznego, pójdę zatem i przekonam się, co to tam tak straszy na tej mogile!*

On zaś, nie podejmując głowy, odrzekł:

– Coś tam niedobrego dzieje się na mogile. Otóż mnie sądzono dziś być świadkiem tego, o czym od tylu lat słyszałem. To nasz przodek pojawia się, by opowiedzieć nam o swoich cierpieniach! Nie, panie, lepiej tam nie chodźcie! Bóg jeden wie, co może się stać z wami, a wtedy któż za całość życia waszego odpowie, jeżeli nie my, biedni. Czyście spojrzeli, panie, na wierzchołek kurhanu? Czyście tam co ujrzeli?



„Mieszkańcy miasta Kała-i-Chumb w bekostwie Darwaz" [fragment]

4 Mułła – zwykle niższy rangą „duchowny" muzułmański. *W Chiwie znana była praktyka wróżenia z Koranu. Po przeczytaniu modlitwy podnosiło się świętą księgę ku głowie, otwierało na chybił trafił, patrzyło na pierwszą literę pierwszej linijki, potem – siódmej, następnie odliczało siedem stron i zestawiało pierwsze litery z pierwszych siedmiu linijek. Co wyjdzie, to będzie. Każda litera arabska miała wszak swoje znaczenie. Mułłowie byli tu więc zazwyczaj raczej czarownikami niż uczonymi jezuitami* [Jerzy Rohoziński, *Bawełna, samowary i Sartowie. Muzułmańskie okrainy carskiej Rosji 1795–1916*, Warszawa 2014, s. 240].

5 Halfa-hodża – wielki znachor.



– Widzę na szczycie jakąś dziwną figurę, która, choć zdaje się poruszać, stoi jednak na jednym i tym samym miejscu. Dlatego też pragnę dowiedzieć się, czy istotnie znajduje się tam ktokolwiek.

Radziłem mu nawet, aby sam spojrzał, lecz starzec odrzekł:

– Ach, panie! Ach, panie! Przecież ja bym umarł natychmiast, gdybym śmiał „go" zobaczyć! Nie, za żadne skarby świata nie spojrzę na mogiłę i nie zmuszajcie do tego, panie, starca, który i tak stoi już blisko grobu. Zapóźniony podróżny stara się ominąć lub objechać mogiłę, a gdy przypadkiem ujrzy „go" na mogile i usłyszy głos „jego", obraca się jak najśpieszniej, pada na ziemię i modli się, dopóki jęk nie ucichnie. A cóż dopiero ja, biedny żebrak!

Nie pozwalano mi spełnić zamiaru. Garstka zabobonnych ludzi błagała mnie, bym nie naruszał spokoju biednego dowódcy, skarżącego się na niesprawiedliwość Tamerlana.

Nie było co robić! Musiałem zastosować się do prośby, w przeciwnym bowiem razie obraziłbym ich uczucia religijne.

Nikt nie spał. Zwracając baczną uwagę na to, co dzieje się na mogile, pragnąłem doczekać końca tej oryginalnej sceny. Księżyc w pełni zawisł nad mogiłą i jaskrawo oświecał tajemniczą postać – przyczynę ogólnego strachu. Przy pomocy lornety podróżnej starałem się ją zbadać, lecz mimo wytężania wzroku nie byłem w stanie dokładnie wywnioskować, co za istota mogła znajdować się na kurhanie. Chwilami zdawało mi się, że widzę przed sobą profil ptaka, to znów człowieka klęczącego. Po dłuższym studiowaniu doszedłem do wniosku, że musi to być prawdopodobnie sowa olbrzymich rozmiarów, jakie dość często spotyka się w Azji Środkowej. Były jednak chwile, że znów zaczynałem o tym powątpiewać, gdyż postać zdawała się zbyt wielką, a wtedy myśl moja powracała do mułły. Wobec takiej chwiejności przypuszczeń postanowiłem za jaką bądź cenę dojść prawdy. Dlatego też, nie tracąc z oczu ani na chwilę tajemniczej istoty, rozmyślałem nad sposobem obejrzenia wierzchołka kurhanu, sposobem, który by nie obraził zabobonnych krajowców.

I znowu echo rozniosło jęk i płacz. Starzec przytulił się do ziemi i szeptał modlitwę.

Niebo zbladło, zaczynało dnieć. Mgła otaczała swoim całunem ziemię coraz bardziej i bardziej. Niepokój, spowodowany ciekawością, ogarniał mnie coraz bardziej. Bo jeżeli jest to człowiek, to na pewno zatrze za sobą ślady, a wtedy pozostawi w zupełnej wątpliwości mnie i towarzyszów moich, których pragnąłem szczerze wyprowadzić z błędu.

Mgła zaczęła otaczać wierzchołek mogiły. Jęk umilkł i widać było, jak zagadkowa postać stara się opuścić zajmowane stanowisko. I rzeczywiście, wyprostowawszy się i rozpościerając ręce, jakby w chęci ulżenia zbolałemu ciału, zaczęła powoli znikać i w końcu zapadła pod ziemię. Po kilku minutach mgła zakryła zupełnie mogiłę i tajemnicza istota nie wydała już więcej żadnego jęku; zamieniwszy parę słów ze swoimi ludźmi, zmęczony drogą i wrażeniami przebytej nocy – mocno usnąłem.

Słońce już było wysoko, gdy się obudziłem. Poczyniwszy odpowiednie rozrządzenia, zacząłem zbierać się do drogi. Gdy wszystko było gotowe, zwróciłem się do starca z zapytaniem, czy tutejsi mieszkańcy nie wezmą mi za złe, że przynajmniej teraz, w dzień, obejrzę wierzchołek mogiły.

– Kurhan ten – rzekłem – zasługuje na to, aby i ludzie obcej ziemi cośkolwiek dowiedzieli się o nim.

– Ludzie tutejsi nie będą ci mieli za złe, „taksir", że pragniesz w dzień obejrzeć mogiłę, tym bardziej że dowiedzieli się od twego „dżigata" (sługi), że jesteś „chałyta-hodża"[6] *z obcej ziemi; co widzisz, to opisujesz, lecz obawiają się o całość twojej osoby, bo być może nie podobają się męczennikowi, śpiącemu pod tymi kamieniami, twoje odwiedziny i gotów rzucić na cię jaki czar! Zapewne, jeżeli pójdziesz sam, panie, to radzi będą nawet, że może dowiesz się czegokolwiek i im opowiesz.*

Gromada zatrzymała się u podnóża [kurhanu]*, ja zaś, zsiadłszy z konia, zacząłem wdrapywać się na wierzchołek mogiły. Chociaż głazy zmieniły się już w zlepioną masę, jednak oddzielne kamienie usuwały mi się spod nóg, padając z hałasem u stóp zabobonnych ludzi i utrudniając mi drogę.*

Lecz oto na koniec dotarłem do celu, do wierzchołka legendarnej mogiły. Spojrzałem na gromadę ludzi. Patrzyli na mnie bezmyślnie. Oglądając mogiłę, zdziwiłem się, że nie znajduję na niej żadnego śladu wskazującego na obecność kogoś lub czegoś żywego. Widziałem przecież na własne oczy, jak tajemnicza istota znikła mi z oczu, nie poruszywszy się niemal z miejsca. Musi w tym jednak coś być, pomyślałem, i zbliżywszy się do trzech niedaleko od siebie leżących kamieni, dość znacznej wielkości, znalazłem tu i ówdzie leżące drobne kości. Zajrzałem pomiędzy kamienie… i natrafiłem wreszcie na ślad nocnego stracha!



Resztki lasów pistacjowych w Bucharze Wschodniej.
Ze zbiorów Leona Barszczewskiego.

„Resztki lasów pistacjowych w Bucharze Wschodniej"

Trzy te kamienie stanowiły wejście do niezbyt wielkiej pieczary, w której prawdopodobnie zamieszkiwał lis, szakal lub wilk. Znać było, że legowisko zostało opuszczone przez czasowego mieszkańca. Okrążywszy kamienie, zajrzałem do otworu. Jakież zostało moje zdziwienie i zadowolenie, gdy w środku pieczary ujrzałem samotnika-sowę niebywałych rozmiarów.

Zagadka była wyjaśniona!

Długo jednak wpatrywałem się we wnętrze, nie mogąc oczu oderwać od potężnego okazu sowy, która wywoływała tak paniczny strach w zabobonnych krajowcach, podtrzymując kilkuwiekową legendę o nieszczęsnym dowódcy wojsk Timurchana.

Z przyjemnością wpatrywałem się w to „straszydło" miejscowego ludu, a ono, mrugając powiekami swych olbrzymich, świecących ślepiów i kłapiąc dziobem, chowało się coraz głębiej do pieczary.

Gdy schodziłem zdrów i cały, gromada przywitała mnie okrzykiem i na swój sposób wyrażała radość, że szczęśliwie powróciłem.

Zbliżywszy się do samego podnóża, zaprosiłem odważniejszych, by stanęli obok mogiły, i ustawiwszy aparat fotograficzny, zdjąłem widok kurhanu Sang-Tuda.

6 Chałyta-hodża – podróżnik, dziejopisarz.



„Batalion beka z miasta Kała-i-Chumb w bekostwie Darwaz. Posiadłości bucharskie"

Ruszyliśmy w drogę. Przestrach zupełnie opuścił moich azjatyckich towarzyszy i ustąpił miejsca pogodniejszemu opowiadaniu o sławnym niegdyś życiu w lasach pistacjowych, których ślady pozostały do dziś dnia w formie sterczących tu i ówdzie na wierzchołku góry pojedynczych drzew. Wielka szkoda, że drogie i piękne te drzewa ginęły wycinane na opał przez biedną ludność miejscową.

Od kurhanu Sang-Tuda Barszczewski skierował się do miasta Baldżuan. Stąd zszedł do niżej położonego miasta Kuliab i przekroczywszy rzekę Obi-Niau, dalej przez przełęcz Sabzagur, wioskę Rawnou, następnie przez przełęcze: Eli-Charw, Bedara, Talbar dotarł do doliny rzeki Ak-su, gdzie powtórnie badał żyły złota[7].

Skończywszy tę pracę, udał się przez przełęcz Talbar do wsi Sary-Dagit, skąd przez przełęcz Burga dotarł do twierdzy Sagyr-Deszt, a dalej przez przełęcz Chabu-Rabat i wioskę Rabat do

7 W tym czasie prasa francuska donosiła: *Ogłasza się wyjazd do Palestyny ekspedycji naukowej zorganizowanej przez Rosyjskie Towarzystwo Prawosławne w Palestynie, w której udział wezmą profesorowie Kudakow, Pomialowski, Oleśnicki; akademik Kiwczenko, malarz historyczny; akwarelista Okołowicz i fotograf archeolog Barszczewski* [„Revue française de l'étranger et des colonies et Exploration", 1 lipca 1891 r.]. A nieco później pisano: *„Novosti" anonsują, że kapitan Barszczewski w czasie swoich badań obszaru Buchary odkrył pokłady złota, cynku i żelaza oraz ropy. Kapitan Barszczewski będzie organizował w miesiącu styczniu ekspozycję swojej ciekawej kolekcji* [„La Croix", 22 sierpnia 1891, s. 4]. [Za kwerendę w czasopismach francuskich dziękuję Elżbiecie Grabowskiej z Paryża].

miasta Kała-i-Chumb[8], gdzie zatrzymał się, by uporządkować swoje notatki. Miał nadzieję, że otrzyma tu urlop, który umożliwi mu dalszą podróż, przede wszystkim do Kafiristanu[9].

Z miasta Kała-i-Chumb robił wiele wypadów w różne kierunki. Po paru dniach ruszył w górę rzeki Pandż. Taką nazwę nosi Amu-daria od miejsca połączenia się dwóch rzek: Pamir i Wachan-daria, aż do ujścia rzeki Wachsz. Dotarł wówczas także do rzeki Wancz, dalej na południe do miasta Iszkaszim, leżącego już na terenie Afganistanu. Ze swoim odważnym przewodnikiem Babadarazem parokrotnie mijali nocą placówki graniczne pogrążone we śnie. Podczas tych wędrówek po terenach Afganistanu rozmawiał z okolicznymi mieszkańcami, którzy chętnie opowiadali o sobie, o trudach swego nędznego życia i o bardzo złym traktowaniu ich przez Afgańczyków.

Kiedy nadzieja na podróż do Kafiristanu ostatecznie się rozmyła, Barszczewski wrócił do miasta Kała-i-Chumb. Następnie przeszedł do granicy Ałaju, znów powrócił do miasta Garm i po krótkim odpoczynku doszedł do Obigarm, gdzie raz jeszcze badał odkryte przez siebie gorące źródła (34 stopnie Réaumura). Stamtąd ruszył do miasta Fajzabad, gdzie spisał legendę o sprzedaniu Józefa przez braci do Egiptu.

Z Fajzabadu wyruszył przez Kafirnigan do przełęczy Chak, a stamtąd do wioski Duszanbe, skąd poszedł w góry, aby zbadać tamtejsze złoża kopalne i gorące źródła siarczane Hodża-Ipak. Następnie zszedł do miasta Karatag, gdzie odpoczywał kilka dni. Do Samarkandy wracał drogą obok twierdzy Regar oraz miejscowości: Sary-Asja, Jurczi, Denau, Bajsun, Derbent i Guzar.

Nie sądzone mu było poznanie Kafiristanu. Jednak dłuższe obcowanie z półdzikimi mieszkańcami na szlaku tej długiej podróży nauczyło go wielu rzeczy. Swój stosunek do tubylców opisał następująco:

> *Przekonałem się, jak źle i fałszywie sądzono tych biednych ludzi. Najczęściej sami jesteśmy przyczyną nieporozumień, jakie wynikają pomiędzy nami i nimi. Niejednokrotnie sam, zdawało się, byłem w położeniu bez wyjścia wśród tych półdzikich ludów, gdzie byle drobiazg mógł pociągnąć za sobą utratę życia. A przecież zawsze dawałem sobie radę, co zawdzięczam temu, że stosunek mój do mieszkańców był zawsze serdeczny, że starałem się wniknąć w ich życie, zwyczaje i obrzędy, wierzenia i przesądy. Zjednałem sobie wśród nich wielu prawdziwych przyjaciół.*

8 Kała-i-Chumb (Kała-i Chumb; *kała* – twierdza, *chumb* – czara, czasza) – obecnie Kalaichum nad rzeką Pandż w prowincji Darwazu w Tadżykistanie; w czasach Barszczewskiego siedziba urzędników i garnizonu bucharskiego. *Miasto Kała-i-Chumb leży na prawym brzegu rzeki Piandżu i na lewym brzegu jej dopływu, rzeki Chumb-ob. Góry w tem miejscu się rozstępują, tworząc stosunkowo obszerny i pięknie zadrzewiony teren, na którym się rozłożyło miasteczko* [B. Grąbczewski, *op. cit.*, s. 513].

9 Także o tej wyprawie informowała prasa francuska we wzmiance: *Azja. Ekspedycja rosyjska pod kierunkiem kapitana Barszczewskiego opuściła ostatnio Samarkandę by zbadać południe Buchary, Pamiru i Kafiristanu* [„Magasin Pittoresque", 1891, SUPPLEMĚNT AU N° 12, s. 10].

Rozdział XX

Wycieczka z dziećmi w góry

W roku 1893 Leon Barszczewski urządził swoim dzieciom wycieczkę w góry. Chciał je przygotować do trudów podróżowania, pokazać dziką przyrodę i piękno śnieżnych szczytów. Wspólnie pokonali dystans dwustu czterdziestu wiorst. Zachwycone dzieci podróżowały na osłach – iszakach, nie odczuwając żadnego zmęczenia.

Organizacja wyprawy dla najmłodszych okazała się bardziej wymagająca niż planowanie podróży dla dorosłych. Mimo że trzyipółletni Leonek siedział już dzielnie w siodle na ośle, nie



Górska wyprawa z dziećmi do Kazi-beka



„Jezioro Keregemeł w Górach Bajsuńskich o 8 wiorst od złóż węgla kamiennego"

umiał jeszcze nim kierować. Pięcioletnia Ania i siedmioletnia Renia też dobrze trzymały się na grzbietach osłów. Najstarsza Wicia, chociaż dobrze jeździła konno, nie zdradzała zbytniej chęci do dalekich górskich podróży. Jedynie dziewięcioletnia Jadzia rwała się do tej wyprawy, gdyż świetnie jeździła na własnym pięknym arabie. Władała także nieźle bronią, więc obiecała ojcu pomoc w obronie obozu oraz pilnowaniu młodszego rodzeństwa.

Do podróży najtrudniej było przekonać opiekunkę dzieci, ciocię Lolę (Leontynę Szweryn), która nigdy w życiu nie siedziała jeszcze na koniu ani nie uczestniczyła w górskich wyprawach. Aby przygotować całą gromadkę do czekających ją trudów górskiej wycieczki, Barszczewski postanowił pojechać najpierw do majątku swojego przyjaciela Akbi-beka, który mieszkał w górskiej miejscowości dwadzieścia wiorst od Samarkandy. Zdecydował, że wykorzysta sposób, w jaki Sartowie przewozili rozmaite ciężary i owoce na targ do Samarkandy. Najmłodsze dzieci i ciocię Lolę umieścił w wygodnych, wyłożonych poduszkami koszach przymocowanych po obu stronach oślich grzbietów. Dwie najstarsze dziewczynki, Wicia i Renia, chętnie się w nich rozsiadły. Jedynie Jadzia nie chciała, jak mówiła, być „kamyczkiem" w koszyku i jechała samodzielnie na ośle Szariku. Początkowo bardzo chciała jechać na swym arabie, aby dorównać ojcu kroku w jeździe po górskich drogach, jak doświadczony jeździec. Ojciec wytłumaczył jednak córce, że jej koń nie zna dróg górskich, co może stwarzać niebezpieczeństwo, a nawet grozić runięciem w przepaść.

Piętnastego maja wyruszyli do Kara-Bułaku. Dzieci były zachwycone jazdą. Co chwila rozlegały się okrzyki radości i triumfu po przejściu w bród kolejnego aryku. Ciągle trzeba było pilnować, aby któreś z dzieci nie wypadło ze swego kosza. Barszczewski postanowił zmienić kolejność usadzenia ich w koszach tak, aby starsze dzieci pilnowały młodszych. Na pierwszym ośle usadził opiekunkę z Leonkiem, na drugim Wicię z Anią, a na trzecim syna Jakuba Izmaiłdżanowa z Renią.

Według pierwotnych obliczeń karawana powinna była dotrzeć do Akbi-beka na wieczór. Niestety, okazało się, że jazda z dziećmi była znacznie wolniejsza i zajęła o wiele więcej czasu. Musieli więc przenocować w górskiej dolinie, niedaleko pięknego jeziorka. Zmęczona drogą i wrażeniami dzieciarnia zasnęła momentalnie. Noc jednak nie była spokojna. Barszczewskiego obudziły głuche, jakby podziemne grzmoty. Na te odgłosy także przewodnicy natychmiast zerwali się ze snu. Konie i osły okazywały niepokój – to rżały, to ryczały. Okazało się, że przeszło trzęsienie ziemi, które silnie poruszyło całą doliną. Zdawało się, że ziemia ucieka spod nóg i trudno było utrzymać równowagę. W górze z głuchym łoskotem pękały skały, olbrzymie kamienie odłamywały się i spadały z hukiem do doliny. Noc była tak czarna, że mimo niebezpieczeństwa nie mogli zmienić miejsca postoju. Barszczewski polecił więc rozpalić ogniska, przy których czuwali do rana. Dzieci spały na tyle mocno, że nawet nie odczuły trzęsienia ziemi, nie zbudziły ich ani podziemne grzmoty, ani ryki zwierząt. Obawiano się, aby ziemia na miejscu biwaku nie rozpękła się od wstrząsów podziemnych, a spadające z gór głazy kogoś nie przygniotły. Trudno było również utrzymać w spokoju zwierzęta na uwięzi. Przewodnicy starali się uspokajać je przez całą noc. O świcie podróżnicy stwierdzili, że znajdują się na samym brzegu jeziora, którego przeciwległy brzeg wysoko uniósł się nad powierzchnię wody. Trzęsienie ziemi w ciągu tej jednej nocy spowodowało zmianę położenia dna jeziora. Widocznie na skutek pęknięcia dna jedna jego część zapadła się, a druga uniosła się w górę.



Tymczasowy obóz w trakcie wyprawy

Dzieci zareagowały na niespodziewaną bliskość jeziora okrzykami zachwytu. Z radością rzuciły się wszystkie ku wodzie, aby się wykąpać. Barszczewski powstrzymał je jednak, obawiał się bowiem, że po trzęsieniu ziemi kąpiel w jeziorze grozi niebezpieczeństwem.

Po śniadaniu podróżnik wyruszył konno wraz z Jadzią, aby zbadać dalszą drogę. Zaledwie o kilka kroków od biwaku natrafili na dużą szczelinę, która musiała powstać tej nocy. Należało zatem zmienić trasę wycieczki i wspiąć się pod dość stromą górę. Tu również co rusz napotykali olbrzymie głazy, które stoczyły się z gór. Przeszkód było więc bez liku. Barszczewski postanowił wówczas wysłać Jakuba w celu rozpoznania pozostałej drogi do Akbi-beka i dopiero po ustaleniu przez niego odpowiedniego przejścia ruszyć dalej.

Po powrocie do obozu Jadzia w euforii opowiadała rodzeństwu o groźnej szczelinie, gdzie z pewnością mieszkał wielki smok, który wyszedł ze swego podziemia, aby przeszkodzić im



„Kamysz-Kami. Bystry chłopiec strzelający z łuku kamieniami”

w przejeździe do Kara-Bułaku. Mówiła z zapałem, że w nocy bogowie gór bawili się ze smokiem wielkimi kamieniami i zrzucali olbrzymie głazy do szczeliny smoka. Dziecięca fantazja urzekła wszystkich. Dzieci były głęboko przekonane o prawdzie opowieści Jadzi i za nic nie chciały oglądać szczeliny smoka. Za to jezioro górskie oczarowało je. Trudno było oderwać dzieci od wody. Wykorzystując to zainteresowanie, Barszczewski poprowadził je wzdłuż brzegów jeziora. Ta piesza wycieczka, z różnymi przeszkodami po drodze, wprawiła dzieci w zachwyt. Co krok rozlegały się śmiechy i okrzyki radości. Tu odnaleziono nowo powstałe jeziorko, tu piękna jaszczurka grzała się na kamyku, tam w wodzie pluskała się rybka. Jakiż piękny i bogaty wydawał się świat w oczach dzieci.

Leonek „przyjechał" do obozu na plecach ojca, pozostała gromadka dzielnie przemaszerowała dookoła jeziora i wróciła zmęczona, ale jednocześnie oczarowana okolicą. Po smacznym obiedzie, przygotowanym przez ciocię Leontynę, dzieci zasnęły mocno, śniąc o smoku i bogach gór.

Jakub wrócił dopiero wieczorem. Trzeba więc było drugą noc spędzić nad jeziorem i dopiero o świcie następnego dnia wyruszyć w dalszą drogę. Akbi-bek wyjechał im na spotkanie, wioząc kosz pełen słodyczy i suszonych owoców. „Jedziemy do słodkiego pana" – mówiła Ania, a pozostałe dzieci szczebiotały po turkmeńsku na powitanie gospodarza.

Nareszcie wjechali na obszerne podwórze. Dla Barszczewskiego, Jakuba i jego syna Izmaiła oraz pozostałych mężczyzn przygotowano pokoje w męskiej części domu. Leontynę i dzieci umieszczono w części kobiecej, gdzie mieszkały żony Akbi-beka i ich dzieci oraz służebne. Jednopiętrowy dom zbudowany był z kamieni i gliny, wewnątrz wyłożony pięknymi dywanami, a umeblowany jedynie niskimi tapczanami i małymi taboretami. Otoczenie było przepiękne. W ciągu dwóch tygodni spędzonych u Akbi-beka urządzano dzieciom wycieczki w góry, nad strumienie i jeziora, w których uczestniczyły także żony i dzieci gospodarza. W ten sposób dzieci zżyły się z górami i zaprawiły się do górskich wycieczek. Przebywając ustawicznie z dzieciarnią tadżycką, wkrótce zrozumiały ich mowę i same zaczęły jako tako porozumiewać się z nimi. Barszczewski rzadko jednak gościł w domu Akbi-beka, gdyż wykonywał zadania wojskowe i prawie





Niebezpieczna droga nad skalnym urwiskiem
Skalista dolina górskiej rzeki



Tubylcy pod drzewem

cały ten czas spędził w górach. Po zakończeniu prac powrócił na jeden dzień do Akbi-beka, aby przygotować rodzinę do drogi powrotnej, którą bez żadnych już przeszkód przebyli sprawnie i szczęśliwie. Po powrocie dzieci opowiadały wszystkim znajomym o swoich przeżyciach i marzyły o następnej wielkiej i długiej podróży.

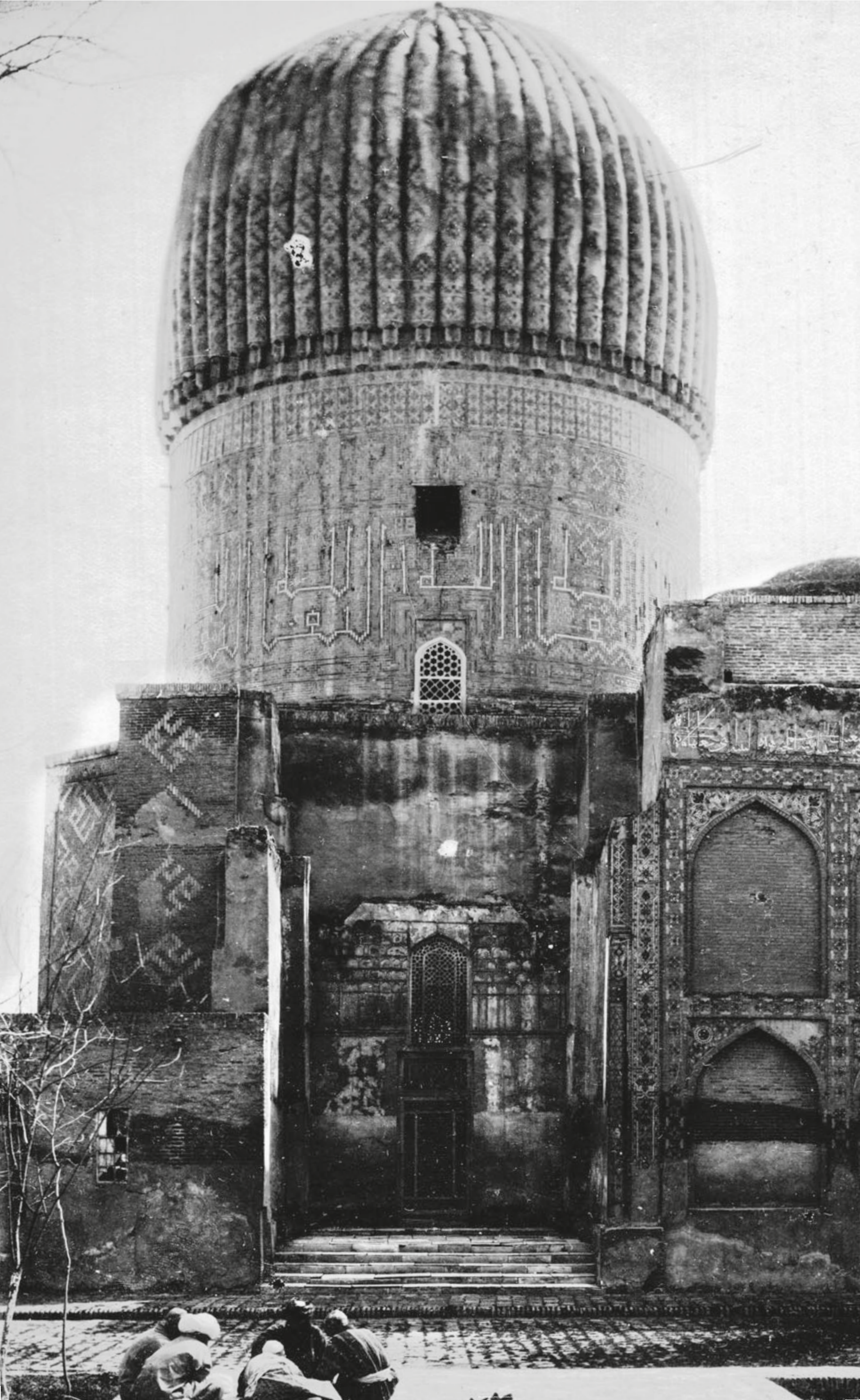
Kilka miesięcy później nadarzyła się ku temu doskonała sposobność. Barszczewski został oddelegowany w celu zbadania pokładów węgla kamiennego znajdujących się w górach między rzekami: Magian, Daran-Kalen i Szink. Zdecydował, że wyruszy z gromadką swoich dzieci do wsi Pojan-Gizan, leżącej w pobliżu kopalni w miejscowościach: Czukurak, Gurgon i Kony-Sochta. Należało przygotować zapasy żywności wystarczające na dwa tygodnie, droga bowiem prowadziła przez bezleśne i prawie niezamieszkane góry. Do tej wyprawy Barszczewski zaangażował większą liczbę osób. Jakuba i przewodników zaopatrzył w broń, ponieważ w sierpniu w górach zgłodniałe dzikie zwierzęta, a szczególnie szakale, często napadały na podgórskie osiedla i niszczyły stada. Również i dzielna Jadzia dostała strzelbę, aby bronić karawany przed atakami zwierząt.

Piętnastego sierpnia 1893 roku ruszyli z Samarkandy do Urgutu. Przejeżdżali przez wspaniałe sady i piękne winnice. Owoców było w bród. Pyszne, słodkie winogrona świetnie gasiły wywołane upałem pragnienie. Widząc taką obfitość owoców, dzieci dziwiły się, dlaczego ich iszaki wiozą tyle zapasów. Ojciec wyjaśnił im, że tylko oaza samarkandzka jest tak bogata, a poczynając od Urgutu, droga będzie wiodła wśród skał, nad przepaściami i górskimi rzekami, gdzie nie będzie już takiej ilości łatwo dostępnego pożywienia.

W Urgucie zatrzymali się nieco dłużej. Barszczewski pragnął pokazać dzieciom tamtejsze „święte" stawy urguckie pełne ryb, których nikt z muzułmanów nie łowi. Kiedy podeszli do brzegów tych stawów, zaskoczył wszystkich czarno-szary kolor wody. Okazało się, że to masa foreli, jak nazywano pstrągi, podpłynęła do brzegu i czekała na pokarm z rąk modlących się Sartów. Dzieci zaczęły rzucać rybom kawałki chleba i bułek, a następnie śmiało zanurzały rączki w wodzie. Ryby nie uciekały, przeciwnie – szukały w ich rękach pożywienia. Ojciec zaproponował, aby starsze dziewczynki weszły do wody. Tylko Jadzia i Renia odważyły się na tę pyszną, zimną kąpiel. Obecność pływających dziewczynek wcale nie wystraszyła ryb. Widocznie uważały człowieka za swego przyjaciela i nie stroniły od niego.



„Budownictwo z okolic Garm. Posiadłości bucharskie"



Boczna elewacja meczetu Gur-i Emir, Samarkanda

Po smacznej kolacji udali się na nocleg do sakli Andaka, przyjaciela rodziny. Przewodnicy wraz ze zwierzętami ulokowali się w otaczającym saklę ogrodzie.

Nazajutrz o świcie ruszyli w dalszą drogę, która wyraźnie już pięła się pod górę. Początkowo dość szeroka, stopniowo zaczęła się zwężać. Dzikie, bezleśne okolice przerażały dzieci, które dziwnie przycichły i tylko szeptem pytały ojca o nazwy pasm górskich i szczytów. Prawie do godziny siedemnastej nie można było zarządzić postoju, nigdzie bowiem nie było odpowiedniego miejsca na założenie biwaku. Po jednej stronie drogi znajdowała się przepaść, a po drugiej piętrzyła się prostopadła skalna ściana.

W końcu dzieci zaczęły głośno wołać o posiłek, a mniejsze żałośnie płakały. Ojciec obiecał, że wkrótce droga poszerzy się i znajdą miejsce, w którym rozłożą obóz. Barszczewski z przerażeniem spostrzegł, że kosze z dziećmi często ocierają się o skały, co groziło runięciem wiozącego je osła w przepaść. Zrozumiał wówczas, że wziął na siebie szaloną odpowiedzialność za życie swoich najbliższych, i pragnął jak najprędzej szczęśliwie przebrnąć przez tę wąską, krętą, wiszącą nad przepaścią drogę. Odetchnął spokojnie, gdy wreszcie z daleka ujrzał piękne zielone drzewo obwieszone różnokolorowymi szmatkami. Oznaczało to kres złej drogi. Barszczewski wyjaśnił dzieciom, że to wędrowcy odrywają od swoich ubrań kawałki materiału i zawieszają je na drzewie, dziękując w ten sposób Bogu za szczęśliwie przebytą drogę oraz źródło czystej wody znajdujące się w pobliżu.

Wszyscy odetchnęli z ulgą. Osły przyśpieszyły. Kiedy przejeżdżali obok kolorowego drzewa, Jadzia koniecznie chciała zawiesić na nim szmatkę. Wicia ofiarowała swoją wstążeczkę z warkocza, z której Jadzia zrobiła kokardkę, po czym wdrapała się wysoko na drzewo i tam ją zawiesiła[1]. Przewodnicy z podziwem i uznaniem patrzyli na dziewczynkę i stwierdzili, że żadne niebezpieczeństwo już im teraz nie grozi.

W odległości kilkudziesięciu kroków od źródła napotkali znajdującą się nieco powyżej rozległą polanę, na której rozłożyli się obozem na nocleg. Dzieci, radośnie gwarząc, opuszczały kosze i domagały się jedzenia. Przewodnicy rozpalili małe ognisko, aby zagrzać wodę na herbatę do popijania suchego prowiantu. Barszczewski postanowił podtrzymywać ogień przez całą noc. W okolicy nie było żadnych drzew, trzeba więc było nazbierać moc suchych badyli. Ledwie zdążyli umocować namioty, spożyć wieczerzę i nakarmić zwierzęta, gdy zrobiło się ciemno. Dzieci wraz z opiekunką, zmęczone drogą, smacznie zasnęły. Tylko Jadzia pozostała z ojcem i uzbrojonymi góralami na straży obozu.

Po kilku godzinach do uszu czuwających doszło odległe wycie szakali, które, jak się wydawało, przybliżało się coraz bardziej. Wówczas trzymający straż rozstawili się dookoła obozu i zaczęli strzelać w kierunku, z którego dochodziły odgłosy wywołujące strach. Początkowo huk wystrzałów odstraszył zwierzęta, jednak wkrótce coraz natarczywiej zaczęły wyć i zbliżać się do obozu. Ich przerażająco czerwone ślepia widać było już tuż-tuż. Barszczewski wystrzelił do jednego z nich, celując między oczy. Najwidoczniej trafił, gdyż wycie raptownie ucichło. Przewodnicy włączyli się do obrony obozu, a huki ich wystrzałów echo niosło daleko w góry.

1 Zwyczaj wieszania materiałów wotywnych na drzewach jest rozpowszechniony w całej Azji Środkowej, na Syberii, w Mongolii, Kaukazie i innych regionach. Obyczaj ten kojarzy się powszechnie z praktykami buddyjskimi lub szamańskimi, ale został zaadaptowany także do islamu, a nawet do chrześcijaństwa. Wieszanie kawałka materiału zwykle symbolizuje jakieś życzenie. Drzewa wotywne są częstokroć ulokowane w miejscach uważanych za święte, które według miejscowych wierzeń posiadają szczególną moc.



„Widok na nasze kopalnie w miejscowości Pojan-Gizan z góry od strony kiszłaku Magian. Okręg samarkandzki"

Odgłosy strzelaniny przeraziły także zwierzęta w obozie. Jeden z osłów urwał się z uwięzi i pognał przed siebie w ciemność. Wkrótce dało się słyszeć, jak spada w przepaść – padł oczywiście ofiarą czyhających dookoła szakali.

Dopiero o świcie stojący na straży przewodnicy zeszli ze swych posterunków, spokojni już o bezpieczeństwo. Za dnia Barszczewski przyjrzał się śladom szakali i z przerażeniem stwierdził, że te żarłoczne bestie otaczały obóz ze wszystkich stron. Należało więc tym prędzej jak najdalej uciekać z tej okolicy, będącej, jak widać, stałym siedliskiem szakali. Toteż raźno ruszyli w drogę, wspinając się coraz wyżej i wyżej w stronę rysujących się przed nimi coraz wyraźniej szczytów Gór Samarkandzkich.

W południe zatrzymali się w wiosce Iszak, skąd niedaleko już było do pierwszej przełęczy Akbaj-Dżuma. W wiosce tej Barszczewski postanowił odpocząć i przenocować w gościnnych saklach górali. Odpoczynek ten dodał im sił do dalszej podróży, bo gdy rano ruszyli w drogę, okazało się, że wejście na przełęcz było uciążliwe, wymagało od nich wiele wysiłku. Na dodatek w drodze zaskoczyła ich burza śnieżna. Barszczewski ledwie zdążył przykryć dzieci pledami, a już wszystkich pokryła warstwa białego puchu. Z doświadczenia wiedzieli, że w takiej sytuacji nie należy zatrzymywać się w śnieżnym tumanie, zatem parli uparcie w górę. Wkrótce wyszli ponad śniegową chmurę. Dzieci, siedząc cały czas na osiołkach, porządnie zmarzły, więc dla rozgrzewki pozwolono im na zabawę śnieżkami. W Samarkandzie niezwykle rzadko padał śnieg i bardzo prędko topniał, dlatego zabawa ta była dla dzieci tak niespotykaną atrakcją i wielką przyjemnością. Promienie słońca grzały jednak mocno, toteż wkrótce po śniegu nie pozostał nawet ślad. I tylko mokre, zziębnięte rączki dzieci świadczyły o dokazywaniu w białym puchu.

Z przełęczy Akbaj-Dżuma rozpościerał się malowniczy widok na góry Sanganakczi. Ośnieżone szczyty błyszczały w słońcu, a rześkie powietrze na wysokości blisko tysiąca metrów nad poziomem morza kojąco wpływało na podróżników, a szczególnie na dzieci. Na jednym z po-

stojów zobaczyli, jak olbrzymi orzeł górski porwał koźlątko, które wraz z matką pasło się niedaleko biwaku. Dzieci z okrzykiem przerażenia przybiegły do ojca, prosząc, aby ratował niewinną ofiarę. Niestety, nie mógł spełnić ich prośby, gdyż orzeł wzbił się już wysoko, a następnie, jak to widzieli, prawie pionowo spadł do swego gniazda. Dzieci przeżyły to wydarzenie bardzo mocno, choć ojciec tłumaczył im, że orzeł, chcąc nakarmić swe głodne dzieci, musiał porwać inne zwierzę. To pozornie je uspokoiło, jednak scena z orłem na długo utkwiła im w pamięci. Odtąd podczas postojów żadne z nich już nie oddalało się od obozu, a w drodze siedziały cicho w swych koszach.

Po dwóch dniach wyprawa dotarła do wsi Jukary-Mussa-Bazar, gdzie Barszczewski zarządził dwudniowy postój. Trzeba było rozprostować nogi i solidnie odpocząć po uciążliwej wspinaczce. Tam dzieci po raz pierwszy piły koźle mleko i jadły ciemny chleb. O jarzynach nie było mowy, drobiu również brakowało. Górale tłumaczyli, że nie mogą hodować żadnych ptaków, gdyż orły, sępy i jastrzębie polują na drobną zwierzynę żyjącą w okolicach ich gniazd. Dzieci górali wyglądały marnie, były chude, z wielkimi brzuszkami i cieniutkimi nożynami. Dzieci Barszczewskiego podzieliły się z nimi swoimi zapasami suszonych owoców i chętnie gaworzyły na migi. Najwyraźniej dobrze się porozumiewały, bo bawiły się ochoczo, a ich beztroski śmiech głośnym echem odbijał się od gór.



„Arba do przeprawiania się przez rzekę Zerawszan"

Wioska ta po raz pierwszy gościła dzieci Europejczyków. Jej mieszkańcy uważali za wielki zaszczyt to, że mogli przyjmować u siebie dzieci Wielkiego Człowieka, jak górale nazywali Barszczewskiego. Ze wszystkich stron znoszono upominki i kwiaty. Kobiety bez zasłoniętych twarzy rozmawiały z kapitanem i prosiły go o porady lekarskie. W sakli Barszczewskiego wciąż było tłoczno. W ciągu tych dwóch dni postoju zdążył on jedynie opatrzyć chorym rany, zbadać kaszlących i gorączkujących. Jak zwykle rozdał wiele porcji chininy i polecił stosować się do swoich wskazań. Starsze dziewczynki dzielnie pomagały ojcu w tej samarytańskiej pracy.

Po dwudniowym postoju ruszyli dalej w góry. Droga znów była trudna i uciążliwa. Wspinali się krętymi i wąskimi, wiszącymi nad przepaściami ścieżkami. Na przełęczy Pardum jeden z osłów wiozących zapasy żywności runął w otchłań. Strata była na tyle poważna, że trzeba było ograniczyć racje. Po przejściu przez przełęcz Pardum zeszli do doliny rzeki Sardy-Su. Nieduża, ale piękna górska rzeka oczarowała wszystkich malowniczością swych brzegów i kolorem wód. Moc drobnych strumyków spływało do niej. Z jedzeniem nadal było krucho i dopiero kiedy podróżnicy dotarli do wioski Sor, pożywili się do syta smacznym pilawem z mięsem kury.

Z Soru skierowali się do miasteczka Magian, usytuowanego nad Magian-darią. Dalsza droga biegła wzdłuż tej rzeki. Leżało nad nią wiele wiosek. Wreszcie dotarli do Pojan-Gizan, kresu ich wyprawy. Tu, pod pięknym karagaczem, rozłożyli obóz.

Przez kilka dni Barszczewski badał pokłady węgla kamiennego między miastami Magian i Szink. Odkrył wówczas także bogate złoża rudy miedzi niedaleko miasta Szink, a w pobliżu wioski Majdan złoża rudy ołowiu.

Barszczewski chciał przy tej okazji pokazać swoim dzieciom szyby kopalni węgla i zapoznać je z pracą górników. Zwiedzili jedną z czynnych kopalni. Potem podróżnicy zostali ugoszczeni przez miejscową ludność, która na ich cześć upiekła barana. Dzieci z zaciekawieniem przyglądały się, jak pieczono go na rożnie w głębokim dole wylepionym gliną. Po spaleniu dość dużej ilości drewna w dole nad żarzącymi się węglami umieszczono rożen z wypatroszonym i oblepionym ciastem baranem. Następnie przykryto ten dół blachą, na którą nasypano piasku. Po dwóch godzinach wyjęto tuszę na powierzchnię. Ani Barszczewski, ani tym bardziej jego dzieci nie jedli jeszcze nigdy tak smacznej pieczeni. W Pojan-Gizan spędzili miło czas, ale rychło trzeba było wracać do Samarkandy.

Jechali wzdłuż Magian-darii, aż dotarli do rzeki Zerawszan, którą dwukrotnie przekraczali na arbie. Po noclegu w mieście Pendżykent ruszyli do Samarkandy. Droga powrotna była ciekawa, ale dzieci rzadko później ją wspominały. Za to góry, ich piękno i groza, głęboko utkwiły w ich pamięci, z zachwytem też opowiadały wszystkim o swojej wspaniałej, pełnej przygód górskiej wyprawie.

Rozdział XXI

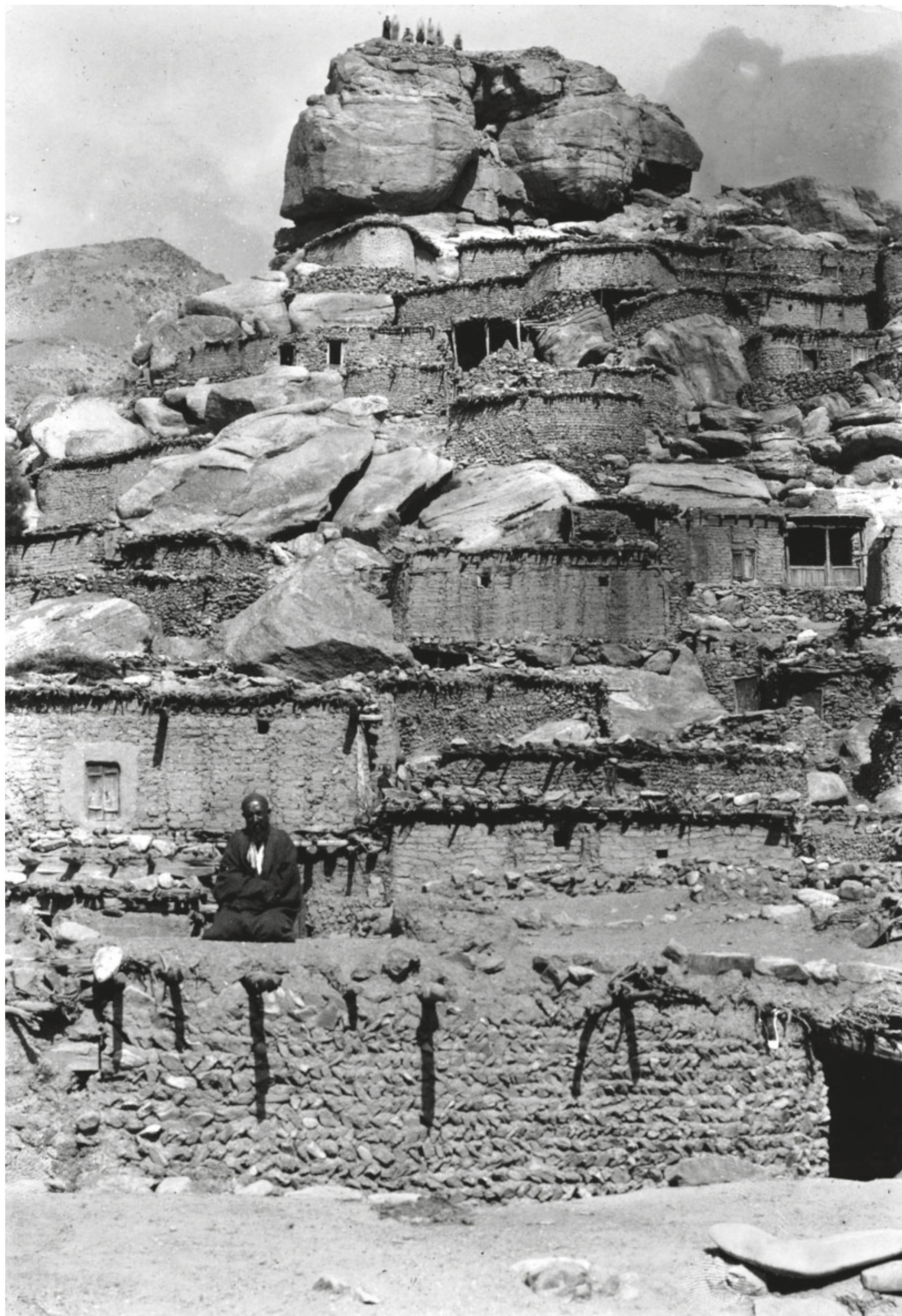
Cztery wyprawy naukowe

I Badanie flory i fauny Gór Samarkandzkich pod kierunkiem profesora Władimira Sokołowa

W roku 1894 Leon Barszczewski uczestniczył w czterech ekspedycjach naukowych. Pierwsza wyprawa, poświęcona badaniom geologicznym okręgu samarkandzkiego, odbyła się pod kierunkiem Władimira Dimitriewicza Sokołowa i W.M. Cebrikowa, członków Cesarskiego Moskiewskiego Towarzystwa Badaczy Przyrody. Ekspedycja ruszyła do Pendżykentu, a stamtąd do jeziora Turgusz-Dara powstałego na morenach lodowcowych, przez rzekę Iskander-kul doszła do jeziora Iskander-kul, rzeki Saratag, Góry Czil-buzgola-chana



Widok na lodowiec Mura



„Kiszłak Ksztut pod Samarkandą"



„Widok z wysokich gór od strony kiszłaku Zauran"

i strumienia Togabikul. Idąc wzdłuż rzeki Dugdan (Dykdan), podróżnicy dotarli do niezwykłego lodowca i przełęczy Dugdan (Dykdan), a następnie przez miejscowość Arcza-Majdan do lodowców o tej samej nazwie.

Zarówno Sokołow, jak i Cebrikow po raz pierwszy w życiu stanęli na lodowcu. Lodowiec Arcza-Majdan oczarował ich i oszołomił swoją grozą i zasięgiem cyrku lodowcowego. Trudno było oderwać wzrok od ośnieżonych szczytów mieniących się w słońcu wszystkimi barwami tęczy. Podróżnicy żałowali, że nie są artystami, aby móc utrwalić ten malowniczy widok. Na ich osobistą prośbę Leon Barszczewski kilkakrotnie sfotografował te piękne okolice, jednak czarno-białe zdjęcia nie mogły w pełni oddać kolorytu tych miejsc. Podróżnicy wspinali się po niezwykle stromych zboczach gór, aby zdobyć unikalne okazy geologiczne, z których powstała interesująca kolekcja. Zbadano także okoliczną florę i faunę oraz „bogactwa wnętrza ziemi". Czas jednak naglił i należało wracać do Samarkandy. Po zbadaniu okolic rzek Woru i Ksztut ekspedycja Sokołowa przeszła obok zaurańskiego zagłębia węglowego do Pendżykentu, a stamtąd do Samarkandy. Niezwykle ważna była jednomyślność członków ekspedycji, a umiejętności kierującego wyprawą zwieńczyły dzieło.

II Wyprawa do lodowców Gawa-Hissari pod kierunkiem profesora Iwana Jaworskiego

Po powrocie do Samarkandy Leon Barszczewski, podsumowując wyniki tej wyprawy, podkreślał zasługi Sokołowa jako mądrego kierownika ekspedycji i zaznaczył, że tylko jednomyślność wszystkich członków ekspedycji może wytworzyć odpowiednią atmosferę pracy naukowej i badawczej. Często bowiem spotykał się podczas wypraw naukowych z brakiem takiej jednomyślności i z apodyktycznym kierownictwem. Od takiego właśnie przykrego stwierdzenia Barszczewski rozpoczął swoje notatki o drugiej tegorocznej wyprawie, tym razem do posiadłości bucharskich, na czele której stał doktor medycyny, profesor Cesarskiego Uniwersytetu



Balkonowa droga na zboczu góry [fragment]

Noworosyjskiego w Odessie, Iwan Jaworski[1]. Trasa ekspedycji, którą Barszczewski uznał później za nieudaną, wiodła początkowo z Samarkandy do miasta Szachrisabz, potem wzdłuż rzeki Ak-Su do jej źródeł u podnóża lodowca Gawa-Hissari. Pobyt na przełęczy Gawa-Hissari przedłużył się niespodziewanie, co zmusiło ekspedycję do zanocowania na lodowcu. Rano zeszli trudną drogą do źródeł rzeki Chanaka. Przy Wodospadzie św. Ireny nad rzeką Chanaka członkowie ekspedycji zatrzymali się nieco dłużej, aby zdobyć pożywienie dla ludzi i zwierząt.

Potem wyprawa ruszyła wzdłuż Tupolang-darii do miasta Sary-Dżuj, twierdzy Regar i miasta Karatag. Kierownik ekspedycji, profesor Jaworski, zdecydował, wbrew ostrzeżeniom Barszczewskiego, aby skierować się do miejscowości Paszmi-Kuna[2], a stamtąd do przełęczy Pendżab (Sija-Kuh[3]). Nie zdołali jednak zrealizować tego zamierzenia – nie odnaleźli przełęczy Sija-Kuh,

1 Iwan Ławrowicz Jaworski (1853–1920) – rosyjski lekarz, antropolog, etnograf, geograf i podróżnik. Ukończył wydział medyczny Cesarskiego Uniwersytetu Kazańskiego. W latach 1878–1879, za panowania emira Szer Ali Chana, był lekarzem rosyjskiej misji dyplomatycznej w Kabulu; od 1894 r. profesor na wydziale geografii Cesarskiego Uniwersytetu Noworosyjskiego w Odessie.

2 W 1991 r. w pobliżu miejscowości Paszmikuna („stara sierść”) w zachodnim Tadżykistanie wyprawa radziecko-amerykańska prowadziła badania archeologiczne pod nazwą *Shir-kent 1991. Ecological Research Project*; wykopaliska prowadzone w okolicy obozu ekspedycji ujawniły miejsca wydobycia rud metali, ich wytopu i obróbki oraz osady i cmentarzyska pochodzące z wczesnego średniowiecza. Tysiąc pięćset lat temu w tym rejonie znajdowało się centrum metalurgiczne, którego pozostałości w postaci śladów wytopu metali, tzw. piecowisk, znaleziono w trzydziestu różnych miejscach nad rzekami: Szirkent, Karatag, Obizarang i Tupolang. W tych wykopaliskach brał udział dr Jerzy Tomasz Bąbel, autor artykułu *Tajemnice Gór Hissarskich* [„Mówią Wieki” 1993, nr 2].

3 Sija-Kuh (Sija-Kug; „czarne góry”) – pasmo górskie w kształcie podkowy; pośród szczytów znajdują się trzy przełęcze: jedna prowadzi do dorzecza Knugut-darii i początkowego biegu Iskander-darii (poprawnie: Kara-kul),



bo po drodze natrafili na górską pustynię, a przewodnicy stanowczo odmówili przejścia przez nią. Z tego powodu trzeba było zejść do mostu Chodża-Gasan nad rzeką Karatag, a dopiero stamtąd podejść na przełęcz Mura i do kiszłaku Saratag. Trudy wspinaczki na tę przełęcz oraz na lodowiec Mura wyczerpały przewodników i zwierzęta, co wywołało nieporozumienia między Jaworskim a przewodnikami, które załagodził Barszczewski. Ostatecznie jednak przewodnicy poprowadzili ekspedycję dalej, do jeziora Iskander-kul i groty Kantuk w wąwozie Iskander-darii. Potem weszli do Wąwozu Maszewackiego, spenetrowali Jaskinię Maszewacką, zbadali szczątki jaskiniowych ludzi, a w szczególności szkielet legendarnego świętego Idrysa-Pajgambara. Następnie przeszli koło ruin twierdzy Sarwada, wzdłuż rzeki Pasrut, przez przełęcze Ksztut, Pasrut, Sarwada, Fan i Kuli-Kałon zeszli do jeziora Kuli-Kałon (Turusz-dara), gdzie zaskoczyła ich burza śnieżna.

Ekspedycja szła drogą na Turusz-dara aż do wąwozu Tangi-Urycz, gdzie Barszczewski zaproponował nocleg. Jednak Jaworski zdecydował, aby wyprawę skierować późnym wieczorem na niebezpieczną ścieżkę wijącą się po skalnych gzymsach. Nie mogli później uwierzyć, że jakimś cudem udało im się, mimo skrajnie trudnych warunków i okoliczności, pokonać ten odcinek trasy. Nie mniej niebezpieczna i uciążliwa była powrotna droga do Samarkandy – zwłaszcza odcinek z kiszłaku Pandżrut[4] do Pendżykentu, na którym jeden z koni, wiozący okazy geologiczne, runął w przepaść.

Wyprawę tę tak opisał Siergiej Morozow[5] w książce *Russkije putieszestwienniki fotografy* (*Rosyjscy podróżnicy-fotografowie*):

> *W 1894 roku fotograf-amator Barszczewski odbył z I. Ł. Jaworskim wyprawę do górskiej części Buchary i okręgu samarkandzkiego. Ekspedycja badała jeziora górskie, źródła rzek i lodowców. Podróżnicy korzystali z pomocy miejscowej ludności. Bardzo często doświadczenie górali w przechodzeniu wysokogórskich stref ratowało podróżników. Barszczewski bywał u źródeł rzeki Ak-su, nad jeziorem Iskander-Kul, gdzie zrobił serię zdjęć fotograficznych. Był to pierwszy zbiór zdjęć najpiękniejszych miejsc Tadżykistanu, wykonany przez doświadczonego fotografa-podróżnika. Zdjęcia utrwaliły kilka – w tamtych czasach jeszcze nie mających nazw – szczytów i lodowców. Składając hołd pamięci znakomitego badacza Tien-Szanu, N. A. Siewiercowa, Jaworski i Barszczewski, korzystając z prawa pierwszych odkrywców, nazwali jego imieniem potężny lodowiec u źródeł rzeki Kaszka-darii. Zdjęcie lodowca Siewiercowa wykonane przez Barszczewskiego zostało umieszczone w czasopiśmie „Ziemlewiedienije" przez Anuczina*[6].

---

druga do wąwozu Tupalang, a ostatnia do jednego z dopływów Tupalang-darii. Także nazwa jednej z przełęczy tego górskiego pasma.

4 Pandżrud – wieś w Tadżykistanie, 60 km na wschód od Pandżykentu; urodził się tam i zmarł słynny perski poeta Rudaki (właściwie Abu Abdullah Dżafar ben Muhammad; 857–941), uważany za największego twórcę perskojęzycznego swoich czasów, a także za klasyka literatury tadżyckiej.

5 Siergiej Aleksandrowicz Morozow (1905–1983) – rosyjski krytyk sztuki, historyk i teoretyk fotografii, autor publikacji biograficznych i traktujących o fotografii.

6 Dmitrij Nikołajewicz Anuczin (1843–1923) – rosyjski geograf, etnolog, jeden z twórców antropologii rosyjskiej i radzieckiej. Zastępca przewodniczącego Towarzystwa Archeologicznego w Moskwie, członek Petersburskiej Akademii Nauk.





„Wykopaliska w twierdzy Sarwada przy ujściu rzeki Fan-Daria zwanej inaczej Iskander-Daria"

III Badanie lodowca Sija-Kuh pod kierunkiem Leona Barszczewskiego

Trzecią ekspedycją Leon Barszczewski kierował samodzielnie. Wyprawa została zorganizowana na polecenie dowódcy wojsk Turkiestańskiego Okręgu Wojskowego, Wrewskiego[7], który nakazał zbadać lodowce Sija-Kuh, a także drogi prowadzące do miasta Karatag w posiadłościach bucharskich.

Z Samarkandy Barszczewski wyruszył więc do Pendżykentu. Dalej przez rzeki Magian-Daria i Szink, gdzie podziwiał skały otaczające wąwóz oraz wodospad utworzony na rzece Szink, dotarł do wioski Roszna-Pojon. Następnie wędrował balkonową drogą nad Jeziorami Marguzarskimi, przez kiszłaki Porut (Pasrut) i Marguzar, a potem idąc wzdłuż rzeki Darachty-Surch, dotarł do jej źródeł. Zbadał lodowiec Sija-Kuh (dający błędną nazwę przełęczy Agba-Pendżab), znany także jako Czaroga lub Czar-Oga, co w miejscowym języku oznacza „stare kozły". Z lodowca Pendżab zszedł na terytorium Buchary do doliny rzeki Chowat. Po dokładnym zbadaniu jej biegu Barszczewski naniósł poprawki na mapie, gdyż do tej pory rzeka ta była mylnie zaznaczona. Kiedy ekspedycja przeprawiła się przez Chowat, okazało się, że wśród nagich skał nie można zdobyć żadnego pożywienia dla ludzi ani karmy dla zwierząt. Dwa dni zmuszeni byli iść o głodzie. Z wielkim wysiłkiem dobrnęli do kiszłaku Ksztut, gdzie wreszcie zdobyli jakiś posiłek. Pomimo wycieńczenia musieli iść jednak dalej, gdyż biedna wioska nie była w stanie wykarmić licznej wyprawy. Wędrowali przez przełęcz Talaszmok-Agbai, gdzie natknęli się na dziwne jezioro i zapoznali się z jego pochodzeniem. Dalsza droga prowadziła wzdłuż grzbietu Puszty-Gawak,

7 Aleksander Borysowicz Wrewski (1834–1910) – rosyjski oficer, baron; w latach 1889–1898 generał-gubernator Kraju Turkiestańskiego oraz dowódca Turkiestańskiego Okręgu Wojskowego.

gdzie Barszczewski stwierdził mylnie zaznaczony na mapie kierunek biegu rzek. Po skorygowaniu tych błędów ruszyli dalej przez kiszłak Ksztut do prześlicznego wąwozu wzdłuż rzeki Ajgir-Kul, który doprowadził ekspedycję do zupełnie nieznanego jeziora o tej samej nazwie. Kiedy zbliżyli się do brzegu jeziora, przewodnicy górale cofnęli się z przerażeniem.

– *Tiura*[8] – błagali – uciekajmy czym prędzej. W tym jeziorze mieszka wodny ogier, który co pewien czas wychodzi z głębin i pożera zwierzęta oraz ludzi, kiedy staną mu na drodze.

Przesądy i zabobony ciemnych ludzi niestety były nie do pokonania i Barszczewski musiał się wycofać. Poprosił górali, aby opowiedzieli mu o tym wodnym ogierze. Wysłuchawszy podania, postanowił, wbrew przestrogom, samotnie, ale z bronią w ręku udać się na brzeg jeziora, aby stwierdzić, jakie zwierzęta je zamieszkują.

Górale rozłożyli obóz na wzgórzach otaczających jezioro Ajgir-kul i rozpalili ognisko. Okolica była bardzo cicha. Barszczewski zaznaczył na mapie napotkane jezioro. Wtedy też usłyszał słowa dziwnej modlitwy towarzyszących mu górali, którzy prosili Allaha, aby wodny ogier nie zaatakował ich koni i uchronił ich przewodnika i całą ekspedycję od śmierci.

– *Tiura* – mówili – dziś jest pełnia księżyca, dziś z całą pewnością wodny ogier wyjdzie na brzeg. Nie chodź tam, bo wyrządzi ci krzywdę.

Barszczewski podziękował góralom za troskę, ale decyzji nie zmienił. Przekazując kierownictwo wyprawy w ręce Jakuba, prosił go, aby czuwał nad obozem i w razie paniki nie pozwolił nikomu na ucieczkę. Zapewniał, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo i że wróci do obozu, jak tylko zobaczy ową wodną bestię. Jego pewność siebie oraz zapewnienia o bezpieczeństwie uspokoiły







„Widok na kiszłak Marguzar, powyżej jeziora Nofin (jedno z siedmiu morenowych Marguzarskich) w Samarkandzkich Górach"

Jedno z Jezior Marguzarskich

Mieszkaniec okręgu samarkandzkiego

8 *Tiura* – pan; popularne określenie carskiego oficera używane przez mieszkańców Turkiestanu.



„Jezioro Ajgir-kul, któremu kłaniają się niektórzy mieszkańcy gór i o którym jest wiele legend"

wszystkich. Ruszył więc w dół, w kierunku jeziora. Przysiadł na dość wysokiej skale i czekał na wodnego zwierza.

Księżyc w całej swej krasie oświetlał jezioro, które dziwnie spokojne, wyglądało jak olbrzymie lustro i w niczym nie przypominało burzliwego, jak twierdzili górale, małego morza. Po kilku dłużących się godzinach wyczekiwania Barszczewski ujrzał najpierw niespokojny ruch wody. Z nagła powstałe fale rozbudziły śpiące jezioro. Woda z głośnym pluskiem wpadała na brzeg i uderzała o skały. Ta, na której siedział, znalazła się tuż nad wodą. Fale uderzające o skały wydawały dziwny, metaliczny dźwięk. Zdawało się, że ktoś gra na cytrze, poruszając wyłącznie altowymi strunami. Wkrótce potem rozległo się nagle głośne, podobne do końskiego rżenie, które odbijało się echem od okolicznych szczytów. Chwilę potem wynurzyła się z fal wielka postać wodnego pegaza. Zwierzę bawiło się falami i wykonując niezwykle szybkie ruchy, zbliżało się do przeciwległego brzegu. Barszczewski obserwował je przez lornetkę. Przypominało raczej olbrzymiego delfina niż konia. Tylko głowę miało wyjątkowo dużą, kształtną, osadzoną na cienkiej, ale krótkiej szyi. Po wyjściu na brzeg ukazało całą niekształtność swego cielska. Dziwnie grube i krótkie nogi rozpłaszczały się u dołu, nie można było jednak stwierdzić, czy są to kopyta, czy może płetwy. Długi, gruby ogon ciężko opadał na piasek. „Ogier wodny" odpoczywał, wydając dziwne gardłowe dźwięki. Wkrótce na bałwanach wody ukazał się drugi okaz – widocznie to samica śpieszyła do swego towarzysza. Spostrzegłszy ją, samiec wyrzucił z gardzieli ryk i runął w wodę. Wszystko zakotłowało się dookoła. Ich ryki głośnym echem odbijały się od nadbrzeż-

nych skał. Pełnia księżyca, wzburzone jezioro, niesamowite odgłosy „pegazów" – wszystko to tworzyło rzeczywiście groźne widowisko i mogło wywoływać zrozumiały strach wśród zabobonnych górali. Po upływie mniej więcej godziny harce zwierząt ustały i para wyszła na brzeg, lecz niebawem znów wróciła do wody i niestety nie pojawiła się już więcej aż do świtu. Zbyt duża odległość nie pozwoliła Barszczewskiemu dokładnie zobaczyć tych zwierząt. Przypuszczał, że żyły one w pieczarach połączonych z basenem jeziora, ale mających dostęp do świeżego powietrza. Kilka lat później był ponownie nad tym jeziorem, lecz „wodnego ogiera" już nie ujrzał.

W obozie Jakub z niecierpliwością czekał na powrót kapitana. Z pomocą przewodników ledwie powstrzymał górali od ucieczki, a i to tylko dzięki stanowczym zapewnieniom, że *tiura* Barszczewski jest „nadczłowiekiem", którego siły i mocy na pewno wystraszy się wodny ogier. Mimo że zdołał w ten sposób zatrzymać ich w obozie, jednak do świtu nikt nie zmrużył oka. Dopiero widok powracającego kapitana ostatecznie ich uspokoił. Niemal z nabożeństwem i pokorą schylali przed nim głowy.

Pomyślny powrót Barszczewskiego spowodował, iż w pogodnym nastroju ruszyli dalej, do kiszłaku Tamarchut, gdzie poznali życie mieszkańców. Droga do wiosek Chami-darcza, Namimuza i Ispina okazała się bardzo niebezpieczna. Przechodząc przez uroczysko Namimuza, musieli zejść z koni i powoli prowadzić zwierzęta przez mosty wiszące nad przepaścią. Dobrnęli szczęśliwie do przełęczy Gandu-Makkam, następnie do przełęczy Bardon i wreszcie do Tegai-Chaszwat. Po drodze Barszczewski odkrył pokłady węgla kamiennego, rudy żelaza, ołowiu, złoża ropy naftowej, azbestu oraz metali kolorowych. W kiszłaku Zewar rozmawiał z jego mieszkańcami, wysłuchał skargi miejscowego mułły i podziwiał meczet. Przez przełęcz Dżoi-bojen wyprawa dotarła do uroczyska



ПРОГРАММА СООБЩЕНIЯ
КАПИТАНА Л. С. БОРЩЕВСКАГО.

Вмѣсто предисловiя. Цѣль ученой поѣздки дѣйствительныхъ членовъ Императорскаго Московскаго Общества Испытателей природы В. Д. Соколова и В. М. Цебрикова въ Самаркандскую область. Путь, по которому прошла экспедицiя; результаты. Нѣсколько словъ о полчищахъ Александра Македонскаго, борьба полчищъ съ горцами. Рѣка Искандеръ-Дарья и ущелье. Древнiе наносы. Озеро Искандеръ-Куль. СтанъАлександра Македонскаго. Рѣка Саратагъ. Гора Чиль-бузголи-хана. Ручей Тогабикуль. Рѣка Дугданъ (Дыкданъ). Древнiя морены и нынѣшние ледники перевала Дугданъ (Дыкданъ). Урочище Арча-Майданъ и Арча-Майданскiе ледники. Рѣка Вору. Рѣка Кштутъ. Жители, населяющiе упомянутыя мѣста. Флора и Фауна. Нѣдровыя богатства. Возвращенiе въ городъ Пенджекендъ. Какъ важно единодушiе членовъ экспедицiи; умѣнiе главы экспедицiи вести дѣло. Возвращенiе въ городъ Самаркандъ.

1894

Цѣль ученой поѣздки профессора Императорскаго Новороссiйскаго Университета И. Л. Яворскаго въ бухарскiя владѣнiя. Снаряженiе экспедицiи. Путь отъ города Самарканда до города Шахрисябзя. Окончательное снаряженiе экспедицiи въ Шахрисябзѣ. Посѣвъ риса и влiянiе посѣва на Каршинскую степь. Рѣшенiе экспедицiи идти по рѣкѣ Акъ-су. Изслѣдованiе перевала Гава-Гиссари. Вынужденный ночлегъ экспедицiи на ледникахъ. Тяжелый путь къ истокамъ рѣки Ханака. Путь въ городъ Каратагъ по Тупаланкъ-дарьѣ. Долина Тупаланкъ-дарьи. Городъ Сары-Джуй. Крѣпость Регаръ. Звѣрское обращенiе правителя крѣпости съ посланникамиЭмира бухарскаго. Жители Гиссарскаго хребта. Городъ Каратагъ. Рѣшенiе экспедицiи идти въ Урочище Пашми-Куна, а оттуда на перевалъ Пенджобъ (Сiа-Кугъ). Невозможность выполненiя задуманной цѣли. Горная пустыня. Боязнь проводниковъ. Невольный выходъ экспедицiи на рѣку Каратагъ къ мосту Ходжа-Гасанъ. Перевалъ Мура. Тяжелый подъемъ. Ледники перевала. Путь къ кишлаку Саратагъ. Маленькое недоразумѣнiе съ проводниками бухарцами. Опять на Искандеръ-Кулѣ. Пещеры Кантукъ въ ущельѣ Искандеръ-дарьи. Ущелье Машеватъ, Машеватская пещера, Машеватскiй святой Идрисъ-Пайгамъ-баръ. Остатки пещерныхъ людей въ Машеватской пещерѣ. Легенды о Машеватскомъ святомъ. Развалины крѣпости Сарваданъ. Рѣка Пасрутъ. Кштутскiй перевалъ—(онъ-же Пасрутъ, Сарваданъ, Фанъ, Кули-калонъ). Озера Кули-калонъ (Турушъ-дара), ихъ образованiе, древнiя морены, снѣжники, снѣжные обвалы. Дорога Турушъ-дара. Ущелье Танги-Урычъ. Ночной путь. Опасность движенiя по карнизамъ въ ночное время. Кишлакъ Пенджрутъ. Опасная переправа. Возвращенiе въ городъ Пенджекендъ. Гибель лошади съ образцами горныхъ породъ. Возвращенiе въ городъ Самаркандъ.

1894.





„Program podróży kapitana L. S. Barszczewskiego" – skrótowy opis wypraw podróżnika zrealizowanych w 1894 r.

Balkonowa droga nad przepaścią

Przeprawa przez rzekę



„Bek Irańczyków (zmarł). Posiadłości bucharskie”



Ruiny twierdzy Kerki nad Amu-darią

Katta-baj, gdzie ekspedycja napotkała wędrowne obozy górali pędzących wielkie stada owiec i bydła rogatego. Górale wskazywali, że znacznie dalej są jeszcze większe pastwiska, na które na okres letni spędzają swoje stada. Trudna droga do źródeł rzeki Obi-Zarang doprowadziła ekspedycję do niezwykłego wąwozu z niemal prostopadłymi ścianami wapiennymi oraz do równie pięknego, podobnego wąwozu Buz-Jul.

Po przejściu przez uroczysko Garmop ekspedycja dotarła do zapowiedzianych przez górali wielkich pastwisk Gosz-Mysza. Po krótkim wypoczynku, podczas którego raczyli się doskonałym mlekiem, ruszyli do wąwozu Tangi-bardon. Tu Barszczewski zdecydował się na dłuższy postój. Planował tam powtórnie zbadać gorące źródła siarkowe Garak, mające do 20 stopni w skali Réaumura, pobrać próbki z kopalń rudy miedzi i pokładów węgla kamiennego. Chciał zaznaczyć odnalezione przez siebie źródła i złoża surowców mineralnych na mapach. Nocleg zorganizowano w bogatej wiosce Obi-Zarang. Tu nieoczekiwanie ekspedycja pozostała kilka dni, gdyż zatrzymała ich panująca wśród miejscowej ludności febra. Barszczewski odwiedził kolejno wszystkich chorych i rozdał im duży zapas chininy. Opuszczał ten kiszłak obsypany podarunkami i otoczony wdzięcznością. Przez wąwóz Juz-baszi ekspedycja skierowała się ku przełęczom: Puszty-Rafak, Sakka-Chana, Guri-Sojed, Czakmak-Pora, Barabar-Gazasy i Sulfi-Sang. Na przełęczy Sakka-Chana Barszczewski napotkał chatkę, w której samotnie mieszkał buddyjski kapłan. Starzec przywitał przybyszy niezwykle serdecznie, bo oto, jak mówił, po raz pierwszy od pięćdziesięciu lat zawitali tam ludzie.

– Widocznie – powiedział – zbliża się kres mego żywota i będę musiał przekazać tę chałupinkę memu następcy, który ponad wszystko ukocha przyrodę górską i gotów będzie poświęcić swe życie badaniu jej tajemnic.

Barszczewski nigdy nie dowiedział się, kto zamieszkał po śmierci kapłana w tej pustelni, ponieważ po raz wtóry nie dotarł już do tej przełęczy. Zbyt długi postój przy chatce spowodował, że w dalszej drodze zmuszeni zostali do noclegu nad groźną przepaścią górską. Przez całą noc słyszeli chrząkania i tupot dzików oraz odgłosy ich walki z barsem[9]. O świcie następnego dnia ekspedycja zeszła do doliny rzeczki Oim-Bułak, gdzie odnalazła ślady dzików i barsów. Znając zwinność i krwiożerczość tych ostatnich, posuwali się ostrożnie po ich śladach. Nad potokiem Urta-Saj niedaleko uroczyska Paszmi-Kuna, do którego prowadziła trudna górska ścieżka, na-



„Wodospad Turusz-Dara w kuli-kałońskich morenach. Okręg samarkandzki"

potkali duże stado dzików beztrosko buchtujących pomiędzy drzewami. Barszczewski zarządził pogotowie bojowe w obawie przed nagłym pojawieniem się barsa. Wraz z trzema przewodnikami czekał na ewentualne nadejście tego drapieżnika. Jeden z górali stał nieopodal na straży i gestami miał zawiadomić uzbrojonych o pojawieniu się zwierząt, ale zanim zdążył to uczynić, bars zeskoczył z drzewa w środek stada dzików. Barszczewski strzelił dwukrotnie, zabijając bar-

9 Śnieżny bars (irbis) – pantera śnieżna (*Panthera uncia*), występuje na terenach Azji Środkowej.

sa i potężnego odyńca, którego drapieżnik zdążył już pokaleczyć. Stado dzików w jednej chwili rozpierzchło się na wszystkie strony. Do zabitych zwierząt trzeba było dojść krętą i niebezpieczną drogą. Górale natychmiast przystąpili do zdejmowania wspaniałej skóry z barsa, oporządzili również odyńca i poćwiartowali jego tuszę. Skóra z barsa leżała później pod biurkiem Barszczewskiego w jego gabinecie w Samarkandzie. Skórę z odyńca otrzymał Jakub. Mięsa z dzika wystarczyło uczestnikom ekspedycji prawie do końca wyprawy. Górale uwędzili szynki na rożnach, a resztę mięsa wysuszyli na słońcu.

Wkrótce dotarli do miasta Karatag, gdzie tamtejszy bek nadzwyczaj gościnnie przyjął wędrowców. Po odpoczynku ruszyli dalej na południe. Poprzez wioskę Tojczi, mijając twierdzę Regar, szli wzdłuż malarycznej doliny Sary-Ossia, aż do doliny Jurczi. W czasie tej drogi Barszczewski przyjrzał się, w jaki sposób konstruowane były wiejskie domy budowane z szuwarów i trzciny, które – przylepione gliną do zbocza góry – przypominały wielkie jaskółcze gniazda. Jadąc dalej, mijali kolejno kiszłaki: Daib, Awgan-obat, Ura-ur, Mazar, Bala-Gordon, Nowosaj, Kudukly, Kuj-turkan, Saj-Andiżan, Andiżan; następnie ekspedycja dotarła do miasta Denau i w końcu do Bajsunu. Z Bajsunu ruszyli ku przełęczy Gazai-Kuch-bil, w studniach wioski koczowników Chudoj-dat uzupełnili zapasy wody, a z uroczyska Kizyl-Ur dotarli do miejscowości Szakarlyk-Astana. Barszczewski naniósł na mapach nową drogę z Bajsunu do Szakarłyk-Astany, a zmierzając do miasta Szirabad, odkrył wiele złóż siarkowych. Z Szirabadu postanowił udać się do nadamudaryjskiej wioski Patta-Gissar. Po drodze zbadał zabytki twierdzy Termez i starożytnego miasta Gul-Gulia[10], gdzie szczególnie zachwyciła go misterna budowla meczetu i jego dziedzińca. Kilka ciekawych zdjęć tego pięknego ongiś grodu wzbogaciło znaczną już kolekcję fotografii podróżnika. Godne podziwu były zastosowane tam rozwiązania architektoniczne, które świadczyły o wspaniałej kulturze mieszkających tam niegdyś ludów. Niestety, pozostałości te powoli niszczały, a z czasem brak zainteresowania nimi doprowadził do całkowitej ich ruiny.

Z miasta Gul-Gulia ekspedycja ruszyła do przepięknej, żyznej i bogatej doliny rzeki Surchan, prawego dopływu Amu-darii, gdzie znajdowały się obfite sady owocowe i winnice. Duże, soczyste grona winnej latorośli zwisały z wysoko rozpiętych gałęzi krzewów. Obraz nieomal jak z baśni wschodnich! Barszczewski znał już tę dolinę ze swoich poprzednich wypraw, za każdym jednak razem nie mógł oprzeć się jej urokowi.

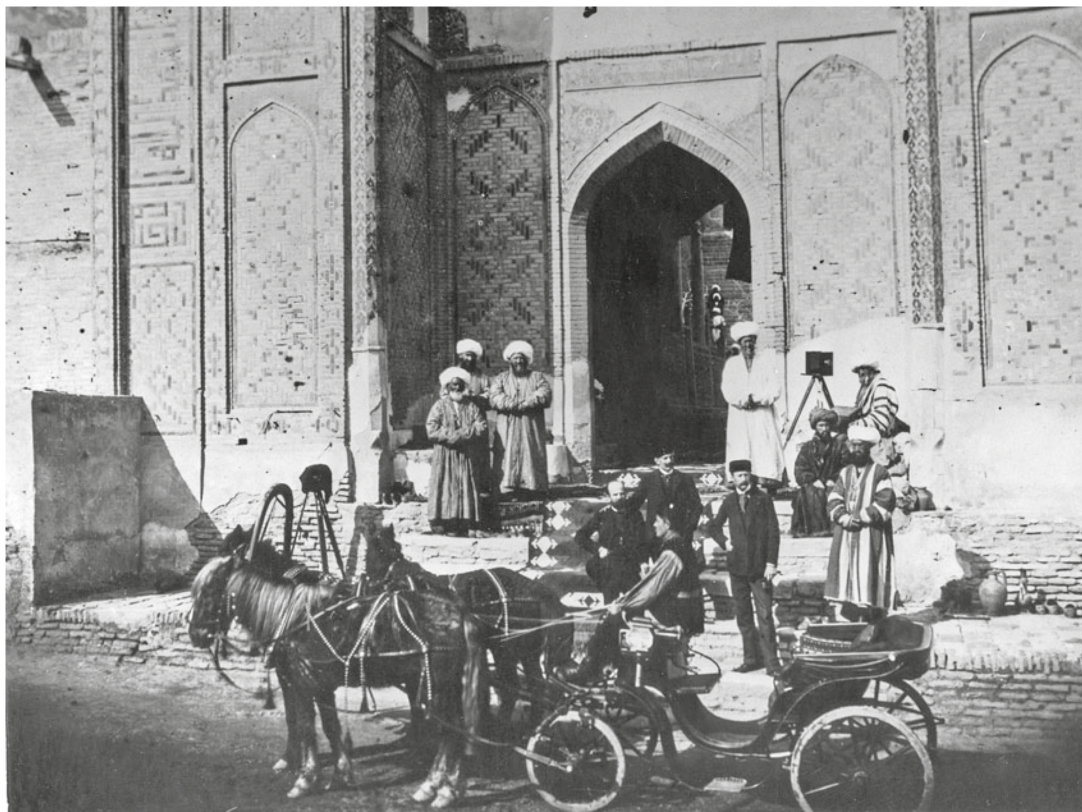
W Czuszka-Guzar przeprawili się przez graniczną rzekę – Amu-darię, nie napotykając przeszkód ze strony afgańskich straży. Okoliczni Turkmeni chętnie nawiązywali kontakt z członkami ekspedycji. Dzięki tak sprzyjającym okolicznościom dotarli wzdłuż Amu-darii do miasta Kerki[11], skąd przeszli przez Step Karszyński, który, jak się przekonali, można było nawodnić wodami Amu-darii. Przez Bucharę powrócili do Samarkandy. Duży zbiór okazów geologicznych, zoologicznych i botanicznych, jaki zgromadzili, świadczył o bogactwach naturalnych tych ziem oraz różnorodności ich flory i fauny[12].

10 Gul-Gulia (Gul-Gula) – tadżycka nazwa starożytnego miasta Termez. Nazwa ta, oznaczająca „głośny", wywodziła się od hałasu, który pochodził z bazarów Gul-Gulii, a słyszany był podobno aż w oddalonej o przeszło 80 km Baktrze (Balchu). [Za informację dziękuję prof. Barbarze Kaim z Instytutu Archeologii UW].

11 Kerki – obecnie Atamyrat w Turkmenistanie, miasto na lewym brzegu Amu-darii.

12 Wiadomość o tym, iż Leon Barszczewski w trakcie swoich wypraw gromadzi liczne zbiory flory, fauny i okazy geologiczne jako przykłady lokalnych zasobów naturalnych z zamiarem przekazania ich do miejscowego muzeum, opublikowano w niemieckojęzycznej książce z końca XIX w. Podano tam także informacje, że zamierzał on sprzedać swoje zbiory znalezisk archeologicznych do muzeum w Samarkandzie [Max Albrecht, *Russisch Centralasien*, Hamburg 1896, s. 180–181].





Ekspedycja francuska przed wejściem głównym do zespołu mauzoleów Szach-i Zinda (za powozem, pierwszy od lewej, stoi Jean Chaffanjon obok niego prawdopodobnie Louis Gay i Lucien Mangini)

IV Eksploracja Afrasiabu z archeologami francuskimi

Czwartą, ostatnią w 1894 roku ekspedycję naukową Leon Barszczewski przedsięwziął wraz z uczonymi francuskimi, którym przewodził profesor Jean Chaffanjon[13], pracownik naukowy Instytutu Antropologicznego w Lyonie. Chaffanjonowi towarzyszyli w tej wyprawie Louis Gay[14] i Lucien Mangini[15], którzy wybrali się w podróż po Azji przez Samarkandę i Mongolię do Władywostoku. Ekspedycja ta prowadziła także prace wykopaliskowe na terenie starożytnego grodu

13 Jean Chaffanjon (1854–1913) – francuski uczony i podróżnik, profesor historii naturalnej w liceum St. Pierre na Martynice; badacz dorzecza Orinoko, Ameryki Łacińskiej i Azji Środkowej – jedna z jego podróży zainspirowała Juliusza Verne'a do napisania książki *Wspaniałe Orinoko*; swoje zbiory etnograficzne i archeologiczne (za które nagradzany był licznymi medalami i wyróżnieniami) przekazywał do Muzeum Historii Naturalnej i Musée Guimet; został przedstawiony do Legii Honorowej, ale odmówił jej przyjęcia.

14 Louis Gay (1870–1943) – francuski botanik, architekt krajobrazu, fotograf i podróżnik; za dwuletnią podróż po Azji Środkowej w towarzystwie Chaffanjona i Manginiego został uhonorowany Palmami Akademickimi. Z tej ekspedycji pozostał dziennik, który dopiero w 2005 r. opublikował jego wnuk, Michel Vaissier, pt. *Un explorateur en Asie centrale. Cahiers du photographe et botaniste de la Mission Chaffanjon 1894* (*Odkrywanie Centralnej Azji. Kroniki fotografa i botanika z wyprawy Chaffanjon 1894*). Po powrocie z kolejnej dużej wyprawy na Syberię Louis Gay założył rodzinę, został hodowcą winorośli; jako wirtuoz skrzypiec organizował koncerty, do końca życia uczył gry na skrzypcach.



Ulica targowa obok placu Registan, Samarkanda

Afrasiab niedaleko Samarkandy. Barszczewski odkrył to miejsce już wcześniej, bo w 1885 roku, kiedy to odkopał pewną część miasta, ale nie wiedział jeszcze, że stał się badaczem ruin antycznej Samarkandy. Wydobył wtedy na światło dzienne bezcenne świadectwa dawnego życia tamtejszych mieszkańców. Wówczas część tych znalezisk zakupili Francuzi, którzy rozpoczęli też starania o zezwolenie na prowadzenie dalszych poszukiwań w tym miejscu oraz na wywiezienie wydobytych artefaktów do Francji.

Barszczewski stwierdził wówczas z przykrością, że rząd carski nie interesuje się wykopaliskami w Afrasiabie. Dlatego francuscy badacze wprost za bezcen nabyli prawo do prowadzenia badań i wywiezienia znalezionych obiektów. Francuscy archeolodzy, obawiając się ewentualnego cofnięcia im przez władze zezwolenia na prowadzenie tych robót, przystąpili do nich już dobrze przygotowani i w miarę postępowania prac przy odkopywaniu grodziska równocześnie konserwowali i pakowali obiekty. Specjalnie w tym celu przywieźli lekkie, ale pojemne skrzynie na znaleziska. W ciągu kilku miesięcy ukończyli prace wykopaliskowe. Skrzynie zapełniły się artefaktami i wkrótce opuściły granice Rosji. Barszczewski ocenił, że w tak krótkim czasie Francuzi z pewnością nie zdołali odkopać całej powierzchni zasypanego grodziska.

15 Lucien Mangini (1833–1900) – francuski inżynier, przemysłowiec, podróżnik, polityk, radny i senator. Był jedną z ważniejszych postaci w Lyonie; prezes towarzystwa budowy kolei w regionie, autor książek poświęconych budowie kolei, jeden z twórców i wieloletni dyrektor najważniejszego banku Francji – Crédit Lyonnais.

Rozdział XXII

Wyprawy naukowe 1895 roku

Z kolejnych ekspedycji naukowych Leona Barszczewskiego pozostały tylko klisze, większość jednak bez napisów stwierdzających, jaką przedstawiają miejscowość. Poza tym zachowały się nieliczne notatki podróżnika.

W 1895 roku Barszczewski uczestniczył w trzech wyprawach naukowych. Na lodowce Gór Samarkandzkich, Hissarskich oraz Darwaskich wybrał się z francuską misją, na której czele stał słynny podróżnik Pierre Gabriel Bonvalot[1].

W drugiej wyprawie wzięli udział dwaj rosyjscy naukowcy: hrabia Aleksiej Bobriński[2] i asystent Uniwersytetu Moskiewskiego zoolog Nikołaj Bogojawleński[3]. Obaj ci młodzi uczeni udawali się na wyprawę w góry po raz pierwszy. Wobec braku doświadczenia już na samym początku poprosili Barszczewskiego, aby wprowadził ich w arkana górskich ekspedycji.



Postój ekspedycji w górskiej wiosce

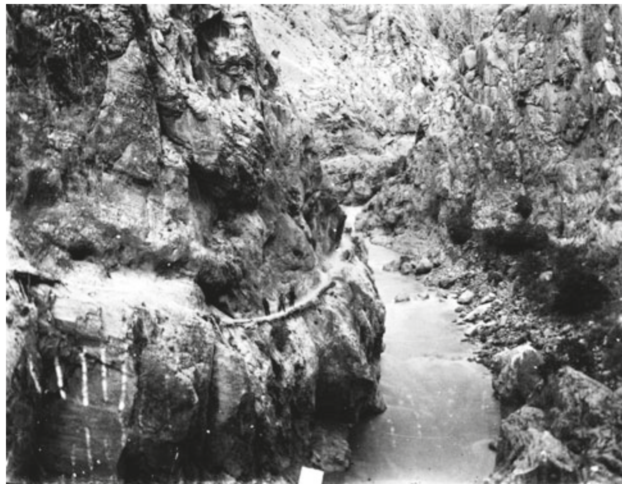
1 Pierre Gabriel Bonvalot (1853–1933) – francuski podróżnik, orientalista; w latach 1885–1886 odbył podróż przez Kaukaz, Turkiestan, Mongolię, Mandżurię do Indii, za swoje wyprawy otrzymał Legię Honorową oraz Złoty Medal działającego przy Sorbonie Paryskiego Towarzystwa Geograficznego. Bonvalot poznał Leona Barszczewskiego znacznie wcześniej, co można wywnioskować z jego notatek oraz z publikowanych wspomnień Francuza. Obaj przynajmniej dwukrotnie, bo już w latach 1880 i 1882, wspólnie podróżowali po Azji Środkowej. Relację z jednej z tych podróży Bonvalot przedstawił w książce *Przez Kaukaz i Pamir do Indii* [Łódź 1986]: *My tymczasem kończymy załatwianie spraw, potem żegnamy przyjaciół i czternastego stycznia wyruszamy w drogę w towarzystwie naszego starego znajomego Barszczewskiego, który jedzie z nami aż do brzegów Zerawszanu. Tam żegnamy się z nim, a potem przeprawiamy się przez rzekę, która ma o wiele mniej wody niż w lecie*. Francuzi w Wielkiej Grze byli naturalnymi sprzymierzeńcami Rosji, bo oba państwa żywo zainteresowane były osłabieniem Wielkiej Brytanii.

2 Aleksiej Aleksiejewicz Bobriński (1861–1938) – rosyjski etnograf, archeolog i antropolog; trzykrotnie badał Azję Środkową i Pamir; członek Towarzystwa Historii Naturalnej, Antropologii i Etnografii i Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego; za swoje badania uhonorowany został złotym medalem Rosyjskiego Towarzystwa Archeologicznego. Praprawnuk carycy Katarzyny II.

3 Nikołaj Wasiljewicz Bogojawleński (1870–1930) – rosyjski fizjolog, zoolog, embriolog; od 1913 r. profesor na Wydziale Zoologii, Anatomii Porównawczej i Fizjologii, a od 1919 profesor w Katedrze Zoologii na Wydziale Lekarskim Pierwszego Uniwersytetu Moskiewskiego.


Л. С. Барщевскiй

Wybór trasy pozostawili Barszczewskiemu. Poprowadził więc ich na Pendżykent, później na Ksztut (Sarawadan) i na polodowcowe moreny z pięknym jeziorem Turusz-Dara (Kuli-Kałon). W czasie tej wyprawy widzieli olbrzymie lawiny śnieżne i wspaniałe jeziora oraz stanęli u stóp niebosiężnych szczytów. Barszczewski pokazał uczestnikom ekspedycji jego własny bezpieczny sposób schodzenia z lodowców i ośnieżonych stoków górskich. Młodzi naukowcy musieli przypomnieć sobie dziecięcą zabawę – jazdę, niby konno, okrakiem na kiju. Zabawę tę powtórzyli teraz, zjeżdżając z podniebnych szczytów w doliny na mocnych bambusowych kijach.


„Balkon na drodze nad rzeką Fan-Daria. Okręg samarkandzki"

Po pomyślnym zejściu z gór wyprawa przeszła przez rzekę Pasrut, koło ruin twierdzy Sarwada, następnie przez rzekę Iskander-kul i jej dopływ Maszewat, aż wreszcie dotarła do groty maszewackiego świętego. Uczestnicy tej ekspedycji byli jedynymi podróżnikami, którzy przystali na propozycję Barszczewskiego, aby spędzić noc w bardzo złych warunkach w tej przedziwnej grocie. Wykorzystali tę sposobność, aby zbadać w grocie wszystko to, co ich interesowało. Następnego dnia szli bardzo niebezpieczną Drogą Fańską z trudnymi, wiszącymi nad burzliwą rzeką gankami. Rzeka ta nosi w tym miejscu nazwę Fan-daria. Stąd zeszli do doliny Zerawszanu,


„Widok w Górach Samarkandzkich, zdjęcie z wierzchołka wysokiej góry"



1895 г. Октября 24 дня. № 100.

ЗООЛОГИЧЕСКІЙ МУЗЕЙ

ИМПЕРАТОРСКАГО МОСКОВСКАГО УНИВЕРСИТЕТА.

Зоологическій Музей Императорскаго Московскаго Университета считаетъ своимъ долгомъ выразить искреннюю благодарность

Льву Семеновичу Барщевскому

за доставленные въ Музей спирт. экземпляры [illegible] изъ рр. Вакшъ и Аму-Дарья.

Директоръ Музея Анатолій Богдановъ

Хранитель А. Коротневъ

Ассистенты С. Зерновъ

Podziękowanie dla Leona Barszczewskiego od Muzeum Zoologicznego Cesarskiego Uniwersytetu Moskiewskiego za przekazanie do zbiorów muzeum preparatu ryby z gatunku jesiotrowatych, 1895 r. [zbiory APAN]

gdzie ekspedycja zatrzymała się w wiosce Sangistan. Tam Barszczewski pożegnał swoich towarzyszy, kierując ich ku miastu Ura-Tiube[4], sam zaś doliną Zerawszanu powrócił do Samarkandy. Tu zastała go decyzja o delegacji do Petersburga, gdzie planowano omówienie wszystkich jego odkryć oraz podsumowanie wyników prac podróżniczych i wojskowych[5]. Drugiego sierpnia 1895 roku wyjechał, zabierając ze sobą córkę Jadwigę, która została przyjęta do świeżo otwartego zakładu naukowego – Instytutu Księżnej Kseni[6].

Leon Barszczewski przebywał w Petersburgu do połowy grudnia 1895 roku. W ciągu tych czterech miesięcy nawiązał ścisłe kontakty z kilkoma członkami Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego. Tam dowiedział się o planowanej wyprawie naukowej, która miała zająć się dokładnym zbadaniem lodowców Azji Środkowej, a którą kierować miał profesor Lipski[7]. Termin ekspedycji nie był jeszcze ostatecznie ustalony. Przypuszczano jedynie, że wyruszy ona na wiosnę.

Żałowałem niezmiernie – pisał Barszczewski – *że nie poznałem profesora Lipskiego wówczas osobiście. Bowiem jego głęboka wiedza, a jednocześnie wielka skromność, zjednywały sobie uznanie świata naukowców. Ostatnia jego wyprawa naukowa w Góry Kaukaskie zdobyła rozgłos nie tylko na terenie Rosji, ale i za granicą.*

---

4 Ura-Tiube – od 2000 r. Istarawszan, miasto w północnym Tadżykistanie, u podnóża Gór Turkiestańskich.

5 W tym czasie odwiedził Leona Barszczewskiego w Samarkandzie działacz społeczny, prawnik i publicysta Włodzimierz Spasowicz (1829–1906), o czym notatkę zamieściło czasopismo „Kraj". *Przejazdem z Taszkientu był w Samarkandzie Wł. Spasowicz. Zachodził do rodaka naszego kap. Barszczewskiego dla zwiedzenia rozmaitych zbiorów. Szkoda tylko, że już nie znalazł tej kolekcji starożytności, jaką nabył od kapitana Barszczewskiego p. Mangini w Lyonie* [„Kraj" 5/17 października 1895, nr 40].

6 Instytut Wielkiej Księżnej Kseni (*Kseninskij instytut błagorodnych dziewic*) – szkoła dla dobrze urodzonych panien, która mieściła się w Pałacu Mikołajewskim w Petersburgu; patronat nad nią objęła wielka księżna Ksenia Aleksandrowna, córka cara Aleksandra III; w tym czasie instytutem kierowała księżna Nadieżda Golicyna.

7 Władimir Ippolitowicz Lipski (Lipskij; 1863–1937) – ukraiński naukowiec, botanik; w latach 1887–1894 pracował na różnych stanowiskach w ogrodzie botanicznym Cesarskiego Uniwersytetu Kijowskiego im. św. Włodzimierza, w okresie 1894–1917 w Głównym Ogrodzie Botanicznym w Petersburgu, następnie jako dyrektor ogrodu botanicznego w Odessie; brał udział w wyprawach naukowych na Kaukaz, Ałtaj i do Azji Środkowej w celu szczegółowej analizy flory tych miejsc; w latach 1922–1929 był prezesem Ukraińskiej Narodowej Akademii Nauk. Opublikował m.in. trzytomowe dzieło *Gornaja Buchara*, gdzie w pierwszym tomie pt. *Gissarska ekspedycja 1896 r.* [Petersburg 1902] opisał podróż odbytą z Leonem Barszczewskim.

Rozdział XXIII

Wyprawa z profesorem Lipskim

Do Samarkandy Barszczewski powrócił 3 stycznia 1896 roku. Od razu przystąpił do organizowania zamierzonej wyprawy, aby w ten sposób okazać wydatną pomoc profesorowi Lipskiemu. Miał także nadzieję, iż wspólnie prowadzone badania lodowców pomogą również profesorowi Muszkietowowi przekonać międzynarodowy kongres glacjologów o wielkości i znaczeniu lodowców Azji Środkowej.

Pod koniec marca Barszczewski otrzymał list od profesora Lipskiego, który napisał:

S. Petersburg, 12-III-1896

Szanowny Panie.

Zgodnie z propozycją I. W. Muszkietowa Cesarskie Towarzystwo Geograficzne deleguje mnie do Buchary. Chociaż moją specjalnością jest botanika, głównym celem mojej wyprawy są lodowce Grzbietu Hissarskiego, a w szczególności Chazret-Sułtanu. Kilka dni temu Iwan Wasiliewicz przedstawił mi treść Pańskiego listu (marszrutę proponowanej przez Pana podróży), zaproponował mi rozszerzenie mojego programu i zorganizowanie z Panem wspólnej wyprawy. Bardzo możliwe, że oprócz mnie pojedzie jeszcze jeden uczestnik, geolog. Nie trzeba mówić, że dla mnie nie może być lepszego towarzysza podróży od Pana (sądząc ze sprawozdań, które wygłosił Pan w Towarzystwie Geograficznym). Dla mnie ważna jest nie tylko znajomość miejscowych warunków i doświadczenie podróżnicze, są to, rozumie się, zalety wielkiej wartości, ale ja cenię nade wszystko energię i zamiłowanie do pracy. Dlatego z przyjemnością przyjąłem propozycję I. W. Muszkietowa przyłączenia się do Pańskiej wyprawy i dlatego postanowiłem do Pana napisać. Na razie nie mogę jeszcze dokładnie określić terminu mego wyjazdu. To rozstrzygnie się po świętach Wielkiej Nocy, tym bardziej, że będę musiał pojechać w sprawach domowych do mojej ojczyzny, Małorusi. Myślę jednak, że będę mógł wyjechać już w początkach maja. Jeśliby nasza wyprawa z przyczyn ode mnie niezależnych nie została urzeczywistniona, to w każdym razie uważać będę za swój obowiązek odwiedzenie Pana w Samarkandzie. Nie miałem jeszcze sposobności podróżowania po górach Środkowej Azji (chociaż już byłem w Turkiestanie), ale z poprzednich moich podróży po Kaukazie pozostał mi namiot (bardzo dobry – według duńskiego wzoru), waży niewiele (30 – 35 funtów)[1]. Nie

1 Funt – miara używana w Rosji do 1924 r.; 1 funt rosyjski to ok. 0,4 kg.



Główne wejście do meczetu Tilla-Kari, Samarkanda

wiem, czy przyda się on w Górach Hissarskich. Na Kaukazie nie sposób było obejść się bez niego, głównie dlatego, że konieczne było wożenie ze sobą bagażu nieznoszącego wilgoci, jak suszone rośliny i wiele różnych instrumentów, w które Towarzystwo Geograficzne ma mnie zaopatrzyć i teraz. W Sztabie Głównym obiecano mi dostarczyć – dopiero co wydrukowaną – mapę Buchary (10 w w/g)[2] *w ogólnych zarysach*

2 Oznaczenie skali mapy we wiorstach (od 1835 r. 1 wiorsta = 1066,78 m).

i tymczasem bez gór, ale mówią, że będzie ona gotowa za miesiąc. Nadzwyczaj ważnym byłoby zaopatrzyć się w to świeże wydanie mapy, o której wspomina Jaworski w swoim sprawozdaniu („mapa dla oficerów Głównego Sztabu"). Nigdzie w Petersburgu nie mogłem jej znaleźć, a w Sztabie Głównym kpili sobie z niego i twierdzili, że taka mapa zupełnie nie istnieje.

Mam jeszcze jedną prośbę do Pana. Już przeoczyłem zbieranie wczesnych roślin… Jeżeli zbyt nie obciąży Pana zbiór wiosennych roślin, prosiłbym uprzejmie o zbieranie ich przy sposobności (chociażby w okolicach Samarkandy). Im roślina bardziej niepozorna, im bardziej nikła i mała, tym lepsza; wśród nich można znaleźć wiele zajmujących nowości. Natomiast rośliny rzucające się w oczy swoją wielkością i krasą w większości zostały już zebrane. Wiosenna flora była zawsze moją słabą stroną. Jeżeli zechce mi Pan odpowiedzieć, to uprzejmie proszę adresować nie do Petersburga, ale pod załączony adres. List Pana otrzymam później, ale pewniej.





Ruiny meczetu Bibi-Chanym, Samarkanda
We wnętrzu mauzoleum Kusama ibn Abbasa. Zespół mauzoleów Szach-i Zinda, Samarkanda

Na razie do widzenia. Niech Pana nie zraża to, że jestem z Petersburga. Z wychowania jestem żołnierzem i z Petersburgiem nie mam nic wspólnego.

Uniżony sługa Pański W. Lipski.

Adres. Miasto Żytomierz, Wołyńska gubernia
Cesarski Ogród Botaniczny
Władimirowi Ipolitowiczowi Lipskiemu
Wilska ulica. Dom Barickich

Po otrzymaniu tego listu Barszczewski natychmiast odpisał profesorowi, zawiadamiając go o zorganizowaniu zbiorów wiosennych roślin. Prosił go również o zabranie ze sobą wspomnianego namiotu, o którym od wielu lat marzył bezskutecznie. Po upływie miesiąca nadeszła odpowiedź od profesora Lipskiego:

S. Petersburg 15-IV-1896

Szanowny Panie Leonie Siemionowiczu.

Odpowiedź Pana otrzymałem już w Petersburgu. Wyjechałem bowiem z Żytomierza wcześniej niż zamierzałem. W chwili obecnej mam prawie wszystko gotowe do wyjazdu. Zwłokę w wyjeździe powodują instrumenty, z których jedne nabywam, inne są w reperacji,



„Trzej przewodnicy ekspedycji do niezbadanych miejsc Grzbietu Hissarskiego i Hazret-Sułtańskiego. Posiadłości bucharskie"

a niektóre poddawane są sprawdzaniu. Główna sprawa, która dotąd mnie zatrzymuje, to moje sprawozdanie z zeszłorocznej podróży, które w tych dniach będzie gotowe. Program badań Chazret-Sułtan, który przygotowałem, został zmieniony i uzupełniony w Towarzystwie Geograficznym. Program został tak rozszerzony, że nasze badania obejmą swoim zasięgiem także cały Grzbiet Hissarski. Zgodnie z instrukcją Muszkietowa, a ściślej Towarzystwa Geograficznego, postaram się przybyć do Samarkandy tak, aby móc wyruszyć w połowie maja. Wcześniej nie radzą jechać, chociaż mnie jako botanikowi zależałoby zebrać coś niecoś i na równinie. Obawiam się jednak, że trzeba będzie stracić jakiś czas na jazdę do Buchary, dokąd radzą mi wpaść ze względu na to, że Grzbiet Hissarski leży całkowicie na ziemiach bucharskich. Należy uczynić pewne gesty grzeczności. Z tego powodu wątpię, czy będę mógł zdążyć wcześniej niż w połowie maja. Zresztą, jeśli to będzie możliwe, postaram się. Nie powinien się Pan niepokoić sprawą funduszów. Z pewnością wiadomo Panu, że Towarzystwo Geograficzne przeznaczyło dla Pana pięćset rubli. Będę miał, jak się zdaje, dostateczne środki pieniężne (dla nas dwóch Towarzystwo Geograficzne asygnowało dwa tysiące rubli – nawiasem mówiąc, z potrąceniem za instrumenty, na których koszty wypadnie około stu pięćdziesięciu do dwustu rubli, a może nawet mniej). Ponieważ wyprawa nasza będzie miała charakter naukowo-społeczny, a nie prywatny – należy pomagać sobie wzajemnie dla dobra sprawy.



„Kiszłak na zboczu baldżuańskiego bekostwa. Posiadłości bucharskie"

Wbrew mojemu projektowi – trzeci podróżnik z nami nie pojedzie. A więc tylko we dwóch będziemy badali Hissar. Wobec tego, że w myśl instrukcji Towarzystwa Geograficznego jestem nie tylko botanikiem, ale mam także wykonywać zadania zoologa, geologa itp., przewiduję, że będziemy musieli zabrać dużo bagażu (największe zło dla podróżnika), a co za tym idzie, potrzeba będzie dużo koni, a nawet wielu ludzi. Wobec tego, że nie znam warunków podróży w tamtejszych górach, rozumie się, że zaopatrzenie wycieczki zależeć będzie głównie od Pana. Proszę wziąć na siebie zaopatrzenie nas w to wszystko, a także proszę o kupienie koni (o ile uda się je korzystnie nabyć) itp.

Dobrze byłoby, żeby pośród ludzi znalazł się chociaż jeden Rosjanin (Kozak); myślę, że miejscowa władza nie odmówi. Ostatecznie, o ile mi wiadomo, nie można w pełni polegać na Azjatach.

Niektóre rzeczy, np. papier do suszenia roślin, pozwolę sobie przesłać na ręce Pana (rządową przesyłką przez Towarzystwo Geograficzne), abym nie musiał wozić ze sobą ciężkiego bagażu. Namiot zabiorę ze sobą. Szkoda, że tu go nie mam, bo mógłbym również wysłać go drogą urzędową. Został on ubiegłego roku w Żytomierzu. A zatem do widzenia. Nie sposób na odległość omówić wszystkiego pisemnie. O przyjeździe zatelegrafuję.

W oczekiwaniu przyjemnej i owocnej dla nauki podróży ściskam dłoń Pańską i życzę zaopatrzenia się w siły i zdrowie.

W. Lipski.



„Most przez Eskander-darię koło kiszłaku Peti. Okręg samarkandzki"

W wymienionym liście profesor Lipski chciał, aby Leon Barszczewski zaangażował chociaż jednego przewodnika Rosjanina-Kozaka, ponieważ, jak zaznaczył, na Azjacie w pełni polegać nie można. Takiej opinii Barszczewski stanowczo się przeciwstawił – całkowicie ufał swoim tadżyckim przewodnikom, a przede wszystkim Jakubowi Izmaiłdżanowowi. Kwestia ta była w tym czasie drażliwa, gdyż w 1896 roku rozpoczęło się wcielanie poszczególnych okręgów Buchary do Imperium Rosyjskiego, więc pojawienie się obcego żołnierza wśród członków ekspedycji mogłoby wywołać wzburzenie górali-przewodników. Profesor Lipski mimo wszystko przyznał rację Barszczewskiemu. W czasie podróży przekonał się, że to obecność tadżyckich przewodników wiele razy wybawiła ekspedycję z opresji, i zobaczył, jak miejscowa ludność przyjaźnie wita kapitana Barszczewskiego i jak bezgranicznie mu ufa.

Wyprawa naukowa, na której czele stał botanik profesor Władimir Lipski, trwała od końca maja do połowy września[3] 1896 roku. Jej celem było dokładne poznanie fauny, flory i bogactw naturalnych tych terenów, a szczególnie zbadanie zjawisk lodowcowych Grzbietu Hissarskiego. Istniało przekonanie, że w Azji Środkowej lodowce nie są tak rozpowszechnione jak w innych górskich rejonach – w Alpach czy na Kaukazie. Obserwacje poczynione na tej wyprawie obaliły tę tezę.

3 Według dokumentu *Stan służby* Leon Barszczewski został *Rozporządzeniem dowództwa oddelegowany do zbadania góry Chazret i grzbietu Hissarskiego wraz z członkiem Cesarskiego Towarzystwa Geograficznego prof. Lipskim, od 31 maja do 24 września 1896 roku.*



Tragarze na jednej z wypraw Leona Barszczewskiego

Muszkietow, przygotowując ekspedycję, zwracał uwagę na potrzebę fotograficznego dokumentowania badanych rejonów. Towarzystwo Geograficzne wyposażyło więc Lipskiego w doskonały aparat fotograficzny. Należało tylko wybrać fotografa. Lepszego od samarkandzkiego przewodnika, jakim był Barszczewski, nie można było znaleźć. Profesor Lipski obok kierowania wyprawą podjął się badania lodowców, świata roślinnego i zwierzęcego. Leon Barszczewski miał natomiast za zadanie sfotografować wszystkie obiekty, zebrać okazy zoologiczne oraz wykonać topograficzne mapki badanych okolic.



Wyprawa prof. Lipskiego 1896 r. Leon Barszczewski (pierwszy z prawej) i jego przewodnicy: Babonazar, Rachmel, Rachmet, Nurat i Burgula

Do pomocy zaangażowano wytrawnego przewodnika Jakuba Izmaiłdżanowa i kilku jego pomocników, również Tadżyków[4]. Po wyprawie Jakub zyskał sławę jako pierwszy spośród miejscowej ludności, który zajmował się fotografią, za co został wyróżniony przez Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne[5]. Pod jego opiekę oddano dwa aparaty fotograficzne ekspedycji: ten przekazany przez Towarzystwo Geograficzne i prywatny Barszczewskiego z kliszami o wymiarach 18 × 24 centymetry[6]. Jakub zapakował oba aparaty wraz z zapasem klisz na konia. Taki sposób transportowania spowodował, że dość duża liczba klisz z doskonałymi ujęciami nie przetrzymała trudów wędrówki i uległa zniszczeniu – potłukła się. Ekspedycja przechodziła nieprzetartymi ścieżkami. Często, jak wspominał Lipski, na śnieżnych drogach pojawiały się szczeliny, niespodziewane groty w „rodzaju dziury piekielnej".





Bystry nurt górskiej rzeki
Góry Chazret-Sułtan

Profesor Lipski w 1902 roku opublikował wyniki badań tej ekspedycji. Do pierwszego tomu włączył najlepsze zdjęcia Barszczewskiego ilustrujące lodowce. Z przeszło 150 wykonanych wtedy fotografii kilkanaście zamieścił w tej publikacji. Zdjęcia przedstawiały „najbardziej interesujące i nierzadko trudno dostępne rejony. Przejdą dziesiątki lat, zanim doczekają się one nowego badania i nowego artysty". Wśród zdjęć Barszczewskiego były widoki lodowca Karategin, któremu podróżnicy nadali imię Muszkietowa. Fotografia dawała dokładniejszą charakterystykę lodowca pociętego wieloma większymi i mniejszymi szczelinami i pozwalała naocznie ocenić majestatyczność jego masywu.

Interesujące zdjęcie przedstawia geologiczne odsłonięcia mocno wygiętych z natury różowawych piaskowców z warstwami zielonkawej gliny. Inne, doskonalej wykonane, ukazują widoki wąwozu rzeki Warzob i wodospadu u źródeł rzeki Gulbas, spadającego w kilku kaskadach. Według słów Lipskiego nieraz czekali kilka godzin, aby sfotografować potrzebny widok. I odwrotnie – dość często fotograf miał tylko kilka minut, by uchwycić promienie słońca; w górach bardzo szybko napływają cienie skrywające cudowne widoki. Niejednokrotnie droga do takich miejsc przebiegała przez trudne przejścia.

4 W trakcie tej wyprawy Jakub Izmaiłdżanow otrzymywał 45 rubli wynagrodzenia miesięcznie, natomiast jego pomocnicy odpowiednio: Jakub Isuf 15 rubli, a Mamadali Muradow, Chodża Mamad Tochtamyszew i Dżuradaj Usenow po 12 rubli.

5 W 1896 r. Cesarskie Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne za rezultaty tej wyprawy nagrodziło Jakuba Izmaiłdżanowa brązowym medalem mniejszym, a Władimira Lipskiego Nagrodą im. Nikołaja Przewalskiego.

6 Władimir Lipski na tę wyprawę zaopatrzył się w 12 tuzinów szklanych negatywów firmy Ilford, błony fotograficzne firmy Secco-film oraz kieszonkowy aparat Pocket Kodak.



Szkic systemu rzeki Kamarau-su, dopływu rzeki Sorbuch, wykonany przez Leona Barszczewskiego 4 sierpnia 1896 r. [zbiory APAN]

Podróżników nęcił cyrk lodowca Gałagin, ogromny na dziesiątki kilometrów kwadratowych. Lipskiemu potrzebne były zdjęcia tych górskich i lodowych masywów. Członkowie ekspedycji byli przekonani, że zdążą osiągnąć cel jeszcze za dnia. Ale dostęp do tego lodowca był tak trudny, jak wspominał Lipski, że wspięli się nań dopiero wieczorem.

Co robić? Rzeczą niemożliwą było czekanie do rana ani rozbicie w tym miejscu biwaku. Ku radości podróżników niebo rozjaśniło się, księżyc w pełni jasno oświetlił majestatyczną panoramę. Jakub rozstawił aparat, a Barszczewski przy długim czasie naświetlania sfotografował obszar lodowca w pełnym świetle księżyca. Zdjęcia udały się. Po powrocie do Samarkandy Barszczewski wywołał klisze w swoim laboratorium, wykonując kilka kompletów odbitek. Seria tych zdjęć została przekazana do biblioteki Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego.

Podczas wyprawy w Góry Hissarskie i Karategińskie Barszczewski jak zwykle prowadził dziennik podróży. Z tej ekspedycji zachował się tylko zeszycik numer 4, z zapiskami poczynionymi od 17 do 25 lipca 1896 roku, w którym kapitan opisał trasę wędrówki z wioski Nowobad oraz drogę wejścia na lodowiec Władimira Sokołowa i zejścia z niego. Styl notatek jest lakoniczny, widać, że podróżnik często zapisywał swe spostrzeżenia „na kolanie". Na końcu zeszyciku znajduje się wykaz wykonanych w tym okresie zdjęć. Zachowało się jedynie osiemnaście szkicowanych mapek topograficznych, ilustrujących trasę ekspedycji z profesorem Lipskim od maja do sierpnia 1896 roku. Pozostałe szkice i notatki zaginęły podczas drugiej wojny światowej[7]. Mapki wykonane w pierwszych dniach sierpnia 1896 roku obrazują okolice lodowca Gałagin, natomiast ta z 7 sierpnia określa dokładnie zasięg lodowca. Tego dnia późnym wieczorem podróżnicy stanęli na lodowcu, a w nocy Barszczewski wykonał wspomniane zdjęcia lodowca przy świetle księżyca. Mapki z 8, 9 i 10 sierpnia ilustrują trasę zejścia ekspedycji z lodowca Gałagin i pomiary sąsiednich. Jedna z tych mapek pokazuje odkryty nieco wcześniej przez podróżników lodowiec, któremu, zgodnie z propozycją Barszczewskiego, nadano imię Władimira Sokołowa[8] – kierownika pierwszej z wypraw naukowych, w których kapitan brał udział w 1894 roku.

Leon Barszczewski zamierzał opracować swe notatki, jednak plany te nie zostały nigdy zrealizowane. Nikły ułamek owych zapisków zostaje przytoczony poniżej. Zakres tych notatek jest bardzo skromny, pokazuje jednak wnikliwość podróżnika. W poprzednich wyprawach naukowych zwracano przede wszystkim uwagę na zagadnienia geologiczne i glacjologiczne. Podczas

7 Ze wspomnień Jadwigi Barszczewskiej-Michałowskiej pt. *Moje życie* [maszynopis w zbiorach autora] wynika, iż wiele dokumentów zostało zniszczonych podczas plądrowania jej mieszkania przy ulicy Hożej przez wojska wyzwalające Warszawę w styczniu 1945 r. Wydaje się, że pewna część spuścizny po podróżniku zaginęła jeszcze w Siedlcach w trakcie działań pierwszej wojny światowej i grabieży dokonywanych przez zmieniające się wojska okupacyjne, a niektóre dokumenty przepadły także w trakcie przeprowadzki Jadwigi Michałowskiej z Siedlec do Warszawy pod ostrzałem wojsk bolszewickich w połowie sierpnia 1920 r. O zachowanej już w niewielkiej części spuściźnie Leona Barszczewskiego pisał w swoim artykule Adam Gadomski w tygodniku „Naokoło Świata" w 1933 r. (zob. rozdział XXXI).

8 Lodowiec odkryli i nadali mu imię Sokołowa 24 lipca 1896 r. [W.I. Lipskij, *op. cit.*, s. 209].

wyprawy z profesorem Lipskim wysunęła się na czoło, obok badań glacjologicznych, sprawa badań świata roślinnego.

Dziennik podróży Leona Barszczewskiego nr 4

17 lipca (środa) 1896 roku – Postój w Kiszłaku Nowobad. Godzina 7 rano.

Wąwozy Dugar – Bidon – Agban – Chutorak – Wapniaki spotykamy od strony Jagnob wzdłuż rzek Rowosang i Obi Karog. Wyjechaliśmy z Nowobadu o godz. 10 rano

Przełęcz Chaki – godz. 12.20 – chmury;

godz. 12.45 – chmurno.

Widok na stronę bucharską dość ładny. Wygląda tak, jakby to była zamknięta kotlina. Otaczające ją góry pokryte są śniegiem. W wielu miejscach leżą firnowe śniegi[9]*. Droga do przełęczy piękna, miękka, wije się po zniszczonych już łupkach.*

Droga do kiszłaku Rufigar, prowadząca po łupkowych zboczach gór, całkowicie pokryta jest już gliną. Miękka i wygodna, jedynie zejście do samego kiszłaku jest strome i kręte. Przełęcz Chaki to teren łupkowy. Rufigar leży w kotlinie przy spływie dwu rzek. Robi wrażenie daleko lepsze od znanych już nam biednych jagnobskich wiosek, pozbawionych wszelkiej roślinności.

Tu pojawia się już roślinność drzewiasta; w kiszłaku rosną piękne topole, całkowicie różne od naszych. Jabłonie, na których owoce zaczynają dopiero nabrzmiewać, wskazują na to, że dojrzeją one zaledwie w końcu sierpnia lub września. Stan drzew dobry, wygląd zdrowy. Dzięki dobremu klimatowi zbocza wysokich gliniastych urwisk pokryte są zieleniejącymi łanami pszenicy i jęczmienia oraz bujną trawiastą zielenią. Tu pojawia się piękny w kolorach, pachnący groszek, który bujnie pokrywa zbocza gór tak, jak pokrywał zbocza Piandon-chaku. W górach rośnie bardzo dużo drobnego głogu. Mieszkańcy gór – Tadżycy – sieją tylko pszenicę i jęczmień. Inne zboża tu nie rosną. W wiosce znajdują się dwa młyny. Zima bardzo surowa – trwa w ciągu sześciu miesięcy. Sakle ogrzewają kiziakiem (prasowane cegły nawozu zwierzęcego).



Dolina rzeki

9 Firn – ziarnisty lód powstały ze śniegu.


Droga na lodowiec Mura w Górach Hissarskich

Zimą bardzo często brakuje pożywienia. Bydła bardzo mało – owiec i kóz również.

17 lipca (środa) Kiszłak Rufigar;

godz. 9 wieczór – jasno.

Botanik mówi, że miejscowość ta jest dla niego mało zajmująca, spotyka tu bowiem tylko trzy gatunki roślinności, stąd konieczność zaniechania badań.

Rzeka w wiosce płynie z południowego zachodu na północny wschód. Z wąwozu wypływają początkowo dwie rzeczki, niedaleko wioski łączą się w jedną rzekę, która z kolei wody swe wlewa w Kalta-Kul. Za wioską na wprost (wschód) znajduje się maleńki zagajnik. Domy zbudowane są ni to na szkielecie, ni to na słojach kamieni, pod budową ustawione są w kątach warstwy kamieni. Aryki przeprowadzono do młynów. Nawadniania za pomocą aryków brak. Urządzenie młynów podobne jest do naszych. Wioska leży między dwoma rzeczkami prawie na równinie. W wiosce masa chartów, którymi ludność nie tylko cieszy się, ale ma z nich również dochód. Sprzedają je do wiosek leżących niżej. Chciałem zakupić dwa. Widocznie cenią je bardzo, bo nie zgodzili się sprzedać po 30 rubli za sztukę.

18 lipca (czwartek)

Kiszłak Rufigar; 7 godz. rano – jasno. Przełęcz Zachob.

18 lipca (czwartek) 1896 r.

Kiszłak Rufigar – godz. 7 rano; Przełęcz Zachob godz. 9 rano – jasno.

Droga po lewej stronie rzeki Kalwto-kul prawie u jej źródeł przechodzi na prawą stronę rzeki, następnie wije się wzdłuż rzeki Zachob. Tuż przy jej źródłach przechodzi droga na prawą stronę i wznosząc się na przełęcz, staje się miękka i dobra. Po prawej stronie rzadko spotykamy roślinność drzewiastą, po lewej zaś tylko piołun, szczaw koński i drobne kwiaty. Rzeka Kalwto-Kul bierze początek od spływu z lodowca Kalwto-kul; drugi jej dopływ wytryska z firnowego pola śniegu.

Rzeka Guli-rut (dopływ Jagnobu) wypływa z firnowego śniegu. Dalej przełęcz pozbawiona jest zarówno piołunu, jak i końskiego szczawiu. Wody brak tu zupełnie. Idąc w górę rzeki Guli-rut, napotykamy zwisające wapienie.

18 lipca (czwartek)

Przełęcz Zachob, godz. 9 rano

Kiszłak Rufigar godz. 13. Kiszłak Piczew godz. 15.30. Kiszłak Guskef godz. 17.30. Kiszłak Daszty-Magar godz. 18.45.

Kiszłak Wistan godz. 9 – jasno.

Początkowo droga biegnie wzdłuż prawego brzegu rzeki, w wiosce skręca na lewą stronę, potem znowu przechodzi na prawo i jeszcze raz potem skręca w lewo. Kręcąc się



„Przełom rzeki Jagnob-darii w miejscu zwanym Tangi-Charkat. Okręg samarkandzki"



„Typy znad rzeki Jagnob-Darii, okręg samarkandzki"

stale, doprowadza nas do wioski Daszty-Magar; a stamtąd przechodząc znowu to na prawą, to na lewą stronę rzeki, doprowadza nas wreszcie do kiszłaku Wistan.

Interesującym uzupełnieniem tej wspólnej wyprawy jest relacja prof. Lipskiego z kontaktu z Jagnobczykami 11 czerwca 1896 r., zamieszczona w książce *Gornaja Buchara*. Mieszkańcy znad rzeki Jagnob to niewielka grupa etniczna pochodzenia irańskiego, zamieszkująca głównie górną część doliny tej rzeki (około 150 kilometrów na północ od Duszanbe). Obecnie w dolinie rzeki Jagnob żyje zaledwie kilkuset mieszkańców tej niewielkiej społeczności.

Pierwszy kiszłak Jagnobu – Piskan, który spotkaliśmy na swojej drodze z Chazaru do Nowobadu, poraził nas swoją nędzą. Takiej biedy, takich obszarpanych ludzi jeszcze nie widziałem. Z trudnością można było dostać coś do jedzenia. Tutaj, dla muzeum w Samarkandzie, zebrane były między innymi przykłady chleba z miejscowej mąki, a także samo ziarno. Chleb przedstawiał sobą coś niemożliwego: była to jakaś czarna ziarnista masa z na wpół zmielonych ziaren. Chleb taki pasuje akurat do kolekcji, żołądek w żadnym przypadku nie jest dla niego miejscem. Takie też było tu ziarno. Koni było tu mało, a i te były przegnane w góry, ponieważ w pobliżu kiszłaka nie było dostatecznie dużo karmy. Zaraz następnego dnia chcieliśmy podążyć dalej, ale okazało

się to niemożliwe. [...] W oczekiwaniu na konie zajęliśmy się fotografowaniem typów mieszkańców w różnym wieku (oczywiście pomijając kobiety). Ci, którzy zgodzili się na sfotografowanie, ustawili się półokręgiem na tle gór, twarzami do chaty, gdzie przebywaliśmy; potem zniesiono różne przedmioty domowego użytku, narzędzia rolnicze i wszystkie inne używane w gospodarstwie. Ci, którzy obawiali się fotografować, stali blisko i przyglądali się. Grupa etnograficzna, a także cały zebrany, zaciekawiony tłum dał nam możność zorientowania się w miejscowych typach mieszkańców, a także dostrzec nędzę w odzieży i pożywieniu. Nie wspomnę już o tym, że o chałacie nikt nie miał pojęcia, rzadkością były także spodnie. Cały ubiór składał się z jednego chałata do kolan lub dłuższego, zrobionego z grubego domowego sukna; chałat taki nakładano wprost na gołe ciało. Zastanawiająca była wytrzymałość Jagnobczyków, którzy w takim surowym klimacie i przy złym odżywianiu mieli wszyscy zdrowy wygląd. Dziwne jest też, że tak oddalona od innych skupisk ludzkich grupa etnograficzna ma swoją własną historię i osobny język. Ponownie z Jagnobczykami spotkaliśmy się w kiszłaku Nowobad. Kiszłak ten położony jest na znacznej wysokości nad rzeką Jagnob. Jest to stolica królestwa Jagnobu. Kiszłak ten wyglądał nieco lepiej niż wszystkie dotąd spotykane. Ludzie przystojni, weseli, nie ma tutaj takich oberwańców jak w Piskan. [...] Fasady tutejszych domów wychodziły na południe; cały kiszłak zbudowany był na południowym stoku góry, a wszystkie domy, ulepione z gliny, ustawione jeden nad drugim, zwrócone były na południe. Wszystkie domy były budowane z płytek łupków. Dom Iszan-Dżona z wierzchu był wybielony. Cały dom składał się z jednej czystej i wysprzątanej komnaty usłanej dywanami i kocami. Okien we współczesnym rozumieniu nie było, a były tylko drzwi wejściowe. Za nimi były tej samej wysokości następne drzwi mające w połowie wprawioną kratę, będącą jednocześnie oknem. Szyb oczywiście nie było, jak również nie ma ich nigdzie w Jagnobie i w całej Bucharze. Drzwi i okno wychodziły na balkonik, stojący na dowolnie wysokim fundamencie. Wyposażony w kratę balkonik wychodził wprost na dach kobiecej części domu, która znajdowała się poniżej. Pokój i balkon były ozdobione drewnianymi ornamentami i pomalowane; w pokoju w ścianach były nisze w rodzaju





„Jagnobczycy, grupa etnograficzna w kiszłaku Piskan. Okręg samarkandzki"

„Jagnobczycy z kiszłaku Nowobad. Okręg samarkandzki, górny bieg rzeki Jagnob"

[zdjęcia L. Barszczewskiego opublikowane w książce W. Lipskiego *Gornaja Buchara*]

półek, gdzie stawiano różne rzeczy domowego użytku, naczynia i inne. Na ścianach i drzwiach były przybite kartki papieru z arabskimi literami (muhiry) – wyjątkami z Koranu i innymi amuletami. Mebli w ogóle nie było, poza kufrem, w którym przechowywane były cenne przedmioty i całe dobro gospodarskie, herbata i cukier dla gości.

19 lipca (piątek) 1896 r.

Godz. 5 rano – jasno.

Wyruszamy w dalszą drogę. Wąwóz rzeki Sardai-miona[10] staje się coraz bardziej zajmujący. Początkowo zbocza gór rzadko pokryte są roślinnością drzewiastą – potem roślinności tej coraz więcej i więcej. Wzdłuż rzeki, w dół od wioski Piczew, pojawiają się głazy granitu szarego i różowego, a w końcu zjawia się bazalt. Kiszłak Piczew daleko piękniejszy jest od kiszłaku Rufigar. Góry wokół tej wioski gwałtownie zmieniają się; są często zupełnie obnażone i w wielu miejscach wapienne. Wioska Piczew leży na lewym brzegu rzeki. Zamieszkują ją Tadżycy zajmujący się rolnictwem oraz zbiorem ziół leczniczych, które sprzedają na bazarach leżących poniżej ich wioski.



„Niebezpieczne drogi «Asp-Murt» (zabity koń) przed Lodowcem Siewiercowa, na szczytach gór Chazret-Sułtan. Posiadłości bucharskie" [fragment]

W pobliżu kiszłaka Guskef znajduje się w dużej ilości granit. Znać, że kiszłak Guskef jest bogaty i pięknie umieszczony. Stoi on na zboczach ładnych czerwonych grani-

10 Rzeki Sardai-miona i Sorbo spływają z Grzbietu Hissarskiego, od ich połączenia bierze początek rzeka Kafirnigan.

tów. W odległości mniej więcej czterech wiorst od kiszłaka Guskef do Sardai-miona wpada olbrzymi dopływ, omalże nie większy od samej rzeki Archu (Kaugandu). Płynie on pośród pięknego granitowego wąwozu, porośniętego roślinnością drzewiastą.

Wioski Daszta-Mazar, Guskef i Piczew są bardzo zamożne. Znać tu dostatek i zapasy na zimę. Wszystkie te wioski otoczone są ogrodami (sadami). Kiszłak Wistan leży na lewym brzegu rzeki – cały w ogrodach. Tu już pojawia się obficie latorośl winna. Nawiasem wspomnę, że i w wymienionych przedtem wioskach spotykaliśmy także latorośl winną.



„Droga Kemir-Kuszor na rzeką Jagnob-Darią. Okręg samarkandzki"

Cały wąwóz prowadzący do kiszłaku Wistan pokryty jest obficie drzewami orzechowymi, dzikimi jabłoniami, ałyczą[11]*, klonem, brzozą i rozmaitymi krzewami. W wiosce Wistan przyniesiono mi raniutko wspaniałego, dużego pstrąga. Pstrąg był pokryty ciemnymi i czerwonymi plamkami. Wistan też otoczony jest granitami. W Wistanie, Daszta-Mazarze i Guskefie spotykamy budynki z dwupiętrowymi dachami. Dachy te pokryte są słomą lub drobnymi kamieniami. W ogrodach spotyka się drzewa morelowe i morwowe. Wzdłuż brzegów rzeki jest dużo tych drzew, które są tak potrzebne ludności. W Wistanie słyszeliśmy śpiew słowików. Rybacy znowu przynieśli pstrągi, ale nie miałem*

11 Ałycza, śliwa wiśniowa (*Prunus cerasifera*) – gatunek rośliny z rodziny różowatych, pochodzi z Azji Zachodniej, Środkowej, Kaukazu i południowo-wschodniej Europy.





Nieliczne drzewa ałyczy

naczyń, aby móc je ze sobą zabrać. W Wistanie zorganizowano suszarnię jagód morwowych. Ludność dodaje suszone owoce morwy do potraw i do kasz.

Kiszłak Nowot-Boło.

Latorośl winna, drzewa jak powyżej – spotyka się dużo berberysu. Po drodze od kiszłaku Guskef i Daszta-Mazar spotykamy dwa wodospady. Obecnie nie są one zbyt wielkie, natomiast na wiosnę, jak twierdzą mieszkańcy, są olbrzymie i bardzo piękne.

Kiszłak Choki (Choku)

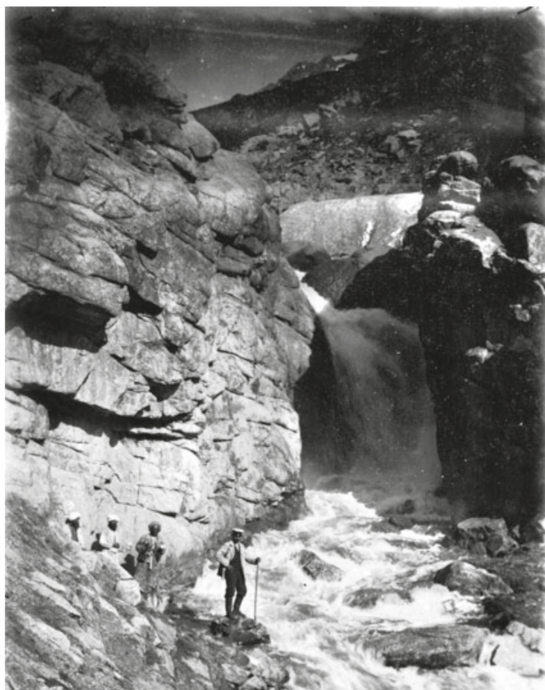
Godz. 10 m 30. Kiszłak leży na lewym brzegu rzeki. Początkowo droga zniża się i prowadzi przez most na prawą stronę rzeki. W dół od kiszłaku Chuton przechodzi znowu na lewą stronę i biegnie wzdłuż lewego brzegu aż do kiszłaku Roszita. Po drodze spotykamy dziki groszek zwany „muszung" – w wiosce Choki nazywają go „mujkak".

Kiszłak Roszit

Z Wistanu wyjechaliśmy o godz. 7 rano do Roszitu, gdzie przyjechaliśmy o godz. 1-ej po południu. Droga do Roszitu ciągnie się wzdłuż rzeki Sardai-miona i wije się wzdłuż brzegu; podnosi się, to znów opada po granitowych zboczach gór. Droga przechodzi to na jedną, to na drugą stronę rzeki. Zbocza pięknych granitowych gór pokryte są niekiedy drzewami (spotykamy arczę[12], klon, głóg, orzech, dzikie jabłonie, ałyczę,

12 Arcza – jałowiec turkiestański (*Juniperus pseudosabina var. turkestanica*); rodzaj tui.

„Leon Barszczewski przy Wodospadzie Julii, w górnym biegu rzeki Gulbas (Szachrisiabs, obok przełęczy Tamszusz)" [podpis za: W.I. Lipskij *Gornaja Buchara*]



Prof. Władimir Lipski z przewodnikami przy Wodospadzie Julii, nazwanym imieniem jego żony przez Leona Barszczewskiego 10 lipca 1896 r.

berberys, dziką różę i inne krzewy). Wzdłuż brzegów rzek rośnie również spora ilość drzew oraz dzikiej latorośli winnej.

W rzece znajduje się dużo pstrągów i wąsaczy. Innych gatunków nie spotyka się. W wioskach Piczet, Guskef, Daszta-Mazar, Wistan, Nowobad, Choki ludność już uprawia winną latorośl. W wioskach tych jest dużo ogrodów morwowych, w których znajdują się również suszarnie owoców morwy. Kiedy morwa dojrzewa, cała ludność wiosek zajęta jest suszeniem i przygotowywaniem suchego owocu na zimę i na sprzedaż. Ludność wiosek to Tadżycy (podczas najazdu Uzbeków uciekli oni w góry).

W czasie naszej wędrówki otrzymujemy wiadomość, że do Roszitu idzie 30 Rosjan i kilku „panów". W rzeczywistości okazało się, że to podpułkownik Zaleski[13] *z pięciu kozakami. Z jakiego batalionu – na razie nie wiemy. Władze bucharskie nigdy nie podają do wiadomości ani rodzaju broni, ani też nazwy jednostki wojskowej. To nam bardzo nie dogadza. Z podpułkownikiem idzie znany już nam Rachmatułła. W Roszicie złowiliśmy pewną ilość pstrągów (Gul-Man) i wąsaczy (Szir-Man) i zabezpieczyliśmy te zbiory. Żuków prawie brak zupełnie. Roszit leży przy spływie dwu rzek: Sardai-miona i Kaniaz (po prawej stronie tego spływu). Od Raszitu do Kofiru rzeka ta nosi nazwę Roszit-Daria, a od Kofiru nazywa się Kofirini-Daria. Oba dopływy Kofirini-Darii są dość wielkie i niosą mnóstwo wody. W bród nie można przejść. Kiszłak Chuton leży nad strumieniem tejże nazwy, po lewej jego stronie, a nie nad rzeką Sardai-Miona, gdyż prawie o dwie wiorsty w odległości od rzeki. Tu znajduje się młyn i kuźnia. Wielka rzadkość!*

21 lipca (niedziela)

Zaleski opowiada o tym, że udało mu się przejść przez przełęcz Azban-Porion, co jest bardzo trudne do pokonania. Zaleski przypuszcza, iż przełęcz ta jest najwyższa w Grzbiecie Hissarskim. Cieszę się, że moja opinia o tej przełęczy została poświadczona przez kompetentną w tej dziedzinie osobę. Idąc na wycieczkę w celu zbioru żuków i połowu ryb, zauważyłem w saklach jakieś gliniane kufry. Wykonanie ich piękne. Na dole

13 Zapewne był to Piotr Zaleski (1850–1916), podpułkownik wojsk rosyjskich, polski astronom (przez 37 lat związany z obserwatorium astronomicznym w Taszkencie), geodeta, uczestnik kilkudziesięciu wypraw w głąb Turkiestanu – znał doskonale pogranicze rosyjsko-afgańskie, jego badania objęły także: Kotlinę Fergańską, Ałaj, Pamir i tereny wzdłuż rzeki Pandż; członek zachodniosyberyjskiego oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego [Wacław i Tadeusz Słabczyńscy, *Słownik podróżników polskich*, Warszawa 1992].

znajduje się kilka otworów, na powierzchni skrzyń również. Boki ścianek ozdobione są modelowym deseniem. Po zbadaniu okazało się, że to są kufry-spiżarnie do przechowywania pokarmów i zboża na zimę. W wiosce mieszkają: szewc, kowal i tkacz.

22 lipca (poniedziałek)

Roszit

Wyjechaliśmy o godz. 9 rano – przybyliśmy do kiszłaku Sorwo o godz. 12 m 50. Od Roszitu droga idzie w górę rzeki Kaniaz i ciągnie się po obu jej brzegach. Niedaleko wioski Sorwo droga biegnie tylko po prawej stronie rzeki. Cały wąwóz, zarówno wzdłuż rzeki, jak i wzdłuż stoków, porośnięty jest roślinnością drzewiastą. Nadmienić należy, że lewy brzeg daleko obficiej pokryty jest roślinnością, która wygląda daleko świeżej od roślin po prawej stronie rzeki, gdzie na wielu drzewach liście są wpół zwęglone.

Do samej wioski Sorwo ciągną się różnokolorowe granity – często z domieszką porfirów. W wiosce widzimy ogrody i sady (melony, kawony i dynie). Nad brzegami rzeki bardzo dużo drzew morwowych, które eksploatowane są przez mieszkańców. Każdy wybiera sobie kilka drzew, urządza pod nimi i wokół nich okrągłą suszarnię, pokrywa ją trawą i pozostawia drzewa w zupełnym spokoju. Dojrzałe jagody opadają na suszarnię. Kiedy wszystkie opadną i wyschną, wówczas właściciel drzewa zbiera suche owoce i przygotowuje je na zimowe miesiące. Z jagód morwy robią placki, dosypując trochę jęczmiennej albo pszennej mąki, często jednak pieką je bez żadnych dodatków.



U podnóża Lodowca Siewiercowa



САМАРКАНДСКАЯ
ОБЛАСТЬ
Самаркандъ
Джизакъ
Катта-курганъ
Кермине
Зіаэддинъ
Карши
Китабъ
Шаршаузъ
Чиракчи
Якабагъ
Гузаръ
Байсунъ
Юрчи
Денау
Гиссаръ
Дюшамбе
Кафирниганъ
Каратагъ
Пенджикентъ
Ширабадъ
Келифъ
Термезъ
Кабадіанъ
Курган-тюбе
Ходжа-имамъ-сайбъ
Мазар-и-Шерифъ
Балхъ
(Бактра)
Таш-курганъ
Уртеп
Кара-тюбе
Камашъ
Ак-рабатъ
Дербентъ
Ходжа-ипокъ
Аму-Дарья
Хр. Баба-тау
Хр. Ак-тау
р. Сурханъ
р. Кафирниганъ
р. Вахшъ
Тахти-ханъ
Гори-тумъ
Сары-ассія
Кара-бура
Кара-сыртъ
Сангова
Айваджъ
Пайшамбе
Хатынчи
Хатырчи
Ургутъ
Юрт-тюбе
Ак-тюбе
Фарабъ
Шахрисябзъ
Ходжа-булгунъ
Пенджикентъ
Мартъ
Жалангачъ
Гузаръ
Хаудагъ
Мирзаабадъ
Файзабад-кала
Термезъ
Рарсеръ
Кала-и-сары
Каратегинъ
Дахонай
Вахшъ
Сары-джуй
Шахъ


КАРТА
для показаній маршрутовъ В. И. Липскаго
въ СРЕДНЕЙ АЗІИ
въ 1896 1897 и 1899 г.
Маршрутъ.....1896 г.
.....1897 „
.....1899 „
ФЕРГАНСКАЯ ОБЛ.
Наманганъ
Андижанъ
Коканъ
Ст. Маргеланъ
МАРГЕЛАНЪ
Ходжентъ
Исфара
Гармъ
Хребетъ Петра I
Хребетъ Заалайскій
ДАРВАЗЪ
Калаи Хумъ
Ховалингъ
Кулябъ
ШИВА
Бар-пянджъ
Файзабадъ
Пикъ Кауфмана
23000



„Kiszłak (wioska) Tak-Fan nad rzeką Jagnob-Darią. Okręg samarkandzki"

Rzeka jest dosyć duża i w bród nie do przebycia. Przez rzekę przerzucano kilka mostów. Kiszłak cały w ogrodach, gdzie rośnie winna latorośl, jabłka, morele, ałycza i drzewa morwowe. Spotykamy tu głóg i inne krzewy. Wzdłuż rzeki rosną dzikie jabłonie, bardzo rzadko grusze, dzikie wiśnie, orzechy, gorzkie migdały, głóg i od czasu do czasu drzewa figowe. W połowie drogi między Sorwo i Roszitem trafiają się brzozy. Zbocza gór nawet na dużej wysokości pokryte są niekiedy łanami pszenicy i jęczmienia. Sieją len i trochę grochu. Koniczyna jest również, ale jest jej mało. Mieszkańcy to górale Tadżycy. Mieszkania ich są takie same jak w Roszicie.

Kiszłak Sorwo 22. 7. (poniedziałek)

godz. 1-a po poł.

Począwszy od rzeki Sorwo-Dara i od wioski tejże nazwy, zaczynają się wapniaki. Krajobraz zmienia się znacząco. Wzdłuż brzegów częściej spotykamy brzozę. Wioskę Sorwo otaczają wspaniałe ogrody. Do Chonoko przyjechaliśmy o godz. 6 m 20 wieczorem. Wąwóz rzeki Sorbo jest przepiękny. Zbocza wąwozu obficie pokryte są drzewami. Jest tu klon (również wzdłuż rzeki Kaniaz), orzech, osika, topola. Rzeka Sorbo płynie wśród wapniaków, po lewej jej stronie spotykamy łupki. Przestrzenie pokryte mułem rzeki są bardzo rozległe. Wszystkie wioski są na nich zbudowane. Wśród namułu spotyka

[na poprzedniej stronie] Mapa podróży Władimira Lipskiego po Azji Środkowej z publikacji *Gornaja Buchara*. Linią ciągłą została zaznaczona trasa wyprawy z Leonem Barszczewskim w 1896 r.

się granitowe głazy. Należy przypuszczać, że w górze rzeki znajduje się również granit. Przy moście spotkał nas Mirachur-Starik[14].

Z tyłu wioski skały wapienne są zupełnie nagie, oszlifowane przez śnieg i deszcze. Gdzieniegdzie widzimy na wapniakach ślady śniegu. Widok tych doskonale wyrównanych wapniaków jest bardzo piękny. Po obu stronach wąwozu – tam, gdzie istnieje możliwość orki – zielenieją łany zbóż; jedne z nich już dojrzały, inne dojrzewają, a jeszcze inne są zupełnie zielone. Na większości pól sieją tu pszenicę. Koło małych domków sieją mieszkańcy dynię, groch i rodzaj bobu. Zabudowa dwuizbowa, jednostronna. I tu naturalnie mamy morwę z suszarniami, jak i w wioskach niżej położonych. Koni i osłów bardzo mało, krów również niewiele; nie spotyka się prawie owiec, za to kóz wystarczająca ilość. Miejscowa ludność – to górale, Tadżycy (Bojar spotyka się wszędzie).

22.7. (poniedziałek)
Kiszłak Chonoko
godz. 9 rano – niebo jasne,

23.7. (wtorek)
godz. 7 z rana – jasne niebo

Po przeprowadzeniu wywiadu okazało się, że istnieje wąska „barania" ścieżka do wioski Kaniaz (przy ujściu dwu dopływów do rzeki Sorbo), wzdłuż której postanowiliśmy iść. Zobaczymy, czy wiadomość ta jest prawdziwa.

Pierwszy dopływ wypływa z przełęczy Barganga, drugi z Kumgbnaja. Lewy dopływ: Kuna-Darwa, wąwóz i rzeka Tyrsar. Prawy dopływ – Rustambas.

Śniegowe groby
godz. 10 m 20 – niebo jasne

Powróciliśmy do miasta o godz. 11 m 5, wyprawę rozpoczęliśmy o godz. 8 m 40. Wąwóz Rustambas pochodzenia wapiennego bardzo wąski i bardzo piękny. Ściany wąwozu prawie zupełnie prostopadłe. Tam, gdzie jest jakakolwiek możliwość przylepienia się drzewka do skały, błyszczy ono i chwali się swoją zielenią. Po drodze spotykamy piękne kształty arczy (również i wzdłuż rzeki Kaniaz), tak podobne do naszego świerka. Po przejściu miejscowości Pahta-Kszot doszliśmy do kiszłaku Wistan.

Przy spływie rzek Rustambas i Sorwo.
godz. 12 m 30 – niebo jasne.

Po lewej stronie rzeki Sorwo i po prawej Rustambasu znajdujemy most, przez który



Przeprawa przez rzekę

14 Mirachur-Starik – *mirahur* to tytuł nadawany w imperium osmańskim głównemu koniuszemu stajni sułtana. *Był to namiestnik karategińskiego beka,* [...] *mirachur (urzędnik w stopniu odpowiadającym randze kapitana),* [...] *typowy Uzbek, stary znajomy L. Barszczewskiego* [W.I. Lipskij, *op. cit.*, s. 233].

prowadzi droga na prawą stronę rzek. Wąwóz obficie pokryty jest orzechem, klonem, jabłonią, brzozą i różnymi krzewami. Począwszy od wąwozu Batyr-Baga, kruszce raptownie się zmieniają i od razu przechodzą od wapiennych wyżyn do granitów. Następnie rzeka Obi-Tira zmieniała kilkakrotnie swoje łożysko, nanosiła masę głazów granitowych różnej wielkości, z których utworzyła się wyspa porośnięta brzozowym laskiem. Z prawej strony rzeki granity spotyka się o kilka godzin wcześniej nad rzeką Oczil-Dary. Obok rzeki Oczil-Dary leży obóz.

Koczowisko Szoli-Poja (odpoczynek)

godz. 4 po poł. – niebo jasne.

W obozie są Uzbecy pochodzący z rodu Abdu-Karim-Chan.

O godz. 5 m 15 spotykam piękne granity, ale zaczynają się znów wapniaki. Drzewa prędko znikają i tylko gdzieniegdzie widzi się krzew jakiś lub drzewko przytulone do rozpadających się wapieni. Wzdłuż lewych dopływów rzeki rosną liczne brzozy. Na powierzchni wapniaków spotykamy głazy granitowe. Stąd przypuszczam, że pod wapniakami są granity. Droga staje się coraz bardziej trudna, w dwóch miejscach napotykamy śnieg. Począwszy od rzeki Taftira, po prawej jej stronie znajduje się dobra droga, ale obecnie zniszczona.

24 lipca (środa) 1896 r.

Lodowiec W. Sokołowa.

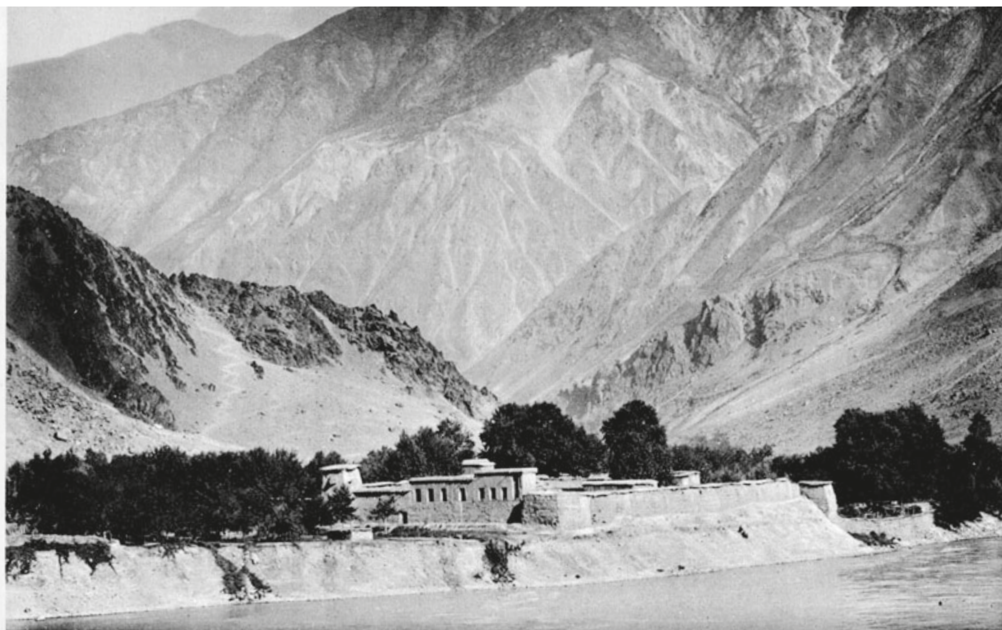
Lodowiec W. Sokołowa zwrócony jest swą odsłoniętą stroną na północny zachód. Chociaż lodowiec ten nie należy do specjalnie wielkich, niemniej zalicza się do bardzo pięknych. Lód odkryty jest już u podnóża lodowca. Podłużna morena, niby mały grzbiet górski, dzieli lodowiec na dwie części. Po lewej stronie rzeki lodowiec prawie już zniknął i na jego miejscu leży firnowy śnieg. Jeżeli przekopiemy połowę tego śniegu, natrafimy już na lód. Nie możemy nazwać go jednak jeszcze lodowcem. Podnóże lodowca – to granitowa skała, na której leży lodowiec i z którego spełza po prawej stronie rzeki. Lodowiec otoczony jest granitami szarymi, różowymi, przeplatanymi różnokolorowym skaleniem. Prawe zbocze lodowca zostało odszlifowane. Żadnych drzew. Na niektórych kamieniach rosną przeważnie białe kwiatki. U podstaw lodowca leży pole firnowe i śnieg. Zbocza lodowca są bardzo strome. Wejście na lodowiec bardzo ciężkie. Krajobraz przeciwległy – to grzbiet cyrku, który zamyka system rzeki Sorbo; wszystkie jej górne dopływy biorą początek z lodowcowego cyrku. Cały cyrk pozbawiony jest drzew, a trawy też są bardzo marne. Nie widać przełęczy Borgain – grzbiet cyrku ją zasłania.

Miejscowość Taszkuwat

24 lipca (środa); godz. 1 po poł.

Na lodowcu są dwie poprzeczne moreny, składające się z lodu przykrytego kamieniami i morenowego pyłu. Wielka morena denna, prawie całkiem zniszczona przez zewnętrzne wody, stanowi właściwy środkowy grzbiet, który dzieli lodowiec na dwie połowy. Pośrodku lodowca granitowa skała, która zmusza lodowiec do posuwania się na prawo, na skały. Po lewej stronie skały znajduje się również lodowiec pokryty całkowicie śniegiem.

Przełęcz Su-Raszi jest widoczna na prawo od przełęczy Zachob. Którędy schodzi się z tej przełęczy, trudno powiedzieć – nie spotkaliśmy bowiem ludzi, którzy by z niej schodzili. Arbab ma kiepskie o tym pojęcie.


Столица Дарваза Қалаи-хумъ на р. Пянджъ.


Бухарскіе солдаты на ученьи въ Қалаи-хумѣ (Дарвазъ)

„Stolica Darwazu, Kała-i-Chumb, nad brzegiem rzeki Piandż"
„Bucharscy żołnierze w trakcie musztry w Kała-i Chumb"
[zdjęcia L. Barszczewskiego opublikowane w książce W. Lipskiego *Gornaja Buchara*]

Lodowiec Taszkuwat niewart specjalnego zainteresowania. Otwór jego zwrócony w kierunku północno-wschodnim. Moreny bardzo jednostajne, płaskie. Przełęcz na północnym zachodzie lodowca jest nieduża, za to bardzo spadzista.

Przełęcz Taszkuwat; godz. 5 po poł.

Z przełęczy tej widzimy szczyt Saret (Sereisz-Dar). Dalej ledwie widoczny jest wierzchołek Kata-Bargant. Z przełęczy widać dobrze wąwóz z rzekami oraz Kuna-Kaniaz; widzimy sady i pola uprawne. Z góry wydaje się, że kotlina zamknięta jest ze wszystkich stron. Na górach leżących naprzeciw przełęczy jest bardzo mało śniegu.

Godz. 5 m 30. Wejście bardzo ciężkie i męczące.

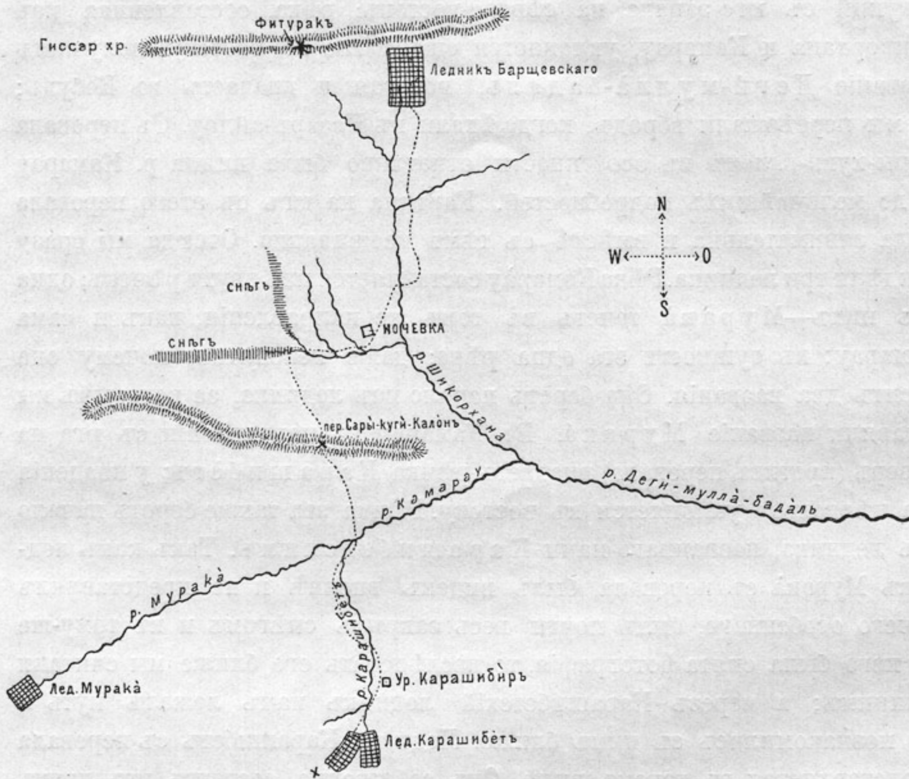
Z przełęczy Ilbasz-dara wypływa rzeka. Na lewym jej brzegu pojawiają się wapniaki wrzynające się klinem w granit, po prawej stronie znajdują się same granity. Dotąd ani w wąwozie, ani na terenie całego zagłębia gór nie spotykamy drzew. Zbocza gór pokryte są mizerną trawą

Kuna-Kaniaz; godz. 9 wiecz.

Niedaleko uroczyska Kuna-Kaniaz spotyka się już, choć rzadko, drzewa na granitowych zboczach. Od miejsca zlania się górskiego strumienia z rzeką Ilbasz-Dara pojawiają się początkowo pojedyncze brzózki, następnie cała kotlina pokryta jest dużymi brzozami. Do brzegu rzeki przytulił się wspaniały topolowy lasek przeplatany krzewami. Niedaleko rzeki Ilbasz-Dary wpada druga rzeka, która również płynie wzdłuż pięknego wąwozu, porośniętego roślinnością, pokrytego łąkami. Jednym słowem: piękna miejscowość. Powietrze czyste, zdrowe. Zdawałoby się, że to wymarzona miejscowość dla górali. Z rozmów jednak okazało się, co następuje: „Miejscowość piękna – mówili górale – toteż mieszkaliśmy tu i mieliśmy tu wioskę (Kuna-Kaniaz). Przenieśliśmy się jednak stąd, bo w zimie mieszkać tu nie sposób. Zima bowiem jest bardzo ostra, a śniegu spada tu tyle, że nie tylko zasypuje wioskę, ale i drzew prawie spod śniegu nie widać. Wymierało wówczas wielu ludzi i wiele bydła. Zima trwa sześć miesięcy – ludności często brakowało pożywienia – zejście zaś w doliny było bardzo trudne. Wówczas zdecydowaliśmy przenieść się do wąwozu niżej położonego i bardziej zacisznego, chroniącego od wiatrów".

Ludność towarzysząca nam dobra i nadzwyczaj łagodna. Skończywszy badanie pól firnowych i lodowca im. Sokołowa, ruszyliśmy w ślad za naszymi tragarzami. Wąwóz, wśród którego biegła nasza droga, jest wąski, a wejście po śniegu bardzo strome. Wspinaliśmy się 2 godz. 20 min. Idąc utorowaną w śniegu ścieżką, zauważyłem ślady bosych nóg ludzkich. Zafrapowany tym zapytałem Arbaba (przewodnika), co to ma oznaczać? Odpowiedział mi, że są to ślady naszych tragarzy. Ponieważ konie nie są w stanie wspiąć się na tę przełęcz, ludzie boso na swych barkach przenosili nasze bagaże. Idąc w „mukkach" (trzewikach) – wobec bardzo stromego wejścia – mogliby się poślizgnąć. Oto, dlaczego poszli na bosaka. Po przyjściu do Kuna-Kaniaz zebrałem górali, którzy nam towarzyszyli, i zapytałem, kto z nich szedł na bosaka. Okazało się, że sześciu ludzi, którzy nieśli bagaż, szło cały czas boso po śniegu. Trzeba podziwiać ich wytrzymałość i cierpliwość. Szli boso po śniegu w przeciągu pięciu godzin. A jeden z nich szedł nawet boso od wioski Chonaka. Obejrzałem ich nogi. Były one czyste i tylko nieco bladawe – takie, jak zwykle ma się po długim brodzeniu po wodzie. Wyglądali oni dzielnie, zdrowo i wesoło. Zapytałem, czy nie ma czasem pośród nich chorego. Takich nie było. Są oni mieszkańcami Gór Madziasznich.

W rzece niedaleko Kaniazia brak zupełnie ryb. Poniżej wodospadów natomiast spotyka się dużo pstrągów, innych ryb brak.



Горная Бухара 1896. 249

открылся очень красивый видъ во всѣ стороны, давшій возможность представить себѣ подробности верхняго теченія р. Деги-мулла-бадаль.

Фиг. 19. Р. Деги-мулла-бадаль, ледникъ Барщевскаго и др. *(схема)*.

Szkic górnego biegu rzeki Degi-mułła-badal. W górnej części zaznaczono południowe zbocze Grzbietu Hissarskiego z lodowcem Leona Barszczewskiego [ilustracja z książki Władimira Lipskiego *Gornaja Buchara*]

25 lipca 1896 (czwartek)

Uroczysko Kuna-Kaniaz; godz. 7-a rano

Zaraz za wąwozem znajduje się przełęcz Agbai-Bugunyk (na północny wschód), będąca częścią grzbietu Gulbas. Z Kaniazia widać na horyzoncie przełęcz Agbai-Digdona i rzekę Digdonak. Wioska Muzacharf nie istnieje nad rzeką Kaniaz. Poniżej wioski Kaniaz znajduje się rzeka Tirgar, a po prawej stronie rzeka Cherez. Jeszcze niżej po lewej – rzeki Czaliman i Manon.

Tymi słowami kończy się zeszycik – pamiętnik z wyprawy Leona Barszczewskiego.

Podczas ekspedycji w 1896 roku Barszczewski podzielił się doświadczeniami z zakresu fotografii wysokogórskiej z profesorem Lipskim, który kontynuował swoje badania w latach 1897

i 1899, penetrując Grzbiet Ałajski oraz Grzbiet Piotra I. W tych eskapadach Barszczewski nie brał już udziału.

Władimir Lipski niejednokrotnie wspominał swego towarzysza z pierwszej wyprawy – fotografa z Samarkandy – nigdy nie szczędząc mu słów uznania:

Do pomocy zaprosiłem miejscowego przedstawiciela Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, kapitana liniowego batalionu turkiestańskiego[15] *Leona S. Barszczewskiego, który znany był jako dobry znawca Buchary, podróżujący po niej wiele razy, który zebrał ogromne kolekcje, znającego miejscowe języki, cieszącego się wśród miejscowej ludności dużą popularnością. Szczerze muszę przyznać, że wybór towarzysza był, mało powiedzieć, udany. Nie bacząc na różnicę wieku, w osobie Leona S. Barszczewskiego znalazłem zapalonego podróżnika, zawsze odważnego, wspaniałego fotografa*[16].

Imieniem swojego przewodnika-fotografa Leona Barszczewskiego profesor nazwał lodowiec południowego stoku Grzbietu Hissarskiego[17]. Miał rację Lipski, mówiąc, że miną lata, zanim lodowce i szczyty Tien-szanu doczekają się nowego artysty.

Portret Jakuba Izmaiłdżanowa zamieszczony w książce *Gornaja Buchara* przez prof. Władimira Lipskiego.

Główną osobą-tłumaczem został wybrany doświadczony Jakub Izmaiłdżanow, którego Barszczewski dobrze znał od wielu lat i jeszcze w młodości zaczął z nim podróżować, był on swoim człowiekiem i cieszył się jego pełnym zaufaniem. Pozostali ludzie zostali wybrani przez samego Jakuba, byli jego krajanami, za których on ręczył. Wszystkich ich razem było pięciu i byli mieszkańcami kiszłaku Bag-i-szamal[18]*. Nie wszyscy mieszkańcy tego kiszłaku byli z pochodzenia Sartami, byli to Irańczycy, emigranci z Persji, chociaż dawno już się naturalizowali, swojego poprzedniego języka nie pamiętali, a rozmawiali po sartowsku, jak i pozostali miejscowi. Nie osiedlali się razem z miejscową ludnością, a wedle wiary byli oni szyitami (jak Persowie), więc w znacznym stopniu to odszczepieńcy. Dla Azjatów ta istotna religijna różnica stawiała ich w położeniu jakby członków sekty, co odbiło się korzystnie, jak to często bywa w podobnych przypadkach, na ich społeczności, zgodności między nimi i ich cechach moralnych. Ich odmienność od sunnickiej ludności Buchary*

15 Leon Barszczewski od 9 maja 1876 r. służył w samarkandzkim batalionie (który 18 sierpnia 1882 r. przemianowano na 11 Batalion Turkiestański), a od 17 października 1890 r. w 17 Turkiestańskim Batalionie Liniowym.

16 W.I. Lipskij, *op. cit.*, s. 21.

17 Podczas tej wspólnej wyprawy, 2 sierpnia 1896 r., gdy schodzili z przełęczy Sio w stronę rzeczki Sio, Władimir Lipski zanotował, że *stok ku rzeczce był pokryty piękną soczystą trawą, wśród której rosła duża ilość cebulek z żółtozielonymi kwiatami (nowy gatunek, nazwany przeze mnie* Allium barsczewskii*)*. Ten nowy gatunek byliny nazwany po łacinie *Allium barsczewskii* Lipsky to – czosnek Barszczewskiego. Tego samego dnia Władimir Lipski *jednemu z nielicznych lodowców znajdujących się po południowej stronie Grzbietu Hissarskiego* nadał imię Leona Barszczewskiego. [W.I. Lipskij, *op. cit.*, odpowiednio s. 243 i 247]. Grzbiet Hissarski leżący w skrajnej, wschodniej części masywu Gór Hissarskich na styku z Górami Zerawszańskimi, jest obecnie zaliczany do tego drugiego pasma.

18 Bag-i-szamal – „północny ogród".



„W ogrodzie naszego Jakuba w kiszłaku Bag-i-szamal"

była także dla nas korzystna. Nie bacząc na to, że większość z nich nie mówiła po rosyjsku (porozumiewało się z nami lepiej lub gorzej tylko dwóch ludzi, a jeden tylko rozumiał), tym niemniej służyli oni doskonale, obowiązki swoje wypełniali sumiennie i gorliwie, więc z punktu widzenia korzyści odniesionych dla wyprawy ich nieznajomość języka rosyjskiego nie grała żadnej roli, tym bardziej że głównym ich zadaniem było zajmować się końmi i jukami z ekwipunkiem. Spośród wszystkich ludzi największym oparciem był dla mnie Jakub Izmaiłdżanow, którego my nazywaliśmy po prostu Jakubem (u miejscowych nazwisko nie ma takiego znaczenia jak u nas albo w ogóle nie występuje). Przed podbojem obwodu Samarkandzkiego przez Rosjan ojciec Jakuba był naczelnikiem w Katta-Kurganie, gdzie miał swoje gospodarstwo. Wobec podboju przez groźną siłę rosyjską wielu tamtejszych mieszkańców wystraszyło się i uciekło, w tym i ojciec Jakuba, zostawiwszy wszystko na łaskę losu. Kiedy ta burza minęła i okazała się nie aż tak straszna, jak myśleli, wracać na stare śmieci było już jednak za późno; wszystko było rozgrabione, ale nie przez Ruskich, tylko przez swoich. Rodzina Jakuba przesiedliła się do Samarkandy. Jakub, będąc jeszcze małym chłopcem, poznał kapitana Barszczewskiego, któremu się spodobał. Nauczył się wystarczająco dobrze języka rosyjskiego, razem z Barszczewskim uczestniczył w podróżach i wyrósł z niego typ nadal rzadkiego jeszcze (i jedynego w swoim rodzaju) przewodnika po Azji Środkowej. Pisać ani czytać nie umiał. Podstawą jego życia był kawałek ziemi, ale w ciągu szeregu lat, podróżując jako tłumacz i przewodnik to z Barszczewskim, to z innymi badaczami, którzy niekiedy szczodrze wynagradzali jego usługi, dorobił się znacznego majątku.



„Nasz Jakub rozdaje cukierki dzieciom górali w Górach Samarkandzich"

Do podróży tak bardzo się palił, że stały się one jego życiową potrzebą. Kiedy wędrowałem z nim po raz ostatni w 1899 roku, on nie bez dumy mówił, że już 22. rok nie wie, jakie lato bywa w Samarkandzie. Do tego stopnia przywykł do podróży i tak długo obserwował zajęcia innych, że sam nauczył się wykonywać różne czynności, rozstawiał aparat fotograficzny, sam ustawiał i przygotowywał hipsotermometr[19], zbierał okazy roślinne, szczególnie starannie umiał wykopywać korzenie i cebulki, zbierał owady i inne okazy, posługiwał się młotkiem geologicznym (w dziedzinie geologii czuł się szczególnie dobrze i jak tylko znalazł muszlę kopalną, wówczas rozwijał swoją teorię o tym, że tu wcześniej było morze) itp. W podróży był niezastąpionym człowiekiem, zawsze w świetnym nastroju, nie odmawiał udziału w różnych trudnych przedsięwzięciach, nieznużony jazdą i marszem; on także dzięki swoim różnym znajomościom w wielu miejscach, znajomości charakteru bucharczyków i ogólnej umiejętności obchodzenia się z miejscową ludnością był dla mnie wspaniałym nabytkiem, który doceniłem z czasem. Przy tym wszystkim był to nienagannie uczci-

19 Hipsotermometr (termobarometr) – przyrząd do wyznaczania wysokości danego punktu nad poziomem morza na podstawie temperatury wrzenia wody w danym punkcie.

wy i wierny człowiek, o czym przyszło mi się przekonać nie raz, służący z wiarą i prawdą wedle swojej mądrości we wszystkim do najmniejszej drobnostki. Oprócz swoich podstawowych obowiązków służył jako tłumacz, dbał o ludzi, konie i rzeczy, pełnił także zadania kucharza i podawał strawę; przyrządzał herbatę i inne posiłki, chronić i wydawać zapasy żywności należało także do jego obowiązków. On sam był takim chodzącym zapasem. Gorzkie doświadczenia wyniesione z licznych wypraw nauczyły go być zapobiegliwym, więc w jego jukach, które stale woził na swoim koniu, jak i w licznych fałdach i obszernych kieszeniach jego chałata, za pazuchą i w innych przegrodach szerokiej azjatyckiej odzieży zawsze były u niego zapasy i rzeczy, jakie tylko mogą być potrzebne, a które w krytycznej chwili jawiły się jak najbardziej w porę, jako szczególny triumf Jakuba. A ponieważ on stale był przy nas, prawie zawsze powierzaliśmy jego opiece urządzenia naukowe, np. aneroid[20], hipsotermometr, a także pojemniki na rośliny, młotki itp. I dlatego łatwo można pojąć, co to była za postać[21].



„Kiszłak Piandż-chok w górnym biegu rzeki Zigdi (Hissar, dopływ rzeki Warzob)"

20 Aneroid – czujnik ciśnieniomierza, np. barometru, w postaci puszki próżniowej, odkształcającej się pod wpływem ciśnienia atmosferycznego.

21 W.I. Lipskij, *op. cit.*, s. 22–24. [Za pomoc w tłumaczeniu tego fragmentu dziękuję Annie Zawadzkiej].



„Widok w Górach Samarkandzkich, na lewo na białawej skale widać część wiszącego balkonu, zrobionego z drewnianych belek"

Rozdział XXIV

Przeniesienie do Siedlec

Po powrocie do Samarkandy Barszczewski wpadł w wir pracy. Wszystkie wolne chwile poświęcał wywoływaniu klisz, porządkowaniu przywiezionych z ekspedycji z profesorem Lipskim zbiorów zoologicznych oraz licznych mapek topograficznych. Ledwo ukończył sprawozdanie z ostatniej wyprawy, a już pracował intensywnie nad przygotowaniami do nowych ekspedycji: do Pamiru i Tybetu, które planowało zorganizować Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne w Petersburgu. Dużo czasu przeznaczał także na korespondencję



Leon Barszczewski w swojej pracowni-muzeum w Samarkandzie



Leon Barszczewski z dziećmi, od lewej: Leonard, Irena, Wiktoria, Jadwiga i Anna

z wieloma badaczami z zagranicy, w czym pomagał mu Władysław Szweryn[1], brat opiekunki dzieci kapitana.

Jednak nagle przygotowania przerwała telegraficzna wiadomość z Petersburga. Władze carskie zaproponowały Barszczewskiemu konwersję na prawosławie, uznając, że pionierskich odkryć i badań na terenie Azji Środkowej dokonał nie Polak, lecz Rosjanin. Jego prace badawcze oraz wyprawy naukowe zostały docenione nie tylko w Rosji, ale i za granicą. Szczególnie jego badania lodowców przyciągały uwagę zagranicznych specjalistów. Carat wiedział, że pojęcia katolika i Polaka są nierozerwalnie ze sobą złączone, a zmiana wyznania przez Polaka była uznawana za dowód zdrady narodowej. Propozycja zmiany wyznania niesłychanie oburzyła Barszczewskiego – poczuł wtedy, że mimo nienagannej służby i oddania pracy jest wyłącznie carskim poddanym. Cios był tak silny i niespodziewany, że Barszczewski obawiał się obłędu. Bez namysłu oddepeszował krótko: „Nie zgadzam się na przyjęcie prawosławia. Jestem Polakiem i pozostanę Polakiem"[2]. Po tym wydarzeniu spodziewał się natychmiastowej dymisji. Myśl o tym zaczęła go nawet uspokajać, bo wtedy poświęciłby się tylko badaniom ukochanych lodowców i eksploatacji odkrytych wcześniej bogactw mineralnych. Jednak w jego sytuacji nie zaszła żadna zmiana. Pracował nadal w Samarkandzie i kontynuował przygotowania do ekspedycji pamirskiej. Dwudziestego szóstego lutego 1897 roku otrzymał nominację na podpułkownika

1 Władysław Szweryn (1866–1919) – radca dworu; absolwent Lisińskiej Szkoły Leśnej, od 1876 r. urzędnik leśny, od 1896 r. w Sądzie Obwodowym w Samarkandzie był kolejno: pracownikiem kancelaryjnym, asesorem kolegialnym i komornikiem; następnie urzędnik Taszkenckiego Sądu Okręgowego; w 1903 r. w Siedlcach ożenił się z najstarszą córką Leona Barszczewskiego Wiktorią – zamieszkali przy ulicy Niazbekskiej w Taszkencie.

2 Wiele wskazuje na to, iż jest to raczej kolejny nieco legendarny przekaz Jadwigi Michałowskiej stworzony na potrzeby potomnych. Jest mało prawdopodobne, aby Leon Barszczewski tej treści telegram otrzymał lub wysłał. Sprawę konwersji można raczej rozpatrywać w kategoriach propozycji, którą mógł Leonowi Barszczewskiemu zaproponować, może nawet półżartem, ktoś o wiele niższego szczebla niż ministerstwo lub jeden z jego departamentów – może był to ktoś z władz miejscowych lub jakiś bezpośredni nadgorliwy przełożony, dowódca pułku czy brygady. Jadwiga Michałowska, spisując wspomnienia o ojcu, chciała przekazać pamięć o nim kolejnym pokoleniom młodzieży polskiej, tworząc mit i postać jednoznacznie pozytywnego i niezłomnego bohatera trwającego przy swych zasadach moralnych i religijnych, stąd wydźwięk pozostawionej przez nią treści jest silnie nacechowany ładunkiem patriotyczno-umoralniającym.



Dzieci Leona Barszczewskiego, od lewej: Jadwiga, Leon, Wiktoria, Anna i Irena

z jednoczesnym rozkazem przeniesienia do krasnostawskiego pułku piechoty, stacjonującego wówczas w Siedlcach[3].

Przesunięcie do czynnej służby w Królestwie zaskoczyło go. Zrozumiał, że do Siedlec został przeniesiony za karę, a dla Polaka-oficera służba w wojsku rosyjskim na terenie Królestwa Polskiego była niczym zesłanie[4]. Nie było rady. Barszczewski zlikwidował dom w Samarkandzie. Dzieci wysłał do krewnych na Białoruś. Swoje zbiory archeologiczne, zoologiczne i fotograficzne przekazał miastu Samarkandzie[5]. Pożegnawszy swoich kolegów z batalionu, 3 kwietnia 1897 roku

3 177 Krasnostawski Rezerwowy Pułk Piechoty, stacjonujący wówczas w Siedlcach, wchodził w skład 44 Rezerwowej Brygady Piechoty i należał do Warszawskiego Okręgu Wojskowego. 1 stycznia 1898 r. z powodu rozbudowy wojsk rezerwowych zmieniono numer brygady z 44 na 47, a co za tym idzie numery pułków, 177 pułk został przemianowany na 188 Krasnostawski Rezerwowy Pułk Piechoty.

4 Wydaje się, iż interpretacja tych wydarzeń poczyniona przez Jadwigę Michałowską była zbyt daleko idąca – w armii carskiej służyło wielu wojskowych różnych wyznań. Wielu Polaków opóźniało swe awanse, by nie być przeniesionym z Królestwa w głąb Rosji. Jako „zesłanie" traktowane było przeniesienie do „zielonego garnizonu" w szczerym polu, a nie do miasta gubernialnego na linii kolejowej. W Rosji przenoszono połowę awansowanych osób. Awans na podpułkownika wymagał istnienia wakatu. Awansowany musiał wyrazić zgodę na przeniesienie. Jeżeli jej nie wyraził, nie był awansowany. Wydaje się, że duże znaczenie miały w tym wypadku sprawy jak najbardziej codzienne, głównie troska o rodzinę. Siedlce ułatwiały życie dzieciom Leona Barszczewskiego (zdobycie wykształcenia i kontakty), a jemu samemu umożliwiały spokojniejszą pracę. Były też inne zalety: bliskość rodziny, wyższa pensja itp. Istniał przepis, który gwarantował oficerom służącym kilka lat w odległych rejonach imperium (takich jak Turkiestan) wybór dowolnego miejsca służby, zgodnie oczywiście z obowiązującymi normami. Wydaje się, że Leon Barszczewski nie spodziewał się, że jako katolik zostanie przeniesiony do Królestwa, i to jeszcze tak szybko [za: Mariusz Kulik, *Polacy wśród wyższych oficerów armii rosyjskiej Warszawskiego Okręgu Wojskowego (1865–1914)*, Warszawa 2008].

5 U podstaw kolekcji archeologicznej Leona Barszczewskiego leżał zakupiony w 1892 r. od spadkobierców Sarta Hafiza zbiór starożytności, uzupełniony przez Barszczewskiego artefaktami zgromadzonymi w trakcie licznych wypraw, a przede wszystkim podczas prowadzonych przez niego badań archeologicznych w Afrasiabie oraz na



Generał-gubernator Nikołaj Rostowcew w swoim gabinecie, Samarkanda



Gabinet gubernatora obwodu samarkandzkiego Nikołaja Rostowcewa

podróżnik opuścił Samarkandę. Po przyjeździe do Siedlec nie podjął od razu obowiązków służbowych, gdyż czekała już tam na niego delegacja do Turkiestanu z poleceniem wyszukania nefrytowego monolitu na sarkofag Aleksandra III.

W Siedlcach Barszczewski wynajął mieszkanie dla rodziny, którą sprowadził z Białorusi, i w końcu maja wyruszył do Samarkandy. Z wielkim sentymentem wracał do ukochanej Azji.

innych stanowiskach w Bucharze Wschodniej. Przewidując opuszczenie Samarkandy, Barszczewski uważał, że jego kolekcja powinna pozostać na miejscu, i zaproponował, aby przedstawiciel władz rosyjskich, generał-gubernator obwodu samarkandzkiego Nikołaj J. Rostowcew (1831–1897), zakupił od niego za „przysłowiowe grosze" tę kolekcję dla przyszłego muzeum miasta Samarkandy. Zbiór ten został uznany za „największą prywatną kolekcję starożytności w tym regionie Azji" i wyceniony na 1800 rubli. O jej zakup dla Ermitażu apelował do przewodniczącego Cesarskiej Komisji Archeologicznej zapalony kolekcjoner i miłośnik starożytności generał-gubernator Kraju Turkiestańskiego baron Aleksander B. Wrewski (1834–1910). Przewodniczący Cesarskiej Komisji Archeologicznej baron Władimir G. Tiesenhausen (1825–1902) zasugerował, iż kolekcję Barszczewskiego trzeba przewieźć do Petersburga, aby specjaliści mogli ocenić zbiory i wyselekcjonować poszczególne obiekty do zakupu. Leon Barszczewski odmówił tej „detalicznej" sprzedaży i uznał także, iż transport kruchych i cennych przedmiotów będzie kosztował więcej niż przyjazd przedstawiciela komisji do Samarkandy. Z powodu braku rządowych środków finansowych zamierzenie to nie zostało zrealizowane. Unikalna kolekcja Barszczewskiego uległa rozproszeniu – część (ok. jednej piątej zbioru) za 240 rubli zakupił francuski badacz i podróżnik Jean Chaffanjon (1854–1913) dla znanego wówczas polityka i biznesmena Luciena Manginiego (1833–1900). Kolejną część (1000 obiektów) nabył moskiewski kupiec N.I. Reszetnikow, który w styczniu 1896 r. przekazał ją władzom regionu Samarkandy, aby wesprzeć powstające muzeum. Inna część, przekazana przez Barszczewskiego, stanowiła podwaliny muzeum w Samarkandzie. Losy reszty obiektów nie są obecnie znane. Zabytki zakupione przez Francuzów kilkakrotnie zmieniały właścicieli, a obecnie przypuszczalnie znajdują się w Muzeum Narodowym Sztuki Azjatyckiej (Musée Guimet) w Paryżu. W rezultacie bezcenna całościowo kolekcja Barszczewskiego została utracona dla nauki. Kolekcja ta składała się z zabytków z okresu przedchrześcijańskiego, a szczególnie z epoki Aleksandra Macedońskiego, oraz z obiektów z okresu mongolskiego, szczególnie z czasów Tamerlana. Archeolog profesor Nikołaj Iwanowicz Wesełowski (1848–1918) z Sankt – Petersburskiego Uniwersytetu Cesarskiego określił ten zbiór jako reprezentatywny dla wspomnianych dwóch okresów. W skład kolekcji Barszczewskiego wchodziły przedmioty ceramiczne, terakotowe, szklane i metalowe – wisiory, zawieszki, biżuteria, narzędzia, figurki, zabawki oraz fragmenty ossuariów i detali architektonicznych. Wśród zabytków znajdował się również zbiór ok. 10 tys. monet, w tym m.in. 260 z okresu greko-baktryjskiego. Do zbioru należało także kilka obiektów prehistorycznych, takich jak kamienne noże, fibula, brązowe lustro. Ponad 300 figurek terakotowych z kolekcji Leona Barszczewskiego znajduje się obecnie w zbiorach Muzeum Historycznego w Samarkandzie. Więcej na ten temat w artykule Swietłany Gorszeniny *Turkiestańska kolekcja Leona Barszczewskiego i jej ślady w Uzbekistanie, Francji, Polsce i Rosji*, na: *http://lib.znate.ru/docs/index-82203.html* [dostęp: 26 lipca 2016].



Rodzina Leona Barszczewskiego na pomoście młyna na rzece Muchawce, Sekuła koło Siedlec, ok. 1901 r.

Czerwiec poświęcił na przygotowanie wyprawy i 1 lipca 1897 roku wyruszył z dawnymi przewodnikami w podróż. Poszukiwania odpowiedniego monolitu trwały pół roku ze względu na to, że odkrywane pokłady nefrytowe, choć bogate, składały się z mniejszych zlepieńców. Podróżnik nie zdołał także odnaleźć miejsca, gdzie piętnaście lat wcześniej odkrył monolity nefrytowe. Dopiero pod koniec wyprawy natrafił na minerał oczekiwanej wielkości.

Misja była skończona – musiał wracać do Samarkandy, a stamtąd do Siedlec. Wiedział, że była to jego ostatnia wędrówka po Grzbietach Hissarskim, Karategińskim, Piotra Wielkiego i Darwaskim. Z tym większym sentymentem obcował z tubylcami, jak zwykle służąc im pomocą i radą. Górale Tadżycy, wiedząc o przeniesieniu Barszczewskiego do Królestwa Polskiego, okazywali mu wielką wdzięczność i szacunek. W trakcie tej wyprawy powrócił do wielu miejsc, gdzie wcześniej odkrył surowce mineralne. Dzienniki zapełniły się legendami, podaniami i pieśniami tych ziem.

Pogodzony z losem 1 stycznia 1898 roku Leon Barszczewski powrócił do Siedlec. Jednocześnie zdecydował, że poda się do dymisji, co uczynił kilka dni później. Czas pobytu w Siedlcach postanowił wykorzystać na prowadzenie badań ojczystej ziemi. W czasie oczekiwania na dymisję Barszczewski musiał pełnić swe żołnierskie obowiązki. Czwartego stycznia objął dowodzenie batalionu krasnostawskiego pułku piechoty[6].

6 Podpułkownik Leon S. Barszczewski przejął dowodzenie pierwszym batalionem 188 Krasnostawskiego Rezerwowego Pułku Piechoty po kapitanie Nikołaju Nikołajewiczu Panjutinie. [Informacja dzięki uprzejmości Andrzeja Buczyńskiego z UW].



Zabudowania wiejskie w okolicach Siedlec. Na płocie siedzi syn Leona, Leonard Barszczewski, ok. 1900 r.

Jego wieloletni pobyt w Samarkandzie prasa turkiestańska z roku 1904 podsumowała w artykule *Niezastąpieni ludzie*[7] w następujący sposób:

> *Przy sposobności przypomina mi się i taki niestrudzony, żarliwy pracownik, jakim był kapitan (obecnie pułkownik) L.S. Barszczewski. Zapytajcie pierwszego lepszego spośród uczonych badaczy naszego kraju – Rosjan, jak i cudzoziemców: Bonvalota, N.I. Wesełowskiego, hrabiego A.A. Bobrińskiego, W.I. Lipskiego, W.N. Szczerbina Kramarenko, profesora Bartolda i innych – co zawdzięczał każdy z nich temu namiętnie kochającemu swą pracę podróżnikowi, który przeszedł ze swym przewodnikiem Jakubem wszerz i w poprzek całą Bucharę i dorzecze Zerawszanu.*
>
> *Prawie połowa zbiorów muzeum miasta Samarkandy została ofiarowana przez Leona Barszczewskiego. Są to piękne zdjęcia fotograficzne, różnorodne przedmioty z dziedziny archeologii, prześliczne kolekcje minerałów i próbki rozmaitych rud pochodzących z miejsc przez niego odkrytych.*

7 Ju. Ja. [Jakubowski], *Niezastąpieni ludzie* [*Niezamienimyje ludi*], „Turkiestańskie wiadomości" [„Turkiestanskije Wiedomosti"] 1904, 1 (14) października [APAN, sygn. III-131]. Spuścizna podróżnika znajdująca się w archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, inwentarz został opublikowany w: Joanna Arvaniti, Stanisław Chankowski, Zygmunt Kolankowski, *Materiały Leona Barszczewskiego*, „Biuletyn Archiwum Polskiej Akademii Nauk" 2009, nr 50, s. 30–43, dostępny także online: *http://www.petea.home.pl/apan/files/user_files2/biuletyn50.pdf* [dostęp 6 lipca 2016].

Rozdział XXV

„Uroczystości weselne w Bucharze Wschodniej”

Do kiszłaku Chotok[1]*, tj. do miejsca naszego noclegu, przybyliśmy pod wieczór, zawdzięczając tej okoliczności, że znajomy nam przewodnik spotkanej na rozstajnej drodze karawany uprosił nas, byśmy dalszą już drogę odbyli razem. Miał w tym widocznie inny jeszcze cel oprócz wspólnej podróży, gdyż rzeczywiście, jak się później okaże, pragnął, bym wziął udział w obrządku ślubnym.*

Droga do kiszłaku Chotok ciągnie się przeszło dwie wiorsty nader malowniczym wąwozem, który co do wielkości nie ustępuje wąwozowi Czuk-czak-buzgola, jest przy tym znacznie szerszy.

Pośrodku wąwozu przepływa rzeczka, niosąca na wiosnę z wierzchołków gór z szumem i hałasem mętne fale, w inne zaś pory roku zamienia się w mały strumyczek, który wtedy cicho i spokojnie toczy przezroczyste swe wody.

Ściany wąwozu w wielu miejscach są znacznie wspanialsze od buzgolskich i gdzieniegdzie podnoszą się do tysiąca stóp.

Z chwilą wyjścia z wąwozu przed oczami podróżnego rozpościera się wielka dolina, w której cały rok niemal panują silne wiatry. Siła ich jest tak wielka, że przewraca jurty koczujących tutaj Kirgizów i unosi ze sobą o kilka wiorst.

Dolina ta służy wyłącznie na pastwiska i nie przedstawia nic ciekawszego, na czym warto by dłużej zatrzymać wzrok. Dlatego też, pomijając bliższy jej opis, przechodzę do opisania spotkanej przez nas karawany, z którą nie rozstaliśmy się już do samego kiszłaku.

Karawana składała się tylko z czterech, lecz pięknie i bogato przybranych wielbłądów. Na przednim siedziała po męsku młoda Uzbeczka, również bogato ubrana, otoczona różnej wielkości pakunkami zawierającymi kobiece fatałaszki. Na następnych umieszczona była cała wyprawa panny młodej.

Grzbiety wielbłądów pokryte były dywanami, a do siodeł ponawiązywane były z obu stron różnego gatunku tkaniny domowe, wiatrem na wszystkie strony rozwiewane.

Karawanę prowadził siwy staruszek siedzący na maleńkim „iszaku” (osiołku), który w porównaniu z „okrętami pustyni” zdawał się być tak maleńkim, że wzbudzał litość i śmiech wśród otaczających mnie ludzi. Starzec zaś, nadmiernie otyły, ubrany

1 Kiszłak Chotok – wieś Chotok w bekostwie kelifskim w granicach Emiratu Buchary.


NAOKOŁO ŚWIATA

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE,

POŚWIĘCONE OPISOM ZIEM, LUDÓW, PODRÓŻY, ZJAWISK PRZYRODY I WYNALAZKOW.

Nr. 23. Warszawa, d. 18 (31) Maja 1902 r. Rok I.

Do artykułu „UROCZYSTOŚCI WESELNE w BUCHARZE WSCHODNIEJ".

TANIEC BUCHARSKI.

(*Ze zbiorów L. Barszczewsiego*).

Okładka czasopisma „Naokoło Świata"

w najlepszą swą odzież, czynił wrażenie 12-pudowego[2] „batmana"[3] wełny surowej, naładowanego na grzbiet maleńkiego potulnego stworzenia. Z obu stron jechało kilku jeźdźców, również ubranych świątecznie. Konie ich upstrzone były różnokolorowymi tkaninami należącymi do wyprawy panny młodej. Jeźdźcy, harcując swobodnie, wykrzykiwali co chwila niepojęte dla mnie jakieś słowa. Od czasu do czasu, czy to dla urozmaicenia monotonnej podróży, czy z chęci popisania się przede mną, wyprzedzali karawanę na daleki dystans, to znów pozwalali się wymijać, pozostawiając ją daleko przed sobą, a następnie z dzikimi okrzykami i „dżygitówką"[4] dopędzali orszak. Pochyłe promienie zachodzącego słońca oświecały zręczne i śmiałe postacie jeźdźców i konie czystej krwi arabskiej.

Triumfalny ten pochód na okrętach pustyni był niczym innym, jak tylko przeprowadzką narzeczonej do domu przyszłego władcy.

Gdyśmy się zrównali z orszakiem, tłusty jegomość zsiadł ze swego miniaturowego osiołka, podszedł do mnie i przywitawszy się w swoim narzeczu, prosił, bym przyjął zaproszenie na ucztę, jaka z okoliczności zamążpójścia jedynej jego córki odbędzie się w domu rodziców przyszłego jej męża. Po czym, obsypawszy mnie, według wschodniego obyczaju, tysiącem grzecznych, lecz pustych wyrazów, dodał, że według ludowych przepowiedni spotkanie się weselnego orszaku z człowiekiem obcej ziemi jest dobrą wróżbą dla młodej pary. Dlatego będzie się czuł niezmiernie szczęśliwy, jeżeli zaproszenie przyjmę.

Naturalnie zgodziłem się bardzo chętnie, gdyż zaproszenie to dawało mi możność porównać wiejskie obyczaje weselne z miejskimi, które już poprzednio miałem sposobność poznać.

Dojechawszy do kiszłaku, rozeszliśmy się w różne strony. Orszak weselny skierował się do chaty rodziców narzeczonego, ja zaś do „mejmanchanu"[5], gdzie nadspodziewanie zastałem już wszystko przygotowane na moje przyjęcie.

Nie upłynęło pół godziny, gdy zjawił się poseł z prośbą o przybycie na ucztę.

2 12 pudów – ok. 196 kg; 1 pud – 16,38 kg.

3 Batman – worek.

4 Dżygitówka – sztuka jazdy konnej o charakterze akrobatycznym, wywodząca się z Kaukazu.

5 Mejmanchana (właśc. mehmonchona) – izba przeznaczona dla gości (mehmon – gość).



„Okręty pustyni" – spotkanie z karawaną

Śpiesznie uporządkowawszy na sobie zmięte podróżne odzienie i zaspokoiwszy nieco pierwszy głód, podążyłem w ślad za posłem.

Gdy u ludów wschodnich odbywa się jaka uczta, przewodnik jest niemal zbyteczny, gdyż o wiorstę już słychać, gdzie należy skierować swe kroki, chcąc trafić na „tamaszę"[6] *półdzikich mieszkańców. Przeraźliwy śpiew, raczej krzyk niesfornych muzykantów, stuk bębnów i bębenków, piskliwy głos klarnetu miejscowej roboty, różnych „dumbr"*[7]*, „dutarów"*[8] *i instrumentu smyczkowego zwanego „gidziak"*[9] *do tego stopnia napełniają powietrze dzikimi wrzaskliwymi tonami, że mogą rozstroić nerwy najsilniejszego osobnika. Przy dźwiękach tych jednak miejscowy lud wpada w szał, dochodzący do zupełnego wycieńczenia organizmu.*

Koło domu, gdzie odbywała się weselna zabawa, zebrała się cała wieś i utworzyła dokoła nieprzebitą ścianę, tak iż przewodnik mój niemało się napocił, nim zdołał utorować mi drogę. Co chwila wykrzykiwał on „poszt"… „poszt", co oznaczało „rozstąp się", i co chwila następowało wzajemne wymyślanie, gdyż lud nie miał chęci ustąpić ze zdobytego przebojem wygodnego miejsca na ulicy tak wąskiej, że para dobrze naładowanych wielbłądów nie mogłaby się minąć. Wszystkie w bliskości stojące „sakle" (chałupy) zajęte były ciekawymi.

Wielu z przypatrujących się trzymało w rękach zapalone łojowe świece własnego wyrobu, inni „czirak"[10]*, drudzy znów zapalili kupki chrustu na płaskich dachach. Różnorodne to oświetlenie nadawało obrazowi dziwny jakiś urok.*

Wreszcie dotarliśmy do wrót domu.

6 Tamasza – zabawa, wesele.

7 Dumbra – szarpany instrument strunowy.

8 Dutar – rodzaj tradycyjnej dwustrunowej lutni z długim cienkim gryfem.

9 Gidziak (ghidżak) – typ chordofonu smyczkowego.

10 Czirak – lampa w kształcie miseczki, napełniana tłuszczem, z knotem umieszczonym z boku.



Rzemieślnicy bucharscy prezentujący swoje wyroby, w tym instrumenty

Przy wejściu oczekiwał już znajomy nasz tłusty staruszek, odziany w bogaty chałat, wzbudzający niemałą zazdrość w na pół dzikich mieszkańcach wsi. Tuż przy nim stał młodzian, dość piękny i rosły, a za nim, oparty o wrota, siedział starzec z kijem w ręce i chociaż oczy jego były otwarte, dziwnie jednak patrzyły na otaczających.

Przywitawszy się z tłustym jegomościem, prosiłem, by zechciał przedstawić mnie narzeczonemu i jego rodzinie. Po tej ceremonii dowiedziałem się od niego, że ślepy starzec jest ojcem pana młodego; ukarany został ślepotą za niegodziwy postępek względem bliźniego, przyczynił się bowiem do skazania przez sądy na karę śmierci biedaka, który zasługiwał na litość, a nie na tak surową karę.

Usłyszawszy naszą rozmowę, ślepy starzec począł stękać i skarżyć się, że pomimo zupełnej ślepoty, jaka na niego spadła z woli Bożej, przed oczami jego ciągle stoi niewinna ofiara. Widzi dokładnie „darrę”[11]*, a na niej wisielca, na którego twarzy odbija się straszne cierpienie, a oczy wlepione wprost na niego przesyłają nie przekleństwo, lecz przebaczenie, co jeszcze bardziej powiększa jego męki.*

W tym miejscu przerwę na chwilę moje opowiadanie i zapoznam czytelników z tym miejscowym aparatem do uśmiercania bliźnich, zwanym w miejscowym narzeczu „darrą”. „Darra” składa się z dwu słupków wbitych w ziemię, na których w poprzek u sa-

11 Darra – szubienica.

mej góry przybito trzeci; na nim to w najzwyklejszy sposób na łyku wieszają ofiarę. Jak widzisz, czytelniku, zwyczajny to sposób odbierania życia ludziom podobny do innych, z tą różnicą, że nie tak udoskonalony, jak w innych krajach. Jedną z ofiar wiszących na podobnym aparacie widziałem niezbyt dawno w miasteczku bucharskim na środku rynku, gdzie cała okoliczna ludność zbierała się w dni targowe.

Wracając z połowu owadów[12]*, zmuszony byłem przejeżdżać przez miasteczko. Zauważywszy na rynku jakąś dziwną krzątaninę i nie zdając sobie na razie sprawy, o co chodzi, podjechałem bliżej i spostrzegłszy wisielca, mimo woli zatrzymałem się. Lud przeciskał się do słupów hańby, spoglądając obojętnie na konwulsje biednej ofiary, która jeszcze drgała.*

Dreszcz mnie przeszedł od stóp do głowy, nieznany gniew zawrzał we mnie. Zamyślony, odezwałem się, sam nie wiedząc, że wypowiadam myśli moje głośno: „Za cóż to tak wystawiono ciało tego nieszczęśliwca na urągowisko tłumu". „Cóż tak strasznego uczynił ludziom, że ci tak poniżają podobne do siebie stworzenie Boskie; jakież przestępstwo popełnił ten nieszczęśliwy człowiek… taki chudy… wynędzniały… wyczerpany fizycznie, za cóż to go skazali na hańbiącą śmierć?!".

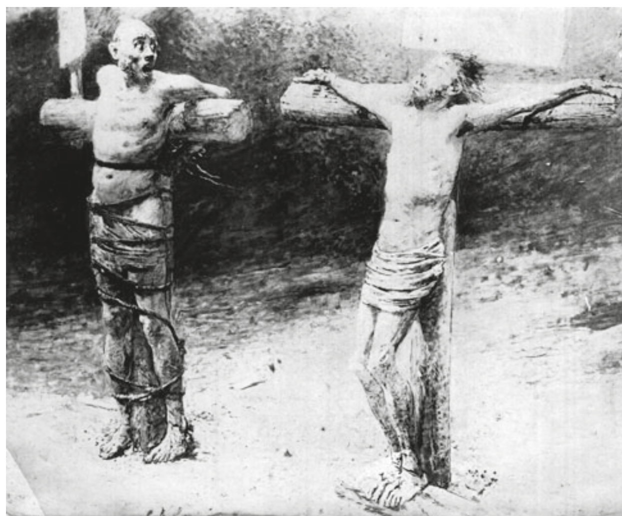
„Za to, taksir – odezwał się za mną stojący – że już po raz trzeci ukradł on kilka placków pszennych!"

Zadrżałem i mimo woli obróciłem się do mówiącego. Był to mój własny „dżigit"[13]*.*

Zauważywszy moje zamyślenie i usłyszawszy następnie myśli moje, wypowiedziane głośno, nie omieszkał mnie objaśnić, zasięgnąwszy przedtem wiadomości od krajowców.

Czułem, jak twarz moja przybrała wyraz zgrozy i ciężkiej ironii. Jeszcze raz spojrzawszy na stygnące ciało wisielca, mimo woli wyrzekłem słowa Chrystusa: „Przebacz im, Boże, bo nie wiedzą, co czynią".

Oczy biednej ofiary dziwnie jakoś były wydęte, źrenice bezmyślnie patrzyły na otaczających, tracąc coraz bardziej swój blask życiowy; język wysunął się nadmiernie i konwulsyjne drgania jego wskazywały na ostatnie znaki gasnącego życia. Dusza zdawała się ulatać do lepszego świata, a ciało tylko zanosiło ostatnią skargę na niesprawiedliwość i złość ludzką.



Egzekucja kary w Emiracie Buchary

12 Leon Barszczewski zbierał okazy owadów na potrzeby kolekcji różnych instytucji naukowych i muzealnych, m.in. z Moskwy i Petersburga. Czasem w zbieraniu owadów pomagały mu jego dzieci. W archiwum PAN w Warszawie zachowała się korespondencja z niemieckim entomologiem Alfredem Ottonem Hertzem (1856–1905), który zamawiał u Barszczewskiego okazy występujące na terenach Emiratu Buchary, wysyłając mu jednocześnie specjalne szpilki oraz pudełka do preparowania owadów.

13 Dżigit, dżygit – tutaj w znaczeniu: sługa, przewodnik. Zazwyczaj określenie kaukaskiego jeźdźca; także komplement pod adresem odważnego wojownika.



Mieszkańcy wsi prezentujący przedmioty codziennego użytku i narzędzia rolnicze [fragment]

Wycieńczony organizm najwidoczniej wskazywał, że człowiek ten cierpiał głód.

Sądzę, że ludzie, postępując w ten sposób, niby to dla odstraszenia drugich od kradzieży lub innych tym podobnych występków, mylą się.

Takie barbarzyńskie postępowanie rozjątrza tylko umysły. Te i tym podobne sceny wytwarzają namiętności, które przytępiają umysł i serce, spaczają wolę, powiększając tym sposobem ilość występków. Mocno jestem przekonany, że wystawianie tego rodzaju przykładów dla odstraszenia ludzi nie wpływa na zmianę poziomu życia duchowego wśród nich, lecz poniża tylko ich godność jako istot stworzonych na obraz i podobieństwo Boże.



Kobieta podróżująca na koniu

Lecz wybaczcie mi, czytelnicy, żem was oderwał od toku opowiadania.

Posłuchajmy zatem w dalszym ciągu, co opowiadał ślepy starzec.

– Modlę się codziennie, „taksir", i Boga proszę, aby odpuścił mi grzechy, a nieszczęsną ofiarę przyjął do raju Mahometa. Lecz widocznie grzechy moje są zbyt wielkie, gdyż oto już minęło lat wiele od tej pory, gdym oskarżył niewinnego, a mimo szczerych moich modlitw ciągle stoi on przede mną i łzy boleści płyną mu z oczu. O Boże miłosierny, przebacz słudze, korzącemu się przed Twoim Majestatem!

Tak, „taksir", oto i chwila radosna dla rodziny mojej, lecz mnie nie sądzono oglądać tego szczęścia. Gwar i hałas dolatuje uszu moich i sprowadza na duszę i ciało moje tylko cierpienia!

Przebaczcie, „taksir", że narzucam się wam ze skargą i żalem; widocznie jednak Bóg tak chce, bym czynił skruchę przed człowiekiem z obcej ziemi.

Starzec silnie westchnął, dotknął się czołem do ręki mojej i uczułem, jak dwie gorące łzy spłynęły mi na rękę.

Spowiedź tego człowieka wywarła na mnie przygnębiające wrażenie. Chciałem koniecznie dowiedzieć się szczegółów tej dziwnej historii, lecz w obecnej chwili było to niemożebnym. Nie wypadało zakłócać radości całej rodziny zbytnią ciekawością, toteż, wyraziwszy mu moje ubolewanie i słowa pociechy, wszedłem do wnętrza domu.

Na „ajwanie"[14] *był przygotowany „dostarchan"*[15]*.*

Posadzono mnie na miejscu honorowym, a gospodarz, stanąwszy naprzeciw i założywszy ręce na brzuch, począł dziękować mi, żem nie odmówił przybycia na ucztę weselną. Po skończonej ceremonii przyjęcia rozpoczęło się „karmienie" gości, picie herbaty, przy czym każdy dla okazania, że mu smakuje i że jest najedzony, winien był okazać to

14 Ajwan – taras, weranda.

15 Dostarchan (właśc. dastarchon) – obrus, na którym znajduje się posiłek; w tym znaczeniu jest to zastawiony „stół"; tu w znaczeniu „jedzenie-posiłek".



„Odnaleziona żona wraz ze swoimi wybawcami"

przez głośne odetchnięcie lub przez sztuczną czkawkę. Dla urozmaicenia „uczty" urządzono taniec „baczi"[16]*, a na zakończenie rozdano podarunki.*

Nieodzowny „płow", „szurpa"[17]*, „szyrjabuncz"*[18]*, różne słodkie przysmaki i owoce były rozstawione na „dostarchanie". Podarunki zaś składały się z groszowych chusteczek perkalowych i chałatów uszytych z materii domowego wyrobu.*

16 Taniec „baczi" (albo „baczów") – termin *bacza* (dziecko, chłopiec) w przeszłości oznaczał również chłopca tancerza; profesja popularna w Azji Środkowej i wzbudzająca dużo emocji ze względu na to, że część baczów uważana była za chłopców pełniących funkcję „osób do towarzystwa" (męskich prostytutek). *Zgodnie z uzbecką tradycją chłopcy ci powinni być Tadżykami lub Sartami. Bo – jak mówili Uzbecy-Kipczacy – są ładniejsi od nich, „czarnych i chudych". Zatem tureccy koczownicy też okazywali się podatni na wdzięki chłopców. Pożądanie tych pięknych mądrych chłopców znalazło odzwierciedlenie także w muzyce i poezji. Jak zaobserwował członek rosyjskiej delegacji w Bucharze: „Mieszkaniec Wschodu beznadziejnie zakochany w baczy, zagłusza swą nostalgię, zapraszając do siebie pieśniarzy, którzy śpiewają mu o miłości jakiegoś chana czy emira, będącego w podobnej sytuacji. W pieśni mowa jest o tym, że jakiś chan namiętnie pokochał baczę, ofiarował mu pół królestwa za jeden uśmiech, a ten długo pozostawał głuchy na słowa swojego władcy. Słuchacz wylewa wtedy gorące łzy, ale w miarę tego, jak serce baczy mięknie i sprawy chana wyglądają lepiej, zaczyna wyobrażać sobie siebie na miejscu bajkowego bohatera, pokrzepia się, żywiąc się nadzieją, że i jego miłosne uczucie znajdzie odzew". Pieśni tych młodych chłopców też niejednokrotnie miały wyraźne homoseksualne podteksty* [J. Rohoziński, *op. cit.*, s. 485 – 486].

17 Szurpa (także *szurbo*) – azjatycka zupa.

18 Szyrjabuncz – miejscowa słodka mleczna kasza.

Gdy „mejmany”[19] (goście) zaczęli się rozchodzić, wtedy ojciec panny młodej i narzeczony stanęli u wrót domostwa i kłaniając się wychodzącym do pasa, dziękowali za uczyniony zaszczyt.

Naturalnie kobiet między nami nie było, gdyż zwyczaj na to nie pozwala. Ludy wschodnie obchodzą się z kobietą zbyt niewolniczo. Trzymają swe żony, zupełnie odosobnione, w przeznaczonej na ten cel połowie domu. Gdy mężczyźni ucztują, kobieca połowa domu urządza u siebie również odpowiednie przyjęcie. Dostęp tam jest obcym mężczyznom wzbroniony, tym bardziej jeszcze obcokrajowcom.



„Tancerze baczi w mieście Karatag (rezydencja beka), posiadłości bucharskie”

Dla uzupełnienia ogólnych moich notatek o Wschodzie postanowiłem za jaką bądź cenę zbadać obyczaje i życie tych niewolnic mężowskich. Toteż, dzięki umiejętnemu wzięciu się, dopiąłem do celu z niezbyt wielkim trudem. Udało mi się szczęśliwie zajrzeć do tej połowy domu i choć wizyta moja nie była zbyt długa, potrafiłem jednak ważniejsze szczegóły zanotować w pamięci.

Wiedząc, że te na pół dzikie ludy Azji Środkowej w ogóle niezmiernie łakome są na wszelkiego rodzaju podarunki, niezwłocznie posłałem mojego „dżygita” do naszego

19 Mejmany – powinno być „mehmonony”.



„Kirgizkie kobiety pod koniec XIX wieku"



„Przeklęte kobiety". Stwierdzenie Leona Barszczewskiego wyraża jego stosunek do cór Koryntu

„mejmanchanu" po podarunki. Gdy dżygit powrócił, a węzeł z podarunkami znalazł się w moich rękach, zawiadomiłem starca, że pragnąłbym podarować cośkolwiek oblubienicy i dlatego też upraszam o zezwolenie, aby uczynić to osobiście. Niech podczas mojej obecności kobiety dobrze zakryją sobie twarze, a niech nie obawiają się obcego „tiury" (pana), który z czystym sumieniem pragnie osobiście doręczyć podarunek oblubienicy.

Rozpoczęły się układy i choć trwały dość długo, ostatecznie uwieńczone były pomyślnym wynikiem. W towarzystwie ojca oblubienicy i narzeczonego udałem się do kobiecej połowy domu.

Już z daleka dochodził mnie gwar, podniesiona rozmowa, jakby kłótnia, lecz gdy pierwsza z kobiet ujrzała nas idących – wszystkie głosy umilkły.

Małe podwóreczko było zapełnione siedzącymi w kucki kobietami ze spuszczonymi na twarz „czadrami"[20]*.*

20 Czadra, czador – chusta, nakrycie głowy, zasłona zakrywająca twarz niektórych muzułmanek w środowiskach o nastawieniu ortodoksyjnym; wbrew powszechnej opinii nie jest obowiązkowym elementem stroju kobiet z kręgu islamu.


Młody mężczyzna

Wszedłszy, przywitałem kobiety w narzeczu miejscowym. Okoliczność ta mocno je zadziwiła i w pierwszej chwili słychać było krótszy lub dłuższy dźwięk „e…, e…, e…", następnie cichutki szept i wreszcie naraz odpowiedziały na moje przywitanie, a ja, udając, że mnie to nic nie obchodzi, szedłem dalej poważnie wraz z ojcem i narzeczonym w kierunku rozwartej i oświetlonej salki, gdzie znajdowała się narzeczona.

Słyszałem za sobą zdziwione głosy kobiece, a jednocześnie zauważyłem zadowolenie, że „tiura" z obcego kraju zaszczycił je serdecznym powitaniem, jakiego nigdy nie słyszą od swoich mężów. Mówiły między sobą:

– Patrz, patrz, oto masz! Taki jest „tiura". Wita się z nami, a myśmy mu złorzeczyły i za co? Same naprawdę nie wiemy. Widać u nich zupełnie inny jest zwyczaj i oni widocznie lepiej obchodzą się ze swymi żonami niż nasi mężowie.

– Ja wam mówiłam – odezwała się jedna – że siostra moja Chamra mieszkająca w Samarkandzie opowiadała mi, iż u nich kobiety chodzą pod rękę z mężami i nie tylko że mają twarze odsłonięte, ale nawet witają się z obcymi mężczyznami. Oto widzicie teraz, że to prawda. On sądzi, że i u nas taki sam zwyczaj, toteż wita się z nami.

– „Jakszi", „jakszi", tiura (dobrze, dalej, obcy panie) – odezwały się głosy za mną. – Idź, przystąp bliżej do sakli, posłuchamy, co powiesz Ajszy (takie było imię narzeczonej). Zobaczymy, czy Ajsza zasłoni twarz. Przed nami ona nie zasłaniała swego lica, lecz przed mężczyznami, a tym bardziej przed „giaurem" (niewiernym) powinna zakryć. Nie, nie; tego nawet przypuszczać nie możemy – giaur nie powinien widzieć twarzy muzułmanki… to wielki grzech!

– A wiesz, co ja ci powiem – rzekła inna ciszej – chciałabym jednak bardzo odsłonić swoją twarz i pokazać ją mu. Cóż w tym złego! Może on nigdy nie widział muzułmanek i gotów jeszcze pomyśleć, że nie jesteśmy podobne do kobiet.

– Czego ty się śmiejesz! Co prawda, to prawda, jeszcze opowie o nas między swymi Bóg wie co. Nie, już lepiej spuszczę osłonę, niby nie chcąc, i pokażę mu twarz…

Dalszej rozmowy już nie słyszałem, gdyż weszliśmy do sakli oblubienicy.

Izba, w której znajdowała się narzeczona, całkowicie wyłożona była dywanami miejscowego wyrobu. Na ścianach, nigdy niebielonych, były rozwieszone różne przedmioty, należące do posagu panny młodej. Wszystko to przywieziono z domu rodzicielskiego, lecz wręcz przeciwnym zwyczajem niż u nas, kupione przeważnie za pieniądze narzeczonego, wypłacone rodzicom panny za otrzymanie ich córki. Jest to tak zwany



Tancerze baczi

wykup, w miejscowym narzeczu „kałym"[21]*. Nie zawsze jednak narzeczony wypłaca „kałym" od razu, zdarza się nieraz, że wypłata ciągnie się lat kilka.*

Oblubienica stała w rogu sakli, zapchanym lepszymi przedmiotami wyprawy. Leżały tu chusty różnego gatunku i wielkości, upiększone jedwabnymi wyszyciami własnej roboty oblubienicy i jej towarzyszek; „kulmaky" (koszule) zwyczajne i jedwabne, również wyszywane, „sztany" (szarawary), „pustyn" (kożuszek), „kurpacza"[22] *(kołdry), „moła" (poduszki) itp. przedmioty domowego użytku.*

21 Kałym (kaum) – wykup, jaki rodzice narzeczonego płacą rodzicom narzeczonej; kaum był wypłacany w postaci pieniężnej i rzeczowej, stanowił przedmiot negocjacji pomiędzy rodami. Duża część kaumu była wykorzystywana na wyposażenie dla panny młodej, włączając w to jej rzeczy osobiste oraz rzeczy do gospodarstwa młodych, jak również na podarunki dla różnych członków rodziny, sąsiadów, przyjaciół itd. W ten sposób wyposażano młodych na nowej drodze życia, ale także umacniano różne relacje. Wypłacanie kaumu nie było, jak się powszechnie sądzi, „zakupem żony".

22 Kurpacza – rodzaj kołder-materaców używanych także do siedzenia; do spania rozkładano je warstwami.


Grupa mężczyzn

W chwili, gdy wszedłem, oblubienica miała twarz zakrytą rękami. Miało to oznaczać tęsknotę za opuszczonym domem rodzicielskim i obawę o los, jaki ją czeka w domu męża. Gdy jednak ujrzała mnie przez palce ręki, zaraz zakryła twarz białym muślinowym woalem.

Ojciec oblubienicy, zwracając się do mnie, zapytał, czy nie będę przeciwny, aby w mojej obecności przystąpiono do obrzędu połączenia młodej pary węzłem małżeńskim. Naturalnie zgodziłem się chętnie. Nadspodziewana, uprzejma propozycja uradowała mnie niezmiernie. Studiując ciągle obyczaje tych na wpół dzikich ludów, rad byłem, że będę mógł być obecnym przy tym odwiecznym, patriarchalnym obrządku.

Toteż wlepiłem oczy w młodą parę, aby nie pominąć najdrobniejszego szczegółu.

Ojciec oblubienicy postawił oboje, jedno obok drugiego, zażądał od matki narzeczonego jakiegoś zawiniątka, rozwiązał je i wyjął maleńkie zwierciadełko, po czym złączywszy ręce młodych, przytknął im do twarzy lusterko i kazał spojrzeć jednocześnie. W tejże chwili, zwróciwszy się do mnie bokiem, prosił, bym na chwilkę obrócił się tyłem, gdyż według przyjętego zwyczaju oblubienica winna zdjąć „czadrę", aby wraz z narzeczonym spojrzeć do lustra.

– Przebacz, taksir – rzekł do mnie – że zwracam się do ciebie z tym żądaniem, być może dla ciebie niezrozumiałym. Oblubienica nie może odsłonić twarzy przed obcym mężczyzną, a tym bardziej przed cudzoziemcem.

Podczas gdy narzeczeni patrzyli w zwierciadło, obecne przy obrządku kobiety szeptały coś między sobą i klaskały w dłonie, następnie podchodziły po kolei i składały życzenia młodym.

Wreszcie pozwolono mi odwrócić się znowu.

Narzeczeni stali obok siebie; ręce mieli złożone niżej piersi, oblubienica płakała, narzeczony był chmurny; złożyli niski ukłon obecnym, a ojciec, przygotowawszy w misce wody osłodzonej, podał obojgu. Gdy trochę nadpili, odebrał naczynie, sam wypił trochę, resztę oddał kobietom; te zaś, próbując wodę, chwaliły jej dobroć i życzyły młodej parze tak słodkiego pożycia, jak słodką i czystą była podana woda. Po czym narzeczony przystąpił do nas, oblubienica zaś pozostała na miejscu.

Po ukończeniu wstępnego obrządku przez rodziców, następuje właściwy obrzęd zaślubin, dopełniony przez mułłę.

Na zapytanie moje, co oznacza spoglądanie w zwierciadło, otrzymałem następującą odpowiedź: „niech wiedzą, kto z nich pierwszy umrze, a umrze pierwszy ten, kto pierwszy zobaczy siebie w lustrze, i niech życie ich będzie tak czyste, jasne i urocze, jak czysto odbija lustro ich twarze".

Ale wróćmy do sakli. Kobiety wróciły już, niosąc podarunki jakie kto mógł, i wręczały je oblubienicy z różnorodnymi życzeniami.

Wtedy i ja oznajmiłem, że pragnąłbym również złożyć podarunek; jednocześnie prosiłem ojca oraz narzeczonego, aby zezwolili pannie młodej odkryć twarz w chwili, gdy będę jej wręczał podarunek. Prośbie mojej w całości nie zadośćuczyniono; oblubienica jednak, za zgodą obecnych, jedną ręką odsłoniła tylko część twarzy, drugą zaś przyjęła ofiarowany podarunek i dziękując, złożyła wschodnim zwyczajem niski ukłon.

Pośród niewiast coraz częstsze i coraz głośniejsze słychać było żądanie, aby oblubienica odkryła całkowicie twarz, w przeciwnym bowiem razie „tiura" z obcej ziemi gotów opowiedzieć swoim rodaczkom, że widział „majmuna" (małpę), a nie kobietę. Wśród kobiet słychać było przyciszony śmiech. Oblubienica stała niespokojna i zatrwożona.

Pragnąc wyprowadzić ją z tego przykrego położenia, zwróciłem się do kobiet i rzekłem:

– Oto proponujecie oblubienicy, aby odkryła swe oblicze, a same macie twarze zakryte! Ta okoliczność daje mi do myślenia, że rzeczywiście pomiędzy wami znajdują się „majmuny". Odsłońcie wasze twarze, a wtedy i oblubienica nie będzie miała powodu zakrywać swojej.



„Mogiła świętego na Podgórzu Pendżykenckim, okręg samarkandzki"

Powstał ogólny śmiech, dały się słyszeć dowcipy, żarty i wreszcie hałas równocześnie szepcących między sobą kobiet. Widocznie zadrasnąłem ich dumę; naradzały się i siliły się rozstrzygnąć nierozwiązalną dla nich kwestię: czy wolno twarz odsłonić, czy też nie?

Podobała im się swobodna rozmowa z cudzoziemcem, którego po raz pierwszy w życiu widziały, a o którym zupełnie fałszywe miały pojęcie. Zdziwione były, że obcy „tiura", nie krępując się niczym, prowadzi z nimi wesołą rozmowę w obecności mężczyzn!

Ojciec narzeczonej śmiał się z całego serca, pan młody zaś nie wiedział, jak się ma zachowywać. Z ostrego jednak wyrazu twarzy można było przypuszczać, że w głowie przebiegały mu jakieś mściwe myśli, a zwróciwszy wzrok na kobiety, zdawał się mówić: „Kamieniami bym was zatłukł za to, że śmiecie rozmawiać z giaurem!". I twarz jego przybierała coraz groźniejszy wyraz.

Widząc to, przystąpiłem do niego. Położyłem rękę na jego ramieniu i rzekłem:

– Czegoś taki posępny? Dlaczego piękne swe czoło i brew czarną chmurzysz? Czy doprawdy gniewasz się, że rozmawiam z waszymi kobietami? Z przyjemnością zostawię je tobie, jeśli tego pragniesz, i wyjdę ze starcem, by cię nie drażnić.



Cygańskie kobiety w tradycyjnych strojach. Okręg samarkandzki



Jeden z meczetów w okolicach Samarkandy

Na te słowa twarz jego rozweseliła się. Spojrzał na kobiety z dumą i przekonany o wszechwładztwie nad nimi, po czym na odchodnym rzucił parę nader niemiłych słów i wyszedł wraz z nami.

Wiadomość, że człowiek obcej ziemi rozmawiał z muzułmankami i nawet osobiście ofiarował oblubienicy podarunek, lotem błyskawicy rozniosła się po wsi.

Fanatycy i mułłowie klęli, złorzeczyli i pluli na tych, którzy opowiadali o cudzoziemcu, z którym jednak cała niemal wieś się zaprzyjaźniła.

Wróciwszy na swoje miejsce na tarasie i spożywszy część zastawionego dla mnie jedzenia, prosiłem z wielką uprzejmością, aby pokazano mi jeszcze raz taniec „baczi".

Wkrótce też rozpoczął się taniec i niezwłocznie dziki szał ogarnął gości. Twarze ich płonęły, w oczach zaświecił ogień. Niepowściągliwy tłum zapomniał o wszystkim, oczy tylko wpatrzone były bezmyślnie w kręcących się wirowo tancerzy. Sami też muzykanci wpadli w szał. Bębny, fujarki, klarnety, dumbry, dutary, smyczkowy instrument „gidżak" itp. czyniły taki hałas, że ludzie nerwowi nie wytrzymaliby ani chwili, zdrowi zaś mogli się obawiać, aby im błonki uszne nie popękały.

Czułem ogromne zmęczenie, nie odszedłem jednak, by nie uczynić przykrości gospodarzowi. Rozglądając się tu i ówdzie, zauważyłem w tłumie widzów jakieś indywiduum, które wszelkimi sposobami starało się przedostać do mojego sługi (dżygita). Począłem go śledzić. Oto zbliżył się już do niego, mówi mu coś, kłania się do pasa i znów coś mu szepce. Dżigit spojrzał, uśmiechnął się i podszedł ku mnie. Zapytałem, o co chodzi.

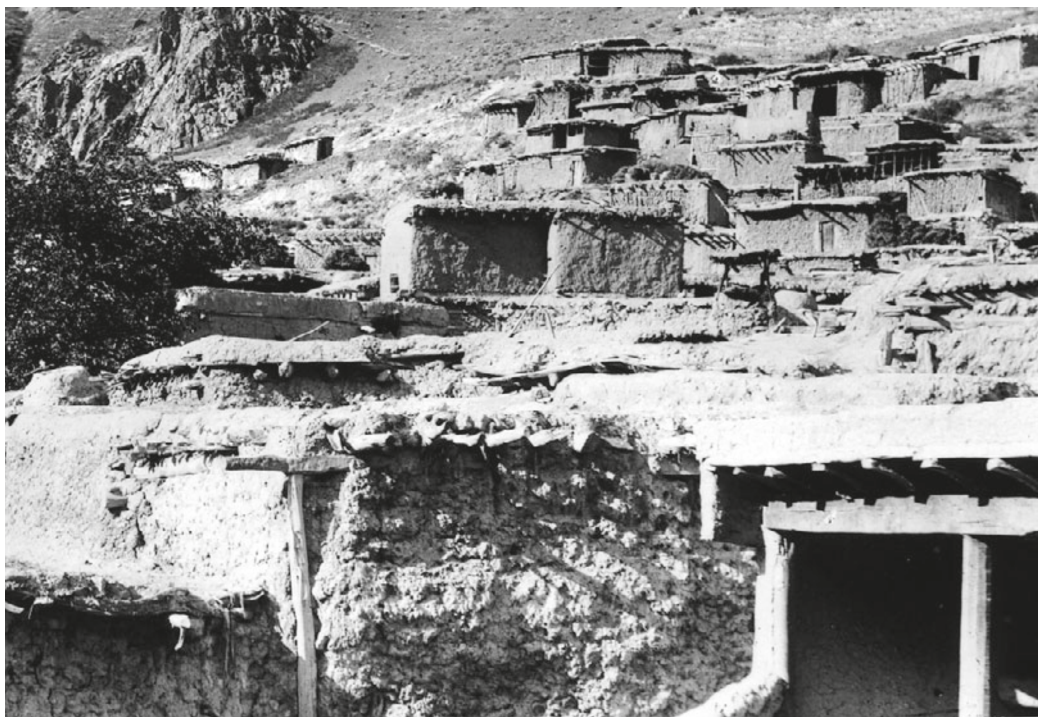


„Mieszkańcy znad rzeki Juzbaszi"

– „Taksir", oto ten biedak, dowiedziawszy się, że przyjęliście zaproszenie „tamaszu-beja" (bogatego), prosi was pokornie, byście raczyli choć na chwileczkę zajrzeć do jego sakli. On również żeni syna, lecz z biedną dziewczyną. Czułby się niezmiernie szczęśliwy, gdybyście raczyli wziąć udział w weselu.

Kazałem powiedzieć, że przyjdę. Radość biedaka była wielka. Pobiegł co tchu i w roztargnieniu wpadł do obcego domu. Tu spłoszył kilka niewiast, a gdy na krzyk ich zbiegli się ludzie, kłaniał się na wszystkie strony i przepraszał za swe roztargnienie. Śmiano się z niego, on zaś, nie zważając na nic, podążył do domu, aby zawiadomić rodzinę.

Zawoławszy dżigita, poleciłem mu przynieść z naszej chaty węzeł z podarunkami dla rodziny biedaka. Gdy zaś dodałem, aby zabrał ze sobą również parę droższych podarunków (chustki jedwabne, chałaty, perkale), zdziwił się niezmiernie, a z wyrazu twarzy znać było, że owładnęła nim zazdrość czy też sknerstwo, wrodzone niemal wszystkim ludziom Wschodu, gotowym zawsze, w razie konieczności podarowania czegoś, pozbyć się w formie podarunku najgorszych przedmiotów, jakie posiadają. Mocą zaś utartego zwyczaju nie wolno nie



Zabudowania wioski Pendżrut w Górach Samarkandzkich [fragment]



Grupa kobiet z zasłoniętymi twarzami na podwórzu domostwa w Samarkandzie

przyjąć najlichszego nawet podarunku, w przeciwnym bowiem razie ofiarodawca gotów jest obrazić się śmiertelnie.

Dżygit nie mógł wytrzymać i rzekł z wymówką półgłosem:

– Taksir, rozdajecie „bajguszom" (biedakom) najlepsze podarunki i cała wieś gotowa zaprosić was do siebie! Nie starczy nam podarunków nawet na jeden miesiąc, a mamy cztery przed sobą! Gdzie kupimy, gdy zabraknie?

– Widzę, mój drogi – rzekłem – że zazdrościsz tym biedakom. Jednak ja tak chcę; proszę cię, byś zabrał również te dwa składane lusterka, przeznaczone przez ciebie dla „beka" (gubernatora).

– Ech. Taksir, gdzie ja tam znajdę w naszych tobołkach akurat te dwa lusterka! Do jutra by szukać! Dość im będzie już tego, coś poprzednio kazał przynieść. Idę, bo już późno.

– „Poszt, poszt!" (z drogi, z drogi) – krzyknął na tłum…

– Nie zapomnij jednak wziąć lusterek.

– Chop! Dżan-Tiura[23] *– dało się słyszeć i mój dżigit, zakląwszy na konia… znikł w tłumie.*

Zaraz po przywiezieniu podarków oznajmiłem gospodarzowi, że muszę już opuścić jego gościnny dom, gdyż chciałbym dziś jeszcze zajrzeć do sakli biedaka, u którego również odbywa się wesele.

23 Dobrze, dobry panie.

Pożegnawszy wszystkich, skierowałem się do wyjścia, gdy z boku zapytał mnie ktoś półgłosem: „kajda barasun" (gdzie idziesz). Odwróciłem głowę i ujrzałem kobietę z odsłoniętą twarzą. Zatrzymawszy się, rzekłem z uśmiechem:

– Gdybyś zgadła myśli „Dżan-Tiura", to byś jeszcze gotowa zostać czarownicą!

Ona zaś, nie zakrywając twarzy, co niezmiernie mnie zdziwiło, obsypywała mnie pytaniami, nie zważając na otaczających nas mężczyzn i ich nawoływania: „mardana… mardana" (zakryj twarz).

Jakby nie słysząc tego, mówiła:

– Besier tueri, Dżan-Tiura! Asbarasbusun[24]*. Lecz powiedz, dokąd idziesz. Nie opuszczaj tak prędko domu, w którym obecność twoją tak cenią. Do domu nie idziesz, więc dokąd?*

– Idę na wesele do biednej rodziny, a wam nikt nie broni iść za mną.

Kobieta pobiegła zawiadomić swe przyjaciółki. Gdy wróciła z towarzyszkami, chórem poczęły wykrzykiwać: „Wszystkie pójdziemy z tobą, Dżan-Tiura! Tyś dobry człowiek. Czy wszyscy u was tacy?".

– Cicho bądź, Chamra – odezwała się druga – tak nie można. Bóg wie, co jeszcze „giaur" pomyśli sobie o nas! Biada nam będzie. Patrz, mężczyźni plują już na nas i wymyślają. O! Już jeden uderzył biedną dziewczynę! I za cóż to? Ach, wy przeklęci! Tylko wam służyć!

– Pierwszy raz w życiu usłyszałyśmy dobre słowo, i to nie od swojego, a oni na nas plują, że okazujemy mu wdzięczność. Ach, bałwany! Jak z bydlęciem obchodzą się z nami! – I rozgoryczona kobieta w złości splunęła.

– Nie będziemy zważały na was, pójdziemy wraz z giaurem i posłuchamy, co tam mówić będzie i co podaruje biednej rodzinie.

Kobiety jeszcze coś szeptały między sobą; ja zaś, wyprzedziwszy je, podążyłem do sakli biedaka. Z tłumu dochodziły urywane zdania: „oj, śmiały, śmiały, nie boi się nas", „idzie na wesele biedaka… ", „jakiś batyr (bohater)… ", „tfu, przeklęcie patrzeć na giaura!", „psa tego zgładzić należy… ", „e, mułła, co tam tak przeklinacie! To dobry człowiek… ", „precz, podłe gadziny, ukamienować was" itp.

Nie zważając na wszystkie te wymysły, szedłem spokojnie dalej.

Na ulicy ślepy starzec wręczył mi w imieniu całej rodziny w upominku chałat. Trudno było odmówić. Przyjąłem, a w zamian wsunąłem mu do ręki garść srebrnych monet. Gdy poczuł pieniądze w ręce, rzekł uradowany:

– To już dla mnie! Bardzo potrzebuję. Nie oddam nikomu ani jednej „puli" (grosza). Dostałem z dobrego serca. To dla mnie „tumar" (talizman), który odwróci ode mnie nieszczęście! Będę się modlił dzień i noc za duszę nieszczęśliwego, który zginął przeze mnie – i po namyśle dodał – nie, lepiej oddam pieniądze „bajguszom" (kapłanom), niech modlą się i proszą Boga, aby duszę tego męczennika przyjął do raju Mahometa, a mnie nieszczęśliwemu powrócił wzrok.

Starzec przycisnął otrzymane pieniądze do piersi i zwrócił oczy na mnie. Dreszcz mnie przeszedł, gdym spojrzał na te czyste, świecące oczy, które patrzą, a nic nie widzą. Radziłem mu, aby przyjechał do Samarkandy do naszych „tabibów" (lekarzy). Uśmiechnął się jednak i rzekł:

---

24 *Besier tueri...* – Wiele w tobie prostoty, dobry panie! Dziękuję ci.



„Ostanakuł-kusz-begi (zmarł). Były bek Hissaru i premier, minister emira Buchary"

– Nie, „Dżan-Tiura", uwolnić mnie od kary Bożej nikt nie jest w możności prócz niego samego! Dziękuję ci, dobry panie, lecz po co łudzić niewidomego i podawać mu nadzieję tego, czego bez woli Boga urzeczywistnić nie można.

Ruszyliśmy dalej. Długi czas dźwięczały mi w uszach słowa starca. Zajęty myślami, ani spostrzegłem, jak i kiedy dojechaliśmy do chaty biedaka.

Powitał mnie serdeczną przemową, trzymając na tacy chleb i sól. W zamian objąłem gospodarza według obyczaju muzułmańskiego, chcąc tym okazać większą dla niego życzliwość. On zaś uścisnął mnie z taką siłą, iż zdawało się, że nie wypuści mnie więcej z uścisku. Uwolniwszy się wreszcie, poleciłem dżygitowi, by podał mi chałat ofiarowany przez bogatą rodzinę. Rozwinąwszy, odziałem nim śmieszną figurkę biedaka, który, nie spodziewając się czegoś podobnego, zupełnie stracił głowę i zamiast do siebie, zapraszał mnie do wrót swojego „hamsoja" (sąsiada).

Roześmialiśmy się serdecznie, roześmiał się i sam gospodarz, spostrzegłszy pomyłkę, i wreszcie wprowadził mnie do swojego domostwa.

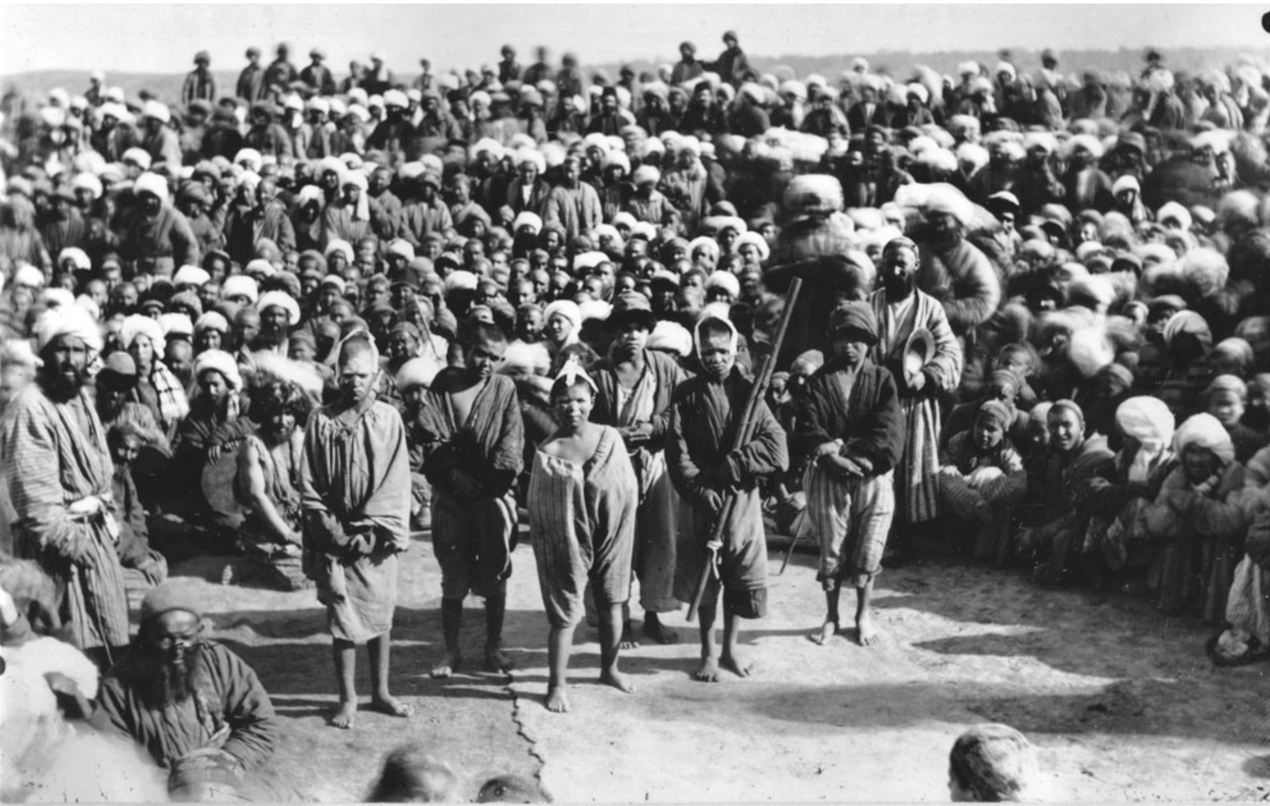
Jakże dobrze mi wtedy było pomiędzy tym półdzikim ludem!

Ale oto i maleńkie podwórko podzielone na dwie połowy: męską i kobiecą. Każda połowa ma swoje oddzielne mieszkalne i gospodarskie zabudowania, utrzymane w jednym i tym samym charakterze. Izby bardzo maleńkie, bez okien, których biedniejsi krajowcy w domach swoich zwykle nie budują, pozostawiając drzwiom podwójną rolę.

Chaty pokryte są cieniutkimi deseczkami spoczywającymi na cienkich belkach lub też chrustem zasłanym trawą albo słomą; wszystko to przykrywają następnie grubą warstwą ziemi, z wierzchu zaś smarują kilkakrotnie gliną zmieszaną z „samanem" (plewami).



Warsztat kołodzieja niedaleko medresy Bibi-Chanym, Samarkanda [fragment]



„Mascharaboz – teatr ludowy. Tłumy widzów na Afrasiabie w trakcie przedstawienia. Miasto Samarkanda"

Sakli prawie nigdy się nie bieli; ściany wewnętrzne zawsze szare i po większej części zakopcone wskutek nieużywania pieców, zastąpionych czworograniastym dołem wydrążonym w ziemi na środku izby lub w jednym z kątów. W dole rozpala się ogień, a dym swobodnie kłębi się po izbie, wędząc mieszkańców, póki przez drzwi nie wyjdzie na zewnątrz. Gdy opał dobrze się przepali, a pozostaną tylko żarzące węgle, stawiają nad dołem czworograniasty niski, lecz dość dużych rozmiarów taburet, który następnie przykrywają derkami. Piec gotów.

By jednak dobrze rozgrzać swe członki, krajowiec uchyla nieco kołdry, podsuwa gołe nogi do dołu i zakrywa się do połowy ciała. Zimową porą kładą się dookoła takiego pieca, podsuwają nogi, pod głowę kładą „czałmę"[25] *lub „moli" (mała owalna poduszka) i śpią ci biedacy smacznie, po większej części w chałacie, który u wielu zastępuje jednocześnie i koszulę. „Sandali", tj. taburety umieszczone nad ogniskiem, przedstawiają jednocześnie i stół tak do codziennego użytku, jak również i w czasie przyjęcia. Najczęściej jednak jedzą na gołej ziemi sakli lub „ajwany" (werandy).*

Ludzie ci, dzięki tego rodzaju ograniczeniu, często ulegają zaczadzeniu lub też, co może i gorsze, cierpią na silny reumatyzm.

W sakli bywa zwykle kilka izb, a każda ma swoje przeznaczenie. Na przykład „mejmanchana" – pokój dla gości, również bardzo często i główna siedziba gospodarza;

25 Czałma – kawałek materiału, chusta, którą owija się inne nakrycie głowy; także turban.



„Urzędnicy bucharscy"

„oszchana" – kuchnia, która bywa też przytułkiem dla służby i domowników. Przy sakli znajduje się zazwyczaj przybudówka dla konia, krowy, „iszaka" (osła), kozy lub owcy, naturalnie o ile gospodarz jest na tyle bogaty, że posiada wszystkie te zwierzęta. Kobieca połowa sakli urządzona na wzór męskiej, drzwi jednak prowadzące do niej tylko dla wypuszczenia dymu bywają otwierane, zwykle zaś zamknięte, a bezwarunkowo wtedy, gdy w męskiej połowie przebywa obcy mężczyzna. W kobiecej połowie znajduje się również pierwotnej budowy piec do pieczenia placków przaśnych „nan". Piec taki budują w następujący sposób: w jednym z rogów izby ubijają równo ziemię, po czym stawiają pochyło dużych rozmiarów garnek bez dna, oblepiają go gliną ze wszech stron, pozostawiając u dołu mały otwór, który służy jako drzwiczki do pieca i jednocześnie wraz z górnym otworem podtrzymuje przewiew powietrza. Drzewo do rozpalenia tego pierwotnego pieca kładą tak dobrze przez górny, jak też i dolny otwór. Zaraz po spaleniu niewielkiej nawet ilości piec silnie się rozgrzewa. Kobieta przygotowane już ciasto ręką rozlepia na ściankach pieca i po kilku minutach placki są gotowe. Świeże placki są nader smaczne, lecz że pieką je z przaśnego ciasta, szybko przejadają się.

Mieszkania bogatych krajowców urządzone są daleko lepiej, lecz opis ich pozostawiam na później, gdy sposobność po temu się nadarzy. Tymczasem zaś, aby nie odbiegać zbytnio od przedmiotu, podążymy w głąb dworku, gdzie się odbywała uroczystość weselna.

Nie słychać tu przenikliwych krzyków śpiewaków i muzykantów, nie słychać i odgłosu hałaśliwych instrumentów, lecz gdzieś z daleka dochodził dźwięk melodyjny „dumbry" (rodzaj gitary) i cichy, smętny śpiew ludowego śpiewaka. Dziwna ta melodia przypomniała mi strony rodzinne i zasłuchany ani spostrzegłem, że zaszedłem do kobiecej połowy domu.

Gospodarz domu, idąc w ślad za mną, udawał, że nie zauważył mej pomyłki. Wkrótce znalazłem się przed drzwiami niskimi pokoju oblubienicy, spoza których dochodziła rozmowa kobieca. Nachyliwszy się, wszedłem śmiało do izby zapełnionej kobietami. W rogu, zarzucona wszelkiego rodzaju gratami stanowiącymi jej posag, stała narzeczona.

Nieoczekiwane wejście „giaura" uczyniło niebywałe wrażenie na kobietach. Były przerażone i zdawało się, że wszystkie naraz zastygły w swych ruchach; stały przerażone i zdawało się, że wszystkie naraz zamarły. Stały z niedokończonymi w półotwartych ustach słowami i odsłoniętymi twarzami.

Teraz dopiero spostrzegłem moją śmiałość i nierozwagę, lecz cofać się było już nie tylko za późno, lecz i niepolitycznie. Aby naprawić swoją pomyłkę, poleciłem „dżygitowi" wnet po-

dać podarunki, sam zaś nie spuszczałem z oczu oblubienicy, która, nie wiedząc, oszołomiona, co ma czynić, stała jak posąg. Ręce miała opuszczone, twarz rozpaloną, a czarne oczy świeciły jak dwa żarzące węgielki. Nie mogłem oderwać oczu od tego żywego posągu. Strój weselny miała nader skromny: cały ubiór składał się z prostej białej koszuli i takich samych szarawarów. Na szyi miała zawieszony naszyjnik z fałszywych pereł, na głowie żadnego upiększenia, lecz za to długie splecione warkocze dotykały niemal ziemi.

U nóg jej stała niewielka miska, napełniona po brzegi wodą.

Zbliżywszy się, podałem pierwsze podarunki. Przyjęła je z rąk moich zupełnie spokojnie i dziękując, zeszła z podwyższenia, aby w pokorze oddać je przyszłemu swemu władcy. On zaś, obejrzawszy, wręczył ojcu narzeczonej, który, dotknąwszy czołem ofiarowanych przedmiotów, co oznaczać ma wielki szacunek dla ofiarodawcy, oddał z powrotem oblubienicy. Na twarzy jej występowały na przemian to rumieńce, to bladość, w oczach ukazały się łzy. Co było tego przyczyną, zapytać nie śmiałem. Czy były one oznaką wdzięczności, nieoczekiwanych zdarzeń, radości lub niepokoju… odgadnąć nie mogłem. Pozostały tajemnicą.

W sakli panowała zupełna cisza. Słychać było brzęczenie natrętnych much. Cisza ta jeszcze bardziej podnosiła nastrój uroczysty chwili. W duszy czułem żywe współczucie dla dziewicy, skazanej na niewolę w domu władcy-męża.

Wreszcie odezwały się dokoła mnie ciche głosy, wychwalające moją śmiałość i łaskawe obejście się z kobietą. Dla upamiętnienia tej chwili ofiarowałem ojcu oblubienicy i jej



Na podwórzu domostwa w Samarkandzie



Grupa tubylców w podróży

narzeczonemu po chałacie, sam je nałożywszy im na plecy, dla okazania przyjaźni.

Zwróciłem się w stronę oblubienicy, chcąc jej ofiarować jeszcze garść srebrniaków, lecz zastałem już ją owiniętą „czadrą" (woalem). Przede mną stała już nie piękna wschodnia dziewica, lecz jakaś mumia. Wyciągnęła do mnie rękę zakrytą rękawem koszuli; włożyłem w nią srebrniaki i nie rzekłszy więcej ani słowa, wyszedłem poważnie z izby.

Spośród widzianych kobiet zaledwie parę było ładnych i sympatycznych, większość zaś były to stare wiedźmy o pomarszczonych twarzach, z wyrazem złości i niezadowolenia. Nie sądźcie, aby to były zgrzybiałe wiekiem kobiety. Bynajmniej. Większość ich miała od 25 do 30 lat, a zwiędłość twarzy przypisać należy obyczajowi, który pozwala, aby dziewczęta, mające lat dwanaście, wychodziły za mąż, ciężko i niewolniczo wysługując się mężom. W takich warunkach, doszedłszy lat 25, szybko starzeją się one i patrząc na te kobiety, mające około lat 30, każdy pomyśli, że ma przed sobą 60- – 70-letnią kobietę. Czyni to niezbyt przyjemne wrażenie i wzbudza litość nad tą przedwcześnie zmarnowaną młodością.

Na tym tymczasem zakończę i zajmę się brzydką połową rodzaju ludzkiego.

Ledwie żem się pojawił u wejścia do zagrody zajmowanej przez mężczyzn, gdy wszyscy obecni pośpieszyli na moje powitanie. Szukałem oczami między tłumem miejscowego lirnika, którego śpiew takie na mnie uczynił wrażenie, gdy wtem z narożnej izby doleciał moich uszu odgłos „dumbry" i słowa: „Nie jak niewolnik, lecz jak towarzysz powitaj go".

Wszedłszy do izby, przywitałem siedzących krajowców w ich narzeczu. Wszyscy podnieśli się i z oznakami radości powitali mnie. Wstał i „dumbarzysta". Instrument położył na bok, złożył ręce na brzuchu i kłaniając się do pasa, stanął przede mną. Podałem mu rękę, którą serdecznie uścisnął, i wyrzekł:

– Niespodziewany gość w domu – Bóg w domu. Was, panie, człowieka obcej ziemi, dziwią zapewne nasze obyczaje. U was zapewne jest inaczej. Ach, jakżebym pragnął zwiedzić wasz kraj. Musi tam być pięknie, a jak dużo do widzenia! Lecz o tym zaledwie marzyć możemy… zbyt biedni jesteśmy. – I cicho westchnął.

Nie był to pierwszej młodości człowiek, twarz miał wychudłą, oczy wyraziste i rozumne, a czynił w ogóle miłe i przyciągające wrażenie.

Rzekłszy mu parę zasłużonych pochwał, prosiłem, by zajął dawne miejsce i zaśpiewał pieśń, która takie wrażenie uczyniła na mnie, a choć wiele lat podróżowałem po Azji, podobnej nie słyszałem. Dumbarzysta uderzył w struny i miłym, łagodnym głosem zaczął śpiewać prostą i rzewną piosenkę. Siedziałem zamyślony. Myśl moja bujała daleko i przenosiła mnie do kraju rodzinnego.

Dużo pieśni azjatyckich słyszałem; były one po większej części bez treści i sensu, o motywach nudnych i nieprzyjemnych; sami pieśniarze więcej krzykiem niż pieśnią drażnią nerwy. W motywie zaś i melodii tej pieśni znalazłem coś serdecznego, rodzinnego, znajo-

mego mi – słowem: bliższego memu sercu. Toteż poprosiłem pieśniarza, by powtórzył ją jeszcze raz.

– Czyż naprawdę podobała się wam ta pieśń, taksir? – zapytał zadowolony. – A mnie wydawało się, że żartujecie tylko ze mnie! Zaśpiewam więc wam raz jeszcze, ale gdy powtórzycie tę pieśń swoim, wspomnijcie o nas, biednych.

Ludowa pieśń Wschodniej Buchary

Nie tęsknij, nie trapże się, nędzny biedny człowieku,
Że chata twoja i pusta jest, i ciasna.
Nie smućże się, że dom twój jest nędzny wokół
I że głodują małe dziatki twoje!
Niech twoja dusza będzie czystą,
Wspaniały pracowity człeku mój,
Głos Boży z góry ty usłyszysz!
Niech bogacz poniewiera tobą,
Niech śmieje się z ubóstwa twego,
A módlże się za grzechy jego,
Witaj go jako współbrat wolny,
A nie niewolnik i dłużnik jego!
Nie zazdrość jemu chałata,
Żeby nie wiem jak drogi i piękny był chałat
I dobrze leżał na plecach jego.
Wszak bardzo często chałat bogacza uszyty jest z krwi ludu
I pokryty jest ten chałat nie wzorem kwiatów,
Lecz potokami łez matczynych i biednych żon.
A ty-że biedaku mój, wiesz – pracuj,
Nie porzucaj ziemi – żywicielki twojej,
Pracuj w pocie twojego czoła,
Nie krzywdź, nie niszcz innych biedaków,
To i Bóg nie skrzywdzi całej twej rodziny.
Jeśliż ludzie źli i krzywdzą ciebie,
Nie gniewaj się, pomódl się – poproś Boga,
Aby szybko zmiękczył twardość ich serc.

Podziękowawszy dumbarzyście, podarowałem mu chałat i włożyłem mu go sam na ramiona.

– Dziękuję ci, taksir, za podarunek; od lat wielu śpiewam, lecz od nikogo ze swoich nie tylko żadnego podarunku nie dostałem, ale nawet skromnej nie usłyszałem pochwały. Zazdrościć mi teraz będą swoi. Szczęście nie polega na ubraniu, taksir. Oj, nie… Leży ono w obcowaniu z ludźmi dobrymi. Niech cię Bóg wynagrodzi!

Silny rumieniec wystąpił mu na twarz, ręce wyciągnął jak do modlitwy i wyrzekł „amin" (amen). Ukłonił się obecnym, usiadł z dala, począł nucić inną jakąś pieśń smętną. Gdym prosił, by mi przytoczył słowa tej pieśni, rzekł:

– Wybacz, panie, lecz pieśń ta jest tajemnicą serca mego. – Opuścił głowę i umilkł.

Nie nalegałem. Zbliżyłem się do „dostarchanu", aby czym prędzej napełnić żołądek i tym sposobem zadowolić gospodarza, który czułby się niezmiernie obrażonym, gdybym zapomniał lub nie chciał tego uczynić. Jedzenia nie brakowało. Zebrani prosili, bym rozpoczął. Spełniając ich życzenie, wyciągnąłem rękę do misy napełnionej piławem i zwyczajem muzułmańskim pełną garść ryżu do ust podniosłem. Wszyscy umilkli. Każdy zajęty był jedzeniem. Słychać tylko było wciąganie ryżu z rąk do ust, cmokanie językiem i popijanie wodą źródlaną.

Po skończonym posiłku gospodarz prosił, bym poszedł z nim do „mejmanchanu", gdzie dopełniony będzie ostateczny wykup, a następnie odprowadzenie pana młodego do narzeczonej dla dokonania obrządku ślubnego. Oznajmił mi, że obecność moja ułatwi mu sprawę, gdyż mułła wobec człowieka z obcej ziemi nie będzie miał śmiałości żądać od niego zbyt wygórowanego wynagrodzenia za modlitwy i obrządek.

Wszedłszy do „mejmanchanu", zastałem już pełno ludzi. Na miejscu honorowym siedział mułła i przekładał w ręku paciorki[26]*. Posadzono mnie obok niego. Prosiłem, by rozpoczęto obrządek.*

– Chop, taksir (dobrze, panie)! Bardzo mi przyjemnie, że będę mógł dopełnić obrządku wobec przybysza z obcej ziemi. Będzie to dobrą wróżbą dla biednej rodziny, a dla mnie niebywałym w praktyce mej zdarzeniem.

Polecił podać swemu pomocnikowi miskę z wodą, postawił ją przed sobą, począł spoglądać do środka i coś szeptać. Jego zaś pomocnik zaczął umawiać się z rodzicami narzeczonego o wysokość wynagrodzenia za mające się dopełnić czynności. Żądał widocznie zbyt wysokiej sumy, gdyż starzec krzywił się i zżymał. Położono w końcu sporą garść srebrniaków przed mułłą; ten przeliczył i odsunął od siebie – nie był zadowolony. Znowu rozpoczął się targ i znów garść srebrniaków zjawiła się przed mułłą. Spojrzał na nią, przeliczył, lecz widocznie jeszcze nie był zadowolony, gdyż twarz jego przybrała wyraz bardziej ponury i w dalszym ciągu nachylona była nad miską.

Wreszcie przed mułłą stanął ojciec; kłaniał się, prosił, tłumaczył się, że jest bardzo biedny, że nie ma więcej pieniędzy, lecz gotów jest w ostateczności resztę należności odrobić w polu. Nic nie pomagało. Mułła uparcie patrzył w miskę i szeptał. Widząc bezskuteczność próśb, starzec opuścił głowę na piersi i stał milczący i blady. Co się z nim działo, czy przeklinał w duszy mułłę, czy też z rezygnacją czekał zmiłowania, trudno było odgadnąć.

Postanowiłem przerwać tę niemiłą scenę. Zwracając się do mułły, rzekłem:

– Biedny ten człowiek oddał wam wszystkie pieniądze, a wy nie macie litości nad nim. Nie chcecie dokończyć obrządku i trzymacie narzeczonych w niepokoju. Przykro mi, lecz będę zmuszony opowiedzieć moim rodakom o waszej chciwości! Więc proszę was, dokończcie obrządku, a mam niepłonną nadzieję, że nie odmówicie tego przybyszowi z obcej ziemi, który, być może, wynagrodzi was za to.

26 Rodzaj muzułmańskiego różańca – *tasbih*.





„Typ modlącego się z okolic rzeki Ak-su”

Ten ostatni argument widocznie najlepiej podziałał, gdyż mułła odsunął miskę na bok, wziął do rąk Koran i otworzywszy go na chybił trafił, zaczął odczytywać półgłosem jakąś modlitwę.

Niech mułła odmówi swą modlitwę, ja zaś skorzystam z tego i opowiem, co znaczy miska z wodą i co przez ten czas robił narzeczony, otoczony drużbami. Mieszkańcy Wschodu znacznie więcej są zabobonni niż inni, a wskutek tego najmniejsze naruszenie starodawnych zwyczajów lub niewykonanie rozkazów mułły, czarownika albo znachora w ich mniemaniu pociąga za sobą złe skutki i bywa bardzo często przyczyną nędzy całej rodziny. Jak wśród ludu naszego, tak i tu jest bardzo wiele zabobonów, guseł, przesądów, różnych zaczarowanych miejsc, gdzie bezkarnie przejść nie można itp., są szczęśliwe i nieszczęśliwe dni, miesiące i lata.

Otóż miska z wodą u tych ludzi, a tym bardziej wobec tak „światłego" człowieka, jakim jest mułła, odgrywa bardzo ważną rolę podczas obrządku ślubnego, przede wszystkim zaś pozwala mulle obałamucać na tle religijnym te ciemne istoty!

Mułła, korzystając z ciemnoty ludu, udaje naturalnie, że widzi w przezroczystej wodzie całą przyszłość młodej pary, i stosownie do wysokości okupu przepowiada to lub owo. Bardzo często bywa, że mułłowie, odurzywszy się haszyszem, opium, tanakorem lub knarem, przepowiadają tak dziwaczne i straszne dzieje, że ci, których dotyczy przepowiednia, gotowi wszystko oddać, byleby tylko zamknąć im usta.

Po skończeniu pierwszej modlitwy mułła zapytał rodzinę narzeczonej:

– Cóż wy dajecie rodzicom narzeczonego w zamian za ich syna?

– My dajemy piękną niewiastę, która wniesie do domu jego nowe życie, troskę i opiekę rodziny, serce której podzielać będzie radość i smutek swego władcy, da potomków i… posag w zamian za wniesiony przez męża „kałym".

Otrzymawszy taką odpowiedź, mułła zwrócił się do narzeczonego i wyjaśniwszy mu, jak winien się prowadzić jako mąż i ojciec, jak ważny w życiu czyni krok, jak należy się dobrze nad tym zastanowić, mówił dalej:

– Trudno jest żyć muzułmaninowi bez żony, lecz lepiej jej nie mieć niż żyć w niezgodzie. Źle będziesz obchodził się z żoną, to ona cię zdradzi, a za zdradę wiesz sam, co ją czeka! Ukamienowanie! Lecz odpowiedzialność za tę straszną karę spadnie na ciebie i życie ci zatruje! Powiedz więc, czyś dobrze się namyślił? Jeżeli tak, to powiedz przy świadkach, że pragniesz pojąć Rawę za żonę.

Narzeczony długo się namyślał, lecz naglony przez drużbów odrzekł:

– Jam biedny i młodzieńcze lata spędziłem na pracy; zatem i teraz pracować będę z nią razem, lecz niech ona będzie dla mnie dobrą żoną i dobrą w domu gospodynią.

Otrzymawszy taką odpowiedź, mułła zaczął odmawiać modlitwy, przysunął miskę z wodą, dmuchnął na wodę trzykrotnie, splunął na bok, szybko coś szepcąc, po czym wziąwszy garstkę ziemi przygotowaną przez pomocnika, wsypał ją do miski z wodą i rozmieszał palcem.

Zauważywszy różnicę w obrządku tutejszym z widzianymi dotąd, starałem się uważać na wszystko. Otóż zauważyłem, że za plecami narzeczonego porusza się jakaś istota, ogromnie czymś zajęta. Wytrzeszczywszy oczy, spostrzegłem drużbę, mocno zajętego zszywaniem chałata narzeczonego. Sądziłem w pierwszej chwili, że chodzi tu o śpieszne naprawienie garderoby, gdyż przecież i u nas może się zdarzyć, że frak się rozpruje w niestosownej chwili i jakże tu stanąć przed narzeczoną! Omyliłem się jednak.

Czynność ta miała zupełnie inne znaczenie. Zbliżyłem się. Drużba, spostrzegłszy mnie, uśmiechnął się i jeszcze szybciej poruszał igłą. Wreszcie skończył robotę i przysiadł się zadowolony do innych. W oczach narzeczonego również zauważyłem zadowolenie.

Mułła wyrzekł „amin" i począł rozdawać gościom przygotowane przez siebie błoto po kawałeczku. Zwróciwszy się do mułły, prosiłem o wyjaśnienie.

– Widzicie, panie – odrzekł – niektórzy ludzie sprawiedliwi, jeżeli Bóg tego zechce, mogą w czystej wodzie odkryć rąbek przyszłości człowieka, który pragnie ją poznać. My zaś, mułłowie, stoimy wyżej; możemy bowiem widzieć przyszłość każdego człowieka i wszystko to, czego zwykli ludzie nie są w stanie widzieć ani pojąć. Jednak to, co spostrzegamy, bywa tak okropne, że nie jesteśmy w stanie powtórzyć tego nieraz ludowi, i w takich wypadkach udzielamy jedynie rady, jak trzeba postępować. Nad miską z wodą modlimy się i tym sposobem wypędzamy złe duchy, a woda staje się cudowną i ochrania od złego. O taką wodę każdy prosi, lecz jak ją rozdać, by każdy mógł nosić ją przy sobie? Oto mieszamy wodę z ziemią, sporządzamy gęstą masę i rozdajemy po kawałeczku; niech każdy z łaknących nosi ją zawiniętą w gałganek na piersiach, jako talizman.

Podziękowawszy mulle za wszystko, co uczynił dla biedaka, i za udzielone mi objaśnienia, w nagrodę zarzuciłem mu na plecy chałat odpowiadający co do wartości jego stopniowi.

Obyczaje te i zabobony wyraźnie wskazują, że ludność tych stron nie tak jeszcze dawno miała swoją odrębną religię. W niektórych zakątkach kraju odnajdujemy jeszcze na pół dzikich mieszkańców, którzy zachowali dawną wiarę. Odznaczają się oni otwartością, prostotą i uczciwością, a choć modlą się do przedmiotów, które my nazywamy bałwanami, mimo to wznoszą ręce do nieba, szukając tam prawdziwego Boga! Czy my również Go tam nie szukamy?

Przebywszy wiele lat wśród tych ludów, doszedłem do przekonania, że u wszystkich jeden Bóg, lecz tylko w pojęciach i tłumaczeniach istoty rzecz – ludy obrały różne kierunki. Znać, że i u tych plemion istniała wiara w jedynego Boga.

– Chodź no tutaj, przyjacielu – odezwałem się do drużby pana młodego. – Chcę ciebie o coś zapytać. Ale może to stanowi tajemnicę obrzędu? Powiedz mi, co miało oznaczać zeszywanie chałata?

– Z przyjemnością opowiem ci, panie, gdyż nie ma w tym tajemnicy. Żeś ty to zauważył, nie ma w tym nic zdrożnego, ale żeby to był zauważył mułła, to z pewnością nitka by się zerwała. Dzięki Bogu, wszystko szczęśliwie się skończyło. Widzisz, panie, u nas jest taki zwyczaj, by najlepszy przyjaciel pana młodego, podczas gdy mułła załatwia swe czynności, zdążył zrobić oznaczoną ilość ściegów w chałacie. Gdy zdąży, życie nowożeńców będzie długie i szczęśliwe, gdy nie zdąży – pożycie ich nie będzie się składało pomyślnie. Nitka się zerwie – żona będzie chorowała i długo żyć nie będzie. Gdy igła się złamie, nieszczęście spadnie na męża. Ale tu wszystko poszło dobrze, dzięki temu, że obrządek był uroczysty i mułła tym sposobem był zajęty. W tym również zasługa twoja, panie, boś się przyczynił do uroczystego obchodu, na jaki nie stać nas biednych.

– A powiedz mi, przyjacielu, dlaczego potrzebna jest czarna nitka, a nie biała?

– Czarną nitkę trudniej zauważyć, tak przy robocie, jak i w samym chałacie. Uważaj dobrze, panie, jak oblubienica szukać jej będzie w chałacie narzeczonego. Zaraz tam pewno poproszą cię do niej.



„Most nad rzeką Jagnob-daria. Okręg samarkandzki"

Niedługo czekałem. Gospodarz domu podszedł do mnie i wskazując na drzwi prowadzące do oddziału kobiecego, rzekł:

– Pożądanym jesteś gościem, mułła czeka na ciebie.

Poszedłem. Wpuszczono tylko mnie z moim sługą. Reszta mężczyzn skierowała się do „mejmanchanu", gdzie już rozpoczęto biesiadę.

Kobieca połowa domu przepełniona była niewiastami. Niektóre z nich zakryły twarz, lecz niemało było i takich, które zwracały się do mnie z twarzą odsłoniętą. Narzeczona siedziała na dawnym miejscu z twarzą zakrytą. Obok niej siedział już mułła z miską wody w ręku. Obrządek ślubny miał się ku końcowi. Nie chcąc przeszkadzać, oświadczyłem, że narzeczona nie zechce zapewne odsłonić twarzy w mojej obecności, więc doręczę przeznaczone dla niej podarunki i oddalę się.

W tłumie kobiet odezwały się żądania, aby Rawa odsłoniła twarz, gdyż, jak twierdziły, „tiura" jest dobrym człowiekiem i można to przed nim uczynić. Zresztą i u bogatego narzeczona odsłoniła twarz w jego obecności. Przekonana takimi perswazjami Rawa powoli zaczęła odsłaniać twarz i spojrzała na mnie pięknymi swymi oczami.

Jakże ona była piękną w tej chwili! Stała jakby wyrzeźbiona z marmuru, a tylko z przepięknych oczu płynęły duże łzy.

Był to płacz niewinnej istoty, która staje u progu nowego, nieznanego życia.

W tej chwili rozwarły się drzwi od podwórza i do uszu naszych doleciały słowa pięknej pieśni miejscowego lirnika.

Rawa na nowo załkała i na pół martwa upadła na stos rupieci posagowych. Obecni zaniepokoili się. Kobiety zamiast pomóc, poczęły płakać. Przestraszony ojciec podbiegł ku mnie i całując ręce, wołał:



Trzy kobiety

– Ratuj, panie, tyś „Katta-tabib" (wielki lekarz), ratuj!

Trzeba było śpieszyć z pomocą, choćby dla samego pozyskania wśród tego ludu sympatii dla Europejczyków. Wyjąwszy z kieszeni flakonik z amoniakiem, podszedłem do omdlałej dziewczyny. Poza sobą słyszałem głos „kampyra" (starej baby – wiedźmy).

– Czemu pozwalacie „giaurowi" zbliżać się do muzułmanki? On ją otruje! Ach, bałwany, mówiłam, aby nie puszczać tego psa do izby; on ją oczarował!

Nie zważając na to, co się poza mną dzieje, zbliżyłem flakonik do nosa Rawy. Wkrótce otworzyła oczy, usiadła i przeciągnąwszy ręką po twarzy, rzekła:

– Dziękuję wam, panie; prawdę mówiliście, ojcze, że dobry gość w domu – Bóg w domu. Już mi dobrze. Ach, jakie dobre lekarstwo. Podarujcie mi, panie, ten flakonik.

Kobiety patrzyły na mnie z niedowierzaniem.

– Z przyjemnością ofiaruję ci ten flakonik, lecz uspokój się i odpocznij.

Po czym zwróciłem się do jej ojca, prosząc, by pomógł mi rozwinąć węzeł z podarunkami, które po kolei zacząłem podawać oblubienicy. Gdym podał jej lusterko, zachwycona zawołała: ojna, ojna! (lustro). Taki piękny podarunek! Kułdyk, kułdyk, tiura! (dzięki, dzięki, panie).

Ciekawy tłum kobiet otoczył mnie, ściskając dokoła tak, iż ruszyć nie mogłem z miejsca.

– Rozstąpcie się nieco, zróbcie wolne przejście temu „giaurowi-kuczyku" (giaurowi-psu). Przecież nie wolno wam odsłaniać twarzy, a pokazujecie mu je pod sam nos.

Wszystkie wybuchnęły śmiechem.

– Nie, panie, my ciebie się nie boimy.

Wreszcie wszystko ucichło i mułła, otworzywszy Koran, zaczął półgłosem czytać. Ukończywszy modlitwę i zaklęcia, mułła zbliżył do siebie narzeczonych, ustawił ich obok siebie i rzekł:

– Wnet podsunę miskę z świętą wodą do waszych twarzy, wy zaś spojrzyjcie razem jednocześnie.

Mułła bełkotał zaklęcia czy też coś podobnego. Młodzi spojrzeli. Po kilku sekundach podnieśli twarze wesołe i uśmiechnięte.

Mułła oddał miskę z wodą otaczającym kobietom, które ujrzawszy wesołość na twarzach narzeczonych, wszystkie poczęły się weselić i klaskać w dłonie; podawały sobie z rąk do rąk miskę ze świętą wodą i piły po trochu, a gdy wszystko wypiły, rozbiły naczynie u nóg młodej pary.

Zaciekawiony zapytałem, co było powodem ogólnej wesołości, gdy młodzi podnieśli głowy znad miski.

– Ach, jakżeś ty ciekawy, taksir, lecz jakże tobie odmówić. Oto gdy młodzi patrzyli na wodę, twarze ich zarumieniły się. To był dobry znak, ujrzeli w wodzie swoje twarze jednocześnie. To znaczy, że długo żyć będą w zgodzie, a Bóg obdarzy ich dobrym potomstwem.

Według naszego zwyczaju kto pierwszy ujrzy twarz swą odbitą w wodzie, ten pierwszy umrze. Woda czysta jak łza oznacza: niech dusze ich będą tak czyste i jasne, a są takie, jeśli zobaczą wyraźnie i dokładnie swe twarze na powierzchni wody. Rozbicie zaś miski jest symbolem, by napotykane na drodze ich życia wszelkie przeciwności tak prędko się rozleciały, jak szybko i łatwo rozbiła się rzucona na ziemię miska. My tu obecnie skosztowaliśmy tej wody świętej, by dzień ten był dla nas pamiętny.

W taki to sposób odbył się u tych półdzikich ludzi obrządek ślubu w połączeniu z tyloma zabobonnymi praktykami.

Nie wszystko jednak było skończone. Gdym rozmawiał z druhnami, pan młody spoglądał na mnie spokojnie. Rawa zaś gorączkowo spoglądała na chałat swojego władcy, szukając czegoś oczyma. Gdym podawał rękę na pożegnanie panu młodemu, Rawa, uderzywszy go lekko po plecach, zawołała:

– Nie znalazłam! Dzięki Bogu i ludziom.

– Nie znalazłaś, czegoś szukała – rzekłem na to – gdyż zaczarowałem nitkę w chałacie twego męża i tylko sam jeden wiem, gdzie ona się znajduje, lecz wiadomość tę, a z nią i czary moje, uniosę stąd daleko, abyście na zawsze zostali szczęśliwi.

Podniósł się gwar wielki między tłumem i słowa pochwały i podzięki odezwały się ze wszech stron: „Lepszy on jest od naszego mułły!".

Wyjąłem z kieszeni „tillę" (moneta bucharska wartości czterech rubli) i podając młodej kobiecie, rzekłem:

– Oto dla twego pierworodnego.

Ona zaś wyciągnęła rękę przykrytą rękawem. (Tak czynią muzułmanki, gdy przyjmują cośkolwiek od mężczyzny, co oznacza pokorę i niewolniczą uległość).

– Nie, dobra kobieto – rzekłem – odsłoń rękę i podaj ją po przyjacielsku, tak jak ja ci podaję moją.

– Tak, to rozumiemy, to po ludzku – odezwały się kobiece głosy. – Oto ten giaur-pies, jak go nazwała stara wiedźma! Jak on postępuje szlachetnie z nami. Nigdy nie doznałyśmy tyle dobroci od swoich. Patrzcie, on ściska Rawie rękę, a ona się uśmiecha!

Oddałem „tillę", życząc Rawie wszystkiego najlepszego na świecie. Ona uścisnęła mi rękę, silnie wzruszona.



Tragarze wyprawy Leona Barszczewskiego [fragment]

– Ach, gościu pożądany, nigdy nie zapomnę o tobie. Biedne my, niewolnice. Dzieciom moim opowiem o tobie.

Ani się spostrzegłem, gdy, szybko nachyliwszy się, ucałowała mi rękę. Postępek ten tak był dla mnie niespodziewany, iż oniemiałem i nie mogąc nic więcej rzec, skierowałem się ku drzwiom. Szybko przeszedłszy podwórze, wyszedłem na ulicę, dążąc ku domowi. U wyjścia stał sympatyczny lirnik.

– Pozwól, tiura, że odprowadzę cię do domu i zaśpiewam moją pieśń po drodze.

Było już po północy. Tłum ludzi nie opuszczał mnie; wszyscy poszli za mną, oświecając drogę zapalonymi kagankami i wydając okrzyki radości.

Dziwny to był pochód i pozostał mi do dziś dnia w pamięci tak dokładnie, jak gdyby działo się to wczoraj!

Przybyłem wreszcie do mojej chaty. Gromada opuściła mnie, żegnając i życząc szczęśliwej drogi i miłości u ludzi! Stałem we drzwiach, oszołomiony dniem przebytym. W głowie przebiegały tysiączne myśli… Wszystko można pokonać na świecie dobrym słowem i serdeczną prostotą, nie zaś dumą i pychą[27].

Leon Barszczewski podczas swych wypraw niejednokrotnie miał możliwość obserwować różne obyczaje miejscowych ludów. Tak opisał obrzęd weselny Tadżyków:

Mieszkańcy około opisanych Marguzarskich jezior należą do plemion Górskich Tadżyków, lecz różnią się od mieszkańców innych górskich miejsc różnorodnością obyczajów całkowicie odmiennych. Jest to charakterystyczne w szczególności dla mieszkańców kiszłaka Roszna-Pojen, gdzie na przykład śluby urządza się zupełnie inaczej niż w całym muzułmańskim świecie. Dla każdego młodego człowieka z tej wsi, który wyrazi ochotę do ożenku, organizuje się „oględziny". Narzeczonemu przedstawia się kolejne dziewczyny, które nie są zakryte czadrami, tak że on może wybrać sobie przyszłą żonę rzeczywiście według swego upodobania. Potem zaczyna się targ z rodzicami kobiety. Przeciętna zapłata waha się od 50 do 200 rubli. Kiedy strony dogadają się, zadaniem narzeczonej jest urządzenie uczty weselnej, a jeśli nie ma na to środków, pan młody może od razu wywieźć narzeczoną do swego domu. Ten oryginalny obyczaj i sława urodziwych dziewcząt nierzadko przyciągały kawalerów z daleka. Życie tutejszych Tadżyków jest ciężkie i każda piędź ziemi jest wykorzystana, a mimo to zyski tubylców są skrajnie ograniczone[28].

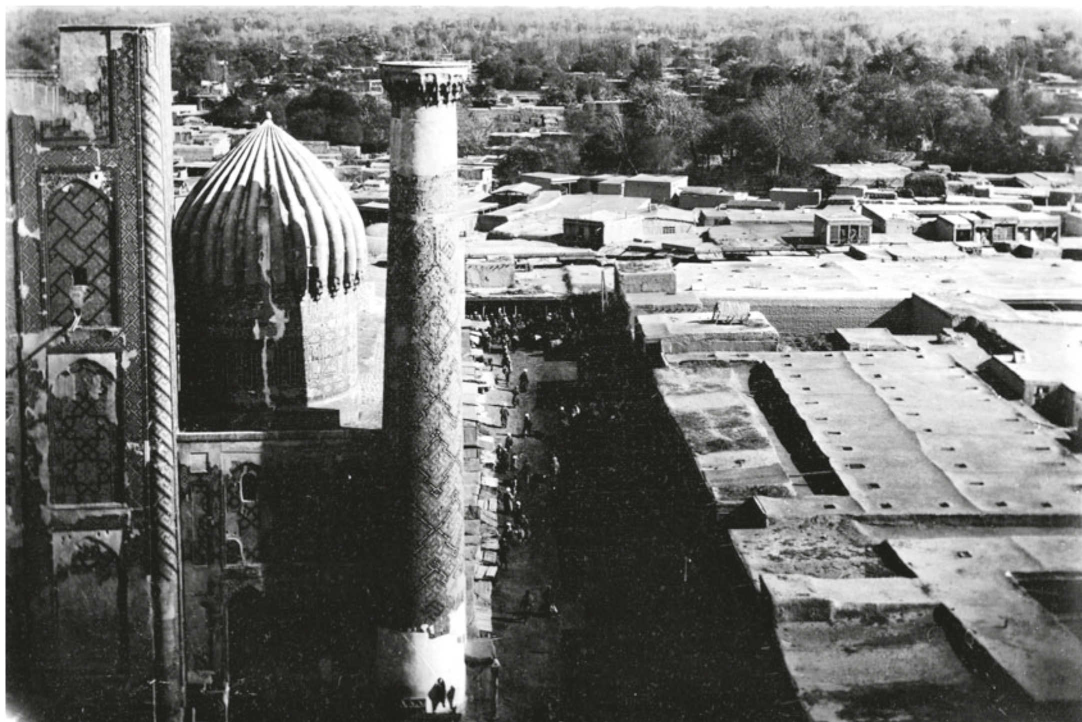
27 Witold Barszczewski, *Uroczystości weselne w Bucharze Wschodniej. Z notatek i opowiadań Leona Barszczewskiego z wypraw do Azji Środkowej*, „Naokoło Świata" 1902, nr 17–21, 23–25.

28 Leon S. Barszczewski, *Ob issledovanii lednikov Sija-Kuh i gornych Marguzarskich ozier v jugovostočnom Turkiestanie* [*Z badania lodowców Sija-Kuh i górskich Marguzarskich jezior w południowo-wschodnim Turkiestanie*], „Izviestia Impieratorskogo Russkago Geografičeskogo Obščestwa" 1896, t. 32.

Rozdział XXVI

Pierwsza podróż do Belgii i ponowny wyjazd do Samarkandy

Podpułkownik Barszczewski po objęciu obowiązków służbowych w Siedlcach chciał w pierwszej kolejności poznać swoich żołnierzy i korpus oficerski[1]. Przeraził się, kiedy zauważył, na jak niskim poziomie intelektualnym i moralnym stoją jego żołnierze. Wielu z nich było analfabetami, część korpusu oficerskiego niszczyły pijaństwo i hazard. Postanowił wpłynąć na zmianę postawy i zachowania swoich podwładnych. Zaczął organizować



Widok na targowisko przy meczecie Szir-Dor, Samarkanda

1 W każdym z czterech pułków 47 Rezerwowej Brygady Piechoty był jeden Polak jako dowódca batalionu (dotyczyło to także niższych stanowisk). Polakiem był nawet dowódca pułku – Eugeniusz de Henning Michaelis (1863–1939), późniejszy generał Wojska Polskiego.

odczyty, na których przedstawiał swoją żołnierską tułaczkę, wyprawy w góry azjatyckie i przygody podczas ekspedycji w masywy Tien-szanu i Pamiru. Opowiadał o tamtejszych ludach i przyrodzie, a wszystko ilustrował własnymi przezroczami. Swoim zaangażowaniem i podejściem do żołnierzy pozyskał wkrótce ich sympatię, a wzajemne poszanowanie i zaufanie całkowicie odmieniło oblicze pułku. Podwładni podziwiali jego znajomość różnorodnych rzemiosł i z dumą podkreślali, że ich dowódca ceni i szanuje każdego człowieka.

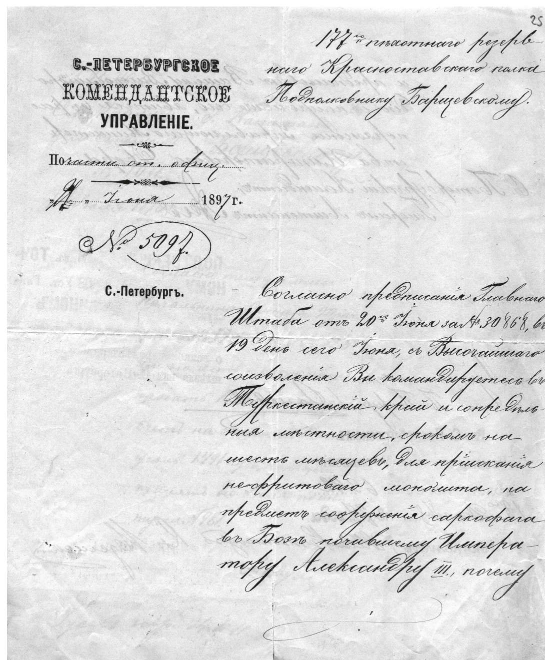


Mazar – miejsce święte zwane Czor-Czinor (cztery platany) niedaleko Urgutu, 35 km od Samarkandy

W końcu grudnia 1899 roku Barszczewski został zaproszony do Belgii przez profesora t'Felta w celu poznania Ardenów i zagłębia węglowego w Charleroi. Profesor poprosił go wówczas o przywiezienie próbek kamieni szlachetnych występujących w Azji Środkowej. Barszczewski przebywał w Belgii od 25 stycznia do 15 lutego 1900 roku. Zwiedził ardeńskie zagłębie węglowe i podziwiał sposób urządzenia kopalń węgla kamiennego. Ale Ardeny nie zachwyciły go. W porównaniu z grzbietami Tien-szanu wydawały się zaledwie małymi pagórkami. Natomiast całkowicie oczarowały go belgijskie muzea, a szczególnie malarstwo flamandzkie oraz architektura Brukseli, Antwerpii, Leodium[2] i Brugii. W Brukseli nawiązał bliższe kontakty ze środowiskiem podróżników, a w szczególności z badaczami Konga Belgijskiego.

W kwietniu Barszczewski otrzymał z Moskwy polecenie przeprowadzenia ponownych badań w dorzeczu rzeki Ak-su, aby ustalić procentową zawartość złota w piaskach rzecznych oraz wielkość żył złota w skałach. Dwudziestego siódmego czerwca wyruszył do Samarkandy. Dzieci wraz z opiekunką dojechały z nim do miasta Derbent nad Morzem Kaspijskim, dalej podążył sam. Jeszcze będąc w Siedlcach, umówił przewodników, aby natychmiast po przyjeździe wyruszyć w góry nad rzekę Ak-su.

Jego dawni przyjaciele górale chcieli bardzo gościć go u siebie, jednak ze względu na obowiązki nie zatrzymywał się nigdzie dłużej, lecz śpieszył do znanej i dawno odkrytej przez siebie doliny rzeki Ak-su. Do celu podróży zbliżali się, nie napotykając po drodze żadnych przeszkód. Aż tu nagle zapadła się przed nimi szczelina lodowca, w którą wpadł Barszczewski jadący na czele grupy. Towarzysze wyprawy rzucili mu się z pomocą. Odnaleźli go na dnie niewielkiej niecki. Podróżnik cudem ocalał. Spadając w otchłań, nadwyrężył sobie górną szczękę, wybił przednie zęby i złamał rękę.


С.-ПЕТЕРБУРГСКОЕ
КОМЕНДАНТСКОЕ
УПРАВЛЕНІЕ.

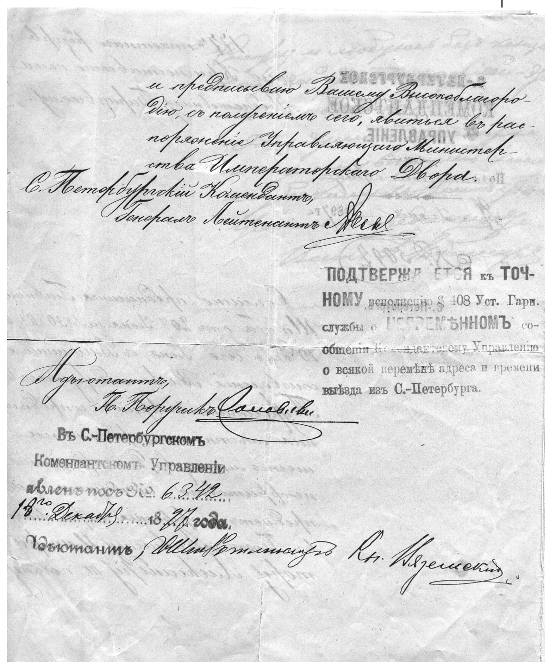
„4" Іюня 1897 г.

№ 5097.

С.-Петербургъ.

177-го пѣхотнаго резервнаго Красноставскаго полка
Подполковнику Барщевскому.

Согласно предписанія Главнаго Штаба отъ 20-го Іюня за № 30868, въ 19 день сего Іюня, съ Высочайшаго соизволенія Вы командируетесь въ Туркестанскій край и сопредѣльныя мѣстности, срокомъ на шесть мѣсяцевъ, для приисканія нефритоваго монолита, на предметъ сооруженія саркофага въ Бозѣ почившему Императору Александру III., почему


и предписываю Вашему Высокоблагородію, съ полученіемъ сего, явиться въ распоряженіе Управляющаго Министерства Императорскаго Двора.

С. Петербургскій Комендантъ,
Генералъ Лейтенантъ

ПОДТВЕРЖДАЕТСЯ къ ТОЧНОМУ исполненію § 408 Уст. Гарн. службы о НЕПРЕМѢННОМЪ сообщеніи Комендантскому Управленію о всякой перемѣнѣ адреса и времени выѣзда изъ С.-Петербурга.

Адъютантъ,
П. Поручикъ

Въ С.-Петербургскомъ Комендантскомъ Управленіи явленъ подъ № 6342
18-го Декабря 1897 года.
Адъютантъ,

Wydany Leonowi Barszczewskiemu rozkaz wyjazdu na tereny Turkiestanu w celu znalezienia monolitu nefrytowego na sarkofag dla zmarłego cara Aleksandra III, wraz z poleceniem, by po otrzymaniu tego listu oddał się do dyspozycji zarządzającego Ministerstwem Dworu Cesarskiego [zbiory APAN]

2 Leodium – dzisiejsze Liège.







„Kiszłak Bolo-Gizan i góra węglowa Bolo-Gizan"
„U źródeł rzeki Jagnob"
„Widok z śniegowej góry Kugi-Kargbol, powyżej kiszłaku Taka-Kostars, nad rzeką Magian-Daria"

Był zupełnie przytomny, tylko zakrwawiona twarz świadczyła o wypadku. Jednego z przewodników, który był także kowalem, poprosił, aby usunął mu obcęgami resztki zdruzgotanych zębów. Operacja udała się.

Strudzeni podróżą wędrowcy założyli obóz w dolinie, która dopiero co otworzyła się przed nimi. Kiedy Leon Barszczewski zbadał tę dolinę, stwierdził, że ma ona około jednego kilometra kwadratowego powierzchni. Przecinał ją potok biorący swój początek z wodospadu, a niknący pod górami po przeciwnej stronie doliny. Dno doliny pokrywały odłamki złotonośnych skał. Im bliżej wodospadu, tym więcej było złota, a ziarna grubsze. Oznaczało to, że wodospad, krusząc głazy siłą prądu wody, wypłukuje złoto ze skał u swego podnóża. Okazało się, że Barszczewski przypadkowo odkrył zupełnie nowe pokłady złota. Zatrzymali się więc w tej dolinie nieco dłużej, aby określić procentową zawartość złota w skałach i piasku. Czas ten potrzebny był także, by podróżnik mógł wrócić do zdrowia – spuchniętą i siną po wypadku twarz okładał zimnymi kompresami przynoszącymi znaczną ulgę. Po kilku dniach ekspedycja wyruszyła w kierunku rzeki Ak-Su, gdzie ponownie badał bogate pokłady



Dostojnik bucharski na koniu



„Ostatni i jedyny zachowany łuk mostu z czasów Tamerlana na rzece Zerawszan w miejscowości Czapan-Ata, niedaleko od Samarkandy"



„Rzeka Surchob poniżej rzeki Garm, widok od strony zachodniej (Karategin)"

złota. Po dokładnym oznaczeniu tych miejsc ruszyli w drogę powrotną.

W Samarkandzie Barszczewski spędził tylko kilka dni, goszcząc u swojego przewodnika Jakuba. Komisja lekarska stwierdziła złamanie ręki oraz nadwyrężenie górnej szczęki i udzieliła mu urlopu. Wyruszył więc do Derbentu, skąd odwiózł córki Jadwigę i Irenę do szkoły w Petersburgu[3]. Sam wrócił do Siedlec, gdzie spotkał się z resztą rodziny, która powróciła w tym czasie z Derbentu.

3 Chodzi o Instytut Wielkiej Księżnej Kseni.

Rozdział XXVII

Wyjazd na Kaukaz do Gagry

W końcu 1900 roku Leon Barszczewski otrzymał nieoczekiwaną nagrodę w uznaniu jego odkryć i prac badawczych. Była nią działka ziemi[1] leżąca nieco na północ od miejscowości Gagra nad Morzem Czarnym. Wiadomość ta, choć zaskakująca, bardzo go uradowała, bo nadarzała się tym sposobem doskonała okazja, by poznać góry Kaukazu, a zwłaszcza ich lodowce. Niezwłocznie wystąpił do władz z prośbą o udzielenie mu miesięcznego urlopu, by objąć w posiadanie ofiarowany teren.

Pierwszego lutego wyjechał do Gagry przez Odessę i Batumi. Wiedziony sentymentem odwiedził Odessę, gdzie przed laty ukończył szkołę oficerską. W ciągu tych trzech dekad miasto rozrosło się znacznie i wzbogaciło. Port pełen był barek, wielkich okrętów oraz statków handlowych. Kilka dni później zawitał do Batumi, stamtąd pojechał do leczniczej miejscowości Suchum-Kale[2] i dalej do Gagry. Riwiera kaukaska oczarowała go. Pomimo zimy na wybrzeżu panowała słoneczna wiosna. Drzewa owocowe stały obsypane kwieciem, a drzewa pomarańczowe i cytrynowe uginały się już od owoców. Nie był wolny od wielu problemów, ale powietrze morskie koiło jego psychiczne niedomagania.

Ruszył do miasta, by odnaleźć miejsce zamieszkania swojego kolegi, gruzińskiego pułkownika, z czasów działań wojennych. Długo i bezskutecznie szukał jego domu, aż wreszcie pewien tragarz zaprowadził go do willi usytuowanej wysoko ponad miastem. Tam zastał tylko wdowę, Gruzinkę Tamarę, która dowiedziawszy się od Barszczewskiego, kim jest i dlaczego do niej puka, przyjęła go bardzo gościnnie. Spędził u niej kilka dni. Dowiedział się wtedy, że jego kolega zmarł w 1893 roku w wyniku upływu krwi, kiedy został ciężko ranny w potyczce w górach. Żołnierze przywieźli rannego do Gagry, niestety, najlepsza pomoc lekarska nie zdołała uratować mu życia. Umarł z uśmiechem na ustach. Umierał po raz drugi[3], ale tym razem oddał życie za wolną Gruzję.

Trzej synowie wdowy towarzyszyli pułkownikowi w drodze na jego działkę, która zajmowała niewielką przestrzeń nad brzegiem morza i wznosiła się łagodnie w górę, aż do wspaniałych lasów mahoniowych. Wzdłuż drogi rosły palmy, wyżej pomarańcze, migdały, kasztany jadalne i winna latorośl. Trudno było oderwać oczy od tej pięknej panoramy. Ciemnoniebieskie,

1 Nadanie ziemi Leonowi Barszczewskiemu za „zasługi" jest mało prawdopodobne. Być może z zakupem lub dzierżawą tej działki związany był fakt, iż w tym okresie jego brat Ignacy był w tym rejonie dowódcą 4 Kaukaskiego Batalionu Strzelców.

2 Suchum-Kale – obecnie Suchumi w Gruzji; stolica Abchazji.

3 Historia gruzińskiego pułkownika została opisana w rozdziale XVII.



„Konglomeracki słup skalny w okolicach kiszłaku Anzob. Okręg samarkandzki"

granatowe prawie morze, jasne piaszczyste brzegi i zielone wzgórza, a nad tym wszystkim czyste szafirowe niebo z potężną tarczą słońca, które gorącymi promieniami nadawało kaukaskiej riwierze specjalnego uroku. Na terenie działki nie było jeszcze żadnych zabudowań, dlatego noc spędzili w namiotach. Następnego dnia wrócili do Gagry, gdzie pułkownik załatwił formalności i przyjął akt darowizny.

Barszczewski wracał do Siedlec w radosnym nastroju i po drodze układał plany zagospodarowania swojej posiadłości. Postanowił zbudować tam dom mieszkalny, w którym mogliby spędzać wakacje nie tylko jego najbliżsi, ale także młodzież przyjeżdżająca z terenów Kongresówki. Z czasem mogłoby tam powstać nawet sanatorium dla młodzieży chorej na płuca. Jednak by zrealizować swoje zamierzenia, musiał uzyskać dymisję i uwolnić się od obowiązków oficera. W domu opisy pięknej riwiery kaukaskiej zapierały dech całej rodzinie. Dzieci marzyły o wyjeździe na Kaukaz, a ojciec opracowywał projekt domu i już planował wycieczki na tamtejsze lodowce.



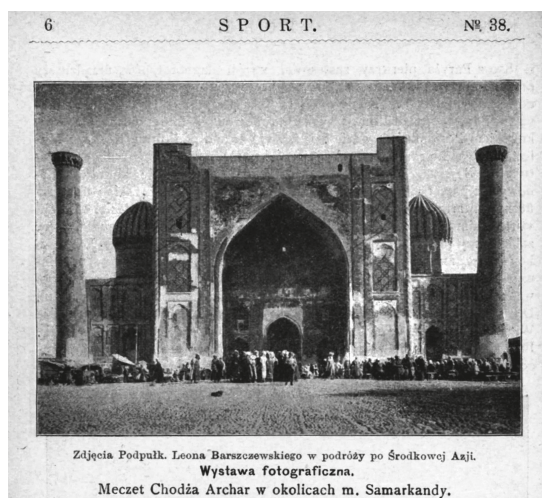
„Widok na wierzchołki Gór Samarkandzkich (zdjęcie z góry wysokości 9000 łokci nad poziomem morza)"

Rozdział XXVIII

Wystawa fotograficzna w Warszawie

Lato 1901 roku Barszczewski spędził jak zwykle na manewrach letnich w obozie na Bielanach pod Warszawą. W tym czasie przygotowywał eksponaty na wystawę fotograficzną, która miała być prezentowana we wrześniu w stołecznym ratuszu. Była to pierwsza tak duża i ważna wystawa fotografii artystycznej na terenie Warszawy. „Kurier Warszawski"[1] w *Dziale naukowym* tak ją zapowiadał:

> *Dzisiaj w południe Warszawa dostała nową i bardzo ścisłą zabawkę, bardzo piękną, bardzo błyskotliwą, ruchliwą, wesołą i estetyczną… Jest nią wystawa fotograficzna. Fotografię – jak twierdzi w wystawowym numerze „Sportu" w zręcznym wierszyku okolicznościowym p. Stanisław Wretowski – wszystkie sporty na królowę sobie wybrały!… Istotnie dziś już fotografia jest tak znana, tak łatwa, tak dostępna, tak rozpowszechniona, że możnaby sądzić, iż pewna część naszych obywateli przychodzi na świat z aparacikiem p. Lebiedzińskiego*[2]*, maleńkim Diopsem, przewieszonym przez ramię!… I chociaż to na żart zakrawa, to przecież istotnie fotografia stała się sportem prawdziwym i zabawką.*


6 SPORT. № 38.

Zdjęcia Podpułk. Leona Barszczewskiego w podróży po Środkowej Azji.
Wystawa fotograficzna.
Meczet Chodża Archar w okolicach m. Samarkandy.

„Meczet Chodża Archar w okolicach m. Samarkandy"

Inicjatorką organizacji tego przedsięwzięcia była właścicielka atelier fotograficznego Jadwiga Golczówna[3]. Wystawa powstała jako plon ogłoszonego rok wcześniej na łamach „Tygodnika

1 J. Wł. [Józef Włoskiewicz], *Wystawa fotograficzna. Dział naukowy*, „Kurier Warszawski" 21 września 1901, nr 261.

2 Piotr Lebiedziński (1860–1934) – wynalazca oraz producent aparatów i papierów fotograficznych, miał sklep przy ulicy Krakowskie Przedmieście 65. Był jednym z pionierów polskiej fotografii.

3 Jadwiga Golczówna (1866–1936) – właścicielka renomowanego zakładu fotograficznego, który początkowo mieścił się przy ulicy Erywańskiej, a następnie w hotelu Bristol w Warszawie.



Sala reprezentacyjna warszawskiego ratusza. Po prawej stronie ekspozycja zdjęć Leona Barszczewskiego [ilustracja z tygodnika „Sport" 1901, nr 38]

Ilustrowanego" konkursu dla fotografów amatorów[4]. Oprócz uczestników konkursu wzięli w niej udział amatorzy oraz wybitni fotografowie zawodowi. Ich dorobek prezentowany był w działach: naukowo-technicznym, fotografii zawodowej, fotografii amatorskiej i reprodukcji fototechnicznej. Wystawa cieszyła się ogromnym zainteresowaniem publiczności, obejrzały ją rzesze zwiedzających[5].

Funkcję swoistego katalogu pełniło wydanie specjalne tygodnika „Sport"[6], w którym zamieszczono syntetyczne informacje o autorach fotografii. Pod numerem dwudziestym zapisano:

4 Wystawę fotograficzną zorganizował Wydział Dochodów Niestałych Towarzystwa Dobroczynności pod przewodnictwem prezesa Władysława Hulewicza. Wystawa była czynna, z przerwami, od 21 września do 20 października, a odwiedziło ją ponad 30 tys. osób. Wydziałowi Dochodów Niestałych przyniosła 5500 rubli dochodu, kasie pomocy dla fotografów 420 rubli, a Wydziałowi Kąpieli Ludowych Towarzystwa Dobroczynności 800 rubli. Wystawie towarzyszyły dodatkowe atrakcje, takie jak: kinematograf, koncerty orkiestry, występy oktetu śpiewaków neapolitańskich, cymbalistów i chóru rumuńskiego oraz prestidigitatora Rybki [za: „Kurier Warszawski", „Gazeta Polska" 1901].

5 O wystawie tej pisał także, w jednej ze swoich kronik, Bolesław Prus, uważając fotografię za „jeden z najpiękniejszych wynalazków dziewiętnastego wieku, jedną z najciekawszych kart nowożytnej cywilizacji" [*Z powodu wystawy fotograficznej – o wszystkich, jakie są, rzeczach i jeszcze o niektórych innych*, „Kurier Codzienny" 1901, nr 291].

6 Tygodnik „Sport" 1901, nr 38.



We wnętrzu mauzoleum Kusam ibn Abbasa, zespół mauzoleów Szach-i Zinda, Samarkanda



Grupa mieszkańców wsi prezentujących przedmioty codziennego użytku oraz narzędzia rolnicze. Po lewej stronie, na ścianie domu, widoczne jest malowidło związane z symboliką wiosennych obrzędów u Tadżyków

„Typy z doliny Hissarskiej. Posiadłości bucharskie"

Barszczewski, pułkownik. Azja. Zdjęcia fotografa amatora, znanego podróżnika po Środkowej Azji. Wyprawy naukowe Leona Barszczewskiego do Azji Środkowej należą do najbardziej głośnych w świecie naukowym i najbardziej owocodajnych pod względem etnograficznym, geograficznym, mineralogicznym, geologicznym i badań nad językami azjatyckimi. Pomiędzy zdjęciami znajdują się fotografie miejscowości, leżących tysiące stóp nad poziomem morza, oraz zdjęcia ze środka stromych gór w takiej pozycji, że trudno jest wyobrazić sobie, jak mogły być wykonane. Jedna z fotografii przedstawia zdjęcie na wysokości bardzo znacznej. Leon Barszczewski podróżuje już od lat 20 i każda jego wyprawa przysparza nauce nowe wiadomości. Prace Leona Barszczewskiego znane są dobrze towarzystwom geograficznym w Moskwie i Petersburgu, i zagranicą. Jest on członkiem honorowym kilku towarzystw geograficznych. Wystawą prac oraz urządzeniem tego działu zajął się na wystawie p. Witold Barszczewski[7].

Jury przyznało wiele nagród. Każdy z działów otrzymał oddzielne wyróżnienia. Spośród kilkudziesięciu wystawiających uwagę redaktora „Kuriera Warszawskiego" zwróciła prezentacja fotografii podróżnika:

Bardzo zajmująca jest również kolekcja fotografii pułkownika Leona Barszczewskiego (suwalczanina), wybitnego podróżnika po Azji Środkowej. Jest to 70 fotografii z Dalekiego Wschodu, zdejmowanych często z wielkimi trudnościami, bo na olbrzymich górach, dochodzących do wysokości 20 000 stóp[8].





Meczet w okolicach Samarkandy
Dziedziniec karawanseraju

7 Witold Barszczewski (1867–1926) – stryjeczny brat Leona; przez wiele lat pracował jako urzędnik w towarzystwie ubezpieczeniowym, po pierwszej wojnie światowej prowadził niewielki zakład, w którym zajmował się wyrobem kosmetyków; ojciec aktorki Elżbiety Barszczewskiej (1913–1987). Rodzonym bratem Witolda był Stefan Barszczewski (1861–1937) – pisarz, tłumacz, podróżnik, działacz polonijny, redaktor „Kuriera Warszawskiego".

8 Z.J.N. [Zygmunt Józef Naimski], *Wystawa fotograficzna. Rzut oka*, „Kurier Warszawski" 1901, nr 261.



„Amlakdar – poborca podatkowy. Posiadłości bucharskie”



„Szkoła w mieście Hissar. Posiadłości bucharskie"

Jury konkursowe również doceniło prace Barszczewskiego i przyznało mu „patent na medal złoty […] za widoki i sceny rodzajowe wschodnie"[9].

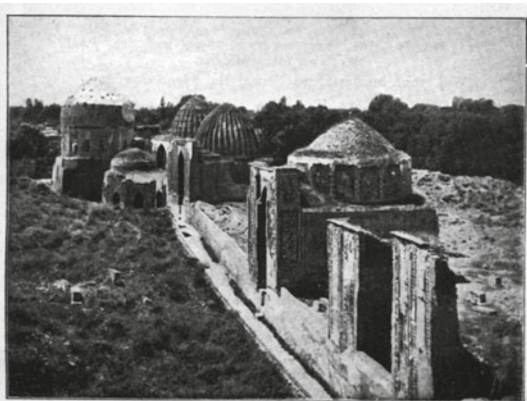
Zdjęcia Barszczewskiego zyskały ogólne uznanie[10]. Ówczesna „Gazeta Polska"[11] z 26 września/9 października pisała:

> *Z wystawy fotograficznej*
>
> *Jak wiadomo, najwyższe odznaczenie na wystawie fotograficznej w dziale naukowym uzyskał pułkownik Leon Barszczewski za prześliczne zdjęcia miejscowości i typów Azji Środkowej. Piszący te słowa miał przyjemność poznać pierwszego eksploratora kopalnianych bogactw Buchary i Turkiestanu podczas wspólnego paroletniego pobytu w Samarkandzie.*
>
> *Niezmiernie skromny i cichy, w ciągu dwudziestoletniego swego pobytu w Azji Środkowej pułkownik Barszczewski stał się głośnym w świecie naukowym dzięki rezultatom przedsiębranych wypraw w głąb nieznanego kraju, który zbadał najdokładniej zarówno*

9 *Nagrody na wystawie fotograficznej*, „Gazeta Polska" 1901, nr 273; *Wystawa fotograficzna. Nagrody*, „Kurier Warszawski" 1901, nr 275.

10 J. [Józef] J. [Jerzy] Boguski w artykule *Fotografia na początku XX stulecia* napisał m.in.: *Gdy chodzi o kształt lodowca, czyż można go lepiej zanotować niż na pięknych zdjęciach pułkownika L. Barszczewskiego* [„Wszechświat" 1901, nr 89].

11 L.P. [Leon Połoński], *Z dnia na dzień. Z wystawy fotograficznej*, „Gazeta Polska" 1901, nr 276.



Zdjęcia Podpułk. Leona Barszczewskiego w podróży po Środkowej Azji.
Wystawa fotograficzna.
Korytarz i ogólny widok sypialń żon Tamerlama, oraz krewnych w meczecie Sza-i-zinela,

Mauzolea zespołu Szach-i Zinda, Samarkanda

pod względem geograficznym i etnograficznym, jak i przyrodniczym. Odkrył on w Turkiestanie całe pokłady różnych bogactw kopalnianych, na których setki ludzi porobiły olbrzymie majątki, sam jednak z zysków tych nie korzystał. Pytany nieraz o powód bogacenia innych bez korzyści osobistej, zawsze nam dawał jedną odpowiedź: „Ludzie pracujący dla nauki zwykle grzeszą brakiem praktyczności życiowej, nie stanowię i ja pod tym względem wyjątku”…

Spotkaliśmy się po kilku latach niewidzenia na wystawie fotograficznej. Pan pułkownik posiwiał nieco, stracił kilka zębów podczas uciążliwych wypraw na lodowce Gór Ałajskich, spadając ze szczytu z wysokości kilku metrów, złamał rękę, pokaleczył nogi, ale trzyma się dobrze, pełen tej pogody umysłu, która go zawsze cechowała.

– Co pan pułkownik robi tu między nami?

– Po stracie żony postarałem się o przeniesienie mnie bliżej stron rodzinnych dla wychowania dzieci, i tutaj też chciałbym osiąść na stare lata.

– Tylko co podziwiałem pańskie prace fotograficzne z Turkiestanu, pouczający dowód jego trudów i energii.

– Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym znalazł naśladowców tu w kraju; sam jestem już trochę za stary, zresztą i obowiązki służbowe nie pozwoliłyby mi na wycieczki poza miejsce mego stałego pobytu. Lecz jest przecież tylu młodych miłośników fotografii… Mają oni jeszcze wiele pola do ciekawych badań etnograficznych i przyrodoznawczych kraju rodzinnego. Najzupełniej podzielam uwagi członków jury sformułowane w protokole sądu konkursowego. Istotnie na wystawie obecnej „przy wielkiej obfitości widoków ze stref zwrotnikowych, gorących i zimnych całego globu, widzimy stosunkowo małą ilość widoków kraju naszego, nie ma naszych gór i dolin, widoków wsi, miast i zamków; większa część osób zajmujących się fotografią szuka treści dla swoich klisz daleko, a krajowe motywy nie znajdują zwolenników”.

Uwagi te, dorzucił pan Barszczewski, należałoby przyjąć gorąco do serca zarówno fotografom zawodowym, jak i amatorom.

Nie wątpimy, że z uwag tych skorzysta wielu…

L.P.

Rozdział XXIX

Udział w wojnie rosyjsko-japońskiej i zakończenie służby wojskowej

W latach 1902–1903, kiedy Barszczewski spędzał urlopy w kraju, postanowił wykorzystać ten czas i lepiej poznać rodzimą ziemię. Zwiedzał tereny Kongresówki, a odwiedzane miejsca utrwalał na zdjęciach. Zanotował również wiele podań oraz pieśni ludowych. Stwierdził wtedy, że ziemie polskie kryją wiele bogactw, a piękno polskiego krajobrazu tak go urzekło, że przestał tęsknić za lodowcami. Pod Łukowem odnalazł wiele skamieniałych muszli, z czego wywnioskował, że tereny te pokrywało ongiś wielkie morze.

Postanowił wtedy, że poświęci swoje siły na wsparcie rozwoju polskiej młodzieży. Zaplanował, że gdy jego córka Jadwiga ukończy wyższe studia w Petersburgu, uzyska na jej imię koncesję na prywatną szkołę i otworzy w Siedlcach wzorowy, postępowy zakład naukowy[1]. Opracował statut przyszłej szkoły handlowej, a po przyjeździe córki na święta przedyskutował z nią organizację tej placówki. Podanie o koncesję wraz ze statutem szkoły Jadwiga zabrała do Petersburga i złożyła je w ministerstwie finansów.



Dom Leona Barszczewskiego w Siedlcach

Barszczewski, znając się na stolarce, opracował nawet wzory szkolnych mebli. Projekty umeblowania pracowni przyrodniczej i geograficznej oraz przyrządów do sali gimnastycznej zajęły mu wiele czasu, ale w końcu czerwca meble były już wykonane i zwiezione do wynajętego budynku szkolnego. Otwarcie szkoły zaplanowane zostało na rok szkolny 1904/1905. Dlatego pod koniec lata zaangażowano także personel szkolny. Jadwiga po ukończeniu studiów zwiedzała jeszcze najlepsze szkoły w Finlandii, by poznać sposób ich urządzenia i organizacji.

1 Od początku powstania szkoły w 1904 r. jej faktyczną przełożoną była Jadwiga Barszczewska – placówka powszechnie znana była jako Szkoła Handlowa Żeńska Jadwigi Barszczewskiej (obecne II Liceum Ogólnokształcące im. św. Królowej Jadwigi); pierwszą siedzibą szkoły był, już nieistniejący, budynek przy ulicy Ogrodowej 40 w Siedlcach.





Goście weselni na ślubie najstarszej córki Leona Barszczewskiego, Wiktorii. Siedlce, sierpień 1903 r.

Barszczewski czekał tylko na dymisję, by móc zająć się bez reszty zaplanowanymi działaniami. Jednak nagle wszelkie projekty przekreślił bezwzględny los. Dwunastego lipca nadszedł telegram z rozkazem natychmiastowego stawienia się w pułku syberyjskim i wyjazdu do Harbina[2]. Już 14 lipca Barszczewski przekazał batalion swemu zastępcy, a dwa dni później wyjechał. Drugiego sierpnia przybył do Irkucka, objął dowództwo 2 Jenisejskiego Batalionu Zapasowego, który kilka dni później został przemianowany na 13 Wschodniosyberyjski Batalion Zapasowy, i wraz z nowo zorganizowanym batalionem wyruszył koleją[3] do Harbina, dokąd przybył 16 sierpnia.

Swój pobyt na froncie wojny rosyjsko-japońskiej[4] Leon Barszczewski wspominał bardzo źle. Przyzwyczajony do karności, porządku i wojskowej dyscypliny nie tolerował atmosfery zaplecza armii rosyjskiej. Pomimo wielkiej ilości wojska stacjonującego w Harbinie nie było komu pracować. Oficerowie pili, bawili się w lokalach i domach wątpliwego prowadzenia. Większość pragnęła tylko dorobić się fortuny na wojnie, więc na każdym kroku występowały kradzieże i nadużycia. Czuł, że mając takich dowódców, niepodobna zwyciężyć. Walka z tym wszystkim była ponad siły jednego człowieka. Podczas swojego pobytu w Harbinie podróżnik prowadził dziennik, w którym zanotował:

16 marca 1905 rok, godzina 7 rano, czas charbiński. Obóz pod m. Charbinem. Mróz 7°, u mnie 4° ciepła. Wczoraj od samego obiadu zaczął prószyć śnieg, a na wieczór jawił się mrozik malutki, który ku rankowi powiększył się do 7°. Chciałem pisać do dzieci i kuzynki – nie mogłem. Zacząłem czytać – nic nie rozumiem, co czytam, położyłem się o 11 spać – nie mogę usnąć… Jednym słowem: stan nerwowy człowieka tak jest już

2 Harbin (dawniej Charbin) – miasto założone przez budowniczych Kolei Wschodniochińskiej, w tym inż. Adama Szydłowskiego, duży port nad rzeką Sungari.

3 Całą podróż na Daleki Wschód Leon Barszczewski odbył pociągiem trasą Kolei Transsyberyjskiej i jej przedłużeniem Koleją Wschodniochińską (KWŻD). Budowę KWŻD rozpoczęto w roku 1897, a do użytku oddano ją w roku 1903. W Harbinie usytuowano administrację kolei, tu osiedlili się Polacy, którzy nie tylko uczestniczyli w budowie kolei, ale również po zakończeniu budowy stanowili ok. 30 procent jej obsługi.

4 Wojna rosyjsko-japońska (1904–1905) była następstwem stałych, trwających od końca XVII w., nieporozumień na gruncie polityczno-gospodarczym między Rosją, Japonią i Chinami. W armii carskiej liczną grupę stanowili Polacy. Na podstawie dotychczas odnalezionych i opracowanych przez historyków źródeł ocenia się, iż w wojnie tej udział wzięło od 50 do 100 tys. Polaków rekrutowanych z terenów zaboru rosyjskiego. Z tego powodu wojna ta przez niektórych historyków bywa nazywana polsko-rosyjsko-japońską.



Wojskowy wagon pociągu sanitarnego wykolejony ok. 3 km przed Harbinem, sierpień 1904 r.

naprężony, że blisko i do choroby. Dziś poślę telegram do Siedlec. Biedne, biedne dziatki… Oni myślą, że tatusia martwi to, że oni nie mogą godzić się z niesprawiedliwością Rosjan, którzy nie po bratersku z nami obchodzą się… Owszem, jestem zadowolony i szczęśliwy, że w żyłach moich dziatek ciecze krew moja, krew prawdziwie słowiańska, a nie mongoło-rosyjska, ludzi niewykształconych, ludzi i do dziś jeszcze tak ciemnych, że nie mogą zrozumieć, że nie wolno tak gnieść i postępować z braćmi, jak gniotą i postępują oni. Cackając się ze swoim prawosławiem, do którego tylko przyznają się siłą i biurokracją, narzucili je ciemnemu ludowi i jako narzucone ruskie po wszystko trwa. Jest, co chcieli: Mołcholniki[5], *Chlystaky*[6], *Plasany, Małakanie*[7], *Duchoborcy*[8], *Sztundisty*[9],

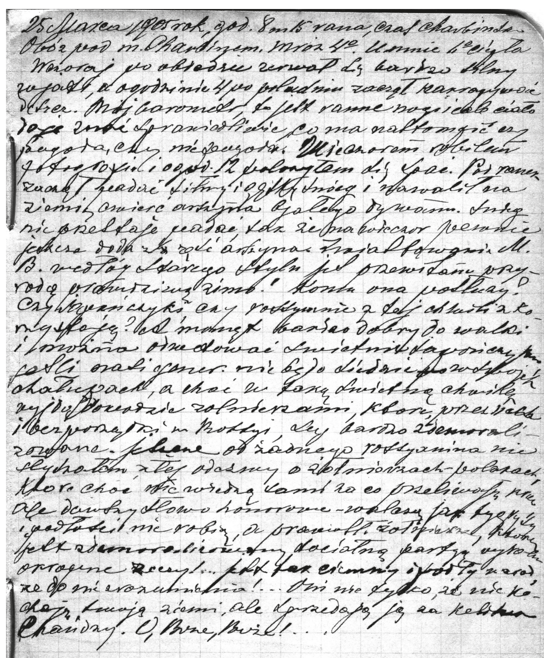
5 Użyte przez Leona Barszczewskiego określenia odłamów prawosławia, zapewne także w ironicznym i pejoratywnym znaczeniu, to potoczne nazwy sekt prawosławnych funkcjonujących w Rosji od XVII do początku XX w.

6 Chlystaky (ros. *chlysty*), chłyści, chryści – wielka mistyczna sekta prawosławna powstała w 1645 r., według tradycji założona przez Daniłę Filipowa, rosyjskiego chłopa, który ogłosił się nowym wcieleniem Boga. „Biczownicy" wierzyli w Boga osobowego, stwórcę świata, który może wcielać się w ludzi świętych nieskończoną ilość razy przez zstąpienie lub zrodzenie nowego Chrystusa wśród ludzi (wielu Chrystusów). Uznawali reinkarnację i preegzystencję. Odrzucali wszelkie obrzędy cerkiewne, Pismo Święte pojmowali alegorycznie.

7 Małakanie, właśc. mołokanie (ros. *mołokanie*) – początkowo w XVII w. zwano tak wszystkich heretyków, którzy w poście używali mleka, tj. jedli skromne potrawy. Członkowie sekty określali samych siebie „prawdziwymi duchowymi ludźmi", czyli ludźmi posiadającymi naukę nazywaną w Piśmie Świętym mlekiem. Założycielem małakanów był Szymon Uklein ze wsi Uwarowa, wędrowny krawiec. Sekta wyłoniła się z duchoborców, za jedyne źródło wiary uznawała Biblię, odrzucając sakramenty, liturgię, kult świętych itp.

8 Duchoborcy, duchoborzy, ludzie Boży, synowie Boży, duchowi bracia – sekta powstała w latach 40. XVII w. i według własnej genezy wywodziła się od kwakrów; wierzą w istnienie niewidzialnego Kościoła, wyznają Boga obecnego w duszy; pod koniec XIX w. sekta rozpadła się na wiele odłamów, m.in. tołstoizm.

9 Sztundisty (Sztunda, niem. *biblische Stunde* – godzina biblijna, godzina modlitwy), sztundyści – sekta powstała w środowisku protestanckim ze zwyczajami typowo rosyjskimi; odrzucali wszelkie zewnętrzne formy kultu, nie mieli żadnego duchowieństwa; doktryna to zlepek wierzeń różnych sekt protestanckich; opiera się na dowolnym rozumieniu Pisma Świętego jako jedynym źródle wiary. Krzewicielem nauk sekty był protestancki pastor Karol Bonekempfer w 2. poł. XIX w.



Zapiski Leona Barszczewskiego z wojny rosyjsko-japońskiej, 25 marca 1905 r.

Chiłkowcy[10]*, Raporcy, Tołstmucy*[11]*, Starowiery*[12]*, Razkolniki*[13] *– tylko nie prawosławni, prawosławna zaś jest gniła biurokracja, bogi na połowę i te, którym być prawosławnymi, by gnieść drugich, bardzo wygodnie, ale w duszy on nie jest prawosławny, a kat swojej religii i ojczyzny.*

25 marca 1905 rok, godz. 8 m 15 rano, czas charbiński. Obóz pod m. Charbinem. [...] *Zwiastowanie Matki Boskiej według starego stylu jest przywitane przez przyrodę prawdziwą zimą! Komu ona posłuży! Czy Japończycy, czy Rosjanie z tej chwili skorzystają? A moment bardzo dobry do walki i można odwetować świetnie Japończykom, jeśli nasi generałowie nie będą siedzieć w swoich chałupach, a choć w taką świetną chwilę wyjdą dowodzić żołnierzami, którzy przez słabość i bezporządki w Rosji są bardzo zdemoralizowani. Jeszcze od żadnego Rosjanina nie słyszałem złej odezwy o żołnierzach-Polakach, którzy choć nie wiedzą sami, za co przelewają krew, ale dawszy słowo honorowe – walczą jak tygrysy i podłości nie robią, a prawosławny żołnierz, który jest zdemoralizowany socjalną partią, wyrabia okropne rzeczy!... Jest tak ciemny i podły naród, że nie do zrozumienia!... Oni nie tylko, że nie kochają swojej ziemi, ale sprzedają ją za kielich Chandzy*[14]*. O, Boże, Boże!...*

Podróżnik bardzo przeżywał okropności wojny i upodlenie człowieka. Tak o tym pisał:

8, 9, 10 marca [1905 roku] *nie zapisywałem, bo oprócz ciężkich chwil, które my tu przeżywamy śród Chińczyków w obcym dla nas kraju, scen tragicznych z wojny, okrop-*

10 Chiłkowcy – zapewne chodzi o wyznawców tołstoizmu, nazywanych tak od księcia Dymitra Chiłkowa, dymisjonowanego podpułkownika gwardii, który głosił chłopom nauki Lwa Tołstoja.

11 Tołstmucy, tołstojowcy; radykalny odłam duchoborców – sekta powstała pod wpływem koncepcji Lwa Tołstoja, który w swojej teorii podkopał podstawy wiary prawosławnej i ogólnie chrześcijańskiej. Według nauki Tołstoja Bóg jest duchem, dlatego służyć mu należy duchowo, stąd odrzucenie zewnętrznych obrzędów i wiara, że Chrystus miał jedynie naturę ludzką. Tołstoj napisał własną Ewangelię. Przeciwnicy władzy, służby wojskowej, podatków. Około 1890 r. nauka Tołstoja, mająca zwolenników głównie wśród inteligencji rosyjskiej, przenikła do ludu i dała początek sekcie tołstojowców.

12 Starowiery, staroobrzędowcy, starowierzy – nie uznali reformy patriarchy Nikona z połowy XVII w. nadającej ryt grecki ruskiej liturgii cerkiewnej, co uznali za herezję i wyrzeczenie się prawdziwej wiary.

13 Razkolniki (ros. *raskoł* – rozłam) – po rozłamie w cerkwi prawosławnej w XVII w. i reformie patriarchy Nikona władze cerkiewne określały w ten sposób staroobrzędowców, starowierców.

14 Chandza (właściwie huangjiu – „żółty trunek") – chiński napój alkoholowy, zazwyczaj produkowany z ziaren ryżu, prosa lub pszenicy; zawiera do 20 procent alkoholu. W zależności od rodzaju może występować w wielu kolorach, od słomkowego po ciemnobrązowy. Huangjiu spożywa się schłodzony lub na ciepło. Znajduje zastosowanie jako dodatek do potraw kuchni chińskiej.

nych widoków panicznego strachu uciekających i przenoszenia tysiącami rannych, tłoku zdemoralizowanego wojska, które zadaje samo sobie leciuchne poranienia, by tylko wymknąć się z tego piekła, co ludzie nazywają wojną, nic a nic dobrego… i pocieszającego tu nie zobaczysz, czytelniku.

12, 13, 14 i 15 marca nic nie zapisałem, bo dusza bolała, bo widzę, że naokoło Rosjanie wyrabiają Przebóg wie co!… O, ziemio, ziemio! Jak ty cierpisz i nosisz takich złodziei i rozbójników!… A wrócą do domu, będą opowiadać, że oni to i są bohaterami… Gniły, gniły naród i ciemny, i gruby, i bezserdeczny, i niebraterski…



Karta pocztowa wysłana przez Leona Barszczewskiego do córki Wiktorii, Harbin 27 lipca 1905 r.

Zły stan zdrowia i fatalne samopoczucie psychiczne nie pozwalały pułkownikowi dłużej trwać na posterunku. Przewidywał nawet swoją śmierć. Zostawił więc list do córki Jadwigi, w którym pisał:

Proszę przewieźć mnie do miasta Siedlec do mojej średniej córki Jadwigi Lwownej Barszczewskiej, niezwłocznie po mojej śmierci. To jest moja ostatnia wola. Numer mej książki jest 3606[15].

W Harbinie za pośrednictwem proboszcza tamtejszego kościoła katolickiego poznał liczną kolonię polską[16]. Zarówno otoczenie małej świątyni, jak i jej wnętrze urządzone w baraku[17] były bardzo skromne. Fundatorami tego kościoła byli Polacy – zesłańcy, którzy osiedlali się

15 Innym razem, na marginesie rękopisu jednego z opowiadań, Leon Barszczewski zostawił następujący dopisek: *W razie ciężkiej choroby lub śmierci proszę zawiadomić: Siedlce, Ogrodowa 40 – Anna lub Jadwiga Barszczewskie. Taszkent, Gogolewskaja 14 – Władysław Szweryn, komornik sądu okręgowego*.

16 Leon Barszczewski, przebywając w okresie wojny rosyjsko-japońskiej w Harbinie, miał możliwość poznać Polaków, którzy byli pionierami polskiego osadnictwa w Mandżurii oraz brali czynny udział w jej rozwoju gospodarczym. Harbin stanowił centrum osadnictwa polskiego. Wśród Polonii harbińskiej byli kolejarze, inżynierowie, rzemieślnicy, przedstawiciele różnych wolnych zawodów oraz zbiegowie z zesłania, w tym zesłani na Syberię weterani powstania styczniowego. Polacy w celu podtrzymania polskości dążyli do uruchomienia polskich organizacji pożytku publicznego, prowadzili w Harbinie bogate życie społeczno-kulturalne. [Wyjaśnienia dotyczące pobytu Leona Barszczewskiego w Harbinie dzięki uprzejmości kustosz Anny Pruss-Świątek z Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy].

17 W 1904 r. na terenie Harbina nie było polskiego kościoła rzymskokatolickiego, korzystano z posługi kapłańskiej pełnionej przez misjonarzy francuskich. W czasie wojny rosyjsko-japońskiej dla żołnierzy wyznania katolickiego w jednym z baraków na terenie *korpusnego goroda* (miasteczka wojskowego) utworzono pierwszy w Harbinie polski kościół rzymskokatolicki, w którym posługę objął kapelan wojskowy ks. Adam Szpiganowicz. Dla kolejarzy utworzono kaplicę mieszczącą się w technikum kolejowym.





Karta pocztowa wysłana przez Leona Barszczewskiego do córki Wiktorii, Harbin 14 października 1905 r.

na terenach Syberii, Mandżurii, a zwłaszcza w szybko rozbudowującym się Harbinie. Barszczewski chciał wspomóc miejscowy kościół i w miarę możliwości poprawić jego wygląd. Kilkunastu żołnierzy-Polaków pomagało pułkownikowi urządzić kościelne otoczenie. Zasadzono drzewa i krzewy, a na cmentarzu urządzono kwietniki. Trudniej było wzbogacić wnętrze świątyni. Barszczewski przeznaczył wszystkie swoje oszczędności na zakup obrazów i potrzebnych sprzętów. Dzięki jego pracy i pomocy materialnej kościół harbiński zyskał na wyglądzie.

W każdą niedzielę na mszy świętej Leon Barszczewski spotykał się z Polakami. W nabożeństwie uczestniczyła także grupa pobożnych Chińczyków. W swoim notatniku zapisał:

Podziwiałem Chińczyków, którzy klęczeli w ciągu całej mszy św. Na czele grupy, wysunięty nieco na przód, stał ich przywódca – wysoki, przystojny mężczyzna. On również klęczał cały czas pogrążony głęboko w modlitwie. Często też razem z członkami swej grupy przystępował do komunii św. To są z pewnością neofici – stąd ich żarliwość modlitewna.

Po wyjściu z kościoła grupka Chińczyków zawsze prędko oddalała się i ginęła w zaułkach miasta. Po kilku miesiącach Barszczewski nawiązał z nimi bliższy kontakt. Połączyła ich nić sympatii. Po skończonym nabożeństwie grupa Chińczyków wychodziła jak zwykle pierwsza z kościoła, ale już nie oddalała się, lecz czekała na cmentarzu przykościelnym. Przywódca ich szedł do zakrystii i wręczał proboszczowi pieniądze na remont kościoła. Widocznie proboszcz poinformował go, kto przyczynił się do zmiany otoczenia cmentarnego i do upiększenia wnętrza kościoła, bo przechodząc obok pułkownika, przywódca nisko schylał przed nim głowę i mówił „dziękuję" po polsku, a następnie odchodził wraz ze swoją grupą. Kolonia polska nie nawiązywała z Chińczykami bliższych kontaktów, podziwiała jednak ich żarliwość modlitewną i szanowała ich przywódcę[18].

Po sromotnej przegranej Rosji i podpisaniu traktatu pokojowego rozpoczęła się demobilizacja wojska rosyjskiego. Bałagan wzrósł stokrotnie. Pociągi przepełnione były[19] „zrewolucjonizowanymi", zdemoralizowanymi żołnierzami i oficerami. W Harbinie i Mukdenie[20] pełno było

18 Harbin był miastem wielonarodowościowym i każdy z narodów praktycznie zamieszkiwał praktycznie w osobnej dzielnicy. Polonia szybko rosła w liczebną siłę, a godne zarobki pozwalały im na zatrudnianie w domach Chińczyków jako kucharzy, ogrodników i służących.

19 Na Dalekim Wschodzie przebywało wówczas ok. miliona żołnierzy rosyjskich.

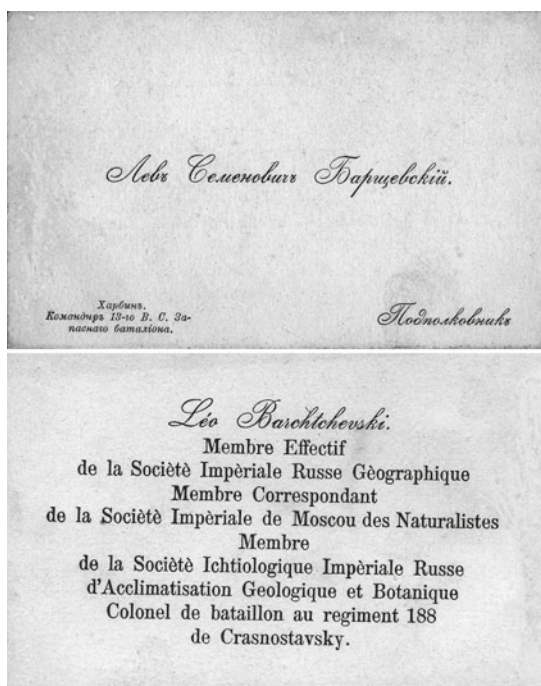
20 Mukden – obecnie Shenyang, Szenjang; miasto w północno-wschodnich Chinach.

dezerterów i uciekinierów. Przyłączyły się do nich bandy hunhuzów[21], które plądrowały miasta i zabijały oficerów rosyjskich. Barszczewskiemu pozostały jeszcze do zakończenia sprawy służbowe. W tym czasie zbadał okolice Harbina i Mukdenu oraz zebrał okazy botaniczne i zoologiczne dla profesora Lipskiego, udokumentował też na fotografiach ciekawsze miejsca.

Od pewnego czasu często otrzymywał anonimy ostrzegające go przed napadami hunhuzów. Nie uznając anonimów, wyrzucał je do kosza i przechodził nad ostrzeżeniami do porządku dziennego. Przed wyjazdem z Harbina wydarzył się jednak nieoczekiwany, tragiczny niemal wypadek, który tak sam opisał[22]:

Pracę wykonałem, zwolniłem oficerów zawodowych do domów na urlopy, rezerwistów ze służby oficerskiej, podpisałem ostatni raport służbowy, sprawdziłem księgę kasową i sprawozdanie kasowe. Złożyłem moje ostatnie podpisy. Poleciłem adiutantowi, p. Własowowi, wysłanie księgi i sprawozdań, podziękowałem mu za pracę i pożegnałem go serdecznie. Na drugi dzień z rana adiutant mój wyruszał do Petersburga, a ja miałem przygotować wszystko do wyjazdu do Taszkentu. Zadowolony z dokonanego dzieła pośpiesznie wracałem do domu na prawym brzegu rzeki Sungari. Zbliżał się wieczór i ciemności zaczęły opanowywać most na rzece[23]. Śpieszyłem się więc bardzo. Dochodziłem już do końca mostu, gdy wtem wyłoniła się grupa Hunguzów i rzuciła na mnie. Boże, ratuj! – westchnąłem i straciłem przytomność. Jak długo trwało moje omdlenie, nie wiem. Wiem, że obudziłem się bardzo osłabiony we własnym łóżku. Koło mnie siedział Chińczyk-katolik. Widząc moje przebudzenie, szczerze się ucieszył i prosił o zachowanie spokoju. Okazało się, że lekarz Chińczyk ledwo uratował mnie od śmierci.

– Dziś wierzymy, że pan pułkownik będzie żyć. Jutro czy też później opowiem panu, w jaki sposób pan ocalał. Dziś proszę zażyć tę miksturę i starać się usnąć. Proszę być spokojnym. Czuwam nad panem.



Bilet wizytowy Leona Barszczewskiego z czasów harbińskich. Na rewersie wymieniono towarzystwa naukowe, do których należał [zbiory APAN]

21 Hunhuzi („czerwonobrodzi") – chińscy bandyci na dalekowschodnim pograniczu Rosji działający od końca XIX do połowy XX w.; bandy hunhuzów składały się z chińskich chłopów, żołnierzy, a także z zesłańców; na początku XX w. napadali i rabowali osady budowniczych Kolei Wschodniochińskiej, a po uruchomieniu trasy przemieszczających się nią podróżnych. Aby bronić się przed nimi, utworzono Korpus Ochrony Kolei.

22 Treść na podstawie wspomnień Jadwigi Michałowskiej – oryginał nie zachował się.

23 Most na rzece Sungari – w jego budowie znaczącą rolę odegrali Polacy, konstruktorem był inż. Stanisław Kierbedź (1845–1910), bratanek projektanta słynnego mostu w Warszawie.



Chińczycy modlący się w polskiej kaplicy katolickiej w Harbinie

Po zażyciu lekarstwa zasnąłem kamiennym snem, który trwał prawie dwie doby. Mój opiekun obawiał się nawet o to, czy narkotyki zaaplikowane przez lekarza nie spowodują śpiączki. Ja jednak obudziłem się wypoczęty i całkiem zdrowy. Tylko dawne moje rany odżyły i dość silnie krwawiły. Opatrunki balsamiczne uspokajały bóle, tybetańskie smarowidło zasklepiało rany. Z polecenia lekarza musiałem jeszcze dobrych kilka dni poleżeć i nabrać sił. Wówczas mój opiekun-Chińczyk opowiedział historię mego ocalenia:

– Wiedząc o przybyciu Hunguzów do Harbina i o tępieniu przez nich oficerów rosyjskich – mówił – pisałem kilkakrotnie do pana, ostrzegając go przed niebezpieczeństwem. Hunguzi wybrali sobie most na rzece Sungari jako miejsce zagłady Rosjan. Napadali oni przeważnie pod wieczór na oficerów rosyjskich i mocnymi uderzeniami w głowę pozbawiali ich przytomności, następnie wrzucali ich do bystrej i głębokiej rzeki. Żadna z ich ofiar nie wypłynęła żywa. Ciemność wieczoru i toń rzeki kryły zbrodnię. Nikt nie mógł im dowieść jej dokonania. Powiedziałem dowódcom Hunguzów, że pan pułkownik jest Polakiem, i prosiłem o opiekę nad panem. Żądali ode mnie dowodów pana polskości. Miałem tylko jeden dowód – obecność pana w kościele katolickim i troska pana serdeczna o rozbudowanie tego przybytku katolicyzmu i polskości. Muszę wyjawić panu przy sposobności mój sekret osobisty. Jestem pułkownikiem wojska chińskiego. Przyjechałem do Harbina z polecenia moich najwyższych władz i pełniłem tu obowiązki służbowe. Z Japończykami nie jesteśmy w zgodzie. Chcieliśmy pomóc Rosjanom. Dezorganizacja armii rosyjskiej była tak wielka, że żadna nasza

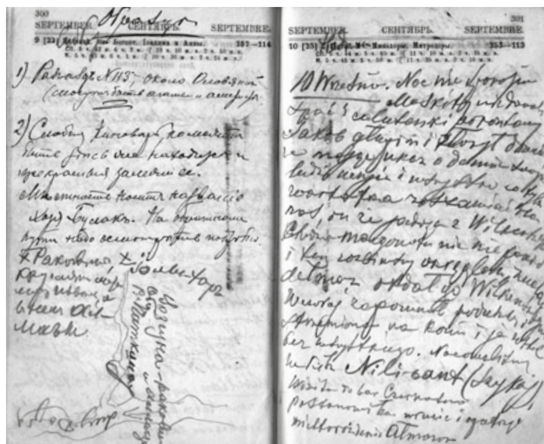
pomoc nic nie wskórała. Wracam z moim oddziałem do kraju, tylko choroba pana zatrzymała mnie. Nie mogąc z Hunguzami dojść do porozumienia, poleciłem moim żołnierzom opiekę nad panem. W ciągu ostatnich dni urzędowania pana w biurze stale czuwali oni nad panem i pilnie strzegli mostu. Dzięki też temu wyrwali pana z rąk oprawców. Obawiając się zemsty tych ostatnich, umieściłem pana w swoim mieszkaniu. Tam nasz lekarz udzielił panu pomocy i czuwał w ciągu długich tygodni nad pana życiem. Tylko ksiądz proboszcz, którego wezwałem do pana, wiedział o pana kryjówce. Wieść o napadzie Hunguzów rozeszła się momentalnie po mieście, a pana nieobecność we własnym mieszkaniu przekonała władze rosyjskie o pana śmierci. Nikt zresztą nie przejmował się tą wieścią. Jedynie pana ordynans nie wierzył w śmierć swego zwierzchnika i wiernie pilnował pana mieszkania. Kiedy lekarz nasz skonstatował, że nie grozi już panu żadne niebezpieczeństwo, powiadomiłem ordynansa, że pan żyje, i prosiłem o przygotowanie mieszkania dla pana. Wręczono mu z mego polecenia odpowiednią sumę na pokrycie wydatków związanych z jego utrzymaniem i opłatą komornego. Poczciwy ordynans dotrzymał tajemnicy i pilnie strzegł mieszkania. Kilka dni





Grupy etniczne napotkane w drodze z Harbina

Palacze opium



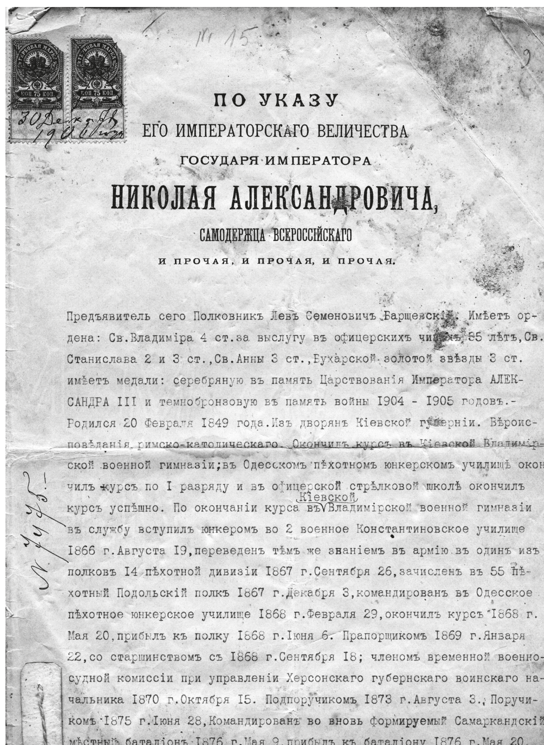
Zapiski Leona Barszczewskiego w kalendarzyku z 1905 r.

temu postanowiłem przenieść pana, jeszcze nieprzytomnego, do jego mieszkania. Dla zmylenia naszych kroków poleciłem ordynansowi pana wyjechać do Mukdenu dla likwidacji mieszkania w tym mieście i przewiezienia stamtąd klisz pana oraz zbiorów geologicznych, które pan zebrał w ciągu swego pobytu w Mukdenie. Ordynans wróci za kilka dni. Wówczas znikniemy stąd. Nie chcę bowiem, aby nawet ten wierny sługa wiedział, komu zawdzięcza pan ratunek i życie. Podziwiałem pana stosunek do żołnierzy i podwładnych. Dzięki panu zmieniłem swój stosunek do mego oddziału i zdobyłem w ten sposób prawdziwych przyjaciół. Skończyłem moją misję wojskową w Harbinie. Czekam jedynie na całkowite wyzdrowienie pana i wracam do Pekinu. Od górali gór Tien-Szan i Pamir dowiedziałem się o pana podróżach i odkryciach. Żegnając pana, zapraszam serdecznie do nas, do Chin. Nasze góry są równie piękne, a lodowce przewyższają wielkością i potęgą ten, który pan odkrył i uwiecznił w swych kliszach.

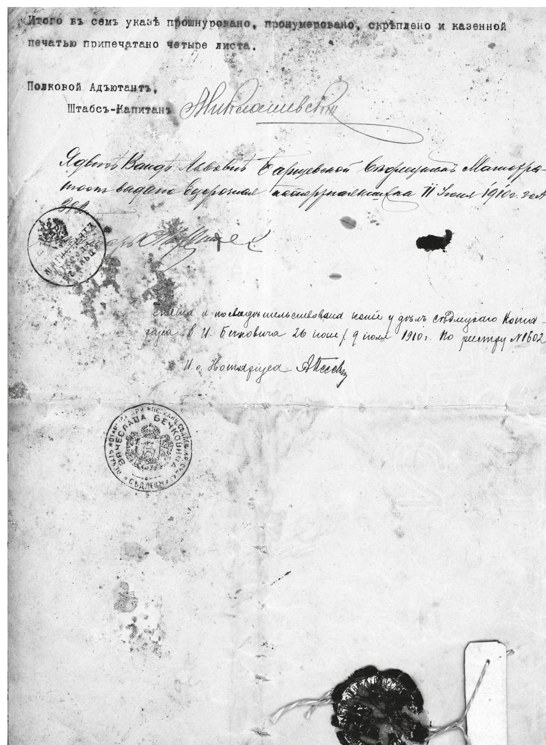


Leon Barszczewski z dziećmi oraz ciocią Lolą – Leontyną Szweryn

Wzruszony do głębi tym opowiadaniem nie miałem słów na wyrażenie swej wdzięczności, powiedziałem tylko: „Bóg zapłać panu za wszystko" i mocno, serdecznie go uściska-


ПО УКАЗУ
ЕГО ИМПЕРАТОРСКАГО ВЕЛИЧЕСТВА
ГОСУДАРЯ ИМПЕРАТОРА
НИКОЛАЯ АЛЕКСАНДРОВИЧА,
САМОДЕРЖЦА ВСЕРОССІЙСКАГО
И ПРОЧАЯ, И ПРОЧАЯ, И ПРОЧАЯ.

Предъявитель сего Полковникъ Левъ Семеновичъ Барщевскій. Имѣетъ ордена: Св.Владиміра 4 ст.за выслугу въ офицерскихъ чинахъ 35 лѣтъ, Св. Станислава 2 и 3 ст., Св.Анны 3 ст., Бухарской золотой звѣзды 3 ст. имѣетъ медали: серебряную въ память Царствованія Императора АЛЕКСАНДРА III и темнобронзовую въ память войны 1904 - 1905 годовъ.- Родился 20 Февраля 1849 года. Изъ дворянъ Кіевской губерніи. Вѣроисповѣданія римско-католическаго. Окончилъ курсъ въ Кіевской Владимірской военной гимназіи; въ Одесскомъ пѣхотномъ юнкерскомъ училищѣ окончилъ курсъ по I разряду и въ офицерской стрѣлковой школѣ окончилъ курсъ успѣшно. По окончаніи курса въ Кіевской Владимірской военной гимназіи въ службу вступилъ юнкеромъ во 2 военное Константиновское училище 1866 г.Августа 19, переведенъ тѣмъ же званіемъ въ армію въ одинъ изъ полковъ 14 пѣхотной дивизіи 1867 г.Сентября 26, зачисленъ въ 55 пѣхотный Подольскій полкъ 1867 г.Декабря 3, командированъ въ Одесское пѣхотное юнкерское училище 1868 г.Февраля 29, окончилъ курсъ 1868 г. Мая 20, прибылъ къ полку 1868 г.Іюня 6. Прапорщикомъ 1869 г.Января 22, со старшинствомъ съ 1868 г.Сентября 18; членомъ временной военно-судной комиссіи при управленіи Херсонскаго губернскаго воинскаго начальника 1870 г.Октября 15. Подпоручикомъ 1873 г.Августа 3., Поручикомъ 1875 г.Іюня 28, Командированъ во вновь формируемый Самаркандскій мѣстный баталіонъ 1876 г.Мая 9, прибылъ къ баталіону 1876 г.Мая 20,


Итого въ семъ указѣ прошнуровано, пронумеровано, скрѣплено и казенной печатью припечатано четыре листа.

Полковой Адъютантъ,
Штабсъ-Капитанъ

Opisowy dokument *Stan służby* przedstawiający przebieg służby wojskowej Leona Barszczewskiego w związku z jego odejściem z armii [zbiory APAN]

łem. Kiedy zacząłem wstawać, pożegnał się serdecznie i ulotnił się z mego domu. Po tygodniu rekonwalescencji wyjechałem do Taszkentu, a mój ordynans wyruszył do Polski.

Podróżnik tęsknił do kraju i z niecierpliwością oczekiwał zwolnienia z Harbina i ze służby wojskowej. Gdy na to ostatnie nie wyrażono zgody, poprosił władze o udzielenie mu bezpłatnego urlopu, aby odwiedzić dzieci w Taszkencie, a potem pojechać na Kaukaz do Gagry i Soczi. W Taszkencie u córki Wiktorii zastał także swego syna Leonarda bawiącego tam na czas wakacji. Postanowił pokazać synowi, wówczas szesnastoletniemu chłopcu, ich kopalnię węglową oraz pobliskie tereny, na których prowadził swoje badania. Nie mógł zabrać syna na dalszą wyprawę, kończyły się bowiem wakacje i Leonard musiał wracać do szkoły. W ciągu dwóch tygodni, kiedy podróżowali razem, starał się przybliżyć synowi piękno i trudy wypraw w góry. Planowali wspólną wyprawę do Kafiristanu wiosną następnego roku. Ojciec wpajał synowi konieczność zdobycia wykształcenia, marzyli, że Leonard będzie się uczył w Instytucie Górniczym w Petersburgu[24].

Po powrocie do Samarkandy Leonard wrócił do Taszkentu, a Barszczewski wyruszył wraz z Jakubem w góry na lodowce. W ciągu sześciu tygodni, od końca sierpnia do początku października 1906 roku, zapragnął odwiedzić możliwie najwięcej znanych miejscowości, wrócić raz jeszcze do ukochanych miejsc, ukoić duszę górskim krajobrazem. Nie szukał już nowych odkryć,

24 Sankt-Petersburski Państwowy Instytut Górniczy – założona w 1733 r. pierwsza uczelnia techniczna w Rosji o profilu górniczym, a także ośrodek badań naukowych.



Podlasie

Pierwsza siedziba Szkoły Handlowej Żeńskiej przy ul. Ogrodowej 40 w Siedlcach

lecz przypadkowo 12 września natrafił w jednej ze skał na gniazda diamentów. Początkowo sądził, że są to kryształy górskie, przekonał się jednak, iż odkrył znacznie cenniejsze kamienie. W ciągu trzech kolejnych dni zebrał sporą garstkę drogocennych diamentów. Piętnastego września wysłał do emira bucharskiego zawiadomienie o odkryciu miejsc diamentowych. Prosił o zarejestrowanie tych złóż na swoje nazwisko oraz o zezwolenie na ich eksploatację. Do końca września Leon Barszczewski odnalazł cztery złoża diamentowe. Pierwsze, które nazwał kopalniami Kuni-Emiry, znajdowało się w górach Juli-Char u źródeł rzeki Iari-Obi-Hiring. Drugie położone było między Tabyl-darią i Sagry-Dostem. Kolejne kopalnie leżały również na ziemiach bucharskich, czwarte już na obszarze Afganistanu.





Wnętrza kościołów na Podlasiu

Podczas tej podróży Barszczewski zachorował na febrę. Dzięki dużym dawkom chininy mógł jakoś utrzymać się na nogach i na koniu. Zbliżająca się szybkimi krokami zima nie pozwalała na dalsze poszukiwania. Chciał jak najprędzej znaleźć się w Taszkencie i upewnić się, czy emir bucharski otrzymał jego meldunek. Wydobyte diamenciki przeznaczył dla swych dzieci. Każdy kamień nazwał imieniem dziecka, do którego miał należeć: pierwszy – Leonard, drugi – Anna, trzeci – Irena, czwarty – Jadwiga, a piąty – Wiktoria. Pozostałe przeznaczył dla dzieci najstarszej córki Wiktorii: Ireny i Leona.

Notatki z roku 1906 kończy zapis o odnalezieniu jeszcze na początku października pięknych okazów granatów w miejscowości Gizalak-Debaszy w Górach Samarkandzkich. Rodzinna atmosfera w Taszkencie oraz balsamiczne powietrze riwiery kaukaskiej przywróciły podróżnikowi zdrowie i uspokoiły go. Pogody ducha nie odzyskał już jednak do śmierci. „Zbyt wiele zła widziałem, abym mógł zapomnieć o nim. Pamiętajcie jednak, kochani, że dobro silniejsze jest od zła, a prawda zawsze zwycięży" – mówił do swych dzieci.

Po przyjeździe do Siedlec i zapoznaniu się z pracą szkoły cieszył się bardzo z rozwoju i poziomu placówki, a w szczególności z atmosfery tam panującej. Hasło szkoły „Pracą a prawdą" realizowane było przez uczennice, a ich młoda kierowniczka, jego córka Jadwiga, zdobyła zaufanie personelu nauczycielskiego, dzieci i rodziców. Jesienią 1906 roku podróżnik otrzymał długo wyczekiwaną, upragnioną emeryturę[25] i mógł już bez ograniczeń poświęcić się swoim pasjom.

25 Leon Barszczewski został „zwolniony ze służby z przyczyn rodzinnych" 11 października 1906 r., zachował prawo do noszenia munduru (co było także pewnym rodzajem wyróżnienia oraz materialnej gratyfikacji); otrzymał emeryturę w wysokości 2208 rubli rocznie, w tym: „pensję płaconą przez państwo w wysokości 575 rubli, z emerytalnej kasy resortu wojny sił lądowych – 863 ruble i pensji dodatkowej – 707 rubli". Pensja dodatkowa mogła stanowić ekwiwalent kwoty naliczanej za służbę w Turkiestanie oraz za udział w działaniach wojennych. Został zdjęty z etatu pułku 15 października 1906 r.



Wycieczka Leona Barszczewskiego w Góry Świętokrzyskie z dziewczętami ze Szkoły Handlowej.
W środkowym rzędzie, na prawo od Leona Barszczewskiego przełożona szkoły Jadwiga Barszczewska i nauczyciel przyrody Jarosław Chełmiński

W maju 1907 roku Leon Barszczewski wraz z uczennicami szkoły wybrali się na pierwszą wspólną tygodniową wycieczkę, podczas której zwiedzali powiat siedlecki. W lipcu zaś razem z Jadwigą, profesorem przyrody Jarosławem Chełmińskim oraz uczennicami ruszyli w Góry Świętokrzyskie. Były to pierwsze wycieczki żeńskiej młodzieży na terenie Kongresówki i Rosji – w ramach działającego już wtedy Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.



Anna Barszczewska (Strojecka)

Rozdział XXX

Ostatnia podróż

Wiosną 1908 roku Leon Barszczewski wyjechał do Taszkentu i Samarkandy, gdzie miał zamiar uruchomić nową kopalnię węgla kamiennego. Było to bardzo niewdzięczne przedsięwzięcie, albowiem znikąd nie można było zdobyć odpowiednich funduszy. Wobec tego ostatecznie postanowił sprzedać kopalnię.

Procedurą sprzedaży zajął się bardzo uczynny, zaprzyjaźniony z rodziną adwokat z Siedlec, Stanisław Sunderland[1]. Sprawa ruszyła z miejsca. Wezwany przez mecenasa Barszczewski pośpieszył do Siedlec, gdzie dowiedział się, że pewien francuski milioner jest zainteresowany



„Galeria nad naszymi kopalniami. Góra «Czukurak». Leoś na koniu gimnastykuje się"

1 Stanisław Sunderland (1847–1912) – adwokat, pedagog, działacz społeczny, poseł do rosyjskiej II Dumy Państwowej. Jego synem był wybitny fotografik, krytyk i teoretyk sztuki Jan Sunderland (1891–1979), autor jednego z niewielu obszerniejszych artykułów popularyzujących postać podróżnika opublikowanych w XX w. – *Leon Barszczewski, podróżnik i fotograf 1849–1910*, „Fotografia" 1963, nr 6.



„Poczęstunek u samarkandzkiego kupca". Pierwszy od lewej wieloletni przewodnik Leona Barszczewskiego Babonazar, obok syn Leona, Leonard Barszczewski, 1904 r.

nabyciem kopalni węgla oraz eksploatacją żył złota. Omówienie sprawy i zawarcie kontraktu miało nastąpić w Paryżu, dokąd Francuz zaprosił Barszczewskiego na własny koszt. Wiadomość ta poruszyła pułkownika, bo przecież całe swe życie walczył z brakiem środków finansowych. Wiele zamierzonych wypraw nie mogło dojść do skutku z powodu braku pieniędzy. Aż tu – wyjazd do Francji po fortunę. Bał się wierzyć w możliwość realizacji tej transakcji.

W grudniu 1908 roku wyruszył z córką Jadwigą do Paryża. Tygodnie pertraktacji minęły szybko. Zbliżał się dzień podpisania umowy i otrzymania olbrzymiej, jak na owe czasy, sumy pieniędzy. Tymczasem w nocy poprzedzającej dzień finalizacji transakcji obudził Barszczewskiego telefon. Okazało się, że milioner zmarł nagle na udar serca i umowa nie może dojść do skutku. Wątpliwe było również, czy wdowa i spadkobiercy będą chcieli angażować swoje fundusze w kupno kopalni węgla na terenie Azji Środkowej. I tak oto prysnął złoty sen.

Barszczewski z córką pogodzili się z losem. W tej sytuacji należało czym prędzej opuścić kosztowny hotel, a następnie uzyskać wizę powrotną do Siedlec. Wracali trzecią klasą przez Szwajcarię i Austrię. Pobyt w Szwajcarii wynagrodził im całkowicie przykrości paryskie. Ukochane góry w całej krasie stanęły znów przed oczyma stęsknionego za nimi Barszczewskiego. Mieszkając w Genewie, co dzień wyprawiali się na wycieczki linowymi kolejkami dojeżdżającymi aż do lodowców i podziwiali piękne krajobrazy, choć jakże odmienne od azjatyckich.

Z Genewy wybrali się do francuskiego Chamonix, skąd kolejką zębatą wjechali na lodowiec Mont Blanc. Barszczewski chodził po taflach lodowca, ale marzył o znanych mu tak dobrze od-

ległych lodowcach i wspominał: „…myślą uciekam do moich kochanych lodowców azjatyckich – piękniejszych nie ma nigdzie". Tam tygodniami całymi musiał wspinać się na ich szczyty, co miało swój specyficzny urok pokonywanych trudności, tu kolejką w ciągu niecałej godziny znalazł się nad szczelinami tych pięknych lodowych przestrzeni.

Po zwiedzeniu Fryburga oraz Berna ruszyli do Wiednia. Podróżowali przeważnie w dzień, Barszczewski pragnął bowiem chociaż przejazdem z okna wagonu poznać te piękne krainy. Zarówno w Genewie, jak i w Wiedniu zostawił w muzeach zoologicznych niektóre okazy z Samarkandy. Obiecano w zamian za te dary przesłać szkole siedleckiej kolekcję minerałów i preparatów ryb.

Rok 1909 Barszczewski spędził w Taszkencie, Soczi i Siedlcach. Zajęty był pisaniem pamiętników, porządkował swe zbiory. W roku 1910 po powrocie do Siedlec bawił u córki Ireny



Pożegnanie z żoną, Samarkanda 1909 r.



Południowe stoki Gór Hissarskich
w okolicach rzeki Szirkent



„Miasto Hissar. Posiadłości bucharskie"

Rudnickiej w pobliskich Wołyńcach. Rany nóg i biodra, pozostałości po dawnych wyprawach na lodowce, otworzyły się i mocno dokuczały podróżnikowi. I wtedy spadł na niego jeszcze jeden cios. Toczący się od lat proces przed sądem wojskowym o rzekome niedopełnienie przez niego obowiązków służbowych miał ostatecznie zakończyć się wyrokiem skazującym. Byłby to wyrok za czyny, których nie popełnił. W tej sytuacji postanowił wybrać rozwiązanie honorowe[2]. Czuł, że zbliża się koniec jego życia. Przed śmiercią zapragnął pomodlić się jeszcze przed obrazem Czarnej Madonny na Jasnej Górze i 19 marca udał się do Częstochowy.



Cmentarz i grób świętego Abdullaha Chodża-Archara (otoczony wotywnymi rogami dzikich baranów, podobnie jak inne czczone groby na terenie Turkiestanu). Zespół meczetów i medres Chodża-Archar, Samarkanda

2 Przyczyny ostatecznej decyzji Leona Barszczewskiego nie są do końca znane. Należy mieć pewne wątpliwości co do relacji pozostawionej przez Jadwigę Michałowską, która zapewne chciała nieco wybielić lub w zawoalowany sposób usprawiedliwić przed potomnymi czyn swego ojca. Śmierć ta jest także trudna do wyjaśnienia zwłaszcza w kontekście jego misji dla wywiadu rosyjskiego, podobnie jak trudno jest obecnie wyjaśnić śmierć innych rosyjskich „poddanych", m.in. badacza Ajnów Bronisława Piłsudskiego (1866–1918) czy carskiego wysłannika do Azji Środkowej Jana Witkiewicza (1808–1839).



Władysław Szweryn z synem Leonem i córką Ireną



Córka Leona Barszczewskiego Wiktoria Szweryn z córką Ireną

O jego tragicznej śmierci napisała „Gazeta Częstochowska”[3] z 23 marca 1910 roku[4]. Samobójcza śmierć pułkownika armii carskiej nie mogła przejść bez echa w ówczesnej prasie, w kolejnych dniach wiadomość tę podały także inne polskojęzyczne czasopisma[5]. Spełniło się marzenie Leona Barszczewskiego – został pochowany w polskiej ziemi.

3 *Samobójstwo w hotelu „Victoria”. W ubiegłą sobotę do hotelu „Victoria” przyjechał Leon Barszczewski l. 60, dymisjonowany pułkownik z Siedlec. Niedzielę i poniedziałek B. przepędził na Jasnej Górze na modlitwie* [...] *Przy otrutym znaleziono kilka listów zaadresowanych do miejscowych władz. W listach tych denat pisze, iż z powodu niefortunnych przedsiębiorstw, jakie prowadził na wyższą skalę – zmuszony był odebrać sobie życie, oraz prosi, aby po śmierci jego wysłano depeszę do rodziny* [„Gazeta Częstochowska” 23 marca 1910, nr 80, s. 2]. [Za udostępnienie tej publikacji dziękuję doktorowi Juliuszowi Sętowskiemu, kierownikowi Ośrodka Dokumentacji Dziejów Częstochowy]. Są pewne sprzeczności w informacjach o śmierci Leona Barszczewskiego, tak jakby władze wojskowe chciały pozacierać niektóre ślady. Także zażycie cyjanku budzi pewne wątpliwości, gdyż w trakcie ekshumacji szczątków Leona Barszczewskiego naocznie mogłem stwierdzić dziurę po kuli w prawej części czaszki oraz wgniecenia po drugiej jej stronie, zapewne „pamiątki” wydarzeń z Harbina.

4 Niektórzy biografowie Barszczewskiego, za córką Jadwigą, podawali 19 marca jako datę jego śmierci. Akt zgonu w księgach parafii św. Zygmunta w Częstochowie został spisany dopiero dwa miesiące po śmierci podróżnika (akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Zygmunta w Częstochowie 27 maja/9 czerwca 1910 r., akt nr 660). Świadkowie tego wydarzenia (ponad dwa miesiące po zdarzeniu) „po naocznym stwierdzeniu” śmierci Leona Barszczewskiego oświadczyli, iż zmarł on 22 marca o godzinie trzeciej rano. Opóźnienie spisania aktu zgonu można tłumaczyć względami toczącego się śledztwa wojskowego lub potrzebą zmiany czy „właściwej interpretacji” tego wydarzenia do celów urzędowych. W akcie zgonu zapisano, iż zmarły urodził się w miejscowości Jemieliste (parafia Filipów, ok. 25 km na północny wschód od Suwałk), jednak w aktach stanu cywilnego parafii Filipów z połowy XIX w. wpisów dotyczących tej linii rodziny Barszczewskich nie odnaleziono.

5 24 marca 1910 r. krótkie wzmianki o tym wydarzeniu zamieściły wszystkie dzienniki ukazujące się wówczas w Warszawie, m.in.: „Kurier Warszawski” nr 83, „Słowo” nr 136 i „Nowa Gazeta” nr 137, a w kolejnych dniach także wiele innych pism, w tym „Słowo Polskie” nr 142.







Kilka miesięcy po śmierci podróżnika gdzieś w głębi Rosji odnalazł się człowiek, który przyznał się do zdefraudowania pułkowych kosztowności w Harbinie, ale Leonowi Barszczewskiemu życia to już nie wróciło…

W swoim *Dzienniku* z pobytu w dalekim Harbinie sześć lat przed śmiercią zapisał:

7 grudnia 1904 rok, godz. 8 m. 15 rano, czas charbiński. Obóz pod m. Charbinem. Mróz 15 stopni, u mnie 7 stopni ciepła!!… Bardzo przyjemnie.

Czy z powodu głupiego przestępstwa sołdacika „toporyszcza", czy prosto byłem zdenerwowany i zmęczony, ale wieczorem nie mogłem a nic czytać, a nic pisać, a nic robić… Tylko pozwoliłem Teodorowi zdjąć z siebie buty, a reszta nic, tak wszystkie ciało, głowa i rany mnie bolały…

Całą noc leżałem jak chojar zrąbany, a nic poruszyć się, a nic wstać nie mogłem. Tak, starość już czuje się, koniec już bliski, a nic dobrego jeszcze nie zrobiłem. Ludzie dziękują mi, ale za co? Bo ja wiem? Robiłem, co mogłem, robiłem, co każdy człowiek robić powinien, a oni mi dziękują!… Nie trza, żeby ja sam zeznawał, że zrobiłem coś po nauce naszego Wielkiego Nauczyciela Pana Jezusa, któren swoim życiem dał nam przykład, jak i co my powinniśmy robić, ale to nam grzesznym nic nad siłę i nie umiemy lub nie chcemy. Będę najszczęśliwszym z ludzi, jeśli umierając, będę mógł powiedzieć przed obrazem nauczyciela: Boże łaskawy, Boże miłosierny, widzisz, że zrobiłem niewiele, ale sumiennie, starając się zrobić tak, jak kazałeś robić nam, sam dając temu przykład.

Nagrobek Leona Barszczewskiego na cmentarzu Kule w Częstochowie skradziony w 1994 r.

Obecny grób Leona Barszczewskiego na Starych Powązkach w Warszawie [lipiec 2016]

Rozdział XXXI

„Z podróży i przygód płk. Leona Barszczewskiego po Azji Środkowej"

Podróżnicy polscy to jeden z najciekawszych rozdziałów naszej, nienapisanej jeszcze, historii porozbiorowej.

Historia ta jest dopiero do napisania. Podróżnicy bowiem polscy, którzy żyli i działali w tej epoce, która była najważniejszą dla współczesnych podróży i odkryć geograficznych, a w której polskie społeczeństwo znajdowało się pod rządami trzech zaborców, w znacznej mierze po prostu jakby zginęli dla nas. Rozpłynęli się oni niejako wśród podróżników „austriackich", niemieckich, rosyjskich, w części zaginęła pamięć dokładna



Dostojnicy bucharscy. Drugi od lewej Astanakuł-bek parwanaczi

„Mogiła Nau-Pajchambara (mogiła Noja) w Nauratińskich górach. Posiadłości bucharskie.”

o ich podróżach, czynach i odkryciach nie było komu pieczołowicie zająć się pozostałą po nich spuścizną, nie było komu jej gromadzić i wydać.

Toteż teraz, gdy społeczeństwo polskie odzyskało swój niezależny byt państwowy, znajdujemy się wobec tych podróżników (zresztą tak samo jak wobec Polaków znakomitych przez swą działalność na wielu innych polach) jakby w położeniu gospodarza, który po długiej nieobecności wraca do swego domu i stwierdza, że jego rzeczy używali obcy ludzie, że je porozwłóczyli, pozmieniali ich układ czy zestawienie, wprowadzili chaos na miejsce dawnego porządku… Trzeba ten porządek przywracać, trzeba go raczej na nowo tworzyć. Trzeba



Palenisko do wytopu ołowiu

Warsztat kołodzieja przy minarecie północno-zachodniego narożnika zespołu meczetu Bibi-Chanym, Samarkanda





Zabudowania karawanseraju



Dziedziniec karawanseraju w nieznanej miejscowości

zrobić „inwentarz" tych rzeczy, które do nas należą, a które ze spisów polskiego dorobku znikły…

Robi się to powoli w stosunku do polskich dawnych podróżników. […] *Staramy się naszym czytelnikom przypominać ich zasługi i odkrycia podróżników zapomnianych lub nawet czasem zupełnie nieznanych.*

Do takich należy polski podróżnik i badacz krajów Azji Środkowej, Leon Barszczewski, o którym niżej chcemy mówić. Jest on do tego stopnia nieznany i zapomniany, że nazwiska jego nie znajdzie w dawnej encyklopedii Orgelbranda, ani w żadnej z nowszych[1]*. A jednak był to podróżnik i badacz znakomity, nie byle jaki odkrywca, niepospo-*



Obmurowane źródło na pustyni. Karawanseraj – miejsce postoju dla karawan

1 W okresie międzywojennym krótkie hasła o charakterze biograficznym poświęcone działalności Leona Barszczewskiego ukazały się jedynie w publikacjach Stanisława Zielińskiego *Mały słownik pionierów polskich kolonialnych i morskich* [Warszawa 1932] oraz *Wybitne czyny Polaków na obczyźnie* [Wilno 1935].



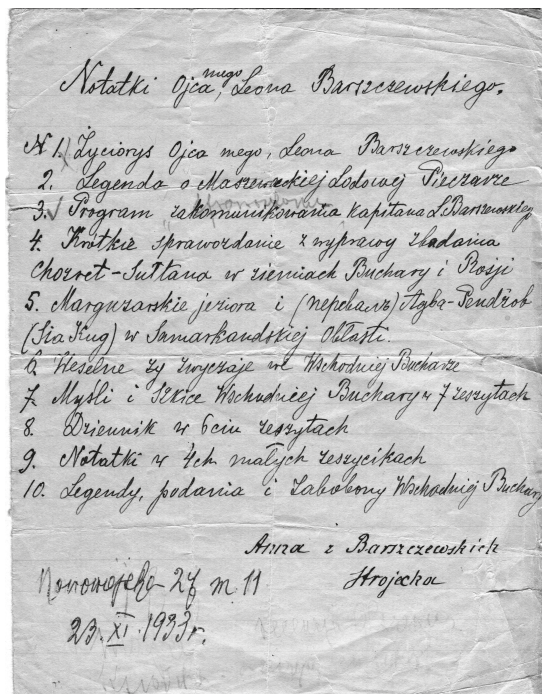
„Anałoj – pulpit, na którym kładziono największy pod względem rozmiarów Koran, skąd następnie czytano wiernym. Meczet Bibi-Chanym, Samarkanda"

lity w ogóle człowiek, jednostka zarówno wybitna jak ciekawa. Poniżej podajemy o nim notatkę fachowca […] uczonego geografa, dr Adama Gadomskiego[2], który miał sposobność zbadania spuścizny po śp. pułkowniku Barszczewskim, składającej się z niezwykle ciekawych materiałów. […]

Odkrywca i siewca kultury

Leon Barszczewski urodził się w roku 1849 w Warszawie. Wstąpiwszy do armii rosyjskiej, odbył jako oficer rosyjski szereg podróży, spędzając na badaniach naukowych po Azji 21 lat życia, badając Pamir, Ałtaj, Turkiestan, Bucharę i tajemniczy wówczas Afganistan, jeszcze do dziś dnia samodzielny. Emiraty Chiwa i Buchara były wówczas samodzielnymi państwami, niezależnymi od Rosji carskiej i geograficznie nieznanymi.

2 Adam Gadomski (1894–1942) – nauczyciel, geograf, dziennikarz, popularyzator nauki; w 1923 r. obronił doktorat na Uniwersytecie Jagiellońskim; w 1929 r. przeniósł się do Warszawy, gdzie został zatrudniony m.in. w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (tam zapewne zetknął się z pracującą w tym czasie jako inspektor Jadwigą Michałowską). Po wybuchu drugiej wojny światowej zaangażował się w tajne nauczanie; aresztowany w kwietniu 1942 r. został wywieziony do obozu Auschwitz-Birkenau, gdzie zginął. Jako pierwszy naukowiec przymierzał się do opracowania i opublikowania spuścizny Leona Barszczewskiego.



Notatki Ojca mego, Leona Barszczewskiego.

N 1. Życiorys Ojca mego, Leona Barszczewskiego
2. Legenda o Maszewackiej Lodowej Pieczarze
3. Program zakomunikowania kapitana L. Barszczewskiego
4. Krótkie sprawozdanie z wyprawy badania Chorret-Sułtana w ziemiach Buchary i Rosji
5. Marguzarskie jeziora i (перевал) Agba-Pendżob (Sia Kug) w Samarkandskiej Obłasti.
6. Weselne zwyczaje we Wschodniej Bucharze
7. Myśli i Szkice Wschodniej Buchary w 7 zeszytach
8. Dziennik w 6ciu zeszytach
9. Notatki w 4ch małych zeszycikach
10. Legendy, podania i Zabobony Wschodniej Buchary

Anna z Barszczewskich
Strojecka

Nowowiejska 27 m. 11
23.XI.1933 r.

Notatka córki Leona Barszczewskiego, Anny Strojeckiej, zawierająca informacje o zachowanych archiwach ojca

Podróże Barszczewskiego po tych okolicach odsłoniły wiele przedtem „białych plam" na mapach oraz dostarczyły nowych spostrzeżeń naukowych. Do rzędu takich interesujących spostrzeżeń należy zaliczyć jego obserwacje lodowcowe. Barszczewski jest w ogóle pierwszym badaczem lodowców pozaeuropejskich.

Wiadomym jest, iż Leon Barszczewski odkrył na Pamirze lodowiec, który już dzisiaj nie istnieje. Widziałem fotografię tego lodowca, dokonaną przez śp. Barszczewskiego, a stwierdzenie tego stanowi pierwszorzędny fakt naukowy w dziedzinie badań zagadkowego świata lodowców. Lodowce bowiem azjatyckie, w odróżnieniu od europejskich, wykazują znaczną chyżość ruchu i w związku z tym ujawniają wielkie wahania, polegające na gwałtownych wypadach albo na całkowitych niemal zanikach.

Podobnego do tego zjawiska: gwałtownego pomniejszania się jezior



Widok ogólny na medresy Registanu, Samarkanda



„Amlakdar – poborca podatkowy”



Połów za pomocą sieci

pamirskich dowodzą porównane ze sobą obserwacje gen. Grąbczewskiego[3] w roku 1883 oraz p. Jadwigi Toeplitz-Mrozowskiej[4] w roku 1929, dotyczące jeziora Zor-Kul. Te wszystkie spostrzeżenia Barszczewskiego, Grąbczewskiego, a ostatnio Mrozowskiej wysuwają na pierwszy plan polskie badania Pamiru w stosunku do badaczy zagranicznych, pomiędzy którymi są tacy, jak Sven Hedin, Yunghusband i Trinkler. Toteż Barszczewskiego jako badacza polskiego należy również wprowadzić w publikacje naukowe zagraniczne, a ogółowi polskiemu przypomnieć, kim był Leon Barszczewski.

3 Bronisław Grąbczewski (1855–1926) – etnograf, podróżnik, odkrywca, generał lejtnant armii Imperium Rosyjskiego, badacz krajów Azji Środkowej. Swoje wspomnienia zawarł m.in. w książkach: *Podróże gen. Grąbczewskiego, Kaszgaria, Na służbie rosyjskiej*.

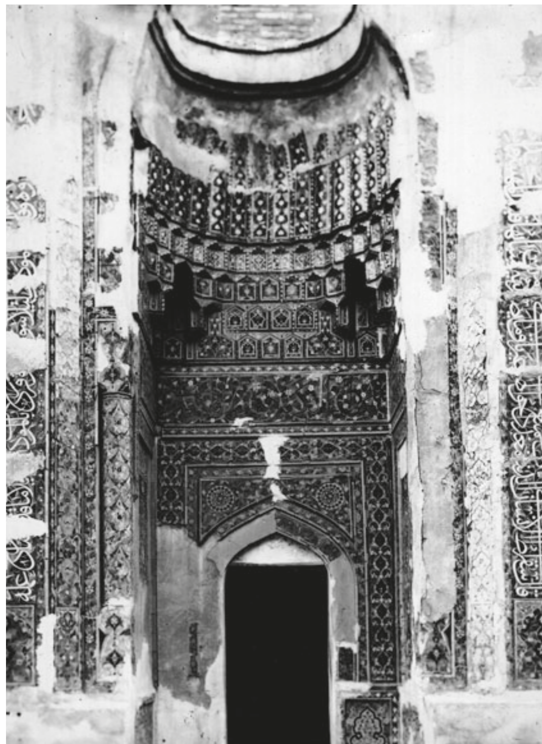
4 Jadwiga Toeplitz-Mrozowska (1880–1966) – aktorka, podróżniczka, pisarka. Ciekawe były jej obserwacje dotyczące kultury Kirgizów i Tadżyków zawarte w publikacji *Moja wyprawa na Pamiry w roku 1929*.

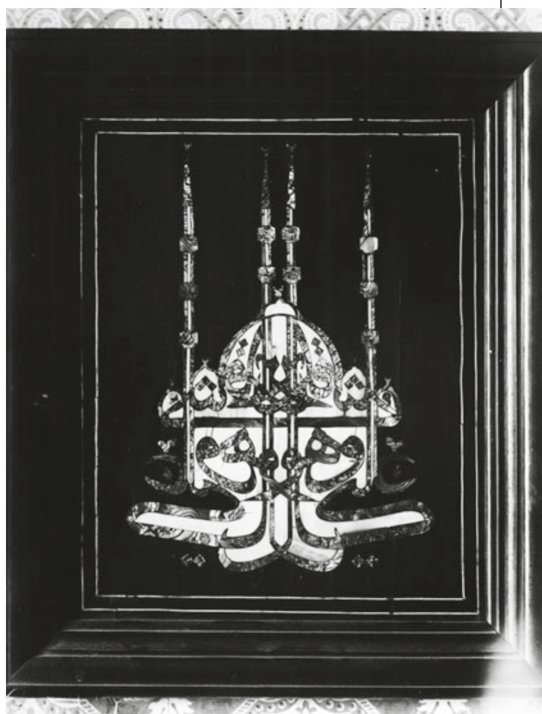
Śp. Leon Barszczewski zmarł w roku 1910 w Częstochowie, pozostawiając jednak w kraju mało materiałów rękopiśmiennych, które zdałyby się do opracowania jego działalności. Pozostawił natomiast wielki zbiór klisz ze swych zdjęć fotograficznych, […] a opisy – co przedstawiają – umożliwią w przyszłości zrekonstruowanie, wedle map, owoców jego działalności podróżniczo-naukowej.

Już z samych zdjęć można sobie wyrobić pojęcie o skali, na jaką zakrojona była działalność podróżnicza Barszczewskiego i jaki obszar krajów obejmowała. Będzie to jednak rzeczą późniejszą, a obecnie chodzi mi o podkreślenie jego walorów jako specjalnego typu podróżnika, przynoszącego ze sobą dobroć i oświatę tak, że pamięć po nim na długie lata pozostała wśród ludów Azji, a kobiety tamtejsze uważały go wprost za świętego.

Wiadomym jest również, iż obdarzał on zawsze hojnie tubylców, obcował na równi z bogatymi, jak i biednymi, śpieszył z pomocą, a częstokroć i poradą lekarską. On też pierwszy w swoim czasie z podróżników po dalekim muzułmańskim wschodzie zainteresował się żywo i realnie losem kobiety wschodniej skazanej na niewolę w domu władcy-męża i starał się, o ile to było w jego możności, ulżyć tej doli umiejętnością swego śmiałego, a taktownego postępowania. […]

Barszczewski w swych długoletnich podróżach wszechstronnie ujmował wszystkie zagadnienia. Poza obserwacją zjawisk geograficznych, etnograficznych, przyrodniczych, których rezultatem były przywiezione z podróży poważne zbiory, interesuje go np. życie ludów Wschodu jak: muzyka Uzbeków w Bucharze. W czasie swego pobytu na dalekim wschodzie prowadzi Barszczewski umiejętną akcję, aby wstrzymać wyzyskiwanie biednego tamtejszego ludu przez zepsutych „mułłów”.





Portal jednego z mauzoleów Szach-i Zinda, Samarkanda

Obraz z wizerunkiem meczetu i napisem „Allah”


„Droga górska niedaleko osady Kiszudak po drodze do wsi Urmitan. Okręg samarkandzki"

Przeżywszy wiele lat wśród tych ludów, śp. Barszczewski starał się wykorzeniać wśród ludności gusła i zabobony i nadto walczył z zakorzenionym u nich barbarzyństwem i okrucieństwem, mocą którego np. wieszało się w Bucharze w sposób urągliwy w obecności tłumów biednego głodnego, skazanego na śmierć za kradzież kilku placków pszennych. Jak krajowcy cenili polskiego podróżnika, poznawszy go bliżej, ich stosunek do płk Barszczewskiego maluje może najlepiej powyższe zakończenie opowiadania o uroczystościach weselnych w Bucharze Wschodniej:

„Było już po północy. Tłum ludzi nie opuszczał mnie, wszyscy poszli za mną, oświecając drogę zapalonymi kagańcami i wydając okrzyki radości. Dziwny to był pochód i pozostał mi do dziś dnia w pamięci tak dokładnie, jak gdyby działo się to wczoraj! Przybyłem wreszcie do mej chaty. Gromada opuściła mnie, żegnając i życząc szczęśliwej drogi i miłości u ludzi. Stałem we drzwiach, oszołomiony dniem przebytym. W głowie przebiegały tysiączne myśli. Wszystko można pokonać na świecie dobrym słowem i serdeczną prostotą, nie zaś dumą i pychą"… [5]

5 Artykuł został opublikowany w czasopiśmie „Na szerokim świecie" 1933, nr 25.

Suplement

W styczniu 1892 roku Leon Barszczewski wysłał list przewodni, zdjęcia oraz towarzyszący im komentarz do redakcji nieustalonego, zapewne polskiego periodyku z propozycją ich opublikowania. Ale materiał ten nigdy nie ukazał się drukiem. Z listu oraz komentarzy do zdjęć wynika, iż materiałom ikonograficznym miał towarzyszyć także jakiś inny dłuższy tekst. Niestety, tekst ten nie zachował się. Zdjęcia wraz z ich opisem przechowywane są w Sekcji Rękopisów Oddziału Zbiorów Specjalnych Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w formie poszytu oraz luźnych fotografii należących do Archiwum Pawlikowskich z Kozińca (sygn. BJ 11783 III). Nie udało się ustalić, w jaki sposób i kiedy materiały Leona Barszczewskiego trafiły do tego zbioru. Członkowie rodziny Pawlikowskich gromadzili różnego rodzaju kulturotwórcze materiały pochodzące czasem z bliżej obecnie nieznanych źródeł. Wydaje się, iż komentarz Leona Barszczewskiego do zdjęć został świadomie napisany w takiej formie osobowej, w jakiej autor chciał ujrzeć go drukiem.

8 I 1892 roku, miasto Samarkanda

Łaskawy Panie Naczelny Redaktorze!

Przede wszystkim proszę wybaczyć mi, że obiecane odbitki zatrzymałem dłużej, niż zakładałem. Wszystko to stało się dlatego, że pomyślnie pokonałem wymogi zarówno służby wojskowej, jak i w zakresie sporządzenia sprawozdań na zadane tematy. Z załączonymi opisami wysyłanych ujęć fotograficznych upoważniam Pana, aby postąpił Pan, z uwagi na to, że to dla mnie zupełnie nowa sprawa, według Pana uznania, to jest, albo skrócić, albo zmienić, albo uzupełnić takowe. O honorarium nie będziemy wiele się spierać. Ja w pełni, Łaskawy Panie, zdaję się na Pańskie kompetencje. Proszę, aby Pan postąpił tak, aby i Redaktora nie skrzywdzić, i żebym ja nie był stratny. Jeżeli fotografie spodobają się (których posiadam około 160), to proszę niezwłocznie mnie o tym powiadomić, ponieważ dobrze byłoby, mimo wszystko, korzystając z Pana uprzejmości, pierwszemu Panu je zaproponować, przy czym proszę Pana, aby nie robić ceremonii ze wskazówkami: jakie odbitki są pożądane, jasne czy ciemne, i co trzeba jeszcze właściwie dodać w opisie, a czego nie trzeba. Oczywiście niemało pracy Panu zadaję, tym bardziej że trzeba będzie zrobić tłumaczenie; ja natomiast sam osobiście nie zdecyduję się, z tego powodu, że przebywając już dawno w stepach, niezbyt mocno posługuję się, jeśli chodzi o literacki język ojczysty. W najbliższej przyszłości wyślę Panu kilka przykładowych większych fotografii.

Zawsze do usług,
L. S. Barszczewski



1. Portret kapitana L. S. Barszczewskiego [zbiory BJ]

1. Portret kapitana L. S. Barszczewskiego. *Kapitan 17 Turkiestańskiego Batalionu Liniowego Leon Siemionowicz Barszczewski, badacz licznych bogactw naturalnych w obwodzie samarkandzkim i w chanacie Buchary*[1]*, urodził się w 1849 roku, wychowywał się w Kijowskim Korpusie Kadetów, gdzie ukończył kurs w 1866 roku, został mianowany na stopień oficerski w 1868 roku. Do miesiąca maja 1876 roku służył na południu Rosji, a 15 maja tegoż roku został przeniesiony do Samarkandzkiego Miejscowego Batalionu, później przemianowanego na 11 Turkiestański Batalion Liniowy. W 1890 roku, w celu wyrównania liczby katolików*[2]*, został przeniesiony do 17 Turkiestańskiego Batalionu Liniowego. Kapitan Barszczewski jako miłośnik przyrody już od dawna marzył, aby odwiedzić odległe kresy Rosji, by spróbować swoich sił i w tej dziedzinie. Okazja nadarzyła się szybko. Przeniósł się na te kresy, gdzie, począwszy od 1877 roku do chwili obecnej, pracuje przy poszukiwaniu bogactw naturalnych, zbieraniu owadów, preparowaniu ptaków i zwierząt oraz jako fotograf amator. W 1891 roku odbył interesującą podróż po Wschodniej Bucharze, gdzie udało mu się odkryć niemało bogactw naturalnych i źródeł mineralnych, temperatura których dochodzi od 34 do 59° Réaumura. Odkrył w obwodzie samarkandzkim: węgiel kamienny, łupek palny, grafit, turkus, rudy żelaza, manganu, ołowiu i miedzi, antymon, siarczan żelazowy, wosk ziemny (ozokeryt), lapis-lazuli oraz złoto; w bucharskich posiadłościach: turkus, granaty, beryl, siarczan żelazowy, różne rudy ołowiu, żelaza, miedzi i manganu, azbest (górski len), piryt żelaza i miedzi, antymon, wspaniały węgiel, pod dostatkiem źródeł ropy naftowej, wosk ziemny (ozokeryt), różne rodzaje skamieniałości, lapis-lazuli, malachit, w wielkiej obfitości sól kamienną, rombową siarkę krystaliczną (duże zasoby – wyjątkowo czystą), różnorodne jaspisy, nefryty, talk (łojek), przebadał również duże powierzchnie złota i złotonośnych konglomeratów. Zebrano (14 000) czternaście tysięcy owadów występujących we Wschodniej Bucharze. We wszystko to włożył niemało sił, pracy oraz pieniędzy, ale*

1 W tym wypadku Leon Barszczewski użył potocznie dawnej nazwy historycznej. W latach 1785–1920 terytorium to nosiło nazwę Emiratu Buchary.

2 Przeniesienie Leona Barszczewskiego do innego batalionu spowodowane było tzw. wakatem katolickim. Wszystkie jednostki wojskowe w Rosji obowiązywały normy dotyczące składu wyznaniowego, które wprowadzano od lat 60. XIX w. Były one spowodowane uczestnictwem w powstaniu styczniowym wielu oficerów polskiej narodowości służących w armii rosyjskiej. Katolików obowiązywał przeważnie dwudziestoprocentowy próg ilościowy.



2. Said-Mir-Akram-Tiura-Dżan, syn emira Said-Muzafara-chana (obecnie już nieżyjącego) [zbiory BJ]



3. Dowódca batalionu [Na innej kopii tego samego zdjęcia Leon Barszczewski zamieścił następujący podpis: „Wuj emira Buchary Mogaj-bek i jego świta"] [zbiory BJ]

jak na razie chcących przystąpić do eksploatacji tych bogactw nie ma. Wiadomo nam, że kapitan Barszczewski proponuje swoje odkrycia i usługi w zakresie poszukiwań na całkowicie braterskich warunkach. Posiada on ogromną kolekcję minerałów, która jest eksponowana w jego domu w Samarkandzie dla wszystkich chcących zapoznać się z bogactwami naturalnymi obwodu samarkandzkiego i posiadłości Buchary. O tym amatorze-samouku możemy powiedzieć, że jest on wyjątkowo silny, odważny, przedsiębiorczy, wytrwały w swoich badaniach oraz w największym stopniu ludzki w kontaktach z półdzikim narodem, który ufa jego słowom, przychodzi do niego po pomoc i poradę w biedzie, w nędznym, żebraczym życiu.

2. Said-Mir-Akram-Tiura-Dżan, syn emira Said-Muzafara-chana (obecnie już nieżyjącego). *Said-Mir-Akram, młodszy brat obecnie panującego emira, jest bekiem (gubernatorem) w okręgu guzarskim. Jest to jedyny brat, który póki co pozostaje w kręgu rdzennej klasy rządzącej; wszyscy pozostali bracia emira zostali odwołani do Buchary (stolica chanatu bucharskiego), gdzie i mieszkają, nie płacąc, w przeznaczonych im domach. Natomiast najstarszy brat, który próbował walczyć o tron i zamierzał w razie niepowodzenia uciekać najpierw do Anglii, a następnie do Rosji, został uwięziony przez emira w twierdzy w Bajsunie[3], gdzie przebywa po dzień dzisiejszy, odgrywając rolę nienormal-*

3 Bajsun – obecnie Boysun; miasto w południowo-wschodnim Uzbekistanie.

nego – posiadając wokół siebie trzydzieści trzy żony. Zaś Said-Mir-Akram cieszy się miłością swoich poddanych za swoje prawdziwie ojcowskie troski, ale sam osobiście wiecznie pozostaje w strachu z tego powodu, że w tym kraju, oczywiście w celu osiągnięcia korzyści materialnych, do takiego stopnia jest rozwinięte donosicielstwo i szkalowanie rządzącej administracji, że nie tylko bracia emira, mający prawa do bycia emirami, nie są wolni od tych zdumiewająco nieprzyzwoitych sposobów wysługiwania się przed emirem, ale nawet i poprzedni bekowie (gubernatorzy), podejrzewani choćby o rzeczy błahe, giną bez śladu. Said-Mir-Akram, chociaż nie wyróżnia się szczególnym umysłem, ale mimo wszystko jest energicznym, pożytecznym i sympatycznym człowiekiem. Mieszka bardzo skromnie, nawet, można powiedzieć, biednie. Ma on jedną żonę i jednego syna, bardzo sympatycznego chłopca. Wiecznie otoczony jest donosicielami, którzy o każdym jego kroku natychmiast, wyolbrzymiając z wielką przesadą, donoszą emirowi. Takie życie, w naszym rozumieniu, jest nadzwyczaj nie do zniesienia, co jawnie odbija się na jego osobie. On z wyglądu wydaje się wiele lat starszy, niż ma w rzeczywistości. Twarz zamyślona i niekiedy wyraża niepokój. Otwarcie mówiąc, życie bynajmniej nie do pozazdroszczenia.

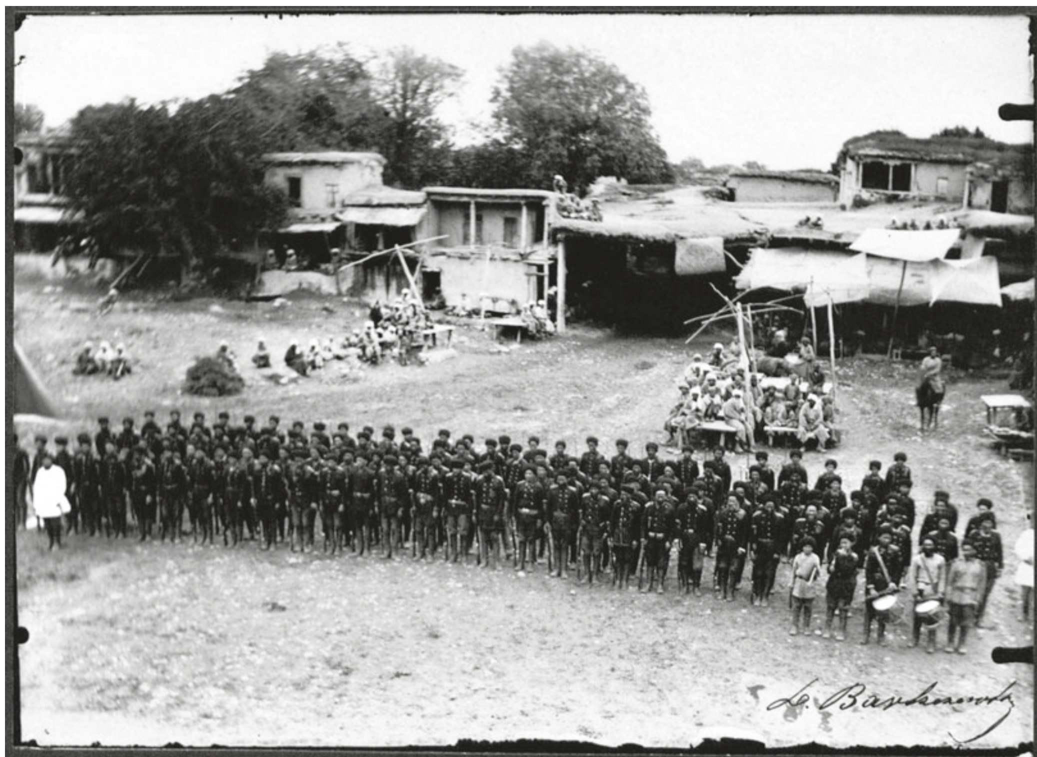
3. Dowódca batalionu *– wujek obecnego emira, o którym będziemy mówić później, przedstawiając czytelnikom duże ujęcie fotograficzne, i czterech dowódców kompanii batalionu stacjonującego w Baldżuanie.*

4. Warta honorowa i urzędnicy *kuliabskiego beka stojący u wrót na powitanie maleńkiej, osobistej ekspedycji kapitana Barszczewskiego.*



4. Warta honorowa i urzędnicy [zbiory BJ]

__5. Widok części miasta Kitab__ i placu przy twierdzy, gdzie ustawiono jedną rotę na powitanie tejże ekspedycji. W mieście Kitab znajduje się tylko jedna rota, zaś pozostałe są pod komendą znanego dowódcy batalionu Gulam Hajdar-Chan-Afgana, posiadającego stopień diwan-begi (generalissimusa) i stacjonującego w mieście Szachrisabz (onże Szaar lub Samozwan).



5. Widok części miasta Kitab [zbiory BJ]

__6. Półrota w liczbie 50 ludzi__, starych żołnierzy, i sześć gładkolufowych ładujących się od strony lufy broni. Zarówno ten mały oddział, podobnie jak i działa, znajduje się w dyspozycji hissarskiego beka, a wcześniej w tymże bekostwie stanowił ochronę starszego brata, aktualnie władającego emira.

7. Dwie roty darwaskiego batalionu stacjonujące w mieście Kuliab.

__8. Pozostałe dwie roty i dwa działa darwaskiego bekostwa__ stacjonujące w mieście Kala-i-Chumb. W oddali widoczne bardzo nędzne i brudne koszary, z urządzeniem których zapoznamy czytelnika później. Bucharska piechota w tej samej liczbie, w której teraz istnieje (maleńka część tej piechoty przedstawia się oczom czytelnika), została utworzona przez nieżyjącego emira po sławnej „Irdżarskiej sprawie" z 1866 roku[4],

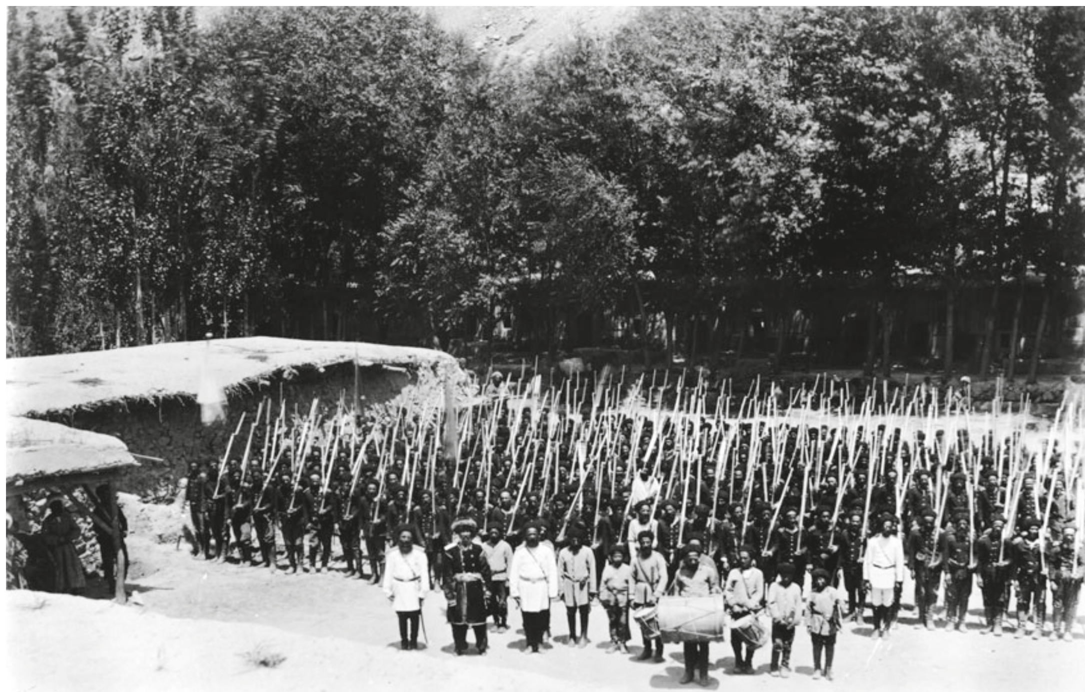
4 Chodzi o bitwę pod Irdżarem z 8 maja 1866 r., w której oddziały rosyjskie pod wodzą gen. Dmitrija Romanowskiego (1825–1881) pokonały armię bucharską.

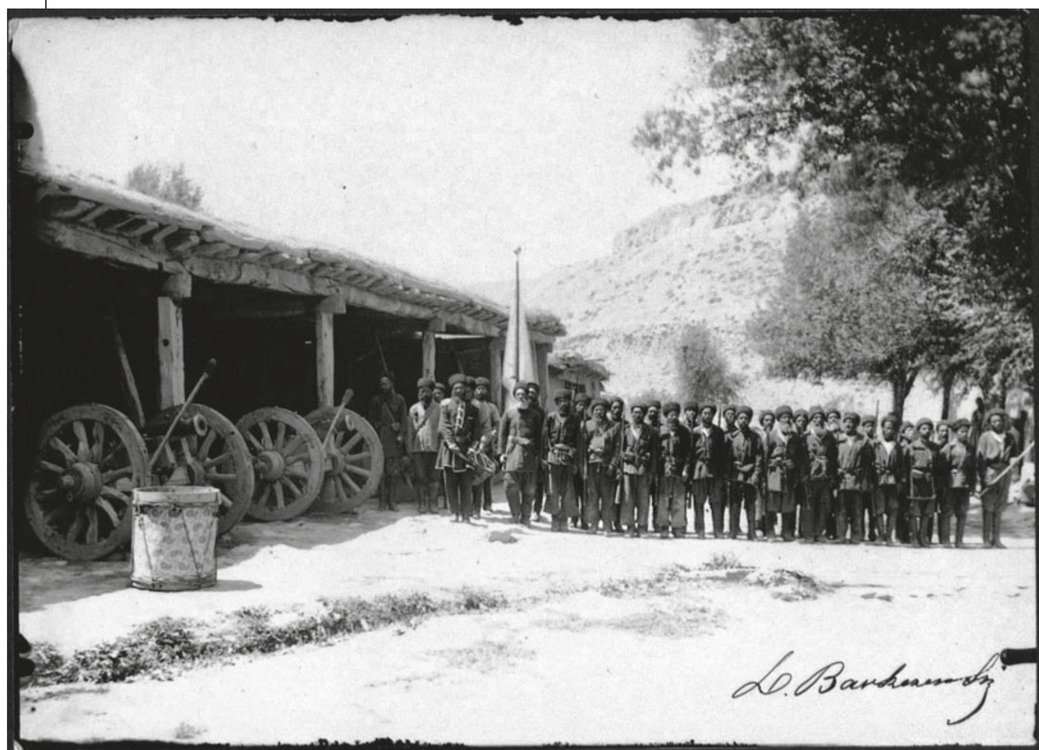


6. Półrota w liczbie 50 ludzi [„Batalion bucharski w miejscowości Kala-i Chumb w bekostwie Darwaz. Posiadłości bucharskie"] [zbiory BJ]

gdy on (emir) musiał przyznać się do tego, że prowadzić walkę z takim przeciwnikiem jak Rosja z istniejącym u niego wojskiem było niemożliwe; dlatego sformował trzynaście batalionów piechoty, zaczął ich uczyć musztry wojskowej, która była podobna do musztry wojsk rosyjskich, i wprowadził komendy w języku rosyjskim. Taka reorganizacja wojsk bucharskich została powierzona naszemu zbiegłemu syberyjskiemu Kozakowi-Tatarzynowi Osmanowi. Teraz, czytelniku, już sam możesz osądzić, co mogło poprawić się z pojawieniem się takiego instruktora, szybko awansowanego na wyższe stopnie i pełniącego przez kilka lat wielką rolę w wojskach emira Muzafara, jakim był zbiegły Kozak-Tatarzyn, niemający żadnego pojęcia o musztrze wojsk piechoty, „ale jak się wprzągłeś do wozu, to ciągnij dalej"; dlatego Osman oznajmił emirowi, że przede wszystkim wojsko trzeba ubrać w rosyjskie mundury – to najważniejsze, wtedy oni będą podobni do rosyjskiego sarbaza (sarbaz po rosyjsku oznacza „żołnierz") i będą bić się lepiej od niego; następnie koniecznie trzeba wprowadzić rosyjskie komendy wojskowe; nauczyć sposobu manipulowania zamkiem skałkowym; wystarczy zdobyć takie strzelby jak u Ruskich, wtedy wszystko pójdzie jak po maśle. Ale kto, czytelniku, dobrze zna baśń „Kwartet"[5], ten się domyśli, że jakby ich ten kozak Osman nie ustawiał, to i tak zagrać nic nie mógł, dlatego że i sam Kozak do tego się nie nadawał. Podejrzany o to, że sam o mało co nie zamierzał uciec, w rezultacie niepowodzenia swoich działań – złożył

5 Mowa o jednej z bajek Iwana Kryłowa.





7. Dwie roty darwazkiego batalionu stacjonujące w mieście Kuliab

8. Pozostałe dwie roty i dwa działa darwaskiego bekostwa
[„Stara gwardia i dwa działa szaarskiego bekostwa”] [zbiory BJ]

głowę na Registanie (plac przed pałacem) w mieście Buchara. Na zdjęciu wojska mają dość przyzwoity wygląd, ale należy trochę uważniej przyjrzeć się im i wszystko stanie się jasne: oto jeden stoi z rozstawionymi prawie na arszyn[6] *nogami i wypuszczonymi na wierzch wysokich butów czembarami (skórzane spodnie). Drugi – w rozpiętym mundurze nałożonym na gołe ciało, zgięty w kabłąk, a także widzicie czternastoletniego chłopaczka w ojcowskich buciorach i mundurze, trzymającego w rękach strzelbę większą od niego samego o ciężarze swoim ponad siły pisklaka; a tam… już lepiej poprzestać na tym…, a to tam wszystko jeszcze gorzej i gorzej. I jeszcze na dodatek, że to tałatajstwo absolutnie jest nieumundurowane. Z lewej strony widzisz działa, tak jakby niczego sobie i mogące narobić strachu, ale to tylko z wyglądu, czytelniku, a w rzeczywistości to do niczego nieprzydatne ciężkie zwały miedzi, przytwierdzone na szkaradnych lawetach i takichże kołach, wyczyszczonych do takiego połysku, że i patrzeć nie sposób na nie. Wiele by z tego było garnków i przydałyby się w gospodarstwie, a tak to przecież, czytelniku, zostanie zmarnowane.*



9. Grobowiec świętego w mieście Kuliab [zbiory BJ]

9. Grobowiec świętego w mieście Kuliab. *W Azji Środkowej jest mnóstwo grobowców postawionych zmarłym ludziom za ich dobre uczynki dokonane za życia,*

6 Arszyn – dawna jednostka długości, używana m.in. w Rosji (od XVI w. do 1918 r.); 1 arszyn to ok. 71 cm.

w sensie, oczywiście, religii stworzonej przez Mahometa[7]*. Ludzie pochowani w tych grobowcach są uważani za świętych i prawowierni odwiedzają te pomniki z wielką radością, zaś mułłowie (osoby duchowne) mieszkający obok nich potrafią umiejętnie wyrażać swoją świętoszkowatość i fanatyzm, przedstawiając temu ciemnemu, na wpół dzikiemu ludowi stworzone już przez samych mułłów ogromne zasługi dla religii Mahometa tych świętych spoczywających w komnatach z niezwykłym wyposażeniem. Jedna z takich mogił jest przedstawiona na naszej fotografii. Ta część grobowca została wzniesiona, według tradycji, przez Timur-chana (Tamerlana), zaś druga jej połowa – przez Abdullah--chana*[8]*, również lubiącego wznosić znaczące budowle. Wewnątrz grobowca znajduje się dość pomieszczeń, gdzie oczywiście nie wszyscy prawowierni są godni wstępu. Komnata, w której spoczywają prochy świętego, jest szczególnie wspaniale urządzona, do niej mają prawo wstępu wyłącznie sami mułłowie i tylko w określonej porze dnia; w ogólnych pomieszczeniach znajdują się okratowane okienka, przez które zaglądają ze służalczym strachem półdzicy ciemni ludzie. Grobowiec nakryty jest kawałkami białej maty (rodzaj płótna z bawełny) w chaotycznym bezładzie, co w półmroku przepięknie i tajemniczo przydaje mogile pewnego uroczystego charakteru i majestatu. Po lewej stronie widzisz, czytelniku, prawowiernych na modlitwie przed sławnymi drzwiami wiodącymi do grobowca – twarzą do dwóch glinianych stołów ofiarnych, na których spalane są przynoszone różne szmatki chorych: żon bezdzietnych, spalających swoje szmatki i modlących się o zesłanie im łaski, tj. dzieci; dziewcząt, spalających kawałki swej odzieży*[9] *i modlących się o zesłanie im dobrych mężów; starych mężczyzn, czyniących to samo, prosząc o przywrócenie im młodych sił i o wierność miłości młodziutkich żon kupionych przez nich na dniach, które mają często dopiero czternaście – piętnaście lat, i modlących się o zesłanie im sześćdziesięciu i więcej lat życia itd. Przed jednym z ołtarzy ofiarnych z prawej strony ustawiony jest pal, u góry którego przymocowana jest blaszana ręka z rozłożonymi palcami – symbol tego, jak nam wyjaśnił mułła, że święty znał wszystko jak swoje pięć palców, a poniżej ręki jest przywiązany puszysty pęk włosów z ogona czczonego przez muzułmanów byka jaka*[10]*. Po lewej stronie modlących się ustawiony jest drąg z białym kawałkiem materii – ogólny symbol wszystkich wielkich i czczonych ludzi. Trzeba oddać pełną sprawiedliwość mułłom prawowiernych w tym, że oni kochają, chociaż skandalicznie i fanatycznie eksploatują groby swoich świętych, utrzymywać te grobowce, przynoszące im niemały dochód, w należytym stanie.*

***10. Medresa w mieście Kuliab** (wyższy zakład naukowy). Medresa w przekładzie na język potoczny jest to coś w rodzaju naszego uniwersytetu, ale tylko w niej (medresie)*

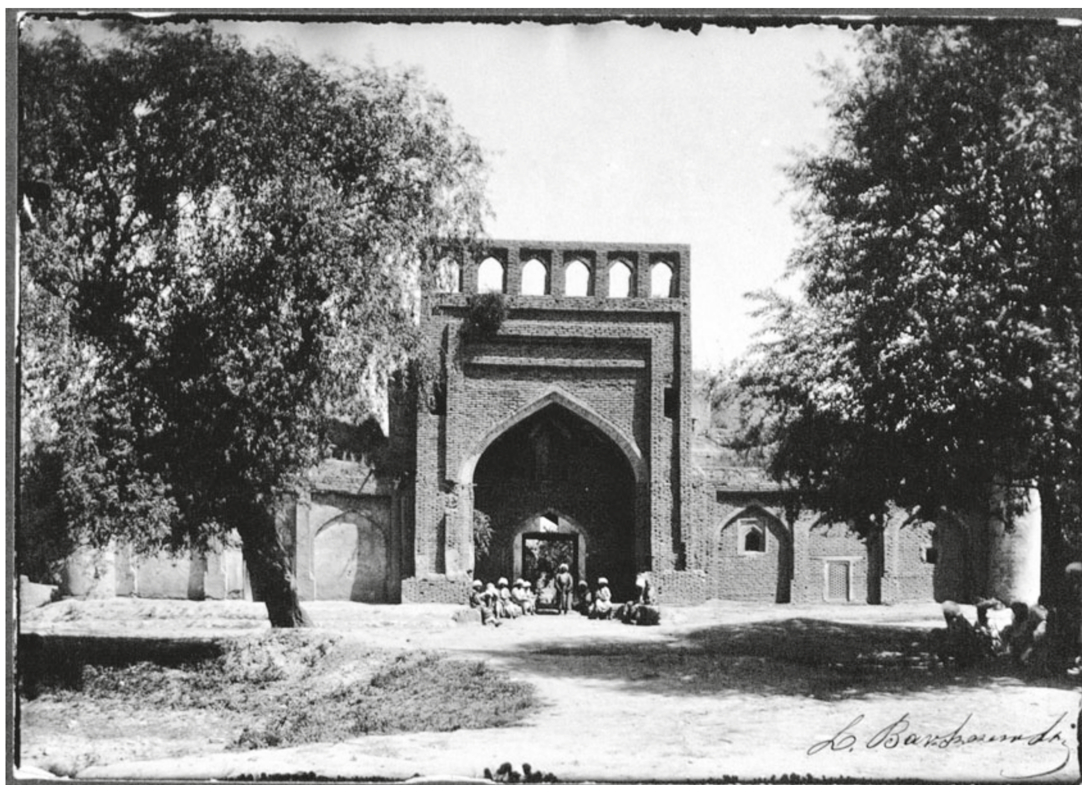
7 Przykład kultu grobowców podany przez Barszczewskiego to atrybut przedmuzułmańskiej religijności środkowoazjatyckiej, powierzchownie zislamizowany, ale niewynikający z „religii Mahometa" (np. kult grobowców sufich). Wydaje się, że Barszczewski wszystkie opisywane praktyki religijne bezkrytycznie traktował jako praktyki muzułmańskie, co może świadczyć o jego słabej znajomości islamu. [Komentarz dra Michała Pędrackiego].

8 Abdullah-chan (1533–1598) – ostatni władca z uzbeckiej dynastii Szejbanidów.

9 Jest to kolejny przykład niemuzułmańskich praktyk prowadzonych przez ludzi zislamizowanych bardzo powierzchownie.

10 Być może, iż Leon Barszczewski błędnie zinterpretował opisane tutaj symbole i praktyki religijne. W tym wypadku chodzi raczej o amulet ręki Fatimy, a ogon jaka to być może buńczuk pełniący funkcje ozdobne lub mający podkreślić rangę zmarłego. Możliwe jest także połączenie lokalnych wierzeń i praktyk religijnych z powierzchownie pojmowanym i praktykowanym islamem.

nauki rozpoczynają się i kończą studiowaniem Koranu tak, że cała uczoność kończącego tę wyższą szkołę prawowiernych polega na tym, że może on przed tłumem ciemnych ludzi bez ustanku mówić w niezrozumiałym im narzeczu oraz czytać masę modlitw w tymże języku, aż nie tylko ciemny lud, ale i sam siebie czytający doprowadza do zmęczenia i nierozumienia tego, co dzieje się wokół. Oni wiecznie przebierają paciorki różańca w rękach, co oznacza, że masa tych uczonych, oczywiście na oczach narodu, niczym więcej nie jest zajęta oprócz myśli o pobożnym życiu, ale poza oczami czynią niemało świństw. Rdzenni mieszkańcy miasta Kuliab mówią, że ta budowla powstała za czasów znanego Abdul-chana – wielkiego miłośnika wznoszenia ogromnych budowli.



10. Medresa w mieście Kuliab [zbiory BJ]

Aktualnie medresa ta przedstawia bardzo smutny widok. Strona zewnętrzna jeszcze jako tako trzyma się, ale wewnętrzny dziedziniec z celami jest całkowicie zniszczony i sterczą tam tylko kamienne sakle (domki), co oczywiście nie przeszkadza okradać sprytnie ciemny lud.

11. Budynek namazu w mieście Jurga we Wschodniej Bucharze. *Przed tobą, czytelniku, budynek, gdzie prawowierni odmawiają modlitwę namaz (obowiązkową). Przez kogo właściwie ten budynek został zbudowany, nie udało mi się dowiedzieć. Najstarsi rdzenni mieszkańcy miasta Jurgi nie mogli udzielić żadnych wyjaśnień dotyczących tej budowli. Jest ona okazała, piękna i robi dobre wrażenie, nie bacząc na swój*



11. Budynek namazu w mieście Jurga we Wschodniej Bucharze [zbiory BJ]

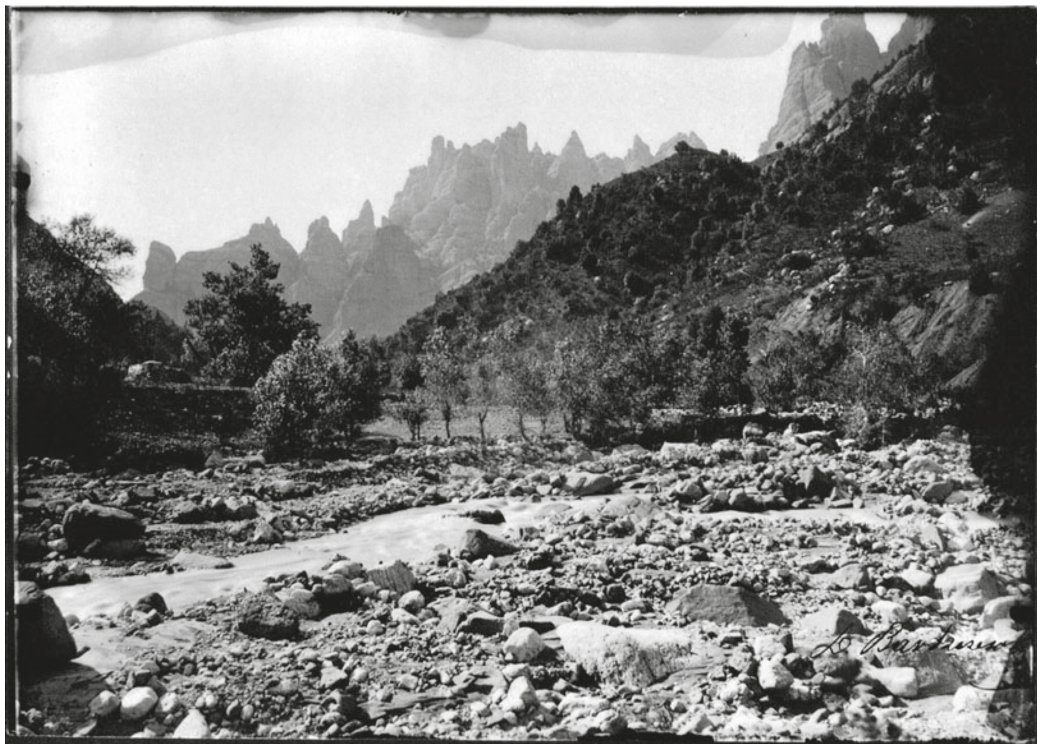
półzniszczony stan. Mówi o niej wiele legend, ale opisywać ich teraz nie mogę, a powiem tylko, że uczyniono z niej miejsce modlitwy namaz od czasu, kiedy pojawił się pewien święty, który po wyjściu z tego budynku na początku płakał, krzyczał, rzucał się, a następnie, po dokonaniu obmycia się w znajdującym się tutaj stawie, wszedł ponownie do budynku i zaczął modlić się uroczyście, co jakoby widzieli tylko mułłowie, a nie zwyczajni śmiertelni ludzie, którzy nie mogą być godni oglądania na własne oczy takiego wielkiego wydarzenia jak pojawienie się świętego. Budynek już się rozpada, ponieważ jego odrestaurowanie nikogo nie obchodzi, a zwłaszcza mułłów – należy przypuszczać, że w niedalekiej przyszłości zniknie, pozostawiwszy po sobie jedynie ustne wspomnienie i zapomniane ujęcie fotograficzne w naszych ilustrowanych czasopismach.

12. Fragment miasta Jakkabag i medresa. *Obraz, który znajduje się, czytelniku, przed Twoimi oczami, da Ci, chociaż niepełne, pojęcie o konstrukcji szkieletowych sakli (specjalnej budowy domki drewniane) w Azji Środkowej; masz możliwość wyrobić sobie zdanie o mieszkaniach prawowiernych ludzi w tym kraju. Wszystkie one są zbudowane na jedną i tę samą modłę, z tą tylko różnicą, że jeśli przyjdzie słyszeć słowo jednopiętrowy budynek, to nie wyobrażaj sobie, że możesz zobaczyć budynek w rodzaju medresy znajdującej się przed twoimi oczami lub coś podobnego do europejskich domów jednopiętrowych, a zwyczajnie jest to żałosna budowla szkieletowa (drewniana), jednopiętrowa. Medresa, chociaż pozornie posiada przyzwoity wygląd od frontu, ale wewnątrz jej – tylko sama pustka. Tutaj już nie ma ani jednego mułły,*

na zgliszczach swoich mułłów poprzedników, zagorzałych fanatyków. Budowla niczego sobie, a ocalałe glazurowane fragmenty – bardzo ładne. Czasu budowy mieszkańcy nie mogli określić, ale mówią, że medresa liczy około 50–70 lat, w co trudno uwierzyć, ponieważ nawet szybkie zniszczenie dość solidnej budowli, jak sądzę, bez szczególnych ku temu przyczyn jest rzeczą niemożliwą. Dziwić się temu, że dzisiejsi mieszkańcy nie mogą udzielić żadnej informacji, nie będę. Wszystko to zdarzyło się dlatego, że w krótkim czasie w tym rejonie zmieniało się wielu drobnych władców, którzy prowadzili okrutną wojnę, w rezultacie czego zginęło niemało osób, a zatem mogę śmiało przypuszczać, że teraz zamieszkują te miejsca zupełnie nowi ludzie, do których choć może i doszły przekazy o życiu ich poprzedników, to mimo wszystko już w zniekształconej formie. Jeżeli dobrze się przypatrzyć, to na lewo od medresy, w dali, na pagórkach, widać na wpół zniszczone wały twierdzy, za ścianami której jeszcze nie tak dawno rozgrywał się krwawy dramat. Według opowiadań bardzo niewielu mieszkańców była tutaj rzeź nie na żarty. Chodzi o to, że pojawiali się pojedynczo władcy, a dwóch zażartych wrogów rozdzielała tylko maleńka górska rzeczka Jakkabag, płynąca między dwoma twierdzami. Życie było nie do zniesienia: zarówno jedna, jak i druga strona czujnie obserwowała po stronie przeciwnika w tej wąskiej dolinie ludzi, bydło, konie itp. – dla pochwycenia których natychmiast organizowano wypad



12. Fragment miasta Jakkabag i medresa



13. Złotonośny zlepieniec [zbiory BJ]

zbrojny; porwani ludzie byli osadzani w pluskwiarniach (głębokie studnie-więzienia z niewielkim otworem), gdzie często siedzieli po kilka lat, a to, co po nich pozostało, było dzielone pomiędzy władcę i jego wiernych poddanych. Potem rozpoczynały się negocjacje dotyczące wykupu porwanych ludzi, a w przypadku niedojścia do porozumienia biedne ofiary były wystawiane na mury twierdzy nabite na pale, żeby w przyszłości negocjacje kończyły się powodzeniem. Tak, miłościwi państwo, tyle przekaz, aż trudno w to wszystko teraz uwierzyć.

13. Złotonośny zlepieniec. *Jakże niezwykle piękna okolica! Przyjrzyjcie się jej dobrze: o tam, po prawej stronie w głębi wije się górski strumyk niosący w swych mętnych, bystrych wodach dostateczną ilość płytek złota; dalej ledwo widoczna chałupina biednego górala, a tam – las, tylko las wokoło… To tam w krzakach berberysu co i rusz rozlegają się trele słowików, niosące się daleko, daleko, odbijające się dziwacznym echem w fantastycznych górach. Na duszy robi się lekko i radośnie. Cały organizm czegoś to drży, a przez głowę przelatują wspomnienia z przeszłości i mimowolnie twarz się uśmiecha. To rozmarzenie duszy zostaje przerwane przez krzyki tych półdzikich ludzi, którzy rzucili się bez sensu za uciekającym bezoarem (zwanym górskim kozłem). To znów gonią za komiczną figurą świstaka, uciekającego ile sił, który, czując się już bezpiecznie, tak jakby naśmiewał się z ludzi, którzy śmieli naruszyć jego spokój, a świst jego mówi: „No co, złapali, złapali…”. A tam w oddali widać gołe giganty na 5670 stóp wysokości, absolutnie pozbawione roślinności, bogate procentowo w złotonośne zlepieńce. W tej*





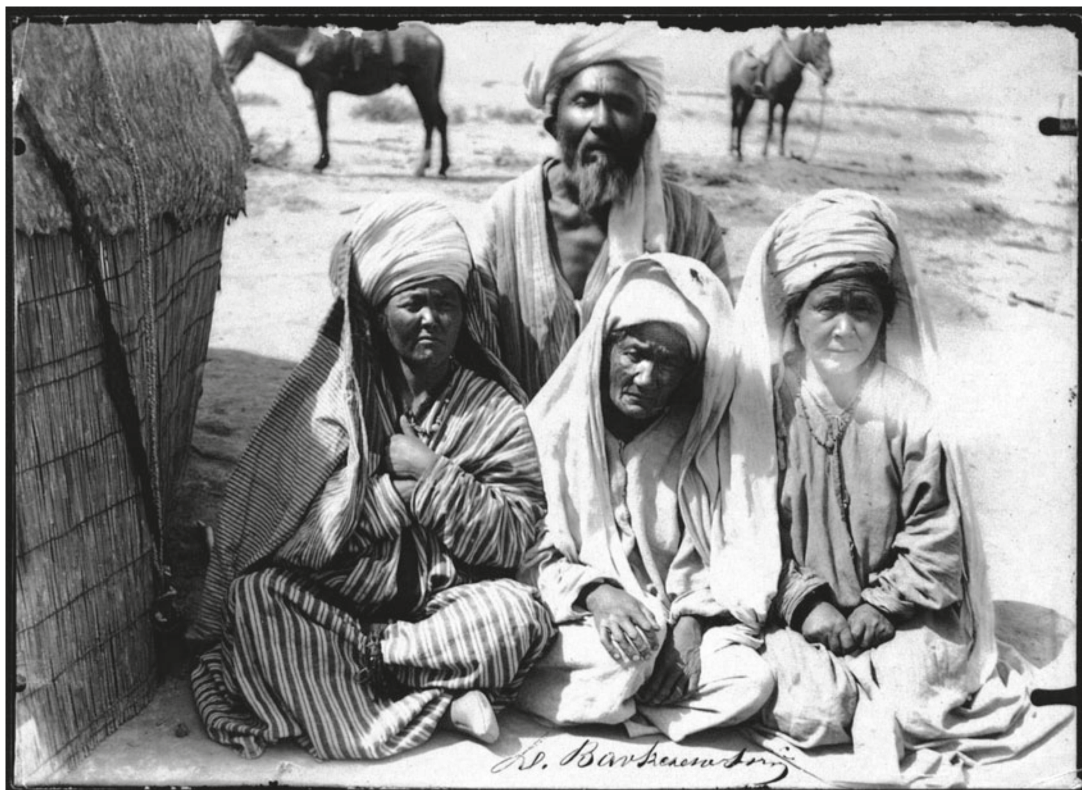
14 i 15. Płukanie złota (na górnym zdjęciu Leon Barszczewski) [zbiory BJ]

głuszy, gdzie człowiek czuje się tak blisko przyrody, i oddycha się inaczej, i myśli się inaczej, nie to, co majaczy ci w głowie, zmęczonemu na drodze życia, czytelniku, i tak robi się na duszy lekko, lekko! Tutaj na moment wszystko idzie w niepamięć: i nieszczęście, które nawiedziło cię niedawno, i życiowe niesnaski, i ludzka gadanina.

14 i 15. Płukanie złota. *Przed nami jedna z wielu odnóg górskiej rzeczki, która bierze swój początek w źródliskowych partiach doliny. Na jednej z takich odnóg zostało ustawione urządzenie do płukania złota o bardzo prostej konstrukcji. Zbudowane jest ono ze zwykłej drewnianej kraty, na którą kładą gruby żwir z piaskiem; następnie układa się włochate kawałki sukna miejscowej produkcji albo też strzyżonej skóry z wygolonymi rowkami; potem wszystko to z boków okłada się kamieniami lub kawałkami drewna – oto i urządzenie gotowe do wydobycia złota, na tyle cennego i pożądanego kruszcu dla ludzkości. Do czerpania wody służy czerpak wykonany z kadu (miejscowa dynia) i do ostatecznego oddzielenia złota od szlichtu służą dwa rodzaje drewnianych talerzy: okrągły i czworokątny – jednakowo wygodne i przydatne do tego celu. Sam proces płukania odbywa się w następujący sposób: polewają żwir z piaskiem, odrzucając polane kamyki dopóty, dopóki nie będzie widać, że kawałki sukna lub skóry są całkowicie wypełnione szlichtem, i ten ostatni zaczynają zanurzać wraz z gliną w wodzie, ostrożnie wybierając duże płytki złota; kawałki sukna składają, kładą na talerz i przechodzą do ostatecznego płukania złota w specjalnie do tego zrobionej kieszonce; w niej zanurzają talerz i kolejno płuczą kawałki sukna, wytrząsając je; następnie, pozostawiając niewielką ilość wody w talerzu, oddzielają poprzez potrząsanie talerzem ku sobie złoto, a szlicht od siebie. Ot i operacja płukania złota zakończona. Potem pozostałe złoto na talerzu zbierają w szmatkę z gęstej tkaniny, w której to przechowują je do sprzedaży. Prosto, prymitywnie, ale skutecznie, czytelniku.*

16. Trzy kobiety Kirgizki i starzec z gór Bała-tag*[11]*. *Jeszcze do dziś dnia nie udało się zrobić fotografii kobiety wschodniej z Azji Środkowej. Tak, należy przypuszczać, że nieprędko uda się to zrobić przy tej dzikości i skrytości kobiet, która jest charakterystyczna dla tych półdzikich wschodnich narodów. A wszystkie istniejące wizerunki zrobione są upadłym kobietom, które to (fotografie) w żadnym wypadku nie mogą dać pełnego pojęcia o prawdziwych typach. Otóż upłynęło już ćwierć wieku od czasu, jak te narody znajdują się w kontakcie z rosyjskim elementem – mimo wszystko nie udaje się skłonić ich do tego, aby kobiety odkryły swoje twarze. Wielu mówi, że temu jesteśmy winni my sami, a mianowicie przez to, że nakazaliśmy odkryć się kobietom upadłym, przez co właściwie utrwaliliśmy ten problem na czas nieokreślony. W takim więc kraju jak chanat bucharski fotografowanie kobiet jest niemożliwe. Typów Kirgizek naszych stepów i poddanych jest wiele. One chętnie pozwalają się fotografować, ale Kirgizki ze stepów bucharskich są nieubłagane, tak jak Sartianki. Prowadząc badania na bałatagskich wyżynach, udało mi się, używając chytrych sposobów, sfotografować trzy kobiety Kirgizki gór Bała-tag, które zdecydowały się usiąść blisko rosyjskiego tiury (pana), odsłonić swoje twarze i popatrzeć w zaczarowany diurbik*

11 Chodzi o pasmo górskie o nazwie Bebatag („góra ojca") leżące na granicy Tadżykistanu i Uzbekistanu pomiędzy rzekami Surchan-daria i Kafirnigan (prawe dopływy Amu-darii), rozciągające się południkowo na długość ok. 125 km. Najwyższy szczyt, Zarkosa, osiąga 2292 m n.p.m. Na zboczach występują kserofity i roślinność półpustynna, w niektórych miejscach rosną pistacje. W górach tych żyją kozy śruborogie.



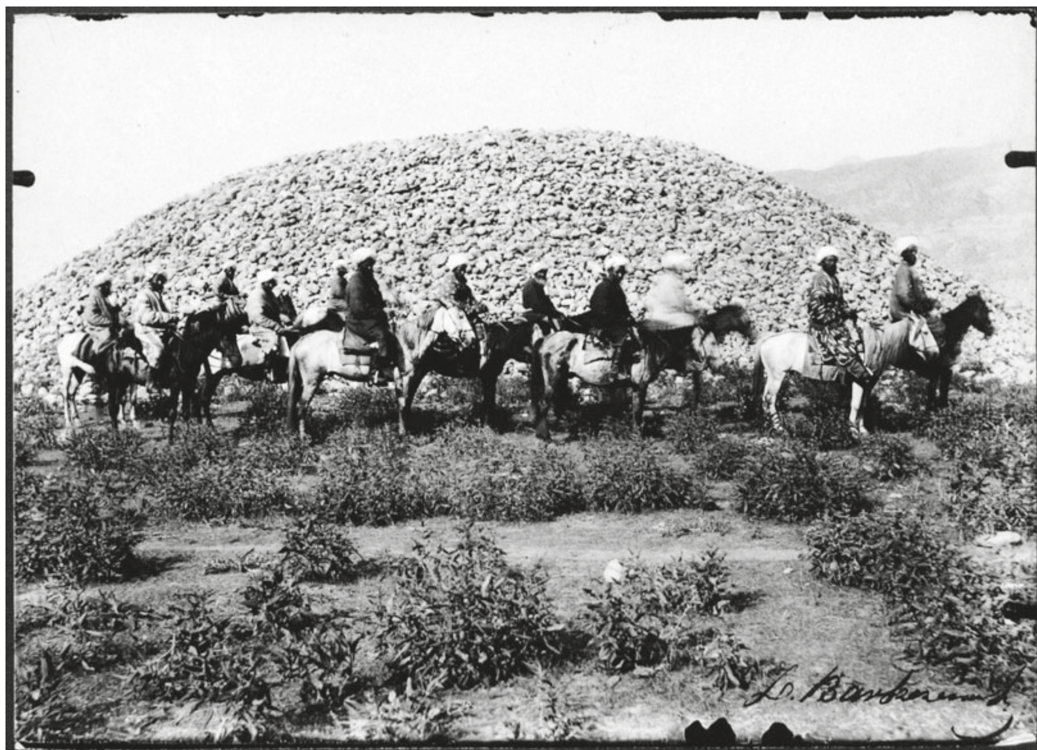
16. Trzy kobiety Kirgizki i starzec z gór Bała-tag [zbiory BJ]

(tak one nazywają aparat fotograficzny i lornetkę). Tylko dlatego, że tiura obiecał im pokazać po kolei, co widać na zaczarowanej sziszy (szkle). A kiedy fotografia była gotowa, to spełniłem swoją obietnicę. Wszystkie były potwornie przerażone. Posypały się pytania: jak to może być, że wszystkich ich widać na szkle w tych ich barwnych strojach, a dlaczego ludzi widać głowami do dołu, a czy wszyscy ich widzimy do góry nogami i czy możemy zrobić tak, żeby ludzie mogli stać na sziszy (szkle) tak jak na ziemi. Dyskutować z nimi nie mogliśmy zbyt długo i dlatego spełniwszy ich prośbę, na ile to było możliwe, zaczęliśmy zbierać się w drogę. Na fotografii pośrodku siedzi stara matka, a z tyłu jej mąż, z prawej strony siostra, też już nie pierwszej młodości kobieta, a z lewej strony – córka zdrowa, rumiana, wysoka i sympatyczna kobieta, która zwróciła się do mnie następującymi słowami: „Ty wszystko wiesz i widzisz w swoim szkle, czy nie możesz, tiura, powiedzieć, gdzie się podziewa mój mąż, który wyszedł już pół roku temu w poszukiwaniu zaginionego bydła i od tej pory do dziś dnia go nie ma? Poszedł on o, po tej drodze; skieruj, proszę, tiura, swój zaczarowany diurbik – może zobaczysz go gdzieś tam w stepie". Jak bym się nie starał przekonać tej kobiety, że jest to niemożliwe i że ja nie posiadam takiej mocy, ona nie uwierzyła mi i pozostała przy swoim przekonaniu, że po prostu nie chcę jej pomóc, biednej kobiecie. Potem wszystkie te kobiety zaczęły namawiać dziewczęta w swoim aule, aby te odziały się w świąteczne stroje i wyszły popatrzeć w zaczarowane szkiełko, ale te były nieubłagane i dlatego pozbawiły mnie przyjemności przedstawienia ich urody twojemu osądowi, czytelniku.

17. Ucz-diwona *(trzech obłąkanych). Każdy naród ma swoich obłąkanych, chociaż bardzo niepodobnych do siebie. Ci trzej to bardzo typowe osobniki przy mogile świętego, która jest widoczna w oddali z lewej strony. Grób ten otacza przepiękny zagajnik, dający wypoczynek strudzonemu wędrowcowi, który przebył męczące, pustynne miejsca. Według przekazów ten zagajnik został zasadzony z wielkim trudem przez tego świętego, który właśnie za to dzieło został włączony do grona czczonych muzułmanów. Obłąkani osiedlili się jako niegodni poza ogrodzeniem mogiły czczonego świętego, zlepiwszy sobie niepozorne, maleńkie chałupiny. Żyją oni z jałmużny i z tego, co dadzą im przyjeżdżający ludzie, strudzeni wędrowcy po tej drodze za podanie kalianu (rodzaj fajki z filtrem wodnym); zmęczony wędrowiec z ogromną przyjemnością zaciąga się tym, widocznie od dawna już upragnionym dymem tytoniowym, powolutku upajając się, wskutek czego powinien na jakiś czas zatrzymać się przed niepozorną chałupiną. Sprytni obłąkani potrafią szybko rozpoznać ludzi uzależnionych od palenia nagii (środek odurzający pozyskiwany z konopi i maku), proponują tę przyjemność wędrowcowi za kilka kara pul (miedziana, drobna moneta odpowiadająca ¹/₃ kopiejki). Długo ci fanatycy nie dawali się uprosić dżygitom, aby się sfotografować, ale gdy dowiedzieli się, że ich twarze będą pokazywane muzułmanom z podkreśleniem ich zasług, to natychmiast przyjęli pozę i prosili, żeby ich sfotografować. Natomiast gdy trzeba było poprawić młodemu obłąkanemu ułożenie głowy, to ten z lekceważeniem odepchnął nas ze słowami: „Moja twarz jest czczona i święta i giaury (niewierni) dotykać się do niej nie mogą".*



17. Ucz-diwona



18. Sang-Tuda [zbiory BJ]

A ponieważ wszystko to, czytelniku, jest udawane, to nadzwyczaj szybko zmienił się obraz, gdy obłąkani ujrzeli w naszych rękach tengi (każda o wartości dwudziestu jednokopiejkowych monet). A gdy jedna z takowych znalazła się już w ręce starszego obłąkanego, to my nawet mieliśmy zaszczyt, nie bacząc na nasze „giaurstwo", odpocząć w ich nędznej chacie. Taka, czytelniku, siła magnetyzmu przeklętej mamony – przeogromna – czegóż nie kupisz za pieniądze.

***18. Sang-Tuda** (kamienny nasyp)*[12] *– to jeden z tych legendarnych kurhanów, które w chwili obecnej są nadzwyczaj rzadkie. Sang-Tuda znajduje się na jednej z przełęczy gór Kurgan-Tepe, jakieś tysiąc kroków od brzegów rzeki Wachsz. W czasach starożytnych słynął z obfitości drobnego złota. Pod tym sławnym kurhanem był przygotowany dla nas nocleg. Wielkość kurhanu zadziwiła mnie; a ponieważ byłem przekonany, że mógł powstać tylko w rezultacie specjalnego usypania z otoczaków, to, prowadząc wieczorne pogawędki z ludźmi, którzy mi towarzyszyli, poprosiłem o udzielenie jakichkolwiek informacji o interesującym mnie nasypie. Dostojny siwy starzec z kiszłaku (wioski) Sang-Tuda (kiszłak otrzymał nazwę od tego nasypu; podanie głosi, że krewni wodza pozostali tu i byli założycielami tego kiszłaku) opowiedział mi taką historię: Dawno to było, jaśnie panie, tak dawno, że ojcowie nasi nie pamiętają, ale z pokolenia na pokolenie oto, jaka opowieść jest przekazywana o tej mogile: nie myśl, że to tak sobie naród*

12 To opowiadanie, w nieco zmienionej wersji, zostało zamieszczone w rozdziale XIX.



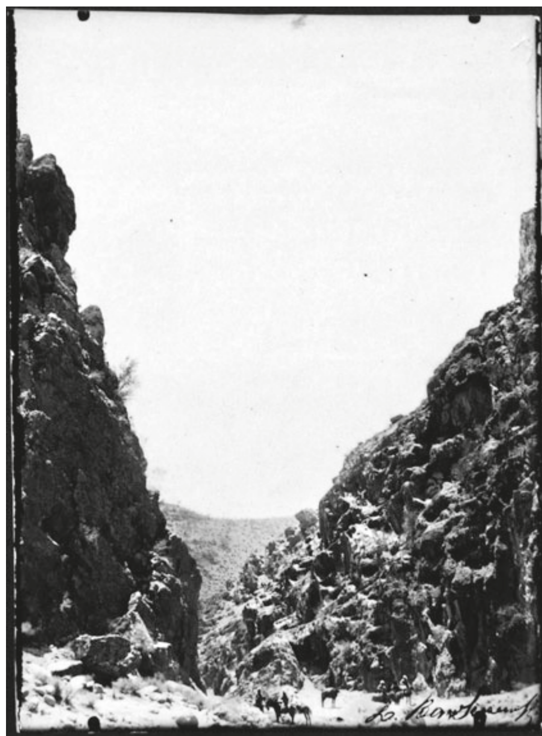


19, 20. Wąwóz Czak-Czak-Busgola... [zbiory BJ]

kamienie z pól zebrał na stos; nie, absolutnie nie tak. Nasi ojcowie opowiadali, że u nas był bardzo już dawno Timur-Chan (Tamerlan); otóż on to, idąc ze swoimi wojskami przeciwko niepokornym mu plemionom, przede wszystkim troszczył się o to, żeby jego zastępy były syte, w tym celu wysyłał swoich dowódców po kolei z podległymi im wojskami, aby zdobyć prowiant dla wszystkich wojsk, a ich była tak wielka liczba, że teraz to ja tobie swoim grzesznym rozumem i powiedzieć nie potrafię. Z Kurgan-Tepe Tamerlan posłał właśnie w to samo miejsce, gdzie przedtem koczowała garstka ludzi, swojego dowódcę i rozkazał mu przygotować prowiant dla wojska. Ludzie, dowiedziawszy się, że Tamerlan podąża tą drogą, uciekli w góry, zabrawszy ze sobą wszystek swój dobytek tak, że kiedy przybył dowódca, to nikogo z mieszkańców już nie było. Mówią, jakoby on starał się wezwać z powrotem ludzi, aby mu pomogli, bo inaczej wszystkim będzie bieda, ale nikt nie wysłuchał jego próśb i ludzie nie wrócili na koczowisko. On, biedny, nie wiedział, co ma począć. Po czym Tamerlan przybył ze swoimi zastępami żołnierzy. Wojsko jego było głodne; zapasów nie było; rozpoczęły się narzekania w szeregach wojska; wtedy Tamerlan wezwał do siebie dowódcę i spytał: „Czy zdobyłeś żywność dla wojska?". Ten biedny człowiek odpowiedział, że wszyscy mieszkańcy uciekli w góry, zabrawszy ze sobą cały dobytek, tak że on nie mógł dostać nawet jednej lepioszki (rodzaj chleba), żeby chociaż troszeczkę zaspokoić swój głód. Tamerlan, rozgniewawszy się, rzekł, że on pójdzie i znajdzie mu chleb, i nakarmi go do syta; później rozkazał związać dowódcę i położyć go na ziemi, a wszystkim z wojska wziąć po kamieniu w ręce i położyć na dowódcę. Gdy wojowie zasypali ciało dowódcy, Tamerlan rzekł: „Długo wszyscy będą pamiętać, jak świę-

cie trzeba wykonywać to, co rozkaże Timur-chan, i ktokolwiek nie przejdzie obok kurhanu, będzie wiedział, jak wielkie, mężne wojsko jest u Tamerlana, które w każdej chwili może wykonać wydany przez niego rozkaz". I tak od tego czasu ten kurhan stoi. Ludzie mówią, że jeden raz w roku, którego dnia – dokładnie nie wiem, ktoś siada na szczycie kurhanu i płacze. Ja sam, choć i stary już jestem, ani razu nie widziałem go, dlatego że boję się chodzić do tego kurhanu, a ludzie gadają, że widzieli nie raz, jak w księżycową noc ktoś wyłazi z tej niezwykłej mogiły, długo modli się, potem siada na samym jej szczycie i do świtu płacze. Oto i cały kurhan! To wszystko, co ja wiem o tym, opowiedziałem tobie, panie. I biedny starzec ciężko westchnął; westchnąłem mimowolnie i ja, czytelniku.

19, 20 i 21. Wąwóz Czak-Czak-Busgola[13] ***pod miastem Derbent we Wschodniej Bucharze.*** *Na fotografiach przedstawione są trzy ujęcia tego dość interesującego wąwozu: 1) wejście do wąwozu od strony miasta Derbent; 2) środek tego wąwozu i 3) wyjście na stronę Guzaru. Chociaż ten wąwóz jest niezbyt długi – wszystkiego około dwóch wiorst, ale dzięki temu, że on w najszerszych jego miejscach nie przekracza trzydziestu kroków i jego urwiska wznoszą się na wysokość od 450 do 500 stóp od dna wąwozu, z tego powodu panuje mrok w samym wąwozie, co wywiera na przejeżdżającym przytłaczające wrażenie. Nadpęknięte głazy gotowe są w każdej chwili oderwać się i swoim ciężarem dziesiątków tysięcy pudów zniszczyć cię bez śladu. Nieważna jest świadomość twojej bezsilności wobec żywiołu; na duszy tak robi się ciężko, a po ciele przebiegają dreszcze. Tak w starożytności, jak i w naszych czasach utrzymuje się przekonanie, że jest to jedyna droga, która łączy wschodnie bekostwa i Afganistan z targowiskiem miasta Guzar. Ten wąwóz, noszący nazwę „Żelaznych Wrót", był opisywany od dawnych czasów. Opisał go znamienity Siuań-Czan*[14] *jeszcze w V wieku nowej ery. Kto właściwie dał nazwę temu wąwozowi „Żelazne Wrota"? Legenda głosi, że wielokrotnie korzystał z tego wąwozu zarówno podczas najazdów, jak i prowadzenia handlu Tamerlan, który, jak dalej głosi legenda, rzeczywiście chciał zamknąć go w najwęższym jego miejscu żelaznymi wrotami, aby móc znowu zapanować nad jedyną drogą wiodącą do Zachodniej Buchary. Od tego czasu wąwóz nosi nazwę Tamerlańskiego, chociaż coraz rzadziej*



21. Wąwóz Czak-Czak-Busgola... [zbiory BJ]

13 Chodzi o wąwóz Busgała („żelazne wrota"), znany od dawnych czasów wąwóz stanowiący południowo-zachodnie przedłużenie Gór Hisarskich. Wiedzie tędy ważna droga z Buchary i Samarkandy w dorzecze rzek Surchandaria i Kafirnigan. Wąwóz Busgała jest bardzo wąski, jego szerokość nie przekracza 20 m, a długość wynosi ok. 2 km. Miejscowi mieszkańcy nazywają go Bajsun-chana, co znaczy „kozi dom".



23. Taniec baczów. [„Taniec baczi w mieście Kuliab. Posiadłości bucharskie"]

i rzadziej możecie o tym uzyskać jakiekolwiek informacje. Jestem przekonany, że można przejść i przejechać z obu stron tego wąwozu, bo komu przyszłaby ochota wspinać się po ścieżkach, żeby skręcić kark, gdy jest inna przepiękna droga, chociaż człowiek w niej zdaje sobie sprawę ze swej marności. Oto ta okoliczność, wydaje mi się, wyjaśnia to, że wszyscy chętnie, zarówno w dawnych, jak i w teraźniejszych czasach kierują się przez Żelazne Wrota. Nie podlega wątpliwości, że zostały one utworzone przez przepływające wody – co jasno dowodzą rzeczne osady po bokach na różnej wysokości i na samym dnie wąwozu. W chwili obecnej wody w tym wąwozie nie ma, a zaledwie tylko wiosenne rzeki spływając, pogłębiają wąwóz. Równie interesujących zjawisk rozmywania w górach Azji Środkowej jest mnóstwo. Wiele z nich jest krótszych od opisanego wąwozu, ale za to jeszcze wspanialszych, węższych, z rwącymi, spienionymi strumieniami i wodospadami. Tak, ciężko robi się na duszy, kiedy trafisz w nadzwyczaj wąskie szczeliny, gotowe ciebie nie tylko rozgnieść, ale i na dodatek zmyć z oblicza Ziemi.

14 Siuań-Czan (właśc. Xuanzang, ok. 602–664) – chiński mnich buddyjski i podróżnik. W 627 r. opuścił Chiny i udał się w podróż do Azji Środkowej, aby pogłębić wiedzę o buddyzmie. Jako pierwszy w historii podróżnik przeszedł przez Pamir do Badachszanu.

22 i 23. Taniec baczów *(młodych chłopców)***.** *Tylko niewielu Europejczyków zna taniec baczów i dlatego ja przedstawiam dwa ujęcia takich tańców, mówiąc kilka słów jako wyjaśnienie. Pierwszy taniec tych chłopców miałem okazję, bez względu na to, że długo wymawiałem się od tej przyjemności, zobaczyć w mieście Szirabad (w czasie długoletniej służby w tym kraju wypadło mi zobaczyć masę różnorodnych tańców), gdzie wschodnia uprzejmość beka dochodziła do granic wytrzymałości i z racji tylko tego, żeby jak najszybciej położyć kres tej przyjemności, ja, nie patrząc na ogromne zmęczenie, byłem zmuszony zgodzić się na oglądanie tańców tych żywych lalek. Nic nie może być bardziej nużącego dla zmęczonego człowieka jak bezsensowne krążenie chłopca, którego celem jest przedstawienie kobiety wschodu. Włosy u tych dzieci długie, rozpuszczone, chociaż na środku czoła i z tyłu głowy wygolone; mają wyraz twarzy czasami niedopuszczalny; potwornie wykrzywiają i umizgują się. Wszystko to doprowadza półdziki lud do ekstazy i podniecenia. Chłopcy ci cieszą się wielkim poważaniem i nazywają ich Chan-Dżanami. Jeżeli ten chłopiec-bacza kogoś z obecnych wyróżni podaniem pijały (filiżanki) herbaty, to jest on uważany za wyjątkowego szczęśliwca, który został zaszczycony uwagą tych nietykalnych chłopców. Taniec polega na tym, że chłopiec najpierw w rytm uderzeń bębna lub specjalnej budowy drewnianych strunowych instrumentów muzycznych, cichutko klaszcząc w dłonie i często podśpiewując jakiś bezsens strasznie dzikim głosem, chodzi wokół ciasnego kręgu utworzonego przez widzów, zatrzymując się naprzeciwko upatrzonych osób, wykonując bardzo nieprzyzwoite ruchy, co oczywiście podnieca tłum, a następnie, natchnąwszy się, zaczyna wirować jak wiatr,*



22. Taniec baczów [zbiory BJ]

to w jedną, to w drugą stronę, i doprowadza siebie do wyczerpania, pozostawiając arenę; zastępuje go drugi. Podczas wirowania baczy tłum zostaje zahipnotyzowany do tego stopnia, że zapomina o wszystkim i nic nie widzi przed sobą. Ludzie wrzeszczą na całe gardło, twarze ich są rozpalone, oczy podbiegają krwią i pałają dziwnym blaskiem. Muzykanci wściekle walą palcami w bębenki lub bezlitośnie szarpią struny i rżną smyczkami. Afgańscy tancerze nakładają jeszcze na nogi dzwoneczki, a w rękach trzymają kastaniety (drugie ujęcie przedstawia taniec afgańskich baczów, sfotografowanych przeze mnie w Kuliabie), co jeszcze bardziej pobudza tłum. Jednym słowem, czytelniku, w trakcie tańca widzisz przed sobą rzeczywiście oszalałych ludzi. Wschodnie kobiety nienawidzą tych chłopców-tancerzy i mają ku temu powody. Zahukana, zaszczuta, wiecznie półgłodna niewolnica zachcianek wschodnich ludzi, jeszcze bardziej przesuwa się na dalszy plan przy pojawieniu się baczów rozpalających głowę rodziny. Taniec w Kuliabie nie można powiedzieć, by sprawił mi przyjemność, ale dał obraz życia codziennego innego narodu. Tak, czytelniku, być może te tańce i dostarczają przyjemności, ale patrząc na ten oszalały tłum, mimo woli w głowie pojawia się myśl: jednak jak to wszystko jeszcze jest strasznie dzikie, i robi się przykro, że ludzie oświeceni z trudem aklimatyzują się w tym środowisku.

24. Jakub Izmaiłdżanow. *Stały towarzysz kapitana Barszczewskiego w podejmowanych przez niego ekspedycjach. Ludzie podróżujący po Azji Środkowej dobrze wiedzą, jak ciężko jest zdobyć dobrego przewodnika lub sługę-muzułmanina, co jest ogromnie ważne podczas podróży po tym kraju. Czytelniku, nie możesz sobie wyobrazić, jacy oni są dwulicowi, interesowni, a w przypadku trudnej sytuacji gotowi zdradzić cię, aby uratować własną skórę; ale jeśli trafi się człowiek, któremu przypadniesz do serca, to możesz być spokojny, że on nie wyda cię i nie zdradzi; takim człowiekiem jawi się przed tobą, czytelniku, mój wierny sługa Jakub, gotowy i pracować, i znosić biedy i wszystkie możliwe wyrzeczenia – stałych towarzyszy podróżujących ludzi. Okazał on zwłaszcza wierność i nieprzekupność swoją, gdy w 1885 roku trzeba było spędzić największe wiosenne święta[15], chociaż i niedaleko od rodziny, ale w daleko niepożądanych okolicznościach, gdy byliśmy w mieście Szachrisabz (miasto Szachrisabz od Samarkandy znajduje się w odległości około 70 wiorst) zatrzymani jako szlachetni podróżnicy ze względu na to, że bucharska władza nie rozumiała wcale korzyści z naszych odkryć dla tego państwa. Tak, komu się nie zdarza grzech, czytelniku, a my jesteśmy zadowoleni, że żyjemy. Trzeba dodać, że chcąc, nie chcąc, byliśmy sami, tylko we dwóch. Pomyśl o tym, czytelniku.*

15 Chodzi tu zapewne o Nouruz, tradycyjne irańskie święto Nowego Roku obchodzone w dniu równonocy wiosennej. Pierwotnie było ono związane z tradycją zaratusztriańską. W czasach Achemenidów święto było okazją do złożenia hołdu królowi perskiemu przez delegacje wszystkich ludów wchodzących w skład Imperium Perskiego. Obecnie 21 marca (dzień, w którym ustanowiono Nouruz) to jedno z najważniejszych świąt dla mieszkańców Azji.





Fotografie Leona Barszczewskiego jako cenne źródło kostiumologiczne

Fotografie Leona Barszczewskiego są cennym źródłem informacji nie tylko dla badaczy dziejów Azji Centralnej, ale także stanowią doskonały materiał dla badaczy tkanin i ubiorów różnych grup etnicznych zamieszkujących zachodni Turkiestan w drugiej połowie XIX wieku. Zdjęcia uwieczniające mieszkańców wieloetnicznych miast, wśród których dominowali Uzbecy i Tadżycy, przybliżają dziś zwyczaje i gusta zarówno ludzi zamożnych i wpływowych, jak i uboższych przedstawicieli wielu grup społecznych Turkiestanu.

Ciekawym materiałem ikonograficznym są portrety bejów i innych wysokich urzędników, którzy zostali przedstawieni w strojach podkreślających ich status społeczny i pełnioną funkcję. Do interesujących przykładów należą zdjęcia wysokich urzędników ukazanych w typowych nakryciach głowy – drapowanych z różnorodnych tkanin turbanach – oraz odzianych w *czapany* – stroje wierzchnie o prostym kroju i ściętych, zachodzących na siebie połach. Stroje te szyte były z różnych tkanin, a w tym przypadku z drogich tkanin brokatowych oraz jedwabnych aksamitów. Zdobiono je wyrafinowanym haftem złotymi, metalizowanymi nićmi zwanym *zarduzi* lub haftem bucharskim o motywach roślinnych pochodzących z ornamentyki perskiej, jak wzór *boteh* lub *bodom* (migdał). Hafty te wykonywali wyspecjalizowani w tym rzemiośle żydowscy rzemieślnicy. Podobnie zdobione haftem były widoczne spod *czapanów* szerokie spodnie. Wspomniane elementy widoczne są zwłaszcza na zdjęciach: *Wuj emira Buchary Mogaj-bek i jego świta*, *Bucharski bek zjadający całego barana*, *Amiakuł-bek – były bek z miasta Kuliab*, *Były bek z Kurgan-Tiube* oraz *Bek Irańczyków – urzędnik emira Buchary*, *Ostanakuł-kusz-begi – były premier, minister emira Buchary* czy *Dostojnik bucharski*.

Do najcenniejszych fotografii Leona Barszczewskiego dokumentujących ubiory i aktualnie panującą modę należą portrety zamożnych członków społeczności Samarkandy. Odziani są oni w eleganckie *czapany*, szyte z luksusowych tkanin jedwabnych i jedwabno-bawełnianych, wykonanych w technice *ikatu*. *Ikaty* należały do najbardziej imponujących i wyrafinowanych tkanin, wyróżniały się intensywnymi barwami i charakterystycznymi, abstrakcyjnymi i zgeometryzowanymi wzorami o rozmytym konturze, uzyskanym dzięki skomplikowanej technice wykonania. Polega ona na tkaniu, po wcześniejszym wieloetapowym procesie barwienia przędzy, za pomocą *rezerważu*, czyli przewiązywaniu pasm w określonych miejscach materiałem rezerwującym, nie dopuszczającym barwnika. Tkaniny te zawdzięczały swoje piękno wyszukanym, skomplikowanym deseniom oraz subtelnym zestawieniom kolorystycznym. W Azji Centralnej *ikaty* do dziś są określane słowem *abr*, od perskiego „chmura”, ze względu na brak wyraźnego konturu i abstrakcyjny charakter wzoru. Te słynne i drogie tkaniny powstawały głównie w warsztatach

miejskich w Bucharze, Samarkandzie, Namanganie, Margelanie i w Kotlinie Fergańskiej. Do tkanin luksusowych przeznaczonych na potrzeby dworu emira i najwyższych dostojników należały *ikaty* satynowe zwane *chanatlas* oraz aksamity jedwabne zwane *bagmal*, uważane za najbardziej spektakularne osiągnięcia bucharskich rzemieślników.

Na portretach ludzi, których uwiecznił Leon Barszczewski, widać również stroje męskie wykonane z bardziej popularnych tkanin pasiastych *bekasab* (*bekasam*) oraz ikatowych tkanin jedwabno-bawełnianych zwanych *adras*. Wyróżniały się one charakterystycznymi zgeometryzowanymi motywami roślinnymi i zwierzęcymi, wywodzącymi się z odwiecznej tradycji ludów koczowniczych Azji Centralnej, jak *kucz karagul* (baranie rogi) i kolisty wzór *daira gul* (tamburyn), a także motywami zapożyczonymi z estetyki perskiej, jak popularny wzór *boty* (*boteh*) lub *bodom* (migdał) oraz *anor* (owoc granatu). Z jedwabnych ikatów szyto także płaszcze kobiece o szerokich rękawach – *kaltacha*, oraz lekko dopasowane w talii suknie *jaktak*, które wzbudzały podziw cudzoziemców, czego dowodem są relacje europejskich przybyszów, którzy nazywali bucharskie kobiety „paryżankami Wschodu". Opisane typy strojów oraz motywy zdobnicze widoczne są m.in. na zdjęciach zatytułowanych: *Taniec baczi w mieście Karatag, Amlakdarzy (poborcy podatkowi) z Szirabadu, Ekspedycja prof. Lipskiego1896 – Leon Barszczewski ze swoimi przewodnikami, Bucharski bek z synem*. W fotografiach Barszczewskiego w *czapanie* o pasiastym prostym wzorze został przedstawiony także jego tadżycki przewodnik i przyjaciel Jakub Izmaiłdżanow.

Leon Barszczewski uwiecznił również, jako jeden z nielicznych w ówczesnych czasach fotografów, wizerunki kobiet z tamtych rejonów. Dzięki temu można dziś zobaczyć stroje kobiet, choć nie tych najbogatszych, lecz tych z niższych stanów, a wręcz „kobiet przeklętych". Daje to wspaniałą możliwość poznania rodzajów ubiorów kobiecych, ich zdobień oraz biżuterii. Na fotografiach uwiecznione zostały mieszkanki Samarkandy i okolic oraz przedstawicielki ludów koczowniczych, m.in. kobiety kirgiskie i Cyganki z okręgu samarkandzkiego. Wśród tych rzadkich zdjęć znajduje się interesująca i tajemnicza fotografia *Odnaleziona żona wraz ze swoimi wybawcami* przedstawiająca prawdopodobnie Afgankę. Kobietę zdobi typowa dla koczowniczych plemion afgańskich biżuteria – duży kolczyk nosowy i bransolety. Do grupy fotografii ukazujących kobiety należy także unikalne zdjęcie *Grupa kobiet z zasłoniętymi twarzami na podwórzu domostwa w Samarkandzie*, ukazujące mieszkanki tego miasta odziane w charakterystyczne stroje wierzchnie zwane *parandża*, okalające i zakrywające całe ciało. *Parandżę* nosiły mężatki. Używana była wraz z zasłoną na twarz w formie prostokątnej sztywnej płachty tkanej z czarnego końskiego włosia – *czaczwanu*. Na tle zbioru fotografii Leona Barszczewskiego wyjątkowa jest ta ukazująca piękne, młode dziewczęta – *Przeklęte kobiety*, czyli samarkandzkie prostytutki. Dziewczęta odziane są we wzorzyste suknie *kurta* wykonane z luksusowych tkanin ikatowych i przyozdobione bogatą biżuterią.

Spuścizna fotograficzna Leona Barszczewskiego jest dziś nieocenionym i unikalnym dokumentem życia codziennego i społecznego mieszkańców Azji Środkowej XIX wieku. Uchwycone na zdjęciach szczegóły ukazujące typy ubiorów, ich zdobienia przybliżają współczesnemu odbiorcy te odległe w czasie i odmienne kulturowo społeczeństwa, które nadal fascynują wielu podróżników i badaczy.

Karolina Krzywicka

Indeks nazwisk

Spis treści




Л. С. Барщевскій

The Lost World

The life and history of Leon Barszczewski (1849–1910)

Leon Barszczewski – an amazing explorer of the Emirate of Bukhara, a discoverer of much of the unknown land of Central Asia, a great friend of the Tajik and the Uzbek people, a discoverer of the ancient Samarkand and an incredibly thorough documentalist and experienced traveller, a great glaciologist and expert photographer.

The Lost World is a story of an extraordinary man, a 19th century Polish explorer of Central Asia whose achievements have been still waiting to be recognized. Nowadays his amazing adventures seem to be more like a fantasy than a reality. An officer of the tsarist army, a photographer, a traveler, an archaeologist, an ethnographer, a geologist – Leon Barszczewski's life could undoubtedly be shared by many people. What we know about him and his life is left in the photographer's notes, in the articles published in the press and in the memories of Barszczewski's daughter Jadwiga Barszczewska-Michałowska and now prepared for readers by his great grandson Igor Strojecki. His biography could not be understood without his photos. The traveller and photographer caught unique views of the landscapes and cities of Central Asia, especially of Samarkand. In glass negative plates he recorded moments of horror during mountain expeditions, beauty and majesty of the glaciers and power of the Central Asian mountains. And so in Barszczewski's photos the lost world dating back over a hundred years is still kept alive. These unique images take us into the world of the lost and unknown, almost like a fairy tale about begs and peasants, the poor and the rich, dancers and the insane, and even Muslim women revealing their faces... For many of them Barszczewski was the first European they had ever met.

Leon Barszczewski, a son of Szymon and Adelajda Nowicka, was born in Warsaw on the 20th of February 1849 but he spent his childhood in Ukraine in Kherson gubernya. After his parents' premature death, he got to the Military Academy in Kiev. From his early years he had shown great interests in scientific studies, in exploring the world around him but most of all in travelling. Later he joined the Odessa Cadet School. After graduating from the latter he joined the tsarist army in September 1867. Leon Barszczewski was delegated to military service in gubernya of Kherson and Bessarabia. In the years 1876-1897 he served in the battalion in Samarkand. At that time he took part in secret military operations – within the period of "the Great Game" between Russia and the British Empire. There he had the opportunity to combine his military responsibilities with his passion – studies in nature and ethnography. And so he was engaged in ethnographical, ethnological, botanical, geological and geographical research of the region. During his stay in those remote regions he quickly learned Tajik and Uzbek languages,

and even a little of Sanscrit. In Samarkand he lived until 1897. Initially, on the position of officer in the topographical battalion, his military duties encompassed exploration of the borders with China and Afghanistan. It is known that he explored the territory of Zarafshan, Amur-darya, Fan-darya, Iskander-darya rivers, Gissar Range, Zarafshan Range, the Tian Shan, the Pamir glaciers, and even Mazar-i-Sharif in Afghanistan. During the years of his military service he explored in great detail the regions of Central Asia now belonging to Uzbekistan and Tajikistan. He was a member or the head of over twenty expeditions. Barszczewski made considerable scientific contributions in the fields of meteorology, botany, zoology, anthropology, ethnography, archeology and geology – he discovered several deposits of natural resources, such as precious stones, gold, silver and coal, asbestos, metal ores, deposits of crude oil etc. Leon Barszczewski became an eminent specialist of the glaciers of Central Asia – in fact those monumental white geological formations become his great passion and love for the rest of his life. He gave several new geographical names, e.g. The Gorge of Anne was named after his daughter. And Vladimir Lipskij – a famous Russian botanist named one of the glaciers and a plant *Allium barsczewskii* after Leon Barszczewski.

In 1880 Leon Barszczewski married Irena Niedźwiecka, who, sadly, died in Samarkand 10 years later. They had five children. Except for his family one person must also be mentioned – a Tajik Jakub Ismailjanov, whom Barszczewski had saved and cured and who later became his devoted friend and a trustworthy guide providing great assistance during their travels.

Another great interest of Leon Barszczewski was the everyday life of the people of the East, their rituals, customs and legends; he enjoyed great popularity among the people of the Bukhara Khanate. He saved their faces in the photos, nowadays being priceless documents of the world gone away forever. The main contents of his pictures are mountainous routes with high peaks, glaciers, passes, river valleys, Samarkand architecture, as well as people – portraits and scenes showing their work, life or entertainments and customs. For his photos he was awarded gold medals at the exhibitions in Paris and Warsaw.

From his expeditions Leon Barszczewski brought numerous botanical and zoological (mainly insects) objects which enriched both The St. Petersburg Botanical Garden and The Zoological Museum in Saint Petersburg, although some exhibits have been taken out to France. The majority of his collection, in great part archaeological objects discovered in Afrasiab (ancient Samarkand), constituted the foundation of The Museum of History in Samarkand. It must be emphasized that Leon Barszczewski actually discovered the ancient Samarkand and led excavations there. He was also a member of various Russian scientific societies. In 1897 he was moved to Siedlce in Poland but several times returned to Asia with expeditions. He also fought in the Russo-Japanese war. Despite being promoted to the rank of colonel in the tsarist army, he remained a hardened Polish patriot for the rest of his life. In 1904 in Siedlce Barszczewski established The Jadwiga Barszczewska Female School of Commerce in Siedlce (currently it is The St. Queen Jadwiga 2nd General Education Highschool) where his daughter Jadwiga was the school headmistress. He retired in 1906 and dedicated his time and money to education of young Polish students.

Leon Barszczewski died on the 22nd of March 1910 in Częstochowa. His motto was: *„Everything in the world can be overcome not by pride and haughtiness, but by a friendly word and warmth".*



